

Aleksander Krawczuk

Konstantyn Wielki

WIEDZA POWSZECHNA
WARSZAWA 1970

Obwoluta, okładka
JÓZEF CZESŁAW BIENIEK

CZEŚĆ PIERWSZA DIOKLECJAN

Flaurtus Wopiskus: tugdżenia pomiędzy
Ktezyfontem a Nikomedią

W roku 283 cesarz Karus wyprawił się przeciw Persom wraz ze swym młodszym synem, Numerianem. Bez trudu zajęli Mezopotamię i dotarli aż do Ktezyfontu, miasta na wschodnim brzegu Tygrysu; Persowie bowiem pochłonięci wewnętrznymi sporami, nie stawiali oporu. Karus więc zasłużył na tytuł „Persicus Maximus” — Największy Zwycięzca Persów. Zapuścił się jednak zbyt daleko, ponieważ pożył sływy, a jego prefekt pretorianów, Aper, jeszcze go zachęcał; pragnął bowiem zguby cesarza, aby samemu zagarnąć władzę.

Niektórzy twierdzą, że Karus zmarł skutkiem choroby. Większość wszakże utrzymuje, że raził go piorun. I nie da się zaprzeczyć, że w tym momencie, gdy śmierć go dosięgła, uderzył grom tak potężny, iż wielu wyzionęło ducha z samego strachu; przynajmniej tak się mówi.

Juliusz Kalpurniusz, kierownik cesarskiego sekretariatu, wystosował do prefekta Rzymu list w sprawie okoliczności zgonu Karusa. Píše w nim między innymi:

„Gdy Karus, nasz cesarz prawdziwie drogi, chorował i leżał w namiocie, niespodziewanie rozpełtała się taka nawałnica, że świat pokryły ciemności i człowiek nie

widział człowieka. Potem nieustanna wibracja błyskawic i piorunów, niby gwiazdy ognistej, wszystkim nam odebrała świadomość tego, co się dzieje. Nagle rozległ się krzyk: Cesarz nie żyje! A stało się to właśnie po tym piorunie, który najbardziej przeraził wszystkich. Dołączyło się to jeszcze, że pokojowi, bolejąc z powodu śmierci swego pana, podpalili jego namiot. Stąd zaraz poszła pogłoska, że zginął od pioruna, choć, o ile nam wiadomo, przyczyną śmierci była choroba."

Ten list przytoczyłem dlatego, że wielu powiada:

— Jest w tym jakiś niezłomny wyrok przeznaczenia, że cesarz rzymski nie może pójść dalej na wschód poza Ktezyfont. Karus zginął od pioruna, ponieważ chciał przekroczyć tę granicę przez los ustanowioną!

Pozostawmy jednak te wybiegi tchórzostwu, na własny jego użytek; męstwo i tak je podepta. Z pewnością można i zawsze będzie można zwyciężać Persów, a nawet iść dalej, poza ich ziemie. Dowiódł tego przenajświętszy Cezar Galeriusz, a powtórzy się to i w przyszłości. Bylebyśmy tylko nie zaprzepaścili łaskawej przychylności bóstwa!

Po śmierci ojca Numerian uznał wojnę za zakończoną i poprowadził wojsko z powrotem. Ponieważ cierpiał na bóle oczu — tej chronicznej choroby nabawił się pracując do późnej nocy — niesiono go w lektyce. Wówczas to zdradziecko zamordował go Aper, wspomniany już prefekt pretorianów, a zarazem teść Numeriana.

Przez wiele dni żołnierze zapytywali, jak ze zdrowiem cesarza, Aper zaś niezmiennie oświadczał na wiecach:

— Nie pokazuje się, bo chorym oczom szkodzi wiatr i słońce!

Dopiero smród rozkładających się zwłok wydał zbrodnię; stało się to już pod Nikomedią. Tłum rzucił się na Apra. Wyciągnięto go na główny plac obozowy, gdzie sztandary i dowództwo. Zebrały się masy żołnierzy, w mgnieniu oka wzniesiono też trybunę. Szukano czło-

wieka, który by najwłaściwiej pomścił śmierć Numeriana i najlepiej władał państwem. Wówczas to, z bożego natchnienia, zgodnie okrzyknięto cesarzem Dioklecjana. Już przedtem, jak powiadano, wiele znaków wskazywało, że będzie panować; w owym czasie sprawował dowództwo cesarskiej straży przybocznej. Był to mąż znamienity, bystry, oddany zarówno państwu, jak też swoim bliskim, przygotowany na wszystko, co niesie zmienność sytuacji. Zamysły żywił zawsze głębokie, choć czasem postępował bardzo bezwzględnie; roztropnością zaś i aż nadmiernym uporem tłumiał porywy niespokojnego serca.

Gdy tylko wszedł na trybunę i przyjął tytuł Augusta, zaraz zaczęto pytać, w jaki to sposób zginął Numerian. Wówczas Dioklecjan wyciągnął miecz, wskazał na Apra i przebił go, wołając:

— Oto jest sprawca zabójstwa!

Mój dziad opowiadał, że uczestniczył w tym wiecu; i że Dioklecjan dodał wtedy te słowa:

— Możesz się szczycić, Aprze! Powaliła cię prawica wielkiego Eneasza!

To ostatnie zdanie jest cytatem z Eneidy Wergiliusza. W ustach żołnierza wydaje się dość niezwykle. Ale z drugiej strony wiem doskonale, że wielu wojskowych potrafi posługiwać się bardzo umiejętnie powiedzeniami komediopisarzy i poetów, zarówno greckich, jak i rzymskich.

Dziad mój przekazał również, czego dowiedział się od samego Dioklecjana:

Swego czasu przebywał on w Galii, w kraju Tungrów, jako oficer niższego stopnia. Stał kwaterą w jakiejś gospodzie. Gdy płacił za utrzymanie, gospodyni, która zarazem była kapłanką — druidką, powiedziała:

— Zbyt jesteś chciwy, zbyt oszczędny!

On zażartował:

— Jako cesarz będę bardzo szczodry!

9

Na co kapłanka:

— Zostaniesz cesarzem, gdy zabijesz dzika. Mówię poważnie.

Dioklecjan, jako człowiek bardzo skryty, roześmiał się tylko i zamilkł. Ale potem, ilekroć nadarzała się sposobność w czasie polowań, zawsze zabijał dziki własnoręcznie. A tymczasem cesarzem został Aurelian, potem Probus, potem Tacyt, wreszcie Karus. Toteż Dioklecjan mawiał:

— Ja zabijam dziki, ale ich mięsem pożywia się ktoś inny.

Wiadomo też powszechnie, że gdy przebił mieczem Apra, prefekta pretorianów, westchnął:

— Wreszcie zabiłem dzika, którego los mi wyznaczył!
(W języku łacińskim „aper” znaczy dzik.)

Tenże mój dziad powtarzał taką wypowiedź Dioklecjana:

— Nie miałem żadnej innej przyczyny, by zabić go własnoręcznie, prócz tej, że chciałem wypełnić słowo druidki. Przecież całkiem nie pragnąłem, żeby miano mnie za okrutnika, zwłaszcza w pierwszych dniach rządów. Zabiłem z wyroku losu.¹

Czy istniał Flawiusz Wopiskus?

Rozdział poprzedni został oparty, jak zaznaczono

w jego tytule, na opowieści niejakiego Flawiusza Wopiskusa. Nie jest to wszakże dosłowne tłumaczenie tekstu łacińskiego, lecz raczej swobodna parafraza; aby bowiem ułatwić zrozumienie biegu wydarzeń, dodano kilka szczegółów z innych źródeł² i wprowadzono do tekstu nieco wyjaśnień.

Kimże był ów Wopiskus, którego dziad ponoć uczestniczył w wypadkach pod Nikomedią i osobiście znał Dioklecjana? Odpowiedź nie jest prosta.

10

W czwartym wieku naszej ery powstało łacińskie dziełko, zwane *Scriptores Historiae Augustae* (Pisarze historii cesarskiej).³ Zawiera ono biografie cesarzy rzymskich od Hadriana do Numeriana, czyli od roku 117 do 284, choć z pewnymi lukami. Dziełko jest rzekomo zbiorową pracą aż sześciu autorów. Powiadamy „rzekomo”, ponieważ pewne dane wskazują, że w istocie wyszło spod pióra tylko jednego człowieka, który — dla sobie wiadomych celów — przybrał aż sześć różnych nazwisk i masek. Flawiusz Wopiskus figuruje jako autor ostatniej części zbioru, to jest żywotów od Aureliana do Numeriana włącznie. Mistyfikacja doprawdy dziwaczna! Ale i treść dziełka jest niezwykła; wiele w niej fałszerstw i przeinaczeń, wiele też anachronizmów. Bo też, jak się wydaje, powstało ono głównie po to, by pod pozorem relacji historycznej o dawno minionych czasach przemycać aluzje do spraw aktualnych. Trudno jednak określić, o jakie to chodzi wydarzenia i sprawy, do dziś bowiem, mimo wielu badań, nie udało się ustalić dokładnej daty napisania owego zbioru żywotów. Autor (czy też autorzy) stara się wywołać wrażenie, że publikuje za panowania Dioklecjana lub Konstantyna, a więc w pierwszych dziesięcioleciach wieku czwartego, co jest oczywistą fikcją. Najbardziej prawdopodobny wydaje się pogląd, że dziełko skomponowano za rządów cesarza Juliana Apostaty, a więc w latach 361—363.

Powyższe uwagi nie oznaczają wszakże, by wszystko, co podaje historia Augusta, należało uznać za bezwartościowe i zmyślane. Autor niewątpliwie opierał się na cennym materiale, który jednak swobodnie dostosowywał do swych potrzeb i zamierzeń. Jego relacji nie wolno ani bezkrytycznie przyjmować, ani też z góry i całkowicie odrzucać, lecz w każdym wypadku trzeba ją badać i konfrontować z innymi przekazami. Człowiek

11

o nazwisku Flawiusz Wopiskus zapewne w ogóle nie istniał, lecz opowieść przekazana pod jego imieniem,

może być w dużym stopniu prawdziwa.⁴

Trzeci wiek cesarstwa

Tajemnicza śmierć władcy w czasie wojennej wyprawy; równie tajemnicze morderstwo popełnione na jego synie; zabicie prefekta pretorianów na oczach całej armii — wszystko to wydać by się mogło wymysłem powieściopisarza, i to lubującego się w piętrzeniu dramatycznych sytuacji. A jednak zasadniczy zrąb wypadków, jak przedstawia go Flawiusz Wopiskus, jest wiarygodny; inne bowiem źródła, choć krótkie i pobieżne, potwierdzają tę relację. Oczywiście pewne szczegóły opowieści same siebie osądzają przez swoje nieprawdopodobieństwo i tendencyjność. Wolno też sądzić, że współcześni patrzyli na wydarzenia roku 284 jako na coś niemal normalnego; były bowiem zgodne z doświadczeniem już prawie dwóch pokoleń.

Przed pięćdziesięciu laty, w roku 235, cesarz Aleksander Sewer zginął z rąk swoich żołnierzy. Odtąd Imperium było niemal co roku widownią krwawych zamachów stanu. W ciągu półwiecza przewinęło się na tronie dwudziestu dwóch cesarzy — nie licząc tych, którzy nie zdołali zdobyć uznania w całym państwie. Prawie wszyscy zostali wyniesieni przez wojsko i poza kilkoma wszyscy zeszli ze świata śmiercią gwałtowną. Zabójcami byli ich własni żołnierze lub żądni władzy ludzie z najbliższego otoczenia; tylko niektórzy cesarze padli na polach bitew.

Od wewnątrz wstrząsały Imperium walki o tron, buntami namiestników, próby oderwania się prowincji, powstania uciskanej ludności. Z zewnątrz natomiast napierały na jego granice hordy barbarzyńców, zwłaszcza

12

Germanów. Alamanowie przekraczali Dunaj i górny Ren; pustoszyli Galię, kraje alpejskie, północną Italię. Frankowie zza Renu docierali poprzez Galię aż do Hiszpanii. Goci znad Morza Czarnego oraz ich sprzymierzeńcy przechodzili dolny Dunaj; żeglowali też śmiało po morzach; łupili prowincje bałkańskie i azjatyckie. Na wschodzie, za Eufratem, wyrosło wielkie mocarstwo: monarchia Sassanidów; Rzymianie zwali ich po prostu Persami. Ponieważ Sassanidzi pragnęli opanować wszystkie krainy Bliskiego Wschodu, krwawe zmagania z nimi toczyły się prawie nieprzerwanie; ich przebieg rzadko był dla Rzymian tak pomyślny, jak w czasie owej wyprawy Karusa, która doszła aż do Ktezyfontu.

Wojny rujnowały gospodarkę, a tymczasem od ludności miast i wsi żądano coraz większych świadczeń, ponieważ utrzymanie wojsk kosztowało coraz więcej. Biu-

rokracja państwowa, bardzo rozwinięta, nakładała ogromne podatki, choć pola leżały odłogiem, miasta podupadały, handel zamierał i powracał do form prymitywnych. Skarb, pozbawiony wszelkich rezerw, miał się środków niemal samobójczych: raz po raz fałszował monetę, zgoła nie zważając, że dla doraźnego zysku wyraża nieodwracalne szkody całej gospodarce. Brakowało rąk do pracy. Ziemię uprawiali głównie drobni dzierżawcy, koloni, osobiście wolni, lecz w istocie niewiele różniący się od niewolników; tych z kolei było nieco mniej, nie prowadzono bowiem wojen zaborczych. Ludzi należących do warstw niższych, tak zwanych „humiliores”, ciemnieżyli i wyzyskiwali przedstawiciele warstw wyższych, „honestiores”; państwo wszakże traktowało w razie potrzeby jednych i drugich z tą samą brutalnością.

Tak więc w ciągu wieku trzeciego cesarstwo przechodziło kryzys głęboki i długotrwały. Próżno by szukać jego głównej przyczyny, wszystkie bowiem zjawi-

13
ska — gospodarcze, społeczne, ustrojowe, wojskowe — były wzajem sprzężone; różne czynniki nakładały się na siebie i przez to potęgowały swe zgubne skutki.

Wydawało się, że nic już nie przerwie łańcucha zbrodni, klęsk i katastrof. Imperium widomie chyliło się ku przepaści. Wydawało się również, że czyn Dioklecjana jest tylko jednym z ogniw tego łańcucha i pociągnie za sobą nowy zamach, nowe zabójstwo, nowy akt gwałtu i uzurpacji. A przecież — wyczuwa to każdy Czytelnik — Flawiusz Wopiskus jest zdecydowanie przychylny nowemu cesarzowi. Twierdzi, że obwołano go cesarzem z „bożego natchnienia”; utrzymuje, iż przysła jego wielkość zapowiadały wieszczce znaki, Apra zaś zabił tylko dlatego, by wreszcie spełniły się słowa druidki.

Kimże więc był ów człowiek? Jakie drogi i stopnie wprowadziły go na trybunę w obozie wojskowym pod Nikomedią? Czemu przypisać tak pochlebną o nim opinię historyka?

Kariera Dioklecjana

Zabójca Apra pochodził z niskich warstw społecznych, jak zresztą większość cesarzy wieku trzeciego. Urodził się w Dalmacji, a więc na ziemiach dzisiejszej Jugosławii, prawdopodobnie w okolicach Salony, czyli obecnego Solinu. Może nawet w pobliżu miejscowości, w której później wznosił swój pałac, to jest tak sławnego dziś Splitu? Przyszedł na świat zapewne w roku 245; kiedy więc sięgnął po władzę w roku 284, liczył lat niespełna czterdzieści. O jego rodzicach" nawet

współcześni niewiele wiedzieli, bo oficjalnie w ogóle o nich nie wspomiano. Większość twierdziła, że ojciec Dioklecjana był skromnym urzędnikiem; rzymska biurokracja zatrudniała całe zastępy ubogich pisarzy. Inni natomiast utrzymywali, że późniejszy cesarz.

14

w czasach młodości pracował jako wyzwolieniec w dalmackich dobrach pewnego senatora; ta wszakże wersja wydaje się zupełnie nie do przyjęcia.⁵

Aż do chwili wstąpienia na tron nazywał się Gaius Yalerius Diocles. Ten ostatni człon nazwiska wskazywałby, że któryś z jego przodków był Hellenem, nosił imię Diokles i został wyzwolony przez jakiegoś Waleriusza. Dopiero jako cesarz przybrał sobie nazwisko Gaius Aurelius Yalerius Diocletianus. Aurelius dlatego, że tak zwało się wielu poprzednich władców; końcówka zaś — tianus, dodana do greckiego imienia Diokles, sprawiła, że całość brzmiała dostojniej i bardziej po rzymsku.

Diokles wstąpił w szeregi armii jako młody człowiek. Widocznie odznaczał się wyjątkową odwagą i energią, skoro tak szybko przeszedł szczeble kariery oficerskiej, aż do wysokiej godności w przybocznej straży cesarza.

Historyk starożytny, ów Wopiskus, na którego relacji oparliśmy się poprzednio, ujmuje bieg wypadków pomiędzy Ktezyfontem a Nikomedią w ten sposób, by czyn nowego władcy jawił się jako akt sprawiedliwej pomsty i dopełnienie wyroków losu. Czytelnikowi wszakże od razu nasuwają się wątpliwości:

Okoliczności śmierci Karusa, tak samo jak Numeriana, wydają się co najmniej podejrzane. Jakimże jednak sposobem Aper, prefekt pretorianów, mógłby dokonać tych zabójstw bez wiedzy i pomocy oficera straży przybocznej, a więc Dioklesa? Może więc zabójcami byli obaj? Jeśli tak, to śmielszy z nich musiał w odpowiednim momencie usunąć swego współnika i rywala, wskazując go jako mordercę. Tak właśnie postąpił Diokles. Może zresztą Numerian zmarł śmiercią naturalną? Może Aper strzegł zwłok i głosił, że cesarz żyje, tylko po to, by w spokoju przekazać armię spadkobiercy tronu? Owym spadkobiercą był Karinus, starszy syn Karusa, przebywający w Italii. Jeśli rzecz tak się przed-

15

stawiała, to lojalność Apra obróciła się przeciw niemu samemu; powstało bowiem podejrzenie, że on jest skrytobójcą; kto wie, czy oskarżenia nie wysunął Diokles.

Dalej: kto właściwie okrzyknął Dioklesa cesarzem? Nasze główne źródło, Wopiskus, powiada ogólnikowo,

że wszyscy, jednomyślnie, z bożego natchnienia. Inna wszakże relacja, choć krótka i pobieżna, twierdzi, że Dioklesa wybrali oficerowie.⁶ Nasuwa się więc przypuszczenie, że w powracającej ze wschodu armii związał się spisek oficerski, skierowany zarówno przeciw Numerianowi, jak też i jego teściowi, prefektowi Aprowi.

Inny fakt godny uwagi: wbrew temu, co głosi Wopiskus, Dioklecjan nigdy nie mienił się mścicielem śmierci Numeriana. Wręcz przeciwnie. Dokładał starań, by wymazać go z pamięci współczesnych. Dowodnie świadczą o tym napisy, z których starannie usunięto zarówno imię Numeriana, jak też jego brata, Karinusa; stało się to oczywiście na polecenie władz. Dioklecjan twierdził też, że zgodził się objąć rządy tylko po to, by położyć kres krwawej tyranii.

Jest więc wiele pytań, wiążących się z wyniesieniem Dioklecjana na tron, trudno zaś udzielić na nie konkretnej odpowiedzi.

Nowego władcę obwołano w obozie wojskowym pod Nikomedią w dniu 17 lub 18 września roku 284. Poddani, a chyba i sami obwołujący, spodziewali się zapewne, że jego panowanie będzie równie krótkie i efemeryczne, jak wszystkich cesarzy w minionym półwieczu. Sytuacja przedstawiała się groźnie również dlatego, że Zachód pozostawał w ręku Karinusa.

Tymczasem wszystko potoczyło się inaczej. Dioklecjan zwyciężył Karinusa, choć nie przyszło to łatwo. Bitwa, stoczona latem roku 285 niedaleko ujścia Morawy do Dunaju, a więc na ziemiach dzisiejszej północnej Jugosławii, miała przebieg niezbyt korzystny dla Dio-

16
klecjana. Jednakże potem Karinusa zamordowali jego własni żołnierze, był bowiem powszechnie znienawidzony z powodu swej rozpusty i okrucieństw; tak przynajmniej utrzymują źródła.

Odtąd Dioklecjan panował przez lat dwadzieścia, a więc dłużej niż którykolwiek cesarz od prawie półtora wieku. Już to samo uznać trzeba za fakt niezwykły. Co jeszcze znamiennejsze, po owych dwudziestu latach Dioklecjan zrzekł się władzy całkowicie dobrowolnie; schyłek życia spędził jako człowiek prywatny, choć otoczony wielkim szacunkiem, podobno zajęty wyłącznie hodowlą warzyw w ogrodach swego dalmatyńskiego pałacu. W dziejach cesarstwa owa nieprzymuszona abdykacja stanowiła fakt bez precedensu.

Jakież to przyczyny sprawiły, że po okresie nieustannych burz i przewrotów przyszło tyle lat stabilizacji? Jaki był obraz długotrwałych rządów Dioklecjana, jaki

wpływ ich na sytuację Imperium?

Aby przybliżyć tamtą epokę, najpierw oddamy głos świadkowi i dziejopisowi wydarzeń, Laktancjuszowi. Życiorys i poglądy tego człowieka będą odsłaniać się przed nami stopniowo, w miarę zapoznawania się z jego wypowiedziami. Na razie wystarczy wskazać, że chodzi o profesora wymowy łacińskiej w wyższej uczelni w Nikomedii; stanowisko to zawdzięczał właśnie Dioklecjanowi, ale nie odplacił mu wdzięcznością; wydał bowiem dziełko poświęcone głównie oczernieniu tego cesarza, jego współrządców i następców; nosi ono tytuł *De mortibus persecutorum* (O śmierciach prześladowców). Ten pamflet polityczny pisany jest z nieukrywaną pasją. Nienawiść oczywiście zniekształca widzenie, sprawia wszakże, że nawet po wiekach obraz przez nią kreślony jest żywy i barwny, a namiętne słowa potępienia najlepiej wprowadzają w problemy i konflikty czasów odległych.

17

Laktancjusz: portret cesarza

Dioklecjan, pełen pomysłów zbrodniczych, sprawca nieszczęść, niszczył wszystko: nawet od Boga rąk swych nie powstrzymał. On to sprowadził zgubę na okrąg ziemski, i to zarówno przez swoją chciwość, jak też bojaźliwość. Uczynił bowiem trzech jeszcze ludzi współnikami władania. Świat podzielono na cztery części, a liczbę armii pomnożono, bo każdy z rządzących pragnął mieć więcej wojsk niż cesarze poprzedni, którzy panowali sami. Toteż liczba utrzymywanych tak bardzo przewyższała liczbę utrzymujących, że ogrom świadczeń wyczerpał siły kolonów; opuszczali swoje ziemie, uprawne pola zamieniały się w lasy.

Ażeby zaś terror stał się wszechobecny, także prowincje podzielono na małe części. Mnogość namiestników i urzędników obsiadła poszczególne kraje, a nawet i miasta: ciżba funkcjonariuszy finansowych, przewodniczący agend rządowych, zastępcy prefektów. A wszyscy oni bardzo rzadko zajmowali się sprawami cywilnymi, często natomiast skazywali, konfiskowali, wyjmowali spod prawa. Najprzeróżniejsze zaś zobowiązania egzekwowano, żeby tak rzec, nie często, lecz bezustannie. A w trakcie tych czynności dopuszczano się oburzających nadużyć. Trudno też było ścierpieć to wszystko, co się wiązało z poborem żołnierza.

Tenże sam Dioklecjan, powodowany nienasyconą chciwością, nigdy nie zezwalał na uszczuplanie zasobów

skarbcą. Bez przerwy gromadził dodatkowe zapasy i bogactwa, aby rezerwy trwały nieuszczerbione i nietknięte. On także, gdy jego przeróżne krzywdzące posunięcia doprowadziły do niezmierniej drożyzny, usiłował narzucić ustawę o maksymalnych cenach wszelkich towarów. Drobiazgi bez wartości stawały się przyczyną wielkiego przelewu krwi, tak że ze strachu w ogóle nie wystawiano niczego na sprzedaż. Drożyzna szalała

jeszcze srożej, póki konieczności życiowe nie usunęły ustawy. Przedtem jednak przyniosła ona zgubę wielu.

Była też w Dioklecjanie jakaś bezgraniczna żądza budowania. Toteż prowincje znosiły ucisk niemały, musiały bowiem dostarczać robotników, rzemieślników, wozów, materiałów. Tu powstawały bazyliki. Tam cyrk. Tu mennica. Tam zakład płatnerski. Tu dom dla żony, tam dla córki. Niespodziewanie burzy się duża dzielnica miasta. Wszyscy wywędrowują z żonami i dziećmi, jakby uciekając przed barbarzyńcami. A kiedy ukończono już dzieło za cenę ruiny wielu prowincji, cesarz orzeka: — To źle wykonane, trzeba inaczej!

Znowu więc burzy się i zmienia — po to by może raz jeszcze wszystko obalić. Tak szalał bez przerwy. Pragnął bowiem, aby jegb Nikomedia dorównała Rzymowi.

Pomijam już, że wielu ludzi zginęło tylko z powodu swych posiadłości i majątków; to bowiem stało się, przez nawyknięcie do nieszczęść, praktyką częstą i niemal dozwoloną. W Dioklecjanie wszakże to było szczególne, że gdzie tylko ujrzał ziemię lepiej uprawną lub zdobniejszą budowlę, właściciel natychmiast stawał przed sądem, oskarżony o przestępstwo zagrożone karą śmierci; jakby nie potrafił zagarniać cudzej własności bez przelewu krwi!⁷

Tetrarchia

Czytając powyższe słowa chciałoby się uznać, że panowanie Dioklecjana stanowiło tylko przedłużenie wszystkich nieszczęść i plag, które gnębiły cesarstwo w poprzednim półwieczu. Jednakże w sprzeczności z takim poglądem pozostaje fakt zasadniczy: cesarz, jak wspominaliśmy, władał lat ponad dwadzieścia, to jest

do roku 305; purpurą cesarską złożył dobrowolnie, zmarł śmiercią naturalną. Widocznie więc sprawy przedstawiały się inaczej niż to maluje Laktancjusz w swym traktacie. Obraz był na pewno bardzo złożony; poczynania Dioklecjana, choć surowe, niewątpliwie spotykały

się ze zrozumieniem ze strony mieszkańców Imperium.

Powołanie czterech współrządców Laktancjusz wysuwa na czoło oskarżeń, niemal jako źródło wszelkiego zła, więc i my zajmijmy się tą sprawą w pierwszej kolejności, konfrontując zarzuty z faktami.

Podane przez pamflecistę sformułowanie: „świat podzielono na cztery części" nie jest ścisłe. Wprawdzie Dioklecjan wprowadził system czwór władzy, co zwykle określa się greckim terminem „tetrarchia", ale doszło do tego stopniowo i nigdy nie było mowy o rzeczywistym podziale Imperium.

W roku 286 do godności Augusta podniesiony został Maksymian. A więc posiadał on ten sam tytuł, co Dioklecjan, nie mógł się jednak mierzyć ze swym kolegą autorytetem — ani w teorii, ani też w praktyce. Przejawiało się to nawet w przydomkach, które dodali do swych nazwisk. Dioklecjan zwał się Jovius, czyli Jowijski, od najwyższego bóstwa Rzymu, Jowisza. Maksymian natomiast otrzymał miano Herculus, czyli Herkulejski; jak wiadomo, Herkules był synem Jowisza i tylko dzięki swym bohaterskim czynom dostał się na Olimp.

W roku 293 ci dwaj przybrali sobie młodszych kolegów; zwano ich Cezarami. Przy Dioklecjanie został nim Galeriusz, przy Maksymianie zaś Konstancjusz; pierwszy z nich nosił odtąd przydomek Jovius, jak i jego August, drugi zaś Herculus. Biorąc jednak rzecz ściśle, można by co najwyżej mówić o podziale Imperium na dwie części, wschodnią i zachodnią; pierwszą z nich władał Dioklecjan, drugą zaś Maksymian. Bo tylko wyłącznie ci dwaj, Augustowie, wydawali ogólne zarządzenia i podejmowali zasadnicze decyzje. Cezarowie

20

ograniczali się w gruncie rzeczy do wprowadzania w życie woli Augustów, przede wszystkim zaś stali na straży najbardziej zagrożonych krain i rubieży. Owszem, dla ułatwienia nadzoru wyznaczono pewne strefy wpływów. Dioklecjan zajmował się sprawami Azji Mniejszej, Syrii, Palestyny, Egiptu; jego Cezar Galeriusz czuwał nad prowincjami bałkańskimi; Maksymianowi podlegała Italia, Hiszpania, Afryka północna, a Konstancjuszowi Brytania i Galia. Mimo to Imperium stanowiło jedność, przed Dioklecjanem bowiem wszyscy trzej chylili się kornie.

Tetrarchowie połączyli się również związkami rodzinnymi. Galeriusz rozwiódł się ze swoją żoną i poślubił córkę Dioklecjana, Walerię. Podobnie Konstancjusz rozstał się z Heleną, która dała mu już syna, Konstantyna, i wziął pasierbicę Maksymiana, Teodorę. Niezależnie od tego obaj Cezarowie zostali adoptowani przez

swych Augustów, aby w przyszłości, jako ich synowie, przejąć spadek polityczny. A więc Cezarowie byli zarazem i synami, i zięciami Augustów, którym podlegali!

Podział władzy nie wynikał ze strachliwej małoduszności Dioklecjana, jak to utrzymuje Laktancjusz. Wprost przeciwnie. Dioklecjan postąpił prawdziwie, jak człowiek, któremu chodzi nie tyle o chwałę i blask własnej osoby, lecz o dobro państwa jako całości. To poprzedni cesarze pragnęli kurczowo trzymać wszystko w swym ręku — i dlatego też tak łatwo i szybko tracili wszystko. Dioklecjan dał dowód wielkiego rozumu politycznego. Okazał, że nie jest małostkowy i że stać go na ryzyko. Pojął, że Imperium jest zbyt wielkie, aby jeden człowiek mógł sprostać wszystkim obowiązkom. Zadania administracyjne i wojskowe przerastały możliwości nawet najbardziej energicznych jednostek. Od dziesiątków lat cesarstwo było wstrząsane buntami namiestników prowincji, ludzi z reguły ambitnych, zdolnych, przedsiębiorczych, dysponujących wojskami. Się-

21
gali po władzę, ponieważ nie uważali się za gorszych od tych, których jako cesarzy wysunęły armie innych prowincji. Należało więc rozładować te ambicje, dzieląc się władzą z kilkoma. System współrządów zrodził się z konieczności. Był realizacją i podniesieniem do godności zasady tej praktyki, która sporadycznie pojawiała się już wcześniej.

Z wprowadzeniem tetrarchii ściśle wiąże się inna reforma: nowy podział administracyjny państwa. Twierdząc, że prowincje zostały wówczas rozdrobnione, Laktancjusz ma rację, ale tylko częściowo; proces ten bowiem rozpoczął się już znacznie wcześniej, a Dioklecjan tylko przyspieszył go i systematycznie przeprowadził niemal do końca. Przed jego panowaniem było, jak się zdaje, pięćdziesiąt prowincji, później zaś, w ciągu wieku czwartego, liczba ich wzrosła do ponad stu.

Jakie przyczyny zadecydowały o nowym porządku? Laktancjusz ma oczywiście odpowiedź gotową: „aby terror stał się wszechobecny”. Naprawdę jednak chodziło głównie o ukrócenie potęgi namiestników oraz o sprawiedliwy podział zadań między poszczególne krainy cesarstwa. Kilka prowincji tworzyło większą jednostkę, tak zwaną diecezję, „dioecesis”. Było ich sześć na wschodzie i tyleż na zachodzie. Nazwy zachodnich same przez się wskazują, o jakie chodzi krainy. A więc:

Dioecesis Britanniarum — Brytania; Galliarum: Francja północna i wschodnia z ziemiami przyległymi aż po Ren; Viewnensis — Francja południowa i basen

Garony; Hispaniarum — cały Półwysep Pirenejski oraz w Afryce część Mauretanii; Italiciana — cała Italia wraz z częścią krain alpejskich aż po górny Dunaj; Africae — Algeria i Tunezja wraz z trypolitańską częścią Libii. Jest rzeczą uderzającą, że podział ten w znacznej mierze odpowiada późniejszemu rozłożeniu się narodowości w Europie średniowiecznej.

22

Natomiast na wschodzie sytuacja była bardziej skomplikowana. Dioecesis Pannoniarum obejmowała część dzisiejszych Węgier, Jugosławii i Austrii; Moesiarum — południową i wschodnią część Jugosławii, Albanie i Grecję; Thraciae — Bułgarię, część Rumunii, Turcję europejską. Półwysep małaazjatycki dzielił się na dwie diecezje. Pierwsza z nich, Pontica, pokrywała jego krainy północne i wschodnie, druga zaś, Asiana, zachodnie i południowe. Najrozleglejsza była dioecesis Oriens, bo w jej granicach znalazł się Egipt wraz z Libią, Palestyna, Syria, a ponadto Cypr, część Mezopotamii, część Azji Mniejszej: Cylicja i Izauria.

Na czele diecezji stali „vikarii”, czyli wikariusze, zastępcy. Nazwa pochodziła stąd, że zastępowali oni prefekta pretorianów. Tych ostatnich było obecnie czterech, po jednym u boku każdego z cesarzy.

W większości prowincji dokonano też rozdziału władzy administracyjnej i sądowniczej od wojskowej; w pełni wszakże przeprowadził to dopiero Konstantyn Wielki.

Armia i podatki

Nieścisle jest także to twierdzenie Laktancjusza, że za Dioklecjana stan liczebny wojsk uległ wielokrotnieniu. Owszem, ilość jednostek taktycznych i ogólna liczba żołnierzy wzrosły dość znacznie, ale chyba nie więcej niż o połowę; tak na przykład legionów było dotychczas mniej więcej czterdzieści, odtąd zaś sześćdziesiąt. Jednakże bez tego wysiłku zbrojeniowego nie mogło być mowy o skutecznym odpieraniu ataków z zewnątrz. I rzeczywiście, rychło przyniósł on pożądane rezultaty. Utrzymano granice Imperium na całej ich długości, od północnej Brytanii poprzez wybrzeża Renu i Dunaju w Europie środkowej aż po Eufrat na Bliskim Wschodzie, po katarakty Nilu i pustynie Afryki. Lud-

23

ność prowincji odetchnęła: hordy grabieżców rzadziej forsowały linie obronne i nie śmiały zapuszczać się zbyt głęboko.

Dioklecjan przystąpił również do reformowania struktury armii. Dzieło to kontynuowali później jego

następcy, a przede wszystkim Konstantyn, i nie sposób dziś określić dokładnie, jakie konkretne posunięcia w tej dziedzinie przeprowadził każdy z nich. Wydaje się wszakże, że właśnie Dioklecjan pierwszy zaczął dzielić wojska na dwie kategorie. „Limitanei”, inaczej zwani „ripenses”, stacjonowali na rubieżach państwa i stanowili obsadę ufortyfikowanej linii granicznej, która nosiła miano „limes”. Natomiast doborowe oddziały stały w głębi Imperium, skąd można je było swobodnie przesuwac ku zagrożonym odcinkom; zwały się „comitatenses”, ponieważ należały do otoczenia władcy, czyli do jego „comitatus”. Pomysł wprowadzenia owych dwóch kategorii wyływał z trafnej oceny sytuacji militarnej: zbyt długie granice Imperium nie pozwalały na to, by równomiernie obsadzić je silnymi jednostkami; „limitanei” mieli tylko powstrzymać pierwsze uderzenia i czekać, póki nie nadejdzie potężna armia polowa, „comitatus”. Należy wszakże pamiętać, że za Dioklecjana ów podział dopiero zaczął się kształtować.

Niewątpliwie przesadny jest pogląd Laktancjusza, że każdy z tetrarchów pragnął mieć armię liczniejszą od wojsk cesarzy poprzednich. Łatwo jednak wykryć źródło tego twierdzenia: jest nim właśnie fakt organizowania swych „comitatenses” przez każdego z czterech władców. Warto przy sposobności zwrócić uwagę, że Laktancjusz, choć jego pamflet dyszy nienawiścią, chyba nigdzie nie mija się z prawdą z gruntu i całkowicie: zniekształca wydarzenia i z reguły wybiera ich interpretację niekorzystną dla Dioklecjana, ale w wyniku analizy zawsze się okazuje, iż każda informacja w jakiś sposób odpowiada faktom.

24

Trzecim wreszcie czynnikiem, który dopomógł w opanowaniu sytuacji militarnej, była rozbudowa umocnień nadgranicznych. Wznosiło je wielu cesarzy poprzednich, lecz także w tej dziedzinie dzieła Dioklecjana są imponujące; do sprawy tej wrócimy.

Nakładom na wojsko i fortyfikacje, a także na rozgałęziony aparat biurokratyczny, musiał odpowiadać wzrost świadczeń ze strony ludności. Jednakże zostały one nie tyle pomnożone, ile ujęte w system, który — w intencji ustawodawcy — miał służyć sprawiedliwemu rozdziałowi ciężarów, a równocześnie zapewnić państwu regularny dopływ zasobów. System uwzględniał różne czynniki, był więc skomplikowany, a dane o nim są skąpe, toteż szczegóły trudno odtworzyć. Zasada przedstawiała się tak:

Każdy posiadacz gruntów płacił podatek, z reguły pobierany w naturze, to jest w płodach rolnych („anno-

na"). Jego wysokość zależała od ilości i jakości ziemi, ujętej w pewne jednostki podatkowe („jugatio”) oraz od ilości rąk do pracy („capitatio”). Oczywiście brano też pod uwagę pogłowie bydła i rodzaj upraw. Co piętnaście lat wysokość świadczeń poddawano rewizji, przeprowadzając spis i oszacowanie ziemi oraz uprawiającej ją ludności. Spis pierwszy został dokonany w roku 297. Od czasów Dioklecjana zaczęto też ściągać podatek z terenów Italii, która dotychczas, jako kolebka Imperium, była wolna od wszelkich ciężarów. Italia północna dawała normalną daninę, „annone”, natomiast właściwy półwysep dostarczał żywności i materiałów na potrzeby samego Rzymu.

Wydaje się — wbrew wywodom Laktancjusza! — że ludność odczuła wprowadzenie nowego systemu jako ulgę. Należy bowiem pamiętać, że podobnymi daninami obkładano mieszkańców większości prowincji już od dawna, nie trzymając się jednak żadnych zasad ani co do wysokości, ani też co do terminów. Obecne kryteria

25

były surowe, ale jasne. Na pewno zdarzały się wypadki zbyt twardego egzekwowania, czy to skutkiem samowoli urzędników, czy też w razie lokalnych nieurodzajów; skarb bowiem był nieubłagany i żądał świadczeń zawsze w tej samej wysokości. Mogło być i tak, jak twierdzi Laktancjusz, że w niektórych rejonach ciemiężeni chłopcy opuszczali swe ziemie. Wszelako podobne zjawiska występowały poprzednio chyba częściej i na większą skalę. A więc i ta informacja pisarza jest tylko w części prawdziwa.

Jeśli podatki pobierano w naturze, to przyczyna tkwiła w inflacyjnej gospodarce pieniężnej, jaką uprawiano od pokoleń. Kryzysowi monetarnemu można było zaradzić tylko przez wypuszczenie dobrego pieniądza w znacznej ilości. Rozumiejąc to Dioklecjan przede wszystkim zwiększył liczbę mennic, niemalże podwójnie. Wybijano w nich duże ilości monety złotej, srebrnej i miedzianej; podstawową jednostkę obrachunkową stanowił denar; dzisiejsi numizmatycy nie doszli jeszcze, mimo nie kończących się dyskusji, z gąką jednostką obiegową należy go identyfikować.

Cesarz nie poprzestał na tym. Postanowił — jak niektórzy władcy przed nim i Bardzo wielu po nim — kierować ekonomiką przy pomocy zarządzeń odgórnych; jego kancelaria ułożyła długą i szczegółową taryfę cen maksymalnych na towary i za usługi. Pamiętamy, że Laktancjusz piętnuje ją w najostrzejszych słowach, jako okrutną i nieżyciową. Wypada wszakże zapytać, jakie cele przyświecały Dioklecjanowi, gdy zarządził

wprowadzenie taryfy, jakie powodowały nim motywy. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że odpowiedź możemy usłyszeć wprost z ust cesarza; zachowały się bowiem na napisach obszerne fragmenty taryfy, a przede wszystkim wstęp do niej, niezmiernie pouczający.

26

Taryfa cen maksymalnych

„Czyż jest kto o tak stępałym sercu i tak pozbawiony zmysłu ludzkości, iżby nie wiedział i nie rozumiał, że przy sprzedaży towarów w wielkim czy drobnym handlu taka się rozpowszechniła samowola w oznaczaniu cen, iż wyuzdana żądza grabienia nie daje się złagodzić ani obfitością rzeczy, ani urodzajem lat? Tym powodowani postanowiliśmy ustanowić nie ceny na towary — bo takie zarządzenie uważamy za niesłuszne wobec faktu, że niekiedy bardzo wiele prowincji chlubi się szczęściem upragnionej taniości — lecz granicę cen, aby w razie pojawienia się jakiejś fali drożyzny chciwość, która nie zna umiaru, znalazła kres w granicach naszego rozporządzenia oraz w wytycznych prawa. Jest więc naszą wolą, aby ceny, które podaje załączony spis, były tak przestrzegane w całym naszym państwie, by wszyscy wiedzieli, że ich przekraczać nie wolno. Przy tym jednak nie usuwa się bynajmniej błogostwieństwa taniości w tych miejscowościach, gdzie daje się stwierdzić obfitość rzeczy.

Zarazem postanawiamy, że ten, kto by wbrew brzmieniu tego edyktu zuchwale postąpił, ma być karany śmiercią. Niech nikt nie uważa tego wymiaru kary za srogi, skoro z łatwością może się uchylić od niebezpieczeństwa przestrzegając miary. Od kary tej i ten nie będzie wolny, kto by mając artykuły potrzebne do życia, czy też do użytku, po ogłoszeniu ograniczeń zawartych w tym edykcie pragnąłby je schować; w takim wypadku kara powinna by nawet być sroższa, ponieważ powodowanie braku towarów na rynku jest cięższym przestępstwem, niż samo naruszanie zarządzeń.

Odwołujemy się więc do sumienia wszystkich, aby postanowienia tego, służącego dobru ogółu, przestrzegali z życzliwym posłuszeństwem i z należną pilnością. Tym bardziej że ma ono na celu przyjść z pomocą nie

27

pojedynczym miastom, ludom i prowincjom, ale światu całemu, na którego zgubę działa z zaciekłością nadzwyczaj mała grupa ludzi powodowanych chciwością; grupa, której nie nasyci i nie ułagodzi ani obfitość wszystkiego w naszych czasach, ani nawet bogactwa, stanowiące cel jej wysiłków."8

Po tym ojcowskim upomnieniu następuje długa lista wszelakich towarów i usług; ceny, jak się już rzekło, podane są w denarach. Pewne fragmenty tej listy przytoczymy w jednym z następnych rozdziałów. Obecnie tylko uwaga ogólna:

Intencje cesarza, jak wynika to z przedmowy, były godne wszelkiej pochwały. Jednakże Laktancjusz ma rację: rezultaty zamierzenia okazały się opłakane. Nie pomogły najsurowsze kary — ustawy nie przestrzegano. Handel zstąpił w podziemia; rozkwitły spekulacje, szerzyła się korupcja aparatu urzędniczego. A tymczasem na rynku brak towarów dawał się we znaki jeszcze dotkliwiej niż poprzednio. Ustawa, choć oficjalnie nigdy i przez nikogo nie anulowana, zmarła śmiercią naturalną. Na jednym z honorowych miejsc zdobi muzeum — niestety, coraz bogatsze — pomysłów chwalebnych, lecz całkowicie nie liczących się z rzeczywistością.

Wielkie budowle

Chyba najbardziej krzywdzące są opinie Laktancjusza o działalności budowlanej Dioklecjana. Owszem, cesarz budował bardzo wiele i niemal z nerwowym pośpiechem, co zresztą cechowało wszystkie jego posunięcia. Ale — wynika to nawet z pobieżnej listy podanej przez Laktancjusza — większość budowli miała służyć dobru państwa i ludności. Cesarz wznosił w miastach bazyliki, czyli ogromne hale, w których odbywały się zebrania, rozprawy sądowe, a nawet targi; urządzał no-

28

we mennice, by zaradzić brakowi monety; zakładał warsztaty płatnerskie, by uzbroić rosnące zastępy żołnierzy. Zupełnym zaś milczeniem pomija Laktancjusz inne dzieła Dioklecjana, poczęte z troski o bezpieczeństwo Imperium: nadgraniczne fortyfikacje. Wznosiło je już wielu poprzednich cesarzy, i to niemałym nakładem środków. Dioklecjan wszakże konsekwentnie rozbudowywał umocnienia nie tylko wzdłuż, lecz i daleko w głąb; utworzył, prócz linii wałów i murów, całą sieć fortów, obozów i twierdz, połączonych drogami. Owszem, wyzyskał pewne wcześniejsze wzory i próby; nikt jednak dotychczas nie dokonał owych prac na tak wielką skalę. Jak już wspomniano, szczególnie imponujące są pozostałości na granicy syryjsko-arabskiej; biegną wzdłuż pustyni od Eufratu po rubieżę Egiptu. Ogrom ich i planowość można ocenić dopiero dziś, przy pomocy zdjęć lotniczych.

Rzecz prosta, Dioklecjan myślał także o swych rezydencjach, pewne zaś miasta łaskawie wyróżniał. Była już mowa o pałacu koło Solinu; w jego ruinach gnieździ się obecnie malownicze miasteczko Split, tłumnie

odwiedzane przez turystów całego świata. Równie troskliwie cesarz dbał o Nikomedię, miasto w Azji Mniejszej, u wybrzeży Propontydy, czyli morza Marmara. Owe względy płynęły częściowo stąd, że właśnie pod Nikomedią został wyniesiony przez wojsko na tron, częściowo zaś były usprawiedliwione doskonałym położeniem miasta u granic Azji i Europy, przy morskim szlaku ku Morzu Czarnemu.

Za panowania Dioklecjana powstało w Nikomedii sporo świetnych budowli, jakkolwiek cesarz nigdy nie przebywał tam zbyt długo; dwór bowiem przenosił się nieustannie od Dunaju po Eufrat i Nil, aby nadzorować sprawy olbrzymiego Imperium. W Nikomedii natomiast chętnie dokonywano pewnych ceremonii. Tak więc — fakt godny uwagi! — zaczął się dokonywać proces prze-

noszenia ośrodka cesarstwa ku prowincjom wschodnim. Przypomnijmy w tym miejscu, że niemal naprzeciw Nikomedii, po stronie europejskiej, leżało miasto Bizantion, czyli Bizancjum; już niedługo miało ono zmienić swoją nazwę i odegrać ogromną rolę w historii.

Jednakże stolicą państwa nadal był tylko Rzym. Dioklecjan i Maksymian usilnie dbali o jego uświetnienie. Oto kilka faktów:

Odrestaurowano Forum Romanum, zniszczone przez wielki pożar w roku 283. Przy tymże Forum odnowiono sławną Bazylikę Julijską oraz kurię, salę posiedzeń senatu. Odbudowano teatr Pompejusza. Ulepszono wielki wodociąg, zwany Aqua Marcia. Na wzgórzu Awentynie wzniesiono monumentalną fontannę, zasilaną wodami trzech akweduktów, które w tym miejscu miały swe ujścia. Najsławniejszym jednak dziełem Dioklecjana w Rzymie są ogromne termy, czyli łaźnie, noszące jego imię. Składał się na nie kolosalny zespół sal marmurowych, gdzie można było zażywać kąpieli w basenach z wodą ciepłą i zimną lub uprawiać ćwiczenia sportowe. Do dziś pozostały z nich imponujące resztki, opodal głównego dworca kolejowego; od nich to właśnie nosi on nazwę Stazione Termini. W jednej z sal mieści się od czasów Renesansu wspaniała kościół Santa Maria degli Angeli; w innych wystawione są bogate zbiory starożytne rzymskiego Muzeum Narodowego.

Pisząc o Dioklecjanowych budowlach w Nikomedii Laktancjusz czyni uszczypliwą uwagę: „Pragnął, aby jego Nikomedia dorównała Rzymowi”. A przecież sam Laktancjusz przeniósł się na wiele lat do tego miasta, i to właśnie dzięki Dioklecjanowi. Jak to się stało?

Sytuacja inteligencji

Laktancjusz pochodził z Afryki północnej, z terenów dzisiejszej Algierii lub Tunezji. Tamtejsze miasta były całkowicie zromanizowane i już od dawna dawały rzymskiej literaturze wielu świetnych pisarzy; wystarczy wymienić dwa tylko nazwiska, Apulejusza i Tertuliana. Przenosząc się do Azji Mniejszej Laktancjusz liczył około pięćdziesięciu lat życia. Powołano go do Nikomedii, głównej rezydencji cesarza, ponieważ dał się poznać jako doskonały stylista łaciński; administracja państwowa posługiwała się nadal łaciną i chodziło jej o nauczyciela, który by przygotowywał młode kadry w mieście niemal całkowicie greckim.

W swych pismach Laktancjusz występuje jako gorliwy chrześcijanin, lecz jego poglądy teologiczne nie cechują się głębią, wiara zaś nie płonie, fanatyczną żarliwością. Co prawda przeciwników swej religii zwalcza i wydrwiwa z jawną nienawiścią. Nasuwa się pytanie: czy Laktancjusz był chrześcijaninem przybywając do Nikomedii, czy też stał się nim dopiero na Wschodzie? Odpowiedzieć na to trudno, te bowiem jego dzieła, które dotrwały do naszych czasów, pochodzą z późniejszych lat życia, a więc z okresu pracy w Nikomedii i następnie w Trewirze. A przecież chciałoby się wiedzieć, czy doradcy cesarza, przyzywający wykładowcę retoryki z dalekich prowincji afrykańskich, znali jego przekonania. Niejaką poszlakę mógłby stanowić fakt, że w Afryce Laktancjusz należał do uczniów Arnobiusza, chrześcijanina. Pewne natomiast jest co innego: Laktancjusz był wyznawcą nie tylko Chrystusa, lecz także piękna łacińskiej mowy, skarbów literatury, wielkiego dziedzictwa przeszłości. Pod tym względem dwór cesarski uczynił wybór doskonały.

W gruncie rzeczy Laktancjusza można by uznać za dość typowego reprezentanta ówczesnej inteligencji,

31

a więc tej warstwy, która żyje sprzedając usługi swego umysłu, nie posiada bowiem innych dóbr i umiejętności. Mówi się dziś często, i słusznie, o inteligencji w średniowieczu; tym zasadniej wolno tak określać dużą warstwę w epoce cesarstwa, złożoną z przedstawicieli różnych zawodów.

Przede wszystkim należeli do niej nauczyciele. Całe zastępy nauczycieli, wykładających rozmaite przedmioty w szkołach niższych i wyższych. Najliczniejsi byli ci, którzy nauczali elementów czytania, pisania, rachunków, geometrii. Potem szli tak zwani gramatycy, prowadzący zajęcia na stopniu średnim; ci zapoznawali

głównie z literaturą. Stopień trzeci, najwyższy, stanowiła nauka retoryki. Szkoły, zwłaszcza niższe, były w zasadzie prywatne. Jednakże już od dawna poszczególne miasta dbały o opłacanie „gramatyków”, cesarze zaś fundowali w niektórych ośrodkach katedry dla profesorów retoryki i filozofii. Prócz tego, i to też od dawna, ustawodawstwo zwalniało nauczycieli od uciążliwych świadczeń na rzecz gmin i państwa.

Owa powszechność nauczania zdumiewa i budzi szacunek. Jego potrzebę rozumiano we wszystkich kręgach społecznych. Nawet ubodzy nie szczędzili pieniędzy, by zapewnić swym dzieciom jeśli już nie wyższe studia retoryczne i filozoficzne, to przynajmniej ukończenie kursu u gramatyka, prawnika, lekarza. Okres krwawych wojen, barbarzyńskich najazdów i gospodarczej katastrofy w wieku trzecim nie umniejszył powagi i roli wykształcenia. Przeciwnie. Tendencja do biurokratyzowania państwa, która zaczęła się przejawiać już wtedy, dojrzała zaś za Dioklecjana, sprawiła, że zapotrzebowanie na kadry dla aparatu administracyjnego wciąż rosło.

Ile zarabiali nauczyciele? Posiadamy w tej materii różne drobne wskazówki, najcenniejszą wszakże pomocą jest wspomniana taryfa cen maksymalnych. Jeśli bo-

wiem wyznaczone w niej ceny na towary, które dziś nazwalibyśmy deficytowymi, z pewnością nie były przestrzegane, to w wypadku honorariów i opłat za usługi rzecz chyba przedstawiała się inaczej; a w każdym razie tabela odzwierciedla w jakiś sposób ówczesny układ zarobków i kosztów utrzymania.

Taryfa określała wynagrodzenie dla nauczycieli różnych przedmiotów i stopni od jednego ucznia za miesiąc; jednostką pieniężną jest denar. A więc:

Nauczyciel czytania i pisania — denarów 50; gimnastyki — 50; rachunków — 75; stenografii — 75; architektury — 100; literatury — 200; geometrii — 200; retoryki — 250.

Dla porównania:

Robotnik rolny otrzymywał za dzień pracy 25 denarów i utrzymanie; murarz — 50 i utrzymanie; cieśla — 50 i utrzymanie; poganiacz osłów — 25 i utrzymanie; malarz pokojowy — 75 i utrzymanie; malarz artysta — 150 i utrzymanie; fryzjer za ostrzyżenie 2 denary.

Funt mięsa wieprzowego kosztował 12 denarów, wołowego 8, para dobrych butów męskich 120, a trzewików damskich 60. Za dziesięć ogórków płacono 4 denary, tyleż samo za dziesięć jabłek gatunku pierwszego;

jajko można było dostać po denarze. Natomiast wina były drogie: gatunki najprzedniejsze 30 denarów za 1 sextarius (nieco ponad pół litra), najlichsze zaś 2 denary.

— Wynikałoby stąd, że nauczycieli, i to nawet najwyższych kategorii, wynagradzano marnie. Retor, gdyby miał tylko dziesięciu uczniów, otrzymywałby miesięcznie zaledwie trzy razy więcej od poganiacza osłów, któremu przecież prócz tego zapewniano całodzienne utrzymanie. Można by to uznać za podważenie twierdzenia o wpp&kn szacunku, jakim darzono wówczas naukę. Ale r., ^Jto tylko pozorna. Historia bowiem zna wiele 'a&tytt \selki
Ui w &
33

epok, kiedy nauczanie było powszechne i poważane, pobory zaś nauczycieli wręcz skandalicznie niskie.

Inteligencja wszakże składała się nie tylko z nauczycieli. Największą jej część stanowili, jak się wydaje, urzędnicy. O rozkwicie rzymskiej biurokracji wspomniano już i do tego tematu będziemy jeszcze kilkakrotnie powracać. Z aparatem urzędniczym mieli ścisły związek prawnicy, zarówno sędziowie, jak i adwokaci. Honoraria tych ostatnich kształtowały się, według taryfy Dioklecjana, zupełnie nieźle: 250 denarów za otwarcie sprawy, 1000 za jej prowadzenie. Adwokaci zarabiali też sporo dzięki istnieniu nieprzejrzanej gęstwy różnych ustaw, dekretów, reskryptów, opinii; wyrosła ona skutkiem wielowiekowej pracy prawników, a szczególnie płodna była działalność cesarskiej kancelarii. Samo wyznanie się w dżungli przepisów wymagało wysokich kwalifikacji. Toteż porad adwokatów zasięgano nawet w sprawach niespornych.

Do warstwy inteligencji należy też zaliczyć architektów i lekarzy, plastyków, aktorów, a nawet kapłanów różnych wyznań i bóstw; niektórzy z tych ostatnich byli ludźmi, jak na owe czasy, prawdziwie wykształconymi.

Wracając do Laktancjusza: jak wynika z powyższych wywodów, jego dochody zależały od ilości uczniów. Tymczasem mieszkańcy greckiej Nikomedii nie wykazali większego zainteresowania dla spraw łacińskiej literatury i retoryki. Jedno ze źródeł stwierdza wyraźnie, że Laktancjusz miał bardzo niewielu słuchaczy i dlatego gorliwie poświęcił się działalności pisarskiej.

Zawód, jaki sprawiła Laktancjuszowi Nikomedia, mógłby częściowo tłumaczyć też jego nienawiść do Dioklecjana. Ale podobnie, a może nawet jeszcze ostrzej, pisze on o dwóch, jego współzrądcach.

Maksymian

Oto sąd Laktancjusza o drugim Auguście, władcy Zachodu:

„Cóż rzec o bracie Dioklecjana, Maksymianie, który otrzymał przydomek Herkulijskiego? Ci dwaj nie różnili się niczym. Bo zresztą nie mogliby związać się przyjaźnią tak wierną, gdyby nie identyczność mentalności, tożsamość myśli i pragnień, zgodność poglądów. Odbiegali od siebie w tym tylko, że Dioklecjan był bardziej chciwy, lecz i bardziej trwożliwy, podczas gdy Maksymian, mniej zachłanny, wykazywał więcej zapału — oczywiście nie do tego, by czynić dobrze, lecz do wszelkiego zła. Miał pod swoim władaniem samą stolicę Imperium i Italię, a także prowincje najbogatsze: Afrykę i Hiszpanię. Nie musiał więc tak pilnie, jak Dioklecjan, czuwać nad zasobami skarbu, skoro miał w bród wszelkiego majątku. A gdy tylko zaczynało brakować pieniędzy, pod ręką byli najbogatsi senatorowie, których łatwo było oskarżać przy pomocy podstawionych donosicieli, że knują spiski antyrządowe. W ten sposób, t>y rzec obrazowo, ustawicznie wylupywano najświetniejsze gwiazdy senatu, a okrutny skarbiec Maksymiana zawsze opływał w dobra krwią splamioną. Pożądliwość tego potwora zwracała się nie tylko ku mężczyznom, co jest wstrętne i godne przekleństwa, lecz kazało mu również gwałcić córki najwybitniejszych osobistości. Gdziekolwiek się zjawił w czasie swych podróży, natychmiast dostarczano mu dziewczęta, wyrwane z objęć rodziców. Był zdania, że na tym zasadza się jego osobiste szczęście oraz błogosławieństwo rządów, by niczego nie odmawiać swej pożądliwości i zbrodniczej rozpuście." 9

Tyle Laktancjusz. Jest to, być może, obraz prawdziwy. Należy jednak pamiętać, że w owych czasach oskarżano władców o zwyrodnienia seksualne często i łatwo;

stało się to jakby stałym rysem portretu tyrana; wywoływało oburzenie i potępienie, a wiarogodności nie sposób było sprawdzić. Warto też zauważyć ciekawą gradację w oskarżeniach, które Laktancjusz wysuwa przeciw cesarzowi: oto rzekomy fakt, że brał do swego łóża dziewczęta z artystokratycznych rodzin, oburza go bardziej od pederastycznych skłonności. W tym dziwnym sędzie przejawia się, w sposób niemal hu-

morystyczny, prawdziwy kult, jaki skromny nauczyciel retoryki żywił dla wyższych warstw społecznych, a zwłaszcza dla dostojnych rodów rzymskiego senatu.

Maksymian, podobnie jak Dioklecjan, pochodził z rodziny bardzo ubogiej. Urodził się w okolicach Sirmium, a więc nad dolną Sawą, na ziemiach dzisiejszej Jugosławii. W miejscowości, w której przyszedł na świat, zbudował później piękny pałac; mimo to jeszcze w kilkadziesiąt lat potem żywa była tradycja, że jego rodzice pracowali tam jako prości wyrobnicy. Swoją karierę Maksymian zawdzięczał niewątpliwie temu, że jeszcze jako oficer zetknął się z Dioklecjanem i zyskał sobie jego zaufanie. W roku 286 stłumił groźne powstanie chłopów w Galii; w tymże roku, prawdopodobnie w dniu 1 marca, otrzymał od Dioklecjana godność Cezara, a w kilka miesięcy później Augusta. Jak była o tym już mowa, w latach późniejszych rezydował głównie w Italii, w Akwilei i w Mediolanie; Rzym bowiem coraz wyraźniej stawał się tylko symboliczną stolicą państwa. Wyprawiał się jednak do Galii i do Hiszpanii, a nawet do Afryki, gdzie odniósł wielkie sukcesy i zreorganizował obronę tamtejszych prowincji przed napadami koczowników z pustyni.

36

Galeriusz

U boku Dioklecjana stał, jako jego Cezar, Galeriusz, władca prowincji bałkańskich. Jego pełne nazwisko brzmiało po łacinie: Gajus Galerius Maximianus. Była już mowa o tym, że rozwiódł się ze swoją pierwszą żoną i poślubił, aby umocnić związki polityczne, Walerię, córkę Dioklecjana. Jakim uczuciem darzył go Laktancjusz, pokazują jego własne słowa:

„Galeriusz był gorszy nie tylko od tych dwóch despotów, którzy dali się poznać naszym czasom [to jest od Dioklecjana i Maksymiana], lecz w ogóle od wszystkich, jacy tylko kiedykolwiek istnieli. Było w tej bestii jakieś przyrodzone barbarzyństwo i dzikość, cechy najzupełniej obce krwi rzymskiej. I nic dziwnego: jego matka pochodziła z terenów zadunajskich. Gdy lud Karpów najechał tamte okolice, przepравиła się przez rzekę i uciekła do prowincji Dacja Nowa.

Postać Galeriusza odpowiadała jego charakterowi. Cesarz bowiem odznaczał się wysokim wzrostem i ogromną masą ciała, rozlaną i rozdętą do przeraźliwych rozmiarów. Także jego słowa i postępowanie, na równi z wyglądem, wzbudzały u wszystkich lęk i przerażenie. Bał się go nawet teść, Dioklecjan. Przyczyna zaś strachu była ta:

Narses, król Persów, zamierzał zająć nasze prowincje wschodnie; w tym celu zgromadził ogromne wojska. Pobudzał go do tej wyprawy pamiętny przykład zwycięstw dziada, króla Satora. Dioklecjan bywał w obliczu każdej trudniejszej sytuacji strachliwy i łatwo upadał na duchu; w tym zaś wypadku bardzo się obawiał, że spotka go los cesarza Waleriana [którego król Sator • pokonał i wziął do niewoli]. Toteż nie odważył się wyruszyć przeciw Persom. Wysłał do Armenii Galeriusza, a sam pozostał w tyle i wyczekiwał, jaki będzie rozwój wydarzeń. Tymczasem Galeriusz wciągnął barbarzyń-

37

ców w zasadzkę. Wyruszają oni na wojnę ze wszystkim, co tylko posiadają, a więc unieruchamia ich sama masa ludzi, obciąża dobytek. Toteż cesarz odniósł zwycięstwo bez trudu. Zmusił króla Narsesa do ucieczki, powrócił z ogromnymi łupami.

Wszystko to sprawiło, że stał się pyszny i zarozumiały. Już nie wystarczał mu tytuł Cezara. Gdy posłyszał, że został om użyty w którymś z listów Dioklecjana doń skierowanych, krzyknął z dzikim wyrazem twarzy, głosem strasznym:

— Dokądże to tylko Cezar?

Odtąd postępował z niesłychaną arogancją. Chciał, by uważano i głoszono, że został zrodzony z boga Marsa, niby drugi Romulus. Godził się, żeby jego matce, która zwała się Romula, zarzucano cudzołóstwo, byle tylko on sam mógł uchodzić za potomka bogów.¹⁰

Wywody te wymagają pewnych wyjaśnień dodatkowych.

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, że oceny Galeriusza, podane przez innych pisarzy tego okresu, wypadają znacznie korzystniej; niestety, są to wzmianki tak krótkie, że nie pozwalają na pełną konfrontację z oskarżeniami wyżej przytoczonymi.

Kilka słów trzeba też poświęcić wojnie z Persami. Toczyła się ona prawdopodobnie w roku 297 i rzeczywiście przyniosła zwycięstwo Rzymianom, głównie dzięki szczęśliwym operacjom Galeriusza. Był to sukces tak głośny i sławny, że Laktancjusz nie mógł go przemilczeć. Stara się jednak umniejszyć zasługi Galeriusza; daje do zrozumienia, że odniósł on zwycięstwo dzięki wciągnięciu przeciwnika w zasadzkę oraz skutkiem nieruchawości perskich zastępów. Nie podaje natomiast, że zdobyto wówczas skarbiec króla Narseusa oraz wzięto do niewoli jego harem i rodzinę.

Nie jest też prawdziwe twierdzenie Laktancjusza, że w trakcie tej kampanii Dioklecjan tchórzliwie trzymał

38

się na tyłach. Armia jego zabezpieczała na froncie syryjskim prawą flankę Galeriusza, a zarazem stanowiła osłonę prowincji południowych, na wypadek gdyby Persowie gwałtownie zmienili kierunek marszu. A więc Laktancjusz, godząc w przytoczonym ustępie głównie w Galeriusza, nie odmówił sobie przy okazji złośliwego potraktowania również Dioklecjana.

Rzecz to znamienita, że retor z Nikomedii nie wspomina ni słowem o fakcie znanym z wielu zachowanych źródeł: oto w pierwszej fazie wojny z Persami Galeriusz poniósł dotkliwą porażkę, kiedy wbrew zaleceniom Dioklecjana ruszył na nieprzyjaciela ze zbyt małymi siłami.

"Gdy Galeriusz powracał z Armenii po ostatecznym zwycięstwie, Dioklecjan przyjął go bardzo uroczyście w Antiochii, głównym mieście Syrii. Ale nieco wcześniej pomiędzy Augustem i jego Cezarem doszło w związku z kampanią do pewnego konfliktu. Wydaje się bowiem, że Dioklecjan, ostrożny i przewidujący, powstrzymywał wojownicze zapędy Galeriusza, który pragnął iść dalej na Wschód, aż w głąb Iranu. W każdym razie Cezar nie uzyskał wówczas tytułu Augusta. Natomiast sława jego zwycięstwa i ogromnej zdobyczy wywarły niezatarte wrażenie na współczesnych. Sądzono i wówczas, i jeszcze dziesiątki lat później, że Galeriusz dokonał czynów porównywalnych z wiekopomnymi podbojami Aleksandra Wielkiego.

On sam gorliwie popierał te wyobrażenia, tak przesadne. Co więcej, upatrywał w sobie — i kazał upatrywać — jakby wcielenie króla Macedończyków sprzed siedmiu wieków. Ale jednocześnie jego chwalcy rozpowszechniali też inną legendę. Opleciono ją wokół faktu, że matka Galeriusza nosiła imię Romula, a założyciel Rzymu miał się zwać Romulus. Ponieważ zaś powszechnie znany mit głosił, że ojcem Romulusa był sam bóg Mars, więc i Galeriusz uznawał w nim swego

? N York
50 (Eburacum)

'<&!>'

s»

Kolonia
Trewir \& vv
D. GA LLI A R U M
\
/

•SC

MARKOMANOW

— \ /Mediolan Akwiiea %

J\Rawenna

r \ »Vffl

D

, SYCYLIA r
ACrta Kartagin! fi X?V^
^ O

POŁOŻENIE BIZANCJUM

(Konstantynopola)

Kościół
Apostołów
Forum
Konstanty ni

BIZANCJUM

Kosciół
~ttagiaSofia

ojca; podobno zbliżył się on do Romuli pod postacią węża lub smoka.

A na monetach wybijanych przez Galeriusza ukazywały się napisy: „Marti patri semper victori” — (Ojcu Marsowi, który zawsze zwycięża).

Konstancjusz .

Spośród czterech władców tylko jeden znalazł uznanie i łaskę w oczach Laktancjusza. Mówi o nim krótko, lecz znamienne: „Konstancjusza pomijam, różnił się bowiem od pozostałych; tylko on był godny, by samodzielnie władać światem”.¹¹

Trzeba przyznać, że również inne źródła antyczne wystawiają Konstancjuszowi dobre świadectwo. Bardzo ciekawą charakterystykę podaje Eutropiusz, historyk żyjący w połowie wieku czwartego:

„Był to człowiek wybitny, pełen świetnych cnót obywatelskich. Pragnął, by bogacili się mieszkańcy prowincji i w ogóle ludzie prywatni, natomiast niezbyt zabiegał o korzyści dla skarbu państwa. Mawiał bowiem: Lepiej, jeśli zasoby publiczne znajdują się w posiadaniu

indywidualnym, niż w zamknięciu jednego skarbcza. Prowadził dwór tak skromny, że w dniach świątecznych, gdy wydawał ucztę dla większej liczby przyjaciół, stoły zastawiano srebrem, które pożyczano chodząc od domu do domu. Mieszkańcy Galii nie tylko go kochali, lecz wręcz czcili, głównie dlatego, że dzięki jego rządóm uniknęli i podejrzanej roztropności Dioklecjana, i cholerycznej lekkomyślności Maksymiana."12

Konstancjusz został podniesiony do godności Cezara w dniu 1 marca roku 293. Karierę zawdzięczał talentom wojskowym. Trudno dziś określić, jakie były jej szczeble. Wydaje się, że tuż przed otrzymaniem purpury Cezara piastował urząd prefekta pretorium.

42

Pełne nazwisko Konstancjusza brzmiało po łacinie Gaius Flavius Julius Constantius. Maksymian jednocześnie uczynił go Cezarem! i adoptował, a więc zaliczył/do boskiej rodziny Herkuliuszów. Jest prawdopodobne, że Konstancjusz — mimo nazwiska tak pięknego — pochodził z rodziny ubogiej. Później co prawda starano się przydać jej blasku, szukając powiązań z cesarzem Klaudiuszem II Gockim, który zmarł w roku 270, a wślawił się zwycięstwem nad hordami Gotów. Wszelako ów wywód genealogiczny był po prostu wymysłem nadwornych pochlebców; do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Wiadomo natomiast z całą pewnością, że Konstancjusz urodził się na ziemiach dzisiejszej Jugosławii. Pamiętamy, że również pozostali tetrarchowie pochodzili z krain północnych Półwyspu Bałkańskiego. Prowincje te dostarczały wówczas cesarstwu najlepszych żołnierzy i najgorętszych patriotów. Czterej władcy byli więc złączeni wspólnotą ojczyzny także w ściślejszym tego słowa znaczeniu.

Zapewne jeszcze jako młody oficer Konstancjusz związał się z kobietą imieniem Helena, właścicielką gospody (czy też tylko posługującą) w mieście Naissos, w prowincji Moesia Superior; jest to dzisiejszy Nisz w Jugosławii. Tam przyszedł na świat ich jedyny syn, Konstantyn (Constantinus). Urodził się w dniu 27 lutego; później, gdy został cesarzem, obchodzono ten dzień bardzo uroczyście w całym Imperium i z tej racji notowano go w kalendarzach. Natomiast trudno ustalić rok urodzenia. Dane są sprzeczne. Trzeba więc zadowolić się określeniem przybliżonym: prawdopodobnie nieco przed rokiem 280.

Helena nie była legalną żoną Konstancjusza, lecz w owych czasach nie traktowano tej sprawy zbyt formalistycznie, zwłaszcza jeśli chodziło o wojskowych.

W każdym razie fakt, że przyszedł na świat ze związku
43

nieślubnego, nigdy nie przyniósł Konstantynowi żadnych kłopotów lub ujmy; zawsze uważano go za naturalnego spadkobiercę wszystkich praw ojca.

Konstancjusz rozstał się z Heleną jeszcze nim go wyniesiono do godności Cezara, a więc gdy zaczął piastować wyższe urzędy. Być może już wtedy poślubił Teodorę, pasierbicę Maksymiana. Natomiast Konstantyn był zawsze bardzo oddany swej matce i manifestował to publicznie.

Małżeństwo Konstancjusza z Teodorą należało chyba do udanych, jeśli wolno cokolwiek wnosić z ilości potomstwa. Nowa żona dała swemu mężowi aż sześćcioro dzieci. Trzech synów: Dalmacjusza, Juliusza Konstancjusza, Hannibaliana. Trzy córki: Konstancję, Anastazję, Eutropię. Znamienne jest imię drugiej córki. W tym czasie było ono używane tylko przez żydów i chrześcijan, bo też miało swoją wymowę religijną: urobiono je od greckiego wyrazu „anastasis”, czyli zmartwychwstanie. Można na tej podstawie przypuszczać, że cesarzowa Teodora żywiła pewne sympatie do którejś z tych dwóch religii. Do której jednak? Prawdopodobnie sprzyjała żydostwu. Wiadomo bowiem, że matka Teodory, Eutropia — od niej to imię trzeciej córki — popierała Żydów.

Natomiast sam Konstancjusz pozostał do końca swoich dni gorliwym czcicielem bóstwa, które zwano „Sol Invictus”, czyli Słońce Niezwyciężone. Jego kult był już od dawna rozpowszechniony w szeregach rzymskiej armii i w pewnych kręgach warstw wykształconych. Również młody Konstantyn, jak zobaczymy, należał do wyznawców Słońca i przez wiele lat propagował jego cześć wśród swych poddanych.

Nie wiadomo, gdzie spędził Konstantyn lata chłopięce: przy ojcu, czy też z dala od niego. W każdym razie można z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczać, że przebywał w prowincjach bałkańskich; stąd jego
44

późniejsze, tak oczywiste przywiązanie do tych krain. Jednakże wnet po roku 293 Konstantyna odesłano na dwór Dioklecjana; zapewne towarzyszyła mu matka. Pierwszy August niewątpliwie ubrał to w formę szczytnego zaproszenia: młody człowiek miał kształcić się u jego boku, poznając bieg spraw całego Imperium. W istocie wszakże Konstantyn stał się zakładnikiem. Służył za rękojmię lojalności swego ojca.

Wkrótce po otrzymaniu tytułu Cezara Konstancjusz

dokonał wielkich czynów. Zdołał zawładnąć Brytanią i wybrzeżami Galii, gdzie od kilku lat utrzymywał się samowładny cesarz Karauzjusz. Rozgromił Franków nad dolnym Renem. Usilnie zabiegał o gospodarczą odbudowę Galii, niszczonej najazdami barbarzyńców oraz powstaniem kolonów. W miastach osiedlał rzemieślników sprowadzanych aż z Brytanii, po wsiach zaś tysiące jeńców germańskich. W latach późniejszych, po krótkim pobycie w Italii, powtórnie wyprawił się przeciw Frankom oraz pokonał zastępy Alamanów, wdzierające się niemal do serca Galii.

Tymczasem jego syn przemierzał wraz z Dioklecjanem wschodnie prowincje Imperium.

Nad Dunajem, Nilem, Eufratem

W ciągu całego roku 293 i aż do listopada roku 294 dwór Dioklecjana przebywał w północnych prowincjach bałkańskich. Także Galeriusz działał w tamtych stronach. Niemal bez przerwy przenoszono się z jednej miejscowości do drugiej. Wędrowano w różnych kierunkach przez ziemie dzisiejszej Jugosławii, Węgier, Bułgarii, Turcji europejskiej. Główną przyczyną owej niezmordowanej ruchliwości były ważne zadania wojskowe. Dioklecjan dokonywał osobistej inspekcji terenów nadgranicznych, którym wciąż groziły najazdy lu-

dów zza Dunaju. Należało więc rozbudowywać system fortyfikacji i dróg strategicznych. Dla postrachu czyniono także krótkie, nagłe wypadki za wielką rzekę przeciw plemionom Sarmatów, Karpów, Gotów, Gepidów. Później, wiosną roku 297, więc już długo po wyjeździe Dioklecjana, sam Galeriusz rozgromił Bastarnów i Karpów, którzy przeszli przez zamarznięty Dunaj i wtargnęli w głąb rzymskich prowincji. Jest wszakże godne uwagi, że nigdy nie próbowano odzyskać na stałe dawnych rzymskich posiadłości na północ od dolnego Dunaju, to jest Dacji, czyli dzisiejszej Rumunii; utracono tę krainę przed prawie trzydziestu laty. Obecnie ograniczano się tylko do odpierania najazdów na limes naddunajski, co najwyżej przeprowadzając krótkotrwałe kontrataki.

Była też inna przyczyna owego ustawicznego zmieniania miejsca pobytu przez dwór cesarski, a mianowicie trudności aprowizacyjne. Władcy towarzyszyły tysiące osób: służba, urzędnicy, oddziały wojskowe. W ówczesnych warunkach przewożenie i magazynowanie żywności nie należało do zadań łatwych, zwłaszcza w krainach tak wyniszczonych wojnami. Starano się więc rozłożyć ciężar utrzymania wielotysięcznej rzeszy dworskiej mniej więcej równomiernie na różne okręgi.

Ludność miejscowa musiała zapewnić nie tylko żywność, lecz także mieszkania i środki transportu; system ten był już od dawna regulowany ustawami i zarządzeniami wielu poprzednich cesarzy.

W trakcie owych podróży w latach 293 i 294 Dioklecjan dwukrotnie zatrzymywał się w Bizancjum nad Cieśniną Bosforską. Wówczas to chyba po raz pierwszy młody Konstantyn ujrzał miasto, które już w niedalekiej przyszłości miało otrzymać jego imię i nosić je przez wieki.

Zimą roku 294-295 Dioklecjan spędził w Nikomedii. Potem przez Azję Mniejszą ruszył na południe, do Syrii.

46

W roku 295 był już w Egipcie; sprawom tego kraju musiał poświęcić wiele czasu i energii, ponieważ rozgorzało tam groźne powstanie. Zamieszki wybuchły najpierw w dolinie Nilu, a więc w Egipcie Górnym, potem zaś rebelia ogarnęła także Egipt Dolny, a nawet Aleksandrię. Powody powstania były przede wszystkim gospodarcze, jako że władze rzymskie nakładały na ten urodzajny kraj szczególnie duże ciężary. Aleksandrię oblegano przez osiemnaście miesięcy. Zdobyto ją dopiero z początkiem roku 297, i to tylko dlatego, że udało się odciąć dopływ słodkiej wody. Przywódców powstania cesarz ukarał z całą bezwzględnością, następnie zaś przeprowadził w Egipcie pewne reformy administracyjne i wojskowe.

W roku 297, jak wiemy, główne niebezpieczeństwo groziło od wschodu, stamtąd bowiem prowadził swoje zastępy król perski Narses. Była też już mowa o tym, że wysłany przeciw niemu Galeriusz odniósł, po początkowych niepowodzeniach świetne zwycięstwo. Tymczasem Dioklecjan stał nad środkowym Eufratem, na wypadek nagłego ataku Persów w tym kierunku. W ostatecznym rezultacie wojna przyniosła nabytki terytorialne w północnej Mezopotamii oraz uznanie rzymskiego protektoratu nad Armenią. Dzięki temu pokój na granicy wschodniej trwał odtąd przez prawie pół wieku.

Podróże i działalność Dioklecjana w ciągu owych kilku lat z pewnością wywarły ogromny wpływ na kształtowanie się umysłowości honorowego zakładnika u jego boku, młodego księcia Konstantyna. Wielkim przeżyciem dla kilkunastoletniego chłopca musiał być sam widok tylu krain, tak różnorodnych, barwnych, bogatych. Pamiętamy, że urodził się on w Naissos; to miasto nad dopływem rzeki Morawy było wprawdzie ośrodkiem wojskowym i administracyjnym prowincji Mezji Górnej, nie mogło wszakże równać się z metropoliami

sąsiednich prowincji bałkańskich, nie mówiąc już o wspaniałych stolicach Azji Mniejszej, Syrii, Egiptu. Wieki i tysiąclecia ozdobiły je monumentalnymi budowlami i szacownymi zabytkami sztuki, a bogactwo ich życia gospodarczego i kulturalnego było, mimo wszelkich klęsk, prawdziwie imponujące. Pod tym względem Wschód ogromnie górował nad Zachodem, nawet nad Italią i Galią. Przed przybyciem na dwór Dioklecjana Konstantyn, być może, zwiedził w towarzystwie ojca niektóre prowincje zachodnie, ale był wtedy jeszcze dzieckiem.

A jednak, rzecz zdumiewająca, prawdziwą i umiłowaną ojczyzną Konstantyna pozostały krainy bałkańskie! Zbyt mało wiemy o osobistym życiu późniejszego cesarza, by móc to wyjaśnić. Nasuwa się przypuszczenie, że Konstantyn był przywiązany do tych stron, ponieważ stanowiły scenę wspomnień jego najwcześniejszej młodości. W każdym zaś razie pozostaje faktem, że choć później losy i obowiązki władcy długo trzymały go w innych krajach, po ostatecznym zwycięstwie swoją rezydencję ustanowił w mieście, leżącym na granicy Bałkanów i Azji Mniejszej.

Lecz chyba jeszcze ważniejsze od poznania owych krain Wschodu, które przesunęły się przed jego oczyma w barwnej panoramie, było dla Konstantyna bezpośrednio zetknięcie się z dworem Dioklecjana, a więc z życiem i funkcjonowaniem serca Imperium.

Ceremonie i urzędy

Według poglądu wciąż jeszcze często powtarzanego, Dioklecjan jako pierwszy cesarz rzymski wprowadził na swym dworze świetny ceremoniał, ściśle wzorowany na perskim. Władca występował w szacie purpurowej, błyszczącej złotem i drogimi kamieniami. Przed jego

r

oblicze dopuszczano tylko najwyższych dostojników, na sali zaś czuwali nad porządkiem i ciszą specjaliści urzędniczy; inni unosili zasłonę, za którą się znajdował. Wszyscy, nawet członkowie najbliższej rodziny, padali na kolana i kornie całowali rąbek cesarskiej szaty; ten akt hołdu zwał się adoracją („ador-atio”) i miał charakter niemal religijny. Już samo udzielenie audiencji, a tym bardziej zezwolenie na dotknięcie szaty ustami, było dowodem wielkiej łaski.

Podczas narad, nawet z urzędnikami najwyższej ran-

gi, siedział tylko cesarz; wszyscy inni stali z uszanowaniem. Dlatego też cesarska rada otrzymała później, już po Dioklecjanie, nazwę „consistorium”, od łacińskiego wyrazu „consistere”, czyli stać wespół. Na monetach widnieją nawet takie wyobrażenia: Dioklecjan i Maksymian siedzą na krzesłach, a przy nich stoją bogowie Jupiter i Herkules, wkładając wieńce na głowy panujących. Ażeby pojąć wymowę takiej sceny — śmiertelni siedzą w obliczu stojących bóstw! — należy pamiętać, że jeszcze pierwsi cesarze z uszanowaniem wstawali przed senatem, a nawet przed poszczególnymi senatorami. Obecni władcy uważali się za czcigodniejszych nawet od bogów. Zresztą dbano bardzo usilnie, by nimb niebiańskości otaczał wszystko, co cesarskie. Stąd coraz częstsze używanie określenia „sacer”, święty, gdy mowa o sprawach i rzeczach mających styczność z cesarzem. Mówi się więc: święte zarządzenia, święty podpis, święty list, święty pałac, święta komnata, a nawet — święta szczodroblivość.

W ciągu trzech pierwszych wieków cesarstwa zachowywano przynajmniej pozory, że władca jest tylko najwyższym urzędnikiem Rzeczypospolitej, głową senatu i obywateli. Dlatego też przyjęło się nazywać ten ustrój pryncypatem, od łacińskiego wyrazu „princeps”, czyli przywódca. Natomiast poczynając od Dioklecjana mówi się o dominacie; wyraz ten, pochodny od łacińskie-

4 Konstantyn Wielki

49

go „dominus”, czyli pan, wskazuje, że cesarz stał się samodzierżą, który nie dba o żadne preteksty i pozory.

Poglądy te wymagają jednak, w obecnym stanie naszej wiedzy, pewnej modyfikacji.¹³ Panowanie Dioklecjana było niewątpliwie bardzo ważne dla rozwoju nowych koncepcji ustrojowych, nie oznaczało wszakże jakiegś gwałtownej przemiany; stanowiło bowiem jakby uwieńczenie procesów, które stopniowo narastały już znacznie wcześniej. Nawet ów ceremoniał dworski — sam przez się może nie tak istotny, ale będący przecież symbolem głębszych zjawisk — wykształcił się za poprzednich cesarzy. Dowodzi tego analiza zarówno świadectw literackich, jak też materiału ikonograficznego, to znaczy scen i wyobrażeń na rzeźbach, płaskorzeźbach, malowidłach, a zwłaszcza na monetach. Strój, adoracja, nimb boskości — wszystkie te elementy kultury osoby panującego występowały, choć w różnym stopniu, już w ciągu wieku III, a sporadycznie nawet wcze-

śniej. Zasługą Dioklecjana było ujęcie owych zaczątków i prób w pewien system; widzieliśmy już zresztą, że pragnął on w wielu dziedzinach tworzyć imponujące, zwarte konstrukcje. Dał temu wyraz wprowadzając zmiany w zakresie zarówno administracji państwowej, jak też wojskowości; nie mówiąc już o taryfie cen maksymalnych.

A jaki był stosunek młodego Konstantyna do ceremonializmu dworskiego życia? Nie posiadamy w tej materii żadnych bezpośrednich danych, to jest wypowiedzi samego Konstantyna; wydaje się jednak, że blask cesarskiego otoczenia wywarł na nim niezatarte wrażenie. Kiedy bowiem później stał się jedynowładcą, nie tylko zachował wszystko, co widział na dworze Dioklecjana, ale jeszcze uświetnił przepych. W ten sposób wydatnie przyczynił się do budowy i utrwalenia sztywnej etykiety dworskiej, która przez całe wieki stanowiła

50

znamienną cechę najpierw cesarstwa późnorzymskiego, potem zaś bizantyjskiego.

Jednakże cesarza otaczali nie tylko dworacy. Ceremoniał był tylko majestatyczną fasadą, mającą budzić korny strach i uwielbienie w ludziach patrzących z zewnątrz. Właściwym natomiast mózgiem Imperium i forum rzeczywistej pracy panującego były rozliczne sekretariaty i urzędy, cywilne i wojskowe, tak zwane „officia”; ich kierownicy stale przebywali w pałacu. Wszystkie istotne decyzje zapadały w trakcie narad z owymi wysokimi urzędnikami. O strukturze urzędów, zresztą bardzo skomplikowanej, będzie jeszcze mowa na kartach tej książki; skutki zaś ich działalności zostały już częściowo przedstawione.

Była to działalność rzeczywiście niezmiernie mądra. Można by na tej podstawie przypuszczać, że Dioklecjan trawiła gorączka dokonywania ciągłych zmian; że pragnął wszystko burzyć, aby budować od fundamentów nowy gmach Imperium. A tymczasem sprawa przedstawiała się inaczej. Z temperamentu Dioklecjan był konserwatystą, szczerze przywiązany do wielkiej przeszłości Rzymu. Owszem, przeprowadzał reformy, lecz tylko takie, które — w jego rozumieniu — miały ratować i zachować spadek szacownej tradycji.

Posiadamy niezwykle wymowny przykład owych intencji Dioklecjana. Jest nim edykt w sprawie manichejczyków. Sprawie tej warto poświęcić nieco uwagi, ponieważ pomoże ona także przy ocenie religijnej polityki cesarza.

Manichejczycy

Wiosną roku 297, w dniu 31 marca, a więc wnet po

zajęciu Aleksandrii, z kancelarii Dioklecjana wyszło pismo, którego zasadnicza treść — po usunięciu retorycznych ozdób i powtórzeń — brzmi tak:

51

Zdarza się, że głęboki pokój zachęca ludzi, aby przekraczali miarę wyznaczoną przez naturę; wprowadzają wtedy całkowicie bezsensowne i wręcz odpychające rodzaje wierzeń, a lekko traktując swój błąd pociągają za sobą rzesze innych. A przecież bogowie nieśmiertelni raczyli sprawić w swej opatrności, że myśl i działalność wielu znamienitych, mądrych mężów przeszłości wypróbowała i ustanowiła, co dobre i prawdziwe; temu nie wolno się sprzeciwiać i opierać. Nowe wierzenia nie powinny zwracać się przeciw starym. Największą bowiem zbrodnią jest ganić to, co ustanowili i określili już przodkowie, a co wciąż zachowuje swój stan i bieg. Dlatego dokładamy wszelkich starań, aby ukarać zatwardziałą przewrotność ludzi niegodziwych; to jest tych, którzy przeciwstawiają nowe wyznania starym wierzeniom, a na podstawie swego dowolnego osądu odtrącają dawny dar bogów.

Manichejczycy przybyli do naszego świata od Persów, wrogiego nam ludu, w czasach ostatnich, jako nowe i niezwykle cudactwo. Popełniają wiele zbrodni. Wprowadzają zamieszanie wśród spokojnego ludu i wyządzają ogromne szkody w miastach. Należy się obawiać, że z biegiem czasu będą usiłowali zatruć ludzi niewinnych, to jest naróckłrzymski, skromny i spokojny, oraz cały nasz świat, jadem przeklętych obyczajów i wstrętnych praw perskich.

Toteż rozkazujemy, by ogień pochłonał przywódców manichejskich i ohydne ich pisma. Wyznawcy, gdyby wciąż zachowywali się krnąbrnie, niech zapłacą za to głową; ich majątki przejmie skarb państwa. Jeśli jacyś urzędnicy lub znamienitsi obywatele przyłączą się do bezecnej, nienawistnej i niesłychanej sekty lub nauki Persów, utracą majątek na rzecz skarbu, sami zaś będą zesłani do kopalń. Zarazę niegodziwości należy z korzeniami wykarczować z najszcześniejszego naszego wieku!¹⁴

52

Kim byli manichejczycy? Z jakich powodów cesarz atakuje ich tak gwałtownie? Na czym polegały ich rzeźkome zbrodnie?

Mani urodził się około roku 215 naszej ery w południowej Babilonii; pochodził z arystokratycznego rodu irańskiego. Jego ojciec żywo interesował się sprawami religii i związał się, być może, z którąś ze wspólnot gno-

stycznych; było ich wówczas wiele na całym Bliskim Wschodzie. Greckim wyrazem „gnosis”, czyli poznanie, określa się bardzo złożony i różnorodny prąd religijny, który powstał w pierwszym wieku naszej ery i rychło zdobył sobie rzesze zwolenników, nigdy jednak nie wykształcił się w zwarty system wyznaniowy i nie utworzył żadnej organizacji kościelnej. Nauki gnostyków były zgodne pomiędzy sobą tylko w samym jądrze: drogę do zbawienia człowiek może osiągnąć przez mistyczne Poznanie ostatecznej, boskiej Prawdy.

Około roku 240 Mani odbył podróż do Indii, gdzie zetknął się z buddyzmem. Potem powrócił do ojczyzny. Wiernie służył wielkiemu królowi Persów z dynastii Sassanidów, Saporowi. Jak się wydaje, piastował nawet wysoką godność dworską w czasie wyprawy tego króla przeciw rzymskiemu cesarzowi Walerianowi; wyprawa zakończyła się, jak pamiętamy, świetnym zwycięstwem Persów w roku 260 i pojmaniem władcy Imperium. Jednocześnie Mani rozwijał żywą działalność misyjną. Stał się bowiem twórcą nowej religii, która łączyła elementy starych wierzeń irańskich z mistyką gnostyków oraz z pewnymi poglądami chrześcijan:

We wszechświecie trwa nieprzerwana walka Światła i Ciemności. Rozgrywa się ona również w każdym człowieku, w umyśle bowiem ludzkim zamknięte są cząstki światłości, ukradzione i uwięzione w materii przez szatana. Obowiązkiem, naszym jest dopomóc owym elementom jasności i dobra, by osiągnęły wyzwolenie; w tym celu należy prowadzić zbożny tryb życia i sto-

53

sować praktyki ascetyczne. (Prorocy — Budda, Jezus, wreszcie sam Mani — po to właśnie pojawiają się co pewien czas na świecie, by wciąż na nowo wskazywać ludzkości tę prawdę.

Początkowo władcy perscy odnosili się dość tolerancyjnie do działalności Maniego. Później jednak prorok został uwięziony, a nawet, jak się zdaje, poniósł śmierć męczeńską. Ale wówczas jego nauki miały już rzesze zwolenników. Poniesiono je na wszystkie strony świata. Jest rzeczą zdumiewającą, że w krainach cesarstwa rzymskiego, w Syrii, pierwsze ślady znajomości poglądów Maniego spotykamy jeszcze za jego życia. Potem gminy manichejczyków — tak bowiem nazywano na Zachodzie wyznawców nowej religii — pojawiły się we wszystkich prawie prowincjach.

Ta wielka akcja misyjna musiała wywołać zaniepokojenie władz rzymskich. Podejrzewano, że manichejczycy są zwartą organizacją na usługach obcego mocarstwa i prowadzą działalność szpiegowską oraz wy-

wrotową. Zarzucano im również — wówczas traktowano te sprawy całkowicie poważnie — zajmowanie się magią. Toteż gdy w roku 297 doszło do konfliktu zbrojnego z Persją, macierzą manicheizmu, powzięto najostrzejsze środki represyjne.

Jednakże prześladowania nie dały pełnych rezultatów. Religia ze wschodu, choć mocno ograniczona, przetrwała w granicach Imperium w niejednym ośrodku. Pisarz chrześcijański, Euzebiusz z Cezarei, mówi w kilkanaście lat po edykcji Dioklecjana, że manicheizm wciąż się szerzy. Warto zresztą przytoczyć słowa Euzebiusza w tej sprawie, wykazują one bowiem zadziwiająco zbieżność z poglądami cesarza:

„W życiu swym był to barbarzyńca [chodzi o Maniego] i mową, i obyczajem swoim, a w istocie był opętany i szalony, i takie też były zamysły jego. Fałszywe i bezbożne swe zasady pozbierał i połatał z nie po-
54

mmim

liczonych herezji, równie bezbożnych, a już dawno wygasłych, i z Persji wylał je na nasze kraje, jak gdyby śmiercionośną jakąś trucizną. Odtąd też imię bezbożne manichejczyków aż po dzień dzisiejszy wśród wielu się szerzy ludzi."15

Można by mniemać, czytając te wywody, że cesarz i chrześcijanie byli wówczas sprzymierzeńcami. Tak — ale tylko wobec wspólnego wroga. Wnet zaś miało dojść pomiędzy nimi do otwartej wojny.

Dioklecjan i wróżbici

Władze rzymskie zawsze bardzo surowo karały wszelkie praktyki magów i astrologów. I to nie dlatego, by uważano je za oszukańcze i zabobonne. Wprost przeciwnie. Traktowano te pseudoumiejętności jak najpoważniej. Lękano się, że mogą wyrządzić zło nie tylko osobom prywatnym, lecz także interesom państwa, ponieważ wróże i znawcy gwiazd potrafią odsłaniać tajemnice rządowe, a nawet zagrażać życiu władcy i dostojników.

Z drugiej wszakże strony w Rzymie działali od samych początków jego państwowości urzędowi wróżbici, zwani „haruspices”. Rozpoznawali oni wolę bogów z różnych znaków, a zwłaszcza z wnętrzości zwierząt; mieli znaczny wpływ na bieg spraw politycznych zarówno w czasach republiki, jak i cesarstwa. Dioklecjan, wierny i praktykujący wyznawca starej religii, nigdy nie skąpił bydłat ołtarzom świątyń, kapłani zaś i wróżbici tłumaczyli mu, jak zostały przyjęte te dary. W czasie jednego z owych obrządków zdarzyło się ponoć coś niezwykłego. Laktancjusz tak o tym pisze:

„Dioklecjan przebywał na Wschodzie. Strachliwość skłaniała go do ustawicznej troski o przyszłość, toteż stale składał bogom ofiary z bydła; w ich to wątrobach

55

badał, co gotują mu losy. Jednakowoż niektórzy spośród jego służby już znali naszego Pana. Ci, asystując przy ofierze, uczynili na swych czołach znak nieśmiertelny. Sprawił on, że złe duchy pierzchły i ofiara się nie udała. Przerażeni haruspikowie nie mogli dostrzec żadnych znaków we wnętrznościach. Zaczynali ofiary po wielekroć, jakby poprzednich w ogóle nie było, lecz zabijane zwierzęta wciąż nie ukazywały niczego. Wreszcie główny haruspeks, Tages — czy to istotnie coś dostrzegł, czy też tylko podejrzewał — oznajmił:

— Ofiary nie dają odpowiedzi, ponieważ w nabożeństwie uczestniczą ludzie niewierzący!

Dioklecjan, szalejąc z gniewu, rozkazał, by ofiary złożyli nie tylko usługujący, lecz wszystkie osoby w pałacu; kto by odmówił, miał otrzymać chłostę. Wysłał też pisma do oficerów, żądając, by przymusili swych żołnierzy do ofiar; nieposłusznych polecił zwolnić ze służby."16

Opowieść ta właśnie dzięki swej szczerzej naiwności daje znakomity wgląd w mentalność ludzi tamtej epoki: cesarza, kapłanów, służby, a także samego Laktancjusza, przedstawiciela inteligencji; zawiera również ważne wskazówki rzeczowe. Nie ma powodu wątpić, że relacjonowane wydarzenie istotnie rozegrało się na dworze. W czasie składania ofiary ktoś z obecnych zapewne się przeżegnał, co dostrzegli i na swój sposób wyzyskali kapłani. Zakrzyknęli, że ofiara jest nieważna i bezskuteczna, bo przeszkadzają w jej spełnieniu wrogowie bogów. Obie strony — to należy dobrze sobie uświadomić! — traktują wierzenia i możliwości przeciwnika z całą powagą. Chrześcijanie, wśród nich także uczony Laktancjusz, całkiem nie przeczą, że pogańscy kapłani potrafią rozpoznawać przyszłość; tyle tylko, że moce, które służą wróżbitom, uznają za złe, demoniczne. I na odwrót: haruspikowie przypisują obecności chrześcijan zgubny wpływ na przebieg ofiary. A więc

56

jedni i drudzy stawiają się na tej samej płaszczyźnie i walczą tą samą bronią. Cały problem sprowadza się do tego, czy opiekunowie są dobrzy i prawdziwie silni; nikt bowiem nie neguje, że istnieją oni realnie.

Chrześcijanie

Ze słów Laktancjusza można wnosić, że chrześcijanie znajdowali się wówczas w najbliższym otoczeniu cesa-

rza. Potwierdzają to przypuszczenie inne źródła współczesne, a przede wszystkim Historia kościelna Euzebiusza z Cezarei. Ponieważ o tym pisarzu i o jego dziele będzie wielokrotnie mowa, tytułem pierwszej informacji należy przypomnieć podstawowe dane.

Euzebiusz urodził się w Palestynie około roku 260; około roku 315 został w tejże krainie biskupem Cezarei; w latach późniejszych stykał się z Konstantynem; zmarł w roku 340. Spod pióra Euzebiusza wyszło wiele traktatów religijnych; dla nas najwartościowszym z nich jest wspomniana Historia kościelna, przedstawiająca dzieje chrześcijaństwa od początków aż do ostatecznego zwycięstwa Konstantyna. Do pracy Euzebiusz przystąpił może jeszcze przed rokiem 303; w ciągu następnych kilkunastu lat nieraz musiał przerabiać i uzupełniać swe dzieło, burzliwa bowiem epoka kazała zmieniać naświetlenie różnych faktów i osób.

Na początku księgi ósmej, przystępując do zobrazowania rządów Dioklecjana, Euzebiusz stwierdza z naciskiem, że byłoby zadaniem ponad jego siły godnie opowiedzieć, jak świetnie rozwijało się chrześcijaństwo w latach poprzednich, jakim cieszyło się poważaniem i swobodą zarówno wśród Hellenów, jak i barbarzyńców. Dalej pisze:

„Dowodem tego przychylność okazywana naszym przez władców. Powierzali im nawet namiestnictwa

57

provincji. A powodowani wielką życzliwością dla naszego wyznania zwalniali wiernych od przykrego obowiązku składania ofiar. Cóż zaś powiedzieć o dworzaniach w pałacu i o samych cesarzach? Pozwalali swym domownikom, żonom, dzieciom i służbie, by w sprawach bożych postępowali słowem i czynem jawnie i z całą swobodą; niemal że dawali możliwość chętnością wolności wyznawania wiary. Okazywali im nawet więcej łaskawości niż innym.”¹⁷

Jest w tych słowach zapewne nieco przesady, z drugiej wszakże strony istotnie można wskazać chrześcijan, którzy za Dioklecjana i nieco wcześniej sprawowali odpowiedzialne urzędy. W tym bowiem czasie nowa religia rozpowszechniła się już po wszystkich prowincjach Imperium, a zwłaszcza we wschodnich. Jedną z ważnych przyczyn tego rozkwitu była faktyczna tolerancja, jaką chrześcijaństwo cieszyło się od roku 260; wtedy to, wraz z upadkiem cesarza Waleriana, zakończyło się ostatnie wielkie prześladowanie. Zresztą także prześladowania (poprzednie zdarzały się — wbrew tak częstemu dziś mniemaniu! — raczej rzadko; zwykle miały charakter represji lokalnych. Oczywiście władze rzymskie

obserwowały działalność wschodniej religii ze stałą niechęcią i czyniły jej duże trudności. Jednakże niechęć tę budziła nie treść nauki, lecz sam fakt powstawania półtajnej organizacji, która swoją siecią obejmowała całe Imperium, a najwięcej zwolenników miała wśród warstw uboższych. Członkowie gmin <?" i często zachowywali się wobec urzędników wręcz wyzywająco. Nie taili, że obecną strukturę społeczną i państwową uznają za zło konieczne; tolerują ją tylko dlatego, że i tak skazana jest na rychłą zagładę. Głosili, że są poddanymi nie cesarza, lecz Mesjasza, którego królestwo może nadejść w każdej chwili. Kategorycznie odmawiali składania ofiar przed wizerunkami cesarza. Często uchylali się od służby w wojsku. Drwili z bóstw

58

i obrzędów, stanowiących symboliczną więź Imperium. Z tych wszystkich powodów nieuchronnie rodziły się podejrzenia, że chrześcijanie tworzą wywrotową organizację, zagrażającą ustalonemu porządkowi, tradycji, a nawet samemu bytowi cesarstwa. Ujmując rzecz najkrócej: obawiano się, że powstaje państwo w państwie. Prócz tych zasadniczych sprzeczności także w życiu codziennym wynikały tarcia i nieporozumienia natury administracyjnej. Należy bowiem pamiętać, że gminy chrześcijańskie nigdy nie uzyskały formalnej legalizacji. Ich status prawny nie został określony, co oczywiście miało swoje konsekwencje — zwłaszcza jeśli chodzi o odbywanie zebrań, posiadanie majątku, przywileje duchowieństwa.

Z drugiej wszakże strony w ciągu wieku trzeciego zaszły obustronne poważne zmiany. Przede wszystkim samo chrześcijaństwo przybrało nieco inne oblicze, do czego w dużej mierze przyczynił się wzrost liczby wyznawców, szczególnie w miastach. Zresztą nowa religia od samego początku miała charakter miejski, 'bo już pierwsi jej misjonarze obierali za teren swej działalności z reguły duże ośrodki, i to takie, gdzie istniały skupiska ludności mówiącej językiem greckim. Toteż w wielu krainach Imperium, głównie na Zachodzie, wieś pozostała prawie całkowicie pogańska — wówczas i jeszcze wieki później. Fakt ten do dziś upamiętniony jest w rodowodzie wyrazu „poganin”; pochodzi on od łacińskiego określenia „paganus” — mieszkaniec wsi.

Společną podstawę chrześcijaństwa stanowiły ubogie i średnio zamożne warstwy ludności miejskiej: rzemieślnicy i drobni kupcy, niżsi urzędnicy, służba w wielkich domach. Gminy wszakże starały się usilnie, by zyskać sobie przynajmniej sympatyków wśród warstw wyższych, a więc w sferach arystokracji ma-

jątkowej i urzędniczej. W pierwszych wiekach tego rodzaju powiązania, nie mówiąc już o nawróceniach, były

59

wyjątkowe. Ludzie wykształceni, zamożni, przywiązani do tradycji, patrzyli z nieukrywaną pogardą na orientalną religię, która szerzyła się wśród plebsu i fanatycznie odrzucała niemal cały dorobek cywilizacyjny; traktowała bowiem najwspanialsze osiągnięcia literatury i sztuki jako dzieła demonów, a w najlepszym wypadku jako igraszki odwodzące duszę od jej prawdziwego powołania. Ale w wieku trzecim chrześcijanie nie byli już tak bezkompromisowi. Mieli w swych szeregach sporo ludzi czytanych i piszących; zdarzało się nawet, że chrześcijanin piastował odpowiedzialne stanowisko miejskie lub państwowe.

Tak więc w ciągu czterdziestu lat, od czasów Waleriana do Dioklecjana, nastąpiło obopólne zbliżenie pomiędzy nową religią a władzami świeckimi. Choć formalnie nic nie uległo zmianie, chrześcijaństwo, trzeba to powtórzyć, cieszyło się niemal pełną swobodą. Okres, zwany katakumbowym, minął już dawno. Same katakumby w okolicach Rzymu były wprawdzie wciąż odwiedzane przez rzesze wiernych, ale już całkowicie jawnie, jako cmentarzyska i miejsca kultu.

Euzebiusz tak charakteryzuje ten okres:

„Zwierzchnicy każdego kościoła mieli wielki mir u wszystkich prokuratorów i namiestników. A któż by zdołał opisać owe zebrania nieprzeliczone, owe tłumy gromadzące się w każdym mieście, ów wspaniały napływ rzesz do domów modlitwy? Z tego to powodu, gdy trudno było się pomieścić w starych budynkach, we wszystkich miastach wznoszono od fundamentów przestronne kościoły.”¹⁸

Rzecz ciekawa: ta wielka potęga nie posiadała wówczas jednolitej i centralnie kierowanej organizacji. Poszczególne gminy miały w zasadzie całkowitą autonomię. Na ich czele stali biskupi, „episkopo”, wybierani przez wiernych i posiadający nad nimi jurysdykcję duchową. Odbywały się wszakże zjazdy biskupów jednej

60

lub kilku prowincji, a powaga pewnych metropolii była ogromna. „Na wschodzie górowały Aleksandria i Antiochia, na zachodzie zaś Rzym i Kartagina, nie istniał wszakże bezwzględny prymat którejs z tych stolic. Ale właśnie brak centralnego ośrodka dyspozycyjnego sprawiał, że elastyczna sieć samodzielnych gmin chrześcijańskich mogła zwycięsko wychodzić z wszelkich prób. Tak było w przeszłości, i tak też stało się za Diokle-

cyjana.

Narady w Nikomedii

Pierwszy wybuch gniewu Dioklecjana ograniczył się, jak twierdzi Laktancjusz, tylko do tego, że cesarz rozkazał wszystkim dworzanom i żołnierzom złożyć ofiary na ołtarzach bogów. Po jakimś czasie władca wyjechał do swej ulubionej siedziby, do Nikomedii. Spędził tam zimę roku 302 — 303. Przybył do Nikomedii także Galeriusz, ponoć już z zamiarem nakłonienia Pierwszego Augusta, by ostatecznie rozprawił się z chrześcijanami. Powiadano — tak przynajmniej utrzymuje Laktancjusz — że z kolei za Galeriuszem stała jego matka, wspomniana już poprzednio Romula. Należała ona do gorliwych czcicielek starorzymskich bóstw, opiekujących się życiem pól i lasów; stanowiły one trójcę: Sylwan, Diana, Liber Pater. Ich kult bardzo się rozpowszechnił właśnie w tych prowincjach naddunajskich, w których osiedlili się rodzice Galeriusza, uciekając przed barbarzyńcami; natomiast wpływy chrześcijaństwa były tam znikome. Składając ofiary bóstwom pobożna matka cesarza często zapraszała swych krajanów na biesiady; oczywiście chrześcijanie zawsze odmawiali, i to właśnie miało się stać powodem jej zdecydowanej niechęci.

Przez całą zimę w pałacu odbywały się poufne narady obu władców. Nie dopuszczano do nich nikogo. Pano-

61

wała powszechna opinia, że rozmowy dotyczą najważniejszych spraw państwowych. Okazało się później — są to wciąż twierdzenia Laktancjusza, chyba jednak uzasadnione, bo przecież przebywał on od lat w Nikomedii i znał wiele wpływowych osobistości, a ściany pałacu miały uszy — otóż okazało się, że przedmiotem konferencji było jedno zagadnienie: jaką politykę zastosować wobec chrześcijan. Utrzymywano, że stary władca stanowczo opierał się naleganiom Cezara. Uważał, że byłoby niebezpiecznie wszczynać zamieszanie w całym Imperium i powodować rozlew krwi; sądził, że wystarczy, jeśli zabroni się wyznawania tej religii dworzanom i Wojsku. Jednakże trzeźwe wywody nie zdołały przekonać Galeriusza. Postanowiono więc zasięgnąć opinii najwyższych dostojników cywilnych i wojskowych. Niektórzy z nich wyrazili pogląd, że należy złamać chrześcijan, są bowiem wrogami bóstw i uznanych kultów. Inni, choć osobiście byli innego zdania, poparli to stanowisko, wiedzieli bowiem, że taka jest wola Galeriusza.

Mimo to Dioklecjan wciąż odmawiał wyrażenia ostatecznej zgody. Postanowił najpierw zwrócić się do bo-

gów i w tym celu wysłał haruspeksa do wyroczni Apollona koło Miletu. Odpowiedź przyszła taka, jakiej należało się spodziewać. Dopiero wtedy Dioklecjan powziął decyzję; nie był bowiem w stanie opierać się i Galeriuszowi, i przyjaciołom, i Apollonowi. Usiłował wszakże zachować pewien umiar; toteż rozkazał, by unikano przelewu krwi. Natomiast Galeriusz chętnie paliłby żywcem wszystkich odmawiających złożenia ofiar.¹⁹

Powyższa relacja Laktancjusza jest tym bardziej godna uwagi, że pisarz ten był wrogo nastawiony wobec Dioklecjana; w swym traktacie daje temu wyraz przy każdej sposobności; tu jednak usilnie stara się odciążyć Starszego Augusta, całą zaś winą obarcza Galeriusza.

62

Czym wyjaśnić zacieklą nienawiść tego ostatniego? W prowincjach naddunajskich, którymi zarządzał, chrześcijan było mało; o tym już mówiliśmy. Galeriusz więc nie doceniał trudności i groźnych następstw, jakie wiązały się z rozpętaniem prześladowań w krajach wschodnich, gdzie kwitnęło tysiące gmin; a z kolei właśnie Dioklecjan dobrze znał stosunki na tym obszarze, podlegającym mu bezpośrednio. Toteż łatwo zrozumieć, że cesarz wahał się i zastanawiał, choć w zasadzie z pewnością był niechętny chrześcijaństwu, jak w ogóle wszelkim nowinkom religijnym i organizacjom wymykającym się spod kontroli państwowej; wyłożył to z całą otwartością we wstępie do edyktu przeciw manichejczykom.

Nigdy nie będziemy w stanie stwierdzić, co ostatecznie przeważało szalę wątpliwości Dioklecjana. Zapewne uznał, że należy konsekwentnie usuwać z życia społecznego wszystko, co grozi starorzymskim ideałom i tradycjom oraz zwartości państwa; naciski ze strony Galeriusza dodały mu odwagi i przyspieszyły wszczęcie akcji. Dla Galeriusza natomiast, który był prostym człowiekiem o mentalności właściwej dla wojskowego obozu, sprawa od początku przedstawiała się jasno: kto nie składa ofiar bogom nieśmiertelnym i nie korzy się przed majestatem władzy, jest zdrajcą ojczyzny i winien ponieść wszystkie konsekwencje swego uporu.

Nikomedia, luty i marzec roku 303

O pierwszym brzasku dnia 23 lutego przed budynkiem kościoła w Nikomedii zjawił się prefekt pretorianów w otoczeniu wyższych oficerów oraz urzędników skarbowych. Wyłamano bramy i wdarto się do środka. Szukano najpierw posągów i obrazów, ale w owych czasach chrześcijanie jeszcze się obywali bez

63

tego rodzaju przedmiotów kultu. Znaleziono natomiast i od razu spalono księgi liturgiczne. Każdemu, kto tylko chciał, pozwolono grabić ruchomości kościelne. Wnet zgromadziły się tłumy i wszczęło się zamieszanie.

Obaj władcy przyglądali się temu z daleka; kościół bowiem, wzniesiony na wzgórzu, był dobrze widoczny z pałacu. Zaczęli się spierać, czy nie należałoby spalić budynku. Dioklecjan obawiał się, by nie spowodowało to pożaru w całym mieście, jako że kościół otaczały zewsząd duże domy. Wysłano więc pretorianów. Ci przymaszerowali w szyku bojowym, z toporami i z innym żelastwem. Wzięli się do roboty z kilku stron naraz. W krótkim czasie zrównali z ziemią całą budowlę, bardzo okazałą.

W dniu następnym, a więc 24 lutego, ukazał się na murach Nikomedii edykt w sprawie chrześcijan. Jego odpisy docierały do odleglejszych prowincji oczywiście znacznie później, w ciągu marca i kwietnia. Główne postanowienia, jak możemy je odtworzyć na podstawie różnych wzmianek, były tej treści:

Wszystkie budynki kościelne należy zburzyć, a pisma święte wydać władzom i spalić. Chrześcijan usuwa się z urzędów. Ludzie stanu wyższego, tak zwani „honestiores”, tracą swoje przywileje, jeśli będą wierni nowej religii. Żaden chrześcijanin nie może występować przed sądem jako oskarżyciel, nawet gdyby spotkała go osobista krzywda.

Edykt nie przewidywał kary śmierci za przynależność do gminy chrześcijańskiej. Ustawodawcom więc chodziło tylko o zniszczenie organizacji i o zastraszenie jej członków, a nie o ich fizyczną likwidację. Co prawda już w dniu 24 lutego wykonano w Nikomedii wyrok śmierci na chrześcijaninie; popełnił on jednak czyn obłożony najcięższą karą w każdym wypadku, ośmielił się bowiem zerwać z muru edykt cesarski i potargał go śmiejąc się szyderczo. Nawet Laktancjusz nie pochwała

64

tego kroku swego współwyznawcy. Kara była surowa: przestępca został spalony żywcem.

Zdarzyła się jednak rzecz poważniejsza, której następstwa miały okazać się bardzo groźne. Oto w nocy wybuchł w pałacu pożar. Jego przyczyn nie wyjaśniono, natychmiast jednak powstała pogłoska, że to chrześcijanie z zemsty usiłovali spalić żywcem obu cesarzy i wznieśli ogień przy pomocy oddanych sobie ludzi ze służby; co najmniej kilku eunuchów było rzeczywiście chrześcijanami. Jednakże Dioklecjan — pośrednio przyznać to musi nawet tak niechętny mu Laktancjusz —

nie dał się zwieść bezpodstawnym oskarżeniom. Rozpoczął surowe dochodzenia. Brano na tortury całą służbę. Sam Dioklecjan osobiście asystował niektórym przestępciwaniom, w czasie których usiłowano wydobyć zeznania przypiekając niewolników ogniem. Wszelako, dodaje złośliwy Laktancjusz, niczego nie można było wykryć, nikt bowiem nie torturował służby Galeriusza. A więc, jego zdaniem, podpalono pałac z rozkazu Galeriusza, aby zrzucić winę na chrześcijan i rozpętać surowsze ich prześladowania.

Po piętnastu dniach wybuchł w pałacu drugi pożar. Ten wszakże w porę dostrzeżono, nie przybrał więc większych rozmiarów. I w tym wypadku nie znaleziono sprawców. Choć zima jeszcze nie dobiegła końca, Galeriusz tegoż samego dnia opuścił Nikomedię. Przysięgał, że ucieka z obawy, by nie spalono go żywcem.²⁰

Jakie były przyczyny obu pożarów, nigdy nie wykryto. Wydaje się jednak, że podejrzenia Laktancjusza, jakoby chodziło o prowokację ze strony Galeriusza, są niesłuszne.

Po wielu latach Konstancyjn, niewątpliwie naoczny i bliski świadek wydarzeń, wróg Galeriusza, twierdził, że pożar wybuchł skutkiem uderzenia pioruna. Ale który pożar?

5 Konstancyjn Wielki

65

Edykt drugi i trzeci

Dioklecjan, który pozostał w Nikomedii, wyładowywał swój gniew na wszystkich, a zwłaszcza na najbliższych; podejrzewał bowiem całe otoczenie. Ofiary bogom musiały złożyć publicznie nawet jego córka Waleria i żona Priska. Co nie oznacza, by były one chrześcijankami; mogły wszakże okazać pewną sympatię prześladowanym. Natomiast wśród niewolników i wyzwoleńców, i to bardzo wpływowych, chrześcijan znalazło się sporo. Ci ponieśli śmierć. Oczywiście pojmano też i stracono duchownych w Nikomedii. We wszystkich świątyniach miasta zasiedli sędziowie, a ludność musiała w ich obecności oddawać cześć bóstwom. W trybunałach żądano przed każdą rozprawą, by strony symbolicznie okazały swoją wierność dawany kultom.

Jak to było zasadą w Dioklecjanowskich czasach, odpowiednio zarządzenia wysłano również do Augusta Zachodu, to jest Maksymiana, i do jego Cezara — Konstancjusza. Pierwszy z nich wykonał je dość ściśle, zwłaszcza na terenach Afryki. Natomiast Konstancjusz

ograniczył się jedynie do zburzenia budynków, w których zbierali się wyznawcy Chrystusa; za tę powściągliwość wielce go później chwalono, jako cichego poplecznika nowej religii. Jednakże rzeczywisty powód roztropnej polityki był inny: w Galii i w Brytanii chrześcijaństwo, jak już mówiliśmy, nie miało tylu zwolenników, ilu w prowincjach wschodnich, toteż nasilenie akcji represyjnej mogło być słabsze.

Tymczasem wiosną roku 303 wybuchły rozruchy ludności w niektórych okręgach Syrii, wywołane z pewnością trudną sytuacją gospodarczą i nieurodzajem. Ale ponieważ chrześcijan było tam wielu, ich przede wszystkim oskarżono o spowodowanie zamieszek. W związku z tym ukazał się, wiosną lub wczesnym latem roku 303, nowy edykt Dioklecjana; nakazywał on

uwieżenie kapłanów chrześcijańskich w całym Imperium.

Wreszcie, jesienią tegoż roku, edykt trzeci ogłosił, że wszyscy, którzy odejdą od chrześcijaństwa, zostaną uwolnieni, oporni natomiast mogą być torturowani. Ponieważ w wielu okręgach więzienia były przepelnione, namiestnicy przyjęli edykt z ulgą i stosowali jego postanowienia bardzo liberalnie. Z lęku przed torturami załamało się mnóstwo uwięzionych, innych zaś siłą przymuszono do wykonania odpowiednich gestów. Władze starały się o ile możności unikać krwawych prześladowań i uciekały się do nich tylko w wypadkach ostatecznych. Wielu jednak chrześcijan wręcz pragnęło męczeństwa, ono bowiem — tak nauczano — daje chwałę i wieczne szczęście w królestwie niebieskim. Z fanatykami zaś, jak zawsze i wszędzie, sprawa była trudna — choć namiestnicy gotowi byli zadowolić się nawet pozorem ustępstwa.

Sam Euzebiusz, świadek prześladowań na terenie Palestyny, podaje przykłady, umacniające powyższe twierdzenie. Niektórych spośród chrześcijan, powiada, siłą ciągnięto do złożenia ofiar — i potem zaraz ich wypuszczano, choć w istocie ofiary nie złożyli; o innych znowu głoszono, że zastosowali się do żądania władz, a jeśli temu nie zaprzeczyli, natychmiast ich zwalniano; byli tacy którzy nawet torturowani nie chcieli pokłonić się bogom; tych, omdlałych z bólu, wleczono ku miejscu, gdzie znajdowali się ci, co ofiarę złożyli.

Przy stosowaniu tego rodzaju metod liczba ofiar śmiertelnych nie mogła być zbyt wielka. Na przykład w Palestynie w ciągu lat 303—305 poniosło śmierć tylko dwanaście osób, które zresztą niemal domagały się męczeństwa. To prawda, że edykty przeciw chrześcijanom

formalnie obowiązywały przez lat osiem, czyli aż do roku 311. W rzeczywistości jednak akcji nie prowadzono przez cały ten czas systematycznie i z tym samym

67

nateżeniem. Istniały też różnice w wykonywaniu zarządzeń podyktowane warunkami lokalnymi. Na pewno, na obszarze całego Imperium, zapłaciło życiem za swoje przekonania kilkaset osób. Byli to przeważnie kapłani. Należy jednak pamiętać, że tortury, jakim ich poddawano, ustawodawstwo rzymskie nakazywało stosować w ogóle wobec wszystkich, którzy występują przeciw władzy państwowej; nie wymyślono ich specjalnie dla chrześcijan. Trzeba też wziąć pod uwagę, że obraz ówczesnych wypadków jest bardzo wypaczony, posiadamy bowiem relacje tylko jednej strony — właśnie prześladowanej. Z oczywistych względów pragnęła ona przedstawić cierpienia wiernych w barwach jak najczarniejszych oraz zwielokrotnić liczbę męczenników. Pewne jest natomiast — wynika to bezpośrednio z różnych wypowiedzi pisarzy kościelnych, pośrednio zaś z dalszego rozwoju wypadków — że liczba odstępców od wiary była ogromna. Znaleźli się wśród nich nawet biskupi. Głośna stała się sprawa biskupa Rzymu, Marcellina, a także Piotra, biskupa Aleksandrii. Do tego zagadnienia jeszcze wrócimy, odstępstwa bowiem w dobie prześladowań stworzyły później wśród chrześcijan wielki problem moralny, co z kolei doprowadziło do rozłamu w niektórych krajach, zwłaszcza w Afryce i w Egipcie.²¹

Choroba Dioklecjana

Opowieść Laktancjusza, stanowiąca właściwie jedyne źródło wiedzy o wydarzeniach w Nikomedii, jest tej treści:

Zbliżała się, jesienią roku 303, dwudziesta rocznica objęcia władzy przez Dioklecjana (licząc, rzymskim zwyczajem, rok 284 jako pierwszy). Główne uroczystości rozpoczęły się w Rzymie w dniu 20 listopada; za-

szczylił je swoją obecnością sam Dioklecjan. Przez cały miesiąc, aż do 20 grudnia, odbywały się potem igrzyska, przedstawienia, zabawy. Wydaje się wszakże, że Dioklecjan nie wystąpił zbyt hojnie — w każdym zaś razie nie tak hojnie, jak spodziewał się tego lud stolicy. To też cesarz, niezbyt zadowolony z panującej tu atmosfery, wyjechał z Rzymu jeszcze przed 20 grudnia, choć zaczynała się surowa zima, padał śnieg i deszcz.

Nowy rok Dioklecjan powitał w Rawennie; potem, jak przed laty, przeprowadził inspekcję prowincji nad-

dunajskich. Utrudzony podróżą i chłodem cesarz nawiązał się choroby — lekkiej, lecz chronicznej; toteż stale, niemal od Rzymu, noszono go w lektyce. Tak zeszło lato. Do Nikomedii władca powrócił już poważnie chory. Mimo to jeszcze pokazał się publicznie, by dokonać dedykacji cyrku, który zbudował w tym mieście; od święta Dwudziestolecia minął już rok. Potem zasłabł tak bardzo, że wszystkich bogów błagano o utrzymanie cesarza przy życiu.

W dniu 13 grudnia w pałacu zapanowała żałoba. Na twarzach wyższych urzędników malował się smutek, a nad całym miastem ciążyła cisza przerażenia. Powiadano szeptem, że cesarz nie tylko zmarł, lecz już został pogrzebany. Niespodziewanie, następnego dnia rano, rozeszła się wieść, że żyje; oblicza służby pałacowej i dworzan znowu promieniały radością. Niektórzy wszakże podejrzewali, że to nieprawda; że ukrywa się śmierć Dioklecjana, póki nie przybędzie Galeriusz, a to z obawy, by wojsko nie dokonało przewrotu i nie obwołało Augustem kogoś innego.

Jednakże w dniu 1 marca Dioklecjan pojawił się publicznie. Zaledwie można go było rozpoznać, tak był wycieńczony długotrwałą chorobą. Po owym krytycznym dniu 13 grudnia odzyskał siły żywotne, lecz nie całkowicie. Zachwiały się jego władze umysłowe; zdarzały się momenty, że popadał w rodzaj szału.²²

69

Spór o następców

W kilka dni potem (wciąż idziemy za relacją Laktancjusza) do Nikomedii przybył Galeriusz. Nie po to jednak, by złożyć swemu przybranemu ojcu gratulacje z powodu powrotu do zdrowia, lecz by zmusić go do złożenia władzy. Już poprzednio Galeriusz przedłożył tę sprawę drugiemu Augustowi, Maksymianowi, i zastraszył go groźbą wzniesienia wojny domowej.

Do Dioklecjana przystąpił najpierw łagodnie i po przyjacielsku. Uprzytamniał mu, że jest już starcem i nie starczy mu sił, by energicznie prowadzić sprawę państwa; musi więc odpocząć po trudach. Powoływał się także na przykład cesarza Nerwy, który — przed dwoma wiekami — przekazał władzę Trajanowi. (Należy zauważyć, że jeśli Galeriusz istotnie mówił o Nerwie, to całkowicie bezpodstawnie; Nerwa formalnie nigdy nie abdykował; prawdą było tylko tyle, że jeszcze za swego życia, w roku 98, adoptował i powołał na współrządcę Trajana.)

Na te wywody Dioklecjan odpowiadał:

— Nie przystoi, abym znowu pogrążał się w mrokach zwykłego życia po wspięciu się na takie wyżyny

światności. Nie byłoby też to bezpieczne, bo tak długo piastując władzę ściągnąłem na siebie nienawiść wielu. A co do Nerwy, to panował on rok tylko. Nie mógł znieść ciężaru władzy i odpowiedzialności, dlatego więc porzucił ster państwa i powrócił do życia prywatnego. Jeśli wszakże pragniesz tytułu Augusta, to nic nie stoi na przeszkodzie, by obdarzyć nim wszystkich czterech władców.

Galeriusz, który w swych marzeniach widział się już panem całego świata, rozumiał, że przy takim rozwiązaniu niczego by nie zyskał prócz tytułu. Toteż postawił sprawę jaśniej:

— Należy uznać za niezłomną regułę, by w państwie

70

zawsze było dwóch wyższych godnością, zawiadujących całością, oraz dwóch niższych, służących tamtym pomocą. Dwaj bowiem łatwo zachowają zgodę, natomiast żadną miarą czterej równi. Jeśli nie chcesz ustąpić, sam pomyśl o tym, bym dłużej nie pozostawał jako niższy stopniem. Przecież już upływa piętnaście lat od chwili, gdy zesłano mnie do Ilirii, nad brzegi Dunaju! Toczę tam ciężkie walki z barbarzyńcami, podczas gdy inni spokojnie władają w krainach znacznie rozleglejszych i spokojniejszych.

Dioklecjan już wcześniej otrzymał listy od Maksymiana, informujące o przebiegu rozmów z Galeriuszem. Wiedział też, że wojska naddunajskie zostały wzmocnione. Był bezradny. Toteż po wysłuchaniu tych słów rzekł ze łzami w oczach:

— Niech się stanie, jeśli tak ci na tym zależy!

Pozostała jeszcze jedna ważna sprawa: należało wybrać przyszyłych Cezarów. Dioklecjan uważał, że desyg-nacja powinna nastąpić za wspólną zgodą wszystkich tetrarchów. Wszelako Galeriusz zaprotestował:

— Po cóż owa wspólna zgoda, skoro tamci dwaj na Zachodzie muszą przystać na wszystko, co my tu postanowimy?

Początkowo Dioklecjan sądził, że Galeriusz pragnie, by Cezarami zostali syn Konstancjusza i syn Maksymiana. W takim wypadku porządek przedstawiałby się następująco: byłoby dwóch Augustów, Galeriusz i Konstancjusz, oraz dwóch Cezarów, Maksencjusz, syn Maksymiana, oraz Konstantyn, syn Konstancjusza. Jednakże, co zaskoczyło starca, Galeriusz żywił zgoła odmienne plany. Młodego Maksencjusza nie znosił. Podobno twierdził, że to człowiek złośliwy i przewrotny, pyszny i arogancki, który pozwala sobie nawet na lekceważenie świętych zasad dworskiego ceremoniału i nigdy nie dopełnia aktu adoracji ani wobec swego ojca, ani też wo-

bec niego samego, Galeriusza; a hołdu tego wymagano,
71

jak się już rzekło, nawet od najbliższych członków rodziny. Maksencjusz był zięciem Galeriusza, jednakże, jak widać, powinowactwo nie odgrywało żadnej roli.

Innego rodzaju zastrzeżenia budził w Galeriuszu Konstantyn, który cieszył się na dworze powszechną sympatią. Przebywał tu już od przynajmniej ośmiu lat, w charakterze, jak pamiętamy, honorowego zakładnika. Wyrósł na młodzieńca bardzo przystojnego; był wysoki, postawny, o wyrazistych rysach pociągłej twarzy. Odznaczył się odwagą w kilku kampaniach, nad Dunajem i w Azji, toteż zyskał sobie duży mir wśród żołnierzy. Dioklecjan mianował go trybunem pierwszej rangi, a więc oficerem wysokiego stopnia. Prawdopodobnie brał też udział w radzie cesarskiej. Gorzej było z wykształceniem ogólnym, a zwłaszcza ze znajomością literatury, która uchodziła wtedy za główny przedmiot nauczania; tak samo Konstantyn nie zgłębił nigdy tajników rzymskiego prawa, choć umiejętność ta byłaby wielce przydatna władcy. Mimo to później jako cesarz rozwijał niezwykle żywą działalność ustawodawczą, zainteresowania zaś miał bardzo szerokie i żywe nawet w zakresie filozofii.

Otóż właśnie popularność Konstantyna niepokoiła Galeriusza, który pragnął, by przyszli Cezarowie byli całkowicie zależni od niego. Zaproponował więc, by Cezarem Zachodu został niejaki Sewerus, starszy już człowiek, dobry oficer, znany jednak również z zamiłowania do wina. Natomiast na Wschodzie godność tę objąłby młody Maksymin Daję, krewny Galeriusza, także oficer.²³

Taki przebieg i wynik miały, według Laktancjusza, dramatyczne rozmowy pomiędzy schorowanym Dioklecjanem a jego Cezarem, brutalnym i nieustępliwym Galeriuszem. Odbływały się one w marcu lub kwietniu roku 305, w Nikomedii. Oczywiście można wątpić w wiarygodność tej relacji. Jaką bowiem drogą profesor re-

72

tory ki, wówczas zresztą pozostający z pewnością w niełasce jako chrześcijanin, zdołałby dotrzeć do protokołu tajnych konferencji? Laktancjusz niewątpliwie powtarza tylko to, co opowiadano w mieście o konflikcie pomiędzy Dioklecjanem a Galeriuszem. Tak wyobrażali sobie współcześni poglądy i stanowiska obu władców. Sam Dioklecjan, głoszone, nieskory byłby abdykować, lecz zmusił go do tego Galeriusz, żądny pierwszego miejsca w państwie; on też wymógł na nim aprobowa-

nie obu przyszłych Cezarów, Sewera i Maksymina Dai, oraz zdołał skłonić do rezygnacji Augusta Zachodu, Maksymiana.

Nie posiadamy żadnych oficjalnych wypowiedzi, które by wskazywały, jakie były zamierzenia Dioklecjana w sprawie ustąpienia z tronu i kogo chciałby widzieć jako nowych Cezarów. Stąd też wśród badaczy nowożytnych zdania są podzielone i wysuwa się różne poglądy. Przeważa jednak zdanie, że Dioklecjan sam liczył się z koniecznością odejścia ze względu na swój podeszły wiek; kto wie, czy planu tego nie powziął jeszcze przed chorobą. W każdym razie wiadomo, że w czasie pobytu w Rzymie u schyłku roku 303 wymusił na Maksymianie przysięgę, iż złoży purpurę, jeśli i on, Dioklecjan, to uczyni. Laktancjusz wszakże może mieć także nieco racji, gdy uwydatnia szczególną rolę Galeriusza. Jego nalegania zapewne przyspieszyły podjęcie ostatecznej decyzji, obaj zaś nowi Cezarowie byli, jak się wydaje, rzeczywiście przezeń wybrani.

Nikomedea, 1 maja roku 305

W cesarskiej rezydencji zgromadziły się tłumy. Stały w ordynku nie tylko oddziały gwardii pałacowej, lecz również oficerskie delegacje wszystkich legionów Imperium, wybrane przez swoje jednostki.

73

Właściwa uroczystość dokonała się poza miastem, na wzgórkach, który wyrastał z równiny w odległości około trzech mil od murów. Przed laty Galeriusz otrzymał tam z rąk Dioklecjana purpurę Cezara; fakt ten upamiętniała kolumna i posąg Jowisza. Pochód obecnie skierował się również ku wzgórkowi. Starym obyczajem ogłoszono, że odbędzie się wiec żołnierski. Przed frontem zbrojnych oddziałów i legionowych znaków stanęli na trybunie obaj władcy oraz dostojnicy. Wszyscy — tak twierdzi Laktancjusz — patrzyli na Konstancyę i z góry już radowali się myślą, że zostanie on wybrany Cezarem; w cichości serc składali mu swe najlepsze życzenia.

Zabrał głos Dioklecjan. Mówił ze łzami w oczach. Stwierdził, że jest chory i potrzebuje po tylu trudach wytchnienia; dlatego pragnie przekazać władzę w młodsze ręce i powołuje nowych Cezarów. Wielotysięczne tłumy w największym napięciu oczekiwały, jakie padną imiona. Dioklecjan niespodziewanie wymienił — Sewera i Maksymina.

Tłum, powiada Laktancjusz, osłupiał. Wysoko, na trybunie, stał Konstancyusz. Zapytywano szeptem: może zmieniono mu nazwisko? Wtem Galeriusz wyciągnął rękę za siebie i zza swoich pleców wypchnął do przodu

Maksymina Daję. Odrzącił Konstantyna, z Dai zaś zdjął odzież, by przyoblec go w swoją purpurę. Wszyscy dziwili się, patrząc na Daję: co to za człowiek, skąd tu przybył? Nikt jednak nie ośmielił się protestować. Tymczasem Dioklecjan zdjął swój purpurowy płaszcz i narzucił go Galeriuszowi; w ten sposób stał się znowu prywatnym człowiekiem, zwykłym śmiertelnikiem, Dioklesem.

Był to już koniec niecodziennej uroczystości. Zstąpiono na dół. Niedawny pan Imperium wyjechał z miasta na zwykłym wozie galickim; skierował się do swej

74

ojczyzny, do Dalmacji. Daję natomiast — woła Laktancjusza — który dopiero co krowy pasał, a potem szybko wstępował po szczeblach kariery oficerskiej, obecnie zaś już był Cezarem, otrzymał we władanie prowincje Wschodu.²⁴

Taka jest zasadnicza treść relacji Laktancjusza o wydarzeniu, którego był zapewne naocznym świadkiem. Relacja to oczywiście stronnicza, pisana z nieukrywaną pasją. Z każdego zdania bije niechęć do Dioklecjana, nienawiść do Galeriusza, nienawiść i pogarda do Maksymina Dai, przywiązanie do skrzywdzonego Konstantyna. Trzeba też pamiętać, że swoje dziełko Laktancjusz pisał przynajmniej w dwanaście lat później, będąc już ściśle związanym z Konstantynem, jako wychowawca jego syna. Budzi to naturalnie podejrzenia, że relacja nie jest wiarogodna. A jednak nie tylko sam opis ceremonii, lecz także dane o reakcji widzów są w zasadzie chyba prawdziwe. Zrozumiałe przecież, że ogół spodziewał się przede wszystkim powołania Konstantyna; wydawało się to niemal pewne ze względu na pozycję jego ojca.

Konstancjusz bowiem został Augustem. W tymże samym dniu 1 maja odbywała się w Italii, w Mediolanie, ceremonia wiernie odpowiadająca nikomedyjskiej. Maksymian przekazał augustowską purpurę Konstancjuszowi, ten zaś mianował swym Cezarem Sewera. O tym wszystkim Dioklecjan poinformował uczestników wiecu w Nikomedii.

Natomiast wbrew twierdzeniom Laktancjusza Dioklecjan nie stał się po złożeniu purpury zwykłym śmiertelnikiem. Nadal otaczał go nimb majestatu, nadal też zachował ogromny autorytet. Osiadł na stałe w swym wspaniałym pałacu koło Solinu; budował go od dawna. Ponoć jego głównym zajęciem była odąd hodowla jarzyn w pałacowym ogrodzie. Kto wie, czy w ten sposób nie starał się zapomnieć o rozwoju wypadków, grożą-

75

cych ruiną jego dziełu politycznemu, wznoszonemu z takim mozołem przez lat dwadzieścia. Wnet bowiem po roku 305 zaszły wydarzenia, które kazały mniemać, że Imperium znowu pogrąży się w otchłań wojen domowych, jak za poprzednich pokoleń.

CZEŚĆ DRUGA DROGA Z YORKU DO RZYMU

Nowa tetrarchia

Uformował się nowy system współrządów. Augustami byli: Galeriusz na Wschodzie i Konstancjusz na Zachodzie, Cezarami zaś odpowiednio Maksymin Daję i Sewerus. System ten, podobnie jak za pierwszej tetrarchii, utwierdzono związkami rodzinnymi: Augustowie przybrali sobie swych Cezarów jako synów. Przeprowadzono też terytorialny podział stref wpływów. Galeriusz sprawował nadzór nad południową i wschodnią częścią Bałkanów oraz nad Azją Mniejszą, Daję zaś nad prowincjami syryjskimi i egipskimi; Konstancjusz zarządzał Brytanią, Galią, Hiszpanią, częścią dzisiejszego Maroka, a Sewerus resztą północnej Afryki, Italią, krajami alpejskimi, Panonią. Oczywiście, podobnie jak za pierwszej tetrarchii, nie był to formalny podział Imperium. Nadal pozostawało ono jednością, przynajmniej w teorii, czego widomy symbol stanowił fakt uznawania przez wszystkich Konstancjusza za Augusta Starszego, czyli za pierwszego władcę. Starszeństwo wynikało stąd, że na Cezara został on powołany w dniu 1 marca roku 293, natomiast Galeriusz dopiero w dniu 23 maja tegoż roku; trzy miesiące różnicy dawały Konstancjuszowi przywilej pierwszego miejsca.

79

Galeriusz, choć bardzo ambitny, musiał się z tym pogodzić. Spodziewał się zresztą, że Konstancjusz, bardzo schorowany, niedługo zejdzie ze świata, a wtedy naturalną kolejną rzeczą on zajmie jego miejsce. Ponoć rozważał też, na wypadek przeciągania się sprawy, możliwość złożenia Konstancjusza z tronu; był bowiem pewny, że obaj Cezarowie dochowają wierności nie Augustowi Zachodu, lecz jemu.

U swego boku Galeriusz miał człowieka, rówieśnika niemal, z którym przyjaźnił się od pierwszych lat służby wojskowej. Zwał się Licyniusz (pełne nazwisko: Flavius Licinianus Licinius) i był od lat doradcą Galeriusza. On to właśnie miałby zostać Augustem Zachodu

w miejsce Konstancjusza. Potem Galeriusz złożyłby władzę, prawdopodobnie w roku 312, po uroczystym święcie dwudziestolecia swych rządów (licząc od roku 293), a Cezarem mianowałby własnego syna Kandydiana; miałby on wówczas lat siedemnaście.

Dla Konstantyna we wszystkich tych planach miejsca nie było. Nadal odgrywał on rolę honorowego zakładnika. Przebywał na dworze Galeriusza i ręczył swoją obecnością za lojalność ojca.

Rządy Galeriusza

Gdyby wierzyć Laktancjuszowi bez zastrzeżeń, trzeba by uznać, że panowanie Galeriusza było szczególnie srogie i bezwzględne — nawet na tle epoki, która znała tyle zła i okrucieństw. Oto w skróceniu część relacji Laktancjusza o rządach tego władcy:

Wszystkich przestępców, rzekomych i prawdziwych, karano jak najsurowiej. Nie zważano już na zasadę, poprzednio ściśle przestrzeganą, że ludzi należących do warstwy wyższej („honestiores”) nie poddaje się torturom. Kary lekkie, jak wygnanie na wyspy, więzienie, 80

roboty w kopalni, w ogóle nie były stosowane; od razu skazywano na śmierć przez spalenie żywcem, przez powieszenie na krzyżu, przez rzucenie na pożarcie dzikim zwierzętom. Sam Galeriusz przyglądał się z prawdziwą lubością, jak rozszarpują skazańców niedźwiedzie, specjalnie po to trzymane ma jego dworze. Ludzi niższego stanu, chrześcijan, po torturach zwykle przypalano ogniem, i to w sposób bardzo wyrafinowany, bo przez wiele dni z rzędu, poczynając od stóp i stopniowo odślaniając wnętrzości. Śmierć przez ścięcie mieczem lub toporem uchodziła za przywilej, łaskawie udzielany tylko osobom w jakiś sposób zasłużonym.²⁵

Jednakże obraz nakreślony przez Laktancjusza w tym rozdziale i w innych jest z całą pewnością zbyt stronniczy, pisarz bowiem pozwolił wieść swe pióro namiętnej nienawiści. Wypada więc, gwoli sprawiedliwości, przypomnieć krótkie, lecz wystarczająco wymowne opinie autorów antycznych, co prawda nieco późniejszych. Eutropiusz, żyjący w drugiej połowie wieku czwartego, charakteryzuje Galeriusza bardzo życzliwie:

„Człowiek dobrych obyczajów, znakomity w sprawach wojskowych.”²⁶

Trochę naiwnie, lecz równie pozytywnie brzmi sąd zawarty w pewnym pisemku z końca tegoż wieku:

„Galeriusz raczej zasługuje na pochwałę, choć jego rozumienie sprawiedliwości było prymitywne i wiejskie. Odznaczał się piękną postawą, wodzem był znakomitym i szczęśliwym. Pochodził z rodziny chłopskiej.

Pasał trzody [armenta] i stąd otrzymał przydomek Armentarius." 27

Wydaje się wszakże, iż można w pewnym stopniu pogodzić opinie tych historyków i Laktancjusza, pozornie tak sprzeczne.

Naczelną intencją Galeriusza było niewątpliwie umocnienie państwowości; chrześcijan prześladował jako jej wrogów. Laktancjusz ma może nieco racji, gdy

6 Konstantyn Wielki

1

twierdzi, że cesarz wzorował się w swych poczynaniach na systemie orientalnej despotacji, który poznał w czasie wojen z Persami, i dlatego traktował swych poddanych jak niewolników. Po cóż jednak szukać tak daleko? Po cóż zakładać, że Galeriusz potrzebował jakichś przykładów? Metody rządzenia były prostackie i żołnierskie, bo taka była mentalność władcy. Chciał rządzić państwem tak, jak komenderuje się w obozie wojskowym. Wszystkie sprawy i problemy życia społecznego rozstrzygał krótko i zdecydowanie środkami tężej, sadystrycznej dyscypliny koszarowej.

Toteż wykonawcami woli Galeriusza byli przede wszystkim jego oficerowie. Nimi to obsadzano nawet urzędy cywilne, a zwłaszcza namiestnictwa. Pozbawieni nie tylko jakiegokolwiek kultury, ale nawet znajomości elementów prawa, wyrokowali według własnego rozważania. Nie oglądali się ani na obowiązujące normy, ani na ich interpretacje, ani nawet na opinie asesorów. obrońców usuwano, jako niepotrzebnie komplikujących i przedłużających przewód sądowy. Zresztą wszelka działalność intelektualna była z góry podejrzana, twórcy zaś prześladowani i tępieni.

Ale dla szerokich mas mieszkańców Imperium najuciążliwszy okazał się wielki spis podatkowy, który odbył się w roku 307. Objął on całą ludność, wszystkie jej warstwy. Przeprowadzono dokładną rejestrację uprawnej ziemi oraz zwierząt gospodarczych. Urzędnicy byli oczywiście zainteresowani w tym, aby stan majątkowy zaliczyć do najwyższej kategorii, od tego bowiem zależało następnie wyznaczenie podatku. Zachowywali się, twierdzi współczesne świadectwo, jak zdobywcy w kraju podbitym. Sytuację pogarszał fakt, że władze nie wierzyły nikomu, nawet własnym urzędnikom; rzecz normalna w każdym kraju rządzonym biurokratycznie. Toteż przysyłano wciąż nowych inspektorów, nadzorców, kontrolerów, superkontrolerów. Ci zaczęli sz-

cunek majątków od początku i za wszelką cenę usiłowali wykryć jakieś niedopatrzienia poprzedników, to bowiem usprawiedliwiało ich własną działalność. Wreszcie pozostali tylko żebracy, jedyni, którym niczego nie można było zabrać. Ale i na nich znalazł się sposób. Spędzono ich wszystkich na łodzie, które zatopiono na pełnym morzu.

Ucieczka Konstantyna

Zapewne wczesną wiosną roku 306 — a więc jeszcze przed wielkim spisem podatkowym, o którym "mówiliśmy poprzednio — przyszyły do Nikomedii nagłace listy z zachodnich krańców Imperium. Starszy August, Konstancjusz, zawiadamiał, że jest poważnie chory; prosi, aby pierworodny syn, Konstantyn, jak najszybciej stawił się u jego łóża.

Władca Zachodu słał podobne prośby już poprzednio, Galeriusz wszakże zawsze zbywał je niczym. Ze zrozumiałych względów wołał nie wypuszczać z rąk tak cennego zakładnika. Oczywiście najchętniej powitałby śmierć Konstantyna, bo usunęłaby ona raz na zawsze groźbę wszelkich komplikacji w sprawie następstwa po Konstancjuszu. Podobno nawet dokładał pewnych starań w tym kierunku. Pod jakimś pozorem wezwał młodego księcia, by stoczył walkę z lwem na arenie pałacowego cyrku. Konstantyn, silny i zręczny, wyszedł z tej próby zwycięsko, ale jeszcze w wiele lat potem głoszono, że Galeriusz chciał rzucić go dzikim zwierzętom na pożarcie, jak przestępcę. Wieści tego rodzaju musiały dochodzić także do Konstancjusza; dlatego to tak kategorycznie zażądał oddania syna. Ponieważ odmowa mogłaby mieć poważne skutki polityczne, Galeriuszowi nie pozostało nic innego, jak wyrazić zgodę.

Już u schyłku dnia cesarz przyłożył swoją pieczęć na

piśmie, które zezwalało Konstantynowi posługiwać się w podróży końmi poczty państwowej. Jednocześnie wszakże zalecił mu, by wyjechał dopiero po otrzymaniu dodatkowych wskazówek, co stanie się jutro, bo obecnie pora już spóźniona. Następnego dnia cesarz spał nieco dłużej niż zazwyczaj, aż do południa; wtedy dopiero rozkazał wezwać Konstantyna. Po długich poszukiwaniach stwierdzono, że już go nie ma w pałacu; wyjechał wieczorem, gdy Galeriusz odpoczywał po kolacji. Rozwścieczony władca pchnął pościg. Jednakże żołnierze wnet wrócili, meldując, że na najbliższej stacji pocztowej znaleźli wszystkie konie wyrżnięte. A więc Konstantyn uciekając zmieniał konie na postojach, zabijał zaś te, na których przyjechał.

Zdaniem współczesnych ksiązę zdecydował się na tę śmiałą ucieczkę dlatego, że przejrzał zamysły Galeriusza: pozornie zezwolił on na wyjazd, ale po to tylko, by przygotować zasadzkę i zgładzić Konstantyna lub pojmać w trakcie podróży przez kraje górzyste i niespokojne.

Śmierć Konstancjusza

Ojca zastał Konstantyn w portowym mieście północnej Galii, zwanym dziś Boulogne. Właśnie wypływała flota wojenna, Konstancjusz bowiem przygotowywał wyprawę przeciw Piktom, którzy z terenów obecnej Szkocji wciąż niepokoili rzymską prowincję Brytanię.

Nerw urodzonego pisarza kazał Laktancjuszowi przedstawić spotkanie młodego człowieka z ojcem bardzo skrótowo, ale przez to dramatycznie:

„Z niewiarogodną szybkością Konstantyn przybył do ojca, już umierającego. Ten polecił syna swym żołnierzom i przekazał mu władzę. Tak znalazł na łożu śmierci upragniony odpoczynek od życia.”²⁸

84

Natomiast wielce patetycznie ujmuje tę scenę greckie dzieło *Żywot Konstantyna*. Jego autorstwo przypisywano Euzebiuszowi z Cezarei; dziś wszakże wielu zwolenników ma teza, że pismo to powstało dopiero w drugiej połowie lub nawet pod koniec wieku czwartego, gdy Konstantyn uchodził za wcielenie wszystkich cnót chrześcijańskich, za męża opatrnościowego, za ideał władcy. W każdym razie ton utworu jest wysoce panegiryczny, a rzeczywisty bieg wypadków mocno zniekształcony. Toteż korzystać z danych *Żywota* należy bardzo ostrożnie i tylko wtedy, gdy milczą wszystkie inne źródła. Opis śmierci Konstancjusza doskonale ilustruje charakter dzieła:

„Gdy cesarz ujrzał, że wbrew spodziewaniu syn stoi tuż obok niego, wyskoczył z łoża, objął go rękoma i zawołał:

— Dusza człowieka już odchodzącego od życia wyzbywa się jedyne go smutku! »

Potem Konstancjusz złożył dziękczynienie Bogu i rzekł:

— Milsza mi teraz śmierć od nieśmiertelności. Wydał dyspozycje co do wszystkich spraw swoich. Pożegnał się z synami i córkami, którzy otaczali go wokół na obraz chóru. Zmarł w cesarskim pałacu, na cesarskim łożu, przekazując dziedzictwo cesarstwa zgodnie z prawem natury najstarszemu z potomstwa.”²⁹

W rzeczywistości wydarzenia wyglądały inaczej. W Boulogne Konstantyn spotkał ojca zapewne już chorego, ale jeszcze zdolnego do poprowadzenia zwycię-

skiej wyprawy przeciw Piktom. Konstancjusz zmarł dopiero po jej zakończeniu, w obozie wojskowym w Eboracum, czyli w dzisiejszym mieście York, w dniu 25 lipca roku 306. Prawdą jest natomiast, że umierający August wyznaczył swym następcą Konstantyna.

85

Cezar Konstantyn

Oficjalna wersja wydarzeń w Eboracum głosiła, że to żołnierze zmusili księcia, po zgonie jego ojca, do przyjęcia cesarskiej purpury. Nie znany nam z imienia autor pewnego panegiryku ku czci Konstantyna tak o tym mówił w kilka lat później:

„Bogowie dobrzy, jakimże szczęściem obdarzyliście Konstancjusza jeszcze w chwili jego zgonu! Odchodzący do nieba Imperator ujrzał swego dziedzica. Natychmiast bowiem, gdy tylko zabrano go z ziemi, całe wojsko jednomyślnie wyraziło zgodę na ciebie. Myśli i oczy wszystkich ciebie wyznaczyły jako następcę. I choć ty przekazałeś sprawę starszym władcom, zapal żołnierski uprzedził to, co tamci wkrótce aprobowali swoją decyzją.

Gdy tylko pokazałeś się po raz pierwszy, żołnierze, mając na uwadze nie twoje uczucia, lecz dobro powszechne, narzucili ci purpurę — choć łzy miałeś w oczach. Nie godziło się jednak, by płakał władca uświęcony. Powiadają też, wodzu niezwyciężony, że usiłowałeś uciec przed naleganiami własnego wojska; konia bodłeś ostrogami. Musisz obecnie usłyszeć słowo prawdy: czyniąc tak, błdziłeś skutkiem swego młodocianego wieku.”³⁰

Wynika stąd, że scenę przygotowano bardzo starannie. Konstantyn rzekomo odpychał godność, którą żołnierze narzucali mu siłą. Rzecz była łatwa do przeprowadzenia, ci bowiem, co od lat walczyli pod rozkazami jego ojca, uważali za naturalne, że spadkobiercą zmarłego Augusta winien być syn. Oczywiście akt ten równał się zburzeniu całego porządku tetrarchii. Po śmierci Konstancjusza starszym Augustem stawał się Galeriusz, młodszym zaś Sewer; oni to winni wyznaczyć nowego Cezara. A tymczasem żołnierze okrzyknęli Konstantyna nawet nie Cezarem, lecz od razu Augustem!

86

W gruncie rzeczy było to nawrotem do groźnych praktyk wieku trzeciego, kiedy to poszczególne armie wysuwały jako cesarzy swych wodzów. Dlatego też urzędowa propaganda podkreślała później szczególnie usilnie, że Konstantyn nie chciał władzy i przekazał sprawę do rozstrzygnięcia legalnym panom Imperium. Na-

prawdę jednak po prostu postawił ich przed faktem dokonanym.

Posłowie Konstantyna do Galeriusza wieźli listy oraz podobiznę nowego Augusta, przyozdobioną laurami; jej przyjęcie równałoby się akceptacji wszystkiego, co dokonano się w Brytanii.

Galeriusz długo się zastanawiał, co począć. W pierwszym napadzie furii podobno chciał spalić podobiznę samozwańca, i to wraz z posłami; miał bowiem, jak pamiętamy, zupełnie odmienne plany ułożenia spraw Imperium. Jednakże doradcy odwiedli go od tego zamiaru; wskazali, że odmowa uznania równałaby się wszczęciu wojny domowej, legiony zaś Brytanii i Galii należą do najsilniejszych. Ostatecznie Galeriusz, choć z wielką niechęcią, przyjął wizerunek i ze swej strony posłał Konstantynowi purpurę — nie Augusta wszakże, lecz Cezara. Tak więc obaj poszli na honorowy kompromis: Konstantyn utrzymał się przy władzy, lecz dopiero na czwartym miejscu w systemie tetrarchii — po Auguście Galeriuszu, po Auguście Sewerze, po Cezarze Maksyminie Dai; Galeriusz natomiast okazał, że on jest jedynym źródłem legalnych nominacji.

Rychło wszakże miały się objawić groźne skutki tego ustępstwa.

Maksencjusz

Rzecz sprowadzała się do pytania: jeśli w jednym wypadku uznano prawo dziedziczenia tronu, to na jakiej zasadzie miano by odmówić tego prawa komuś in-

nemu? Nie tylko Konstantyn był synem Augusta.

W Rzymie mieszkał Maksencjusz, syn Maksymiana — tego, który w roku 305 wbrew swej woli złożył purpurę równocześnie z Dioklecjanem. Maksencjusza nie uczyniono wówczas Cezarem, ponieważ, jak powiadano, zraził sobie Galeriusza. Młody człowiek oczywiście odczuwał upokorzenie bardzo boleśnie i tylko czekał sposobności, by zasiąść na tronie. Fakt, że udało się to Konstantynowi, dodawał odwagi.

Sposobność nadarzyła się jesienią roku 305. Galeriusz popełnił wówczas dwa błędy. Po pierwsze, zamierzał opodatkować ludność Rzymu, wolną od niepamiętnych czasów od wszelkich ciężarów. Przecież to właśnie oni, Rzymianie, byli w teorii nadal panami Imperium, władcami podbitych ziem i ludów! Przybycie urzędników, mających dokonać spisu i szacunku majątków, wywołało niesłychane oburzenie. Drugim błędem Galeriusza była decyzja rozwiązania kohort pretorianów, które od początku istnienia cesarstwa stacjonowały w Italii. Decyzja była o tyle słuszna, że pretorianów

jako siły wojskowej już nie potrzebowano, władcy bowiem rezydowali w innych miastach Imperium; nawet Sewer przebywał najczęściej w Italii północnej, w Mediolanie i w Akwilei. Jednakże pretorianie, którym żyło się dobrze i spokojnie, zgoła nie zamierzali pogodzić się z rozkazem Pierwszego Augusta.

Wybuchły rozruchy. Zamordowano urzędników cesarskich. Nie sposób dziś określić — bo źródła różnie ujmują fakty — kto dał początek: czy to Maksencjusz wyzyskał nastroje ludności i pretorianów, prowokując zajścia przez swych agentów, czy też odwrotnie, zjawił się na scenie dopiero wtedy, gdy krew się już lała i tłum wołał o przywódcę. Pewne jest, że w dniu 28 października roku 306 Maksencjusz przywdział purpurę. Niewątpliwie sądził, że Galeriusz znowu ustąpi i uczyni go Cezarem, by zachować pozory legalności. Maksencjusz

88

miął wszelkie dane, aby spodziewać się takiego obrotu sprawy. Czymże bowiem jego sytuacja różniła się od Konstantynowej? Przecież i on, Maksencjusz, głosił, że objął władzę tylko skutkiem nalegań żołnierzy i ludu. Jego nadzieje krzepiło także to, że był zięciem Galeriusza.

Jednakże Galeriusz nie mógł się zgodzić na piątego współwładcę. Poleciał więc Sewerowi, przebywającemu wówczas w Mediolanie, by stłumił powstanie rzymskie. Popęlnił nowy błąd. Nie doceniał determinacji ludności, gotowej bronić do końca władcy przez nią samą wyniesionego. Nie wziął też pod uwagę, że armia Sewera składa się z oddziałów, które jeszcze przed rokiem pozostawały pod rozkazami ojca Maksencjusza.

A tymczasem uzurpator bardzo zręcznie wyzyskał tę okoliczność. Przyzwał Maksymiana, swego ojca, do stolicy i sprawił, że został on obwołany Augustem po raz drugi. Kiedy Sewerus podszedł pod mury Rzymu, opuścili go własni żołnierze i przeszli na stronę swego dawnego wodza. Prawowity władca z resztkami wojsk w popłochu wycofał się do Rawenny, miasta obronnego i dobrze zaopatrzonego. Miał nadzieję, że Galeriusz wkrótce pospieszy z odsieczą. Ale nastąpiła zima, drogi alpejskie były nie do przebycia. Obawiając się, że żołnierze nie wytrzymają dłuższego oblężenia i wydadzą go wrogom, Sewerus nawiązał rokowania z Maksencjuszem i Maksymianem. Kapitulował pod jednym tylko warunkiem: że zachowa życie.

Niedawny pan zachodniej części Imperium został przewieziony do Rzymu i internowany w jego okolicach. Zginął w ciągu roku 307. Jedne źródła twierdzą, że go powieszono z rozkazu Maksencjusza, inne nato-

miast, że w drodze łaski zezwolono mu, by sam podciął sobie żyły i w ten sposób rozstał się z życiem.

Ponieważ zwycięski Maksencjusz kazał obwołać się Augustem, cesarstwo miało obecnie aż trzech Augustów:

89

Galeriusza, Maksymiana (po raz drugi) i Maksencjusza, a prócz tego dwóch Cezarów: Maksymina Daję i Konstantyna.

Konstantyn i Frankowie

Przez cały ten czas Konstantyn niemal bez przerwy prowadził walki nad Renem.

Frankowie, od tylu już lat nękający Galię, usiłowali wyzyskać brytyjską wyprawę, a potem śmierć Konstancjusza. Spodziewali się, że zmiana na tronie wywołała, jak to już nieraz bywało, zamieszki wśród Rzymian i osłabi obronę granicy. Jednakże młody władca przepawił się z Brytanii do Galii wnet po ceremoniach w Yorku i natychmiast stanął do walki. Zdołał rozgromić zastępy najeźdźców, które przeszły przez rzekę, a nawet pojmał do niewoli dwóch królów germańskich; obu rozkazał zgładzić.

O tych krwawych walkach, które toczyły się w roku 306 oraz z początkiem 307, wiemy niewiele, bo w istocie to tylko, co ogólnikowo podają mowy pochwalne ku czci Konstantyna, wygłaszane w latach następnych.

Stosunkowo najobszerniej przedstawia wydarzenia panegiryk z roku 310. Mówca przyznaje, że cesarz postąpił z obu królami surowo i bezwzględnie, woła jednak:

— Niechże cię nienawidzą wrogowie, byle tylko drżeli przed tobą!

Retor wywodzi dalej, że dzięki zwycięstwu granica Renu stała się całkowicie bezpieczna; a przecież barbarzyńcy poprzednio nieraz ją przekraczali, czy to gdy wody opadały latem, czy też gdy mróz ścinał je zimą. Rzymianin stwierdza z dumą:

— Obecnie forty po naszej stronie tylko zdobią granicę, bo już nie muszą jej bronić. Rolnik bez oręża uprawia to samo wybrzeże, które niegdyś budziło taką grozę; nasze trzody swobodnie nurzają się w rzece.

90

Nieco później Konstantyn przekroczył Ren i spustoszył ziemie ludu Brukterów. Najazd został przeprowadzony błyskawicznie, by ludność nie mogła, schronić się w lasach i wśród bagien. Retor wykrzykuje z zachwytem:

— Wyrżnięto nieprzeliczone mnóstwo ludzi, wzięto do niewoli masy. Całe bydło zagarnięto lub wybito. Wszystkie osiedla spalono. Mężczyźni byli zbyt zrad-

liwi, by móc służyć w naszym wojsku, a zbyt dumni, by pracować jako niewolnicy. Wyprowadzono ich w czasie igrzysk na arenę cyrku. A było ich tylu, że nasyciły się nawet krwiożercze bestie.³¹

Jednakże w ciągu roku 307 sprawy polityczne cesarstwa odwołały Konstantina na jakiś czas znad Renu. Fausta

Z wiosną roku 307 Galeriusz rozpoczął działania zaczepne przeciw uzurpatorom, Maksencjuszowi i Maksymianowi. W tej sytuacji wiele zależało od postawy Konstantina. Gdyby opowiedział się on po stronie legalizmu i poparł Galeriusza, Augustowie Italii, zagrożeni z dwóch stron, nie mogliby się utrzymać; natomiast jego neutralność dałaby im duże szanse przetrwania.

W kwietniu, gdy armia Galeriusza już nadciągała, Maksymian pospieszył do Galii, choć był znacznie starszy od Konstantina wiekiem i godnością. Rozmowy obu władców toczyły się zapewne w Trewirze, który stanowił wówczas prawdziwą stolicę krain zaalpejskich. Konstantin oczywiście nie miał powodów, by darzyć Galeriusza sympatią, z drugiej wszakże strony zwykła roztropność nakazywała odczekać, jak rozwiną się wypadki. Toteż rokowania były długie, ciągnęły się przez miesiące; a równocześnie pilnie nasłuchiowano, co dzieje się w Italii.

91

Wojska Galeriusza wkroczyły do Italii i pomaszerowały prosto na Rzym. Tu jednak August stanął bezradny. Dotychczas, jak twierdzą niektóre źródła, nigdy nie widział stolicy Imperium, toteż nie zdawał sobie sprawy ani z ogromu miasta, ani też z potęgi jego obwarowań. Mury obronne, zbudowane przed przeszło trzydziestu laty przez cesarza Aureliana i potem wciąż wzmocniane, miały ponad osiemnaście kilometrów obwodu; ich pozostałości jeszcze dziś wywierają duże wrażenie. Ponieważ było fizyczną niemożliwością zamknąć tak wielki krąg regularnym oblężeniem, Galeriusz odstąpił od Rzymu. Stanął obozem w mieście Interamna, o kilkadziesiąt kilometrów na północ od stolicy. Stamtąd zamierzał pustoszyć okolice wypadami, by tym sposobem zmusić Maksencjusza do kapitulacji. Obrął taką taktykę również ze względu na postawę własnych wojsk, które nie zdradzały chęci szturmowania groźnie roztaczających się murów. Żołnierze bowiem, choć pochodzili z krain odległych, w większości byli i czuli się Rzymianami; toteż zdobywanie miasta, które stanowiło kolebkę Imperium, wydawało się im niemal świętokradztwem.

Maksymian, aby zapewnić sobie neutralność Konstan-

tyna, ofiarowywał mu tytuł Augusta oraz rękę swej córki Fausty. Jak się wydaje, małżeństwo to było już raz projektowane, jeszcze za życia Konstancjusza, niedługo po roku 293. Wiadomo o tym tylko ze wzmianki w pewnej mowie panegirycznej. Jej autor twierdzi, że w cesarskim pałacu w Akwilei, w sali bankietowej, znajduje się malowidło, przedstawiające małą dziewczynkę, Faustę, która podaje chłopcu, Konstantynowi, dar zaręczynowy niemal ponad jej siły: złoty hełm, wysadzany klejnotami, zdobny piórami ptaka.³² Później wszakże od tego projektu odstąpiono, a Konstantyn związał się z dziewczyną imieniem Minerwina. Żył z nią w konkubinacie, podobnie jak niegdyś jego ojciec z Heleną;

92

zapewne około roku 303 dała mu syna, który otrzymał imię Kryspus.

W miarę jak napływały wieści z Italii, Konstantyn coraz przychylniej przyjmował propozycje swego gościa; zresztą niemal od początku traktował go jako legalnego Augusta. Sprawy bowiem Galeriusza przedstawiały się gorzej prawie z każdym dniem. Najeżdźca Italii zrozumiał, że siłą nic nie zyska, toteż wczesną jesienią gotów był przystąpić do rokowań z Maksencjuszem. Ten wszakże wyzyskał zwłokę w działaniach tylko po to, by przez swych agentów przekupywać żołnierzy przeciwnika. Widmo powszechnego odstępstwa przeraziło Galeriusza. Obawiał się losu Sewerusa. Ponoć rzucał się do nóg swych żołnierzy i błagał, by nie wydawali go wrogom. Prawdopodobnie w listopadzie zarządził odwrót. Z lęku przed pościgiem (którego zresztą nie było) pozwolił swym ludziom rabować i niszczyć wszystko wokół; miało to utrudnić zaopatrzenie idącej z tyłu armii Maksencjusza. Toteż żołnierze Galeriusza zabierali, co tylko się dało. Zachowywali się jak w kraju nieprzyjacielskim. Gwałcili, torturowali, siali mord i pożogę. W rezultacie w Italii umocniło się przekonanie, że Galeriusz to barbarzyńca, człowiek obcego pochodzenia, który pożąda zguby wszystkiego, co rzymskie.

W tej sytuacji Konstantyn już nie zwlekał. Przyjął ofertę Maksymiana — jakkolwiek, mimo jego nalegań, nie odciął Galeriuszowi drogi odwrotu. Ceremonia ślubu z Fausta oraz obwołania Konstantyna Augustem odbyła się równocześnie, zapewne w tym samym dniu, pod koniec roku 307, niewątpliwie w Trewirze. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że obrano dzień 25 grudnia. Byłoby to wielce znamienne, ponieważ od niepamiętnych czasów uchodził on za poświęcony Bogu Słońcu, który zwycięża w tym momencie moce ciemności i roz-

już, że Konstantyn był i wtedy, i jeszcze wiele lat potem gorliwym wyznawcą Słońca Niezwycięzonego, podobnie jak niegdyś jego ojciec.³³

Zachowała się mowa pochwalna, wygłoszona przez pewnego retora w czasie obrzędu ślubnego, pełna pochlebstw pod adresem i Konstantyna, i Maksymiana — zięcia i teścia.

Próba zamachu stanu w Rzymie

Po powrocie z Galii do Italii Maksymian przez kilka miesięcy rządził wspólnie z synem. Teoretycznie obaj mieli równe prawa i kompetencje. Wkrótce wszakże doszło między nimi do konfliktu. Fakt to rozumiały i częsty w każdym systemie współwładzy, nawet przy tak bliskich związkach krwi. W tym wypadku dużą, a wielce złą rolę odgrywały także nadmierne ambicje i starcza drażliwość Maksymiana. Nie mógł on ścierpieć, że jego synowi powszechnie okazywano więcej poważania. To znowu wynikało stąd, iż oficerowie i urzędnicy woleli wiązać swoje nadzieje nie z kimś, kto z przyczyn naturalnych będzie musiał odejść już wkrótce, lecz z człowiekiem młodym, który, ufano, ma jeszcze długie panowanie przed sobą; Maksencjusz liczył wówczas najwyżej trzydzieści lat.

Nie mając właściwego rozeznania w sytuacji i w nastrojach wśród poddanych, Maksymian popełnił błąd kardynalny. Sądził, że może całkowicie polegać na żołnierzach, którzy niegdyś służyli pod jego rozkazami, ostatnio zaś dali tak oczywisty dowód wierności, opuszczając Sewera. Toteż w kwietniu roku 308 odważył się na dokonanie zamachu stanu przeciw własnemu synowi. Jeśli wierzyć źródłom, rzecz rozegrała się w sposób wysoce dramatyczny.

Maksymian zwołał wielki wiec wojska i ludu, zapewne w centrum miasta, na Forum Romanum. Jako
94

pretekst podał wygłoszenie mowy o aktualnym stanie spraw państwa. A byłoby o czym mówić! W Italii wciąż krwawiły rany, zadane w czasie niedawnego odwrotu wojsk Galeriusza. Bardzo groźne wieści nadchodziły z Afryki. Wikariusz tamtejszej diecezji, Domicjusz Aleksander, albo już się usamodzielniał, albo też wyraźnie ku temu zmierzał. Należy zaś pamiętać, że Afryka, to jest dzisiejsza Tunezja i Algieria, była głównym dostarczycielem zboża dla stolicy. A więc Rzymowi mógł zagrozić głód.

Na trybunach stanęli obaj Augustowie. Z racji star-

szeństwa pierwszy zabrał głos Maksymian. Przedstawił w ponurych barwach ogrom nieszczęść, które spadły na państwo w latach ostatnich. Niespodziewanie, po owej długiej tyradzie, zwrócił się ku synowi i zawołał wielkim głosem:

, — Oto sprawca wszystkiego zła, oto kto ściągnął na nas wszystkie klęski!

Jednocześnie gwałtownym ruchem ściągnął z Maksencjusza purpurowy płaszcz cesarski. Młody człowiek, przerażony, nie zastanawiając się ni chwili, zeskoczył z trybuny prosto w szeregi swych żołnierzy. Maksymian oczywiście spodziewał się, że z tłumu natychmiast podniosą się wrogie okrzyki przeciw zdetronizowanemu. Jakże się jednak zawiódł! Żołnierze i lud zgodnie stanęli w obronie Maksencjusza. Starzec musiał uciekać. Pospieszył znowu za Alpy, do Galii, do swego zięcia Konstantyna.³⁴

Zjazd UJ Karnuntum

Maksymian zapewne pragnął uzyskać od Konstantyna poparcie wojskowe, by siłą obalić swego syna. Jednakże młody władca Galii i Brytanii zachował, jak poprzednio, roztrofną powściągliwość. Przyjął teścia

95

z szacunkiem, lecz nie podjął żadnych konkretnych zobowiązań.

Natomiast Maksymian, zaślepiony nienawiścią do syna, nie ustawał w knowaniach przeciw niemu. Wpadł na pomysł pojednania się ze swym dotychczasowym śmiertelnym wrogiem — Galeriuszem. W tym celu udał się, nie zważając na ryzyko, do prowincji naddunajskich. Na szczęście dla starca, jego plan częściowo zbiegł się z zamierzeniami samego Galeriusza. Ten, upokorzony klęską roku 307, pragnął odwołać się do autorytetu Dioklecjana i przywrócić dawny porządek przy pomocy układów. Żywił nadzieję, że twórca systemu współrzędów zgodzi się powtórnie przywdziać purpurę i objąć rządy, aby ratować dzieło swego życia od ruiny.

Z początkiem listopada roku 308 Dioklecjan, Galeriusz i Maksymian spotkali się w wielkim obozie wojskowym pod Karnuntum; miejscowość ta leżała nad Dunajem, w granicach prowincji Panonii, nieco na wschód od Windobony, czyli dzisiejszego Wiednia. W trakcie długotrwałych obrad Dioklecjan stanowczo odmówił powrotu na tron. Ostatecznie postanowiono, że Augustem, w miejsce zmarłego Sewera, zostanie Licyniusz. Przywdział on purpurę w dniu 11 listopada. Na razie miał władać tylko Panonią, ale było wiadomo, że w przyszłości uderzy na Italię, by usunąć Maksencjusza, którego zgodnie uznano za uzurpatora. O Konstantynie

w Karnuntum nie mówiono, wszelako sam fakt, że nie zaproszono go do udziału w zjeździe, był upokarzający. Maksymian nie uzyskał niczego, nawet widoków na przyszłość; Italia bowiem miała stać się po zdobyciu domeną Licyniusza. Istnieją nawet podstawy do przypuszczenia, że w Karnuntum Dioklecjan raz jeszcze skłonił Maksymiana do zrzeczenia się władzy.

Zjazd zamknęła uroczystość, o której krótko mówi napis zachowany do dziś na kamiennej tablicy. Brzmi on w tłumaczeniu:

96

„Bogu Słońcu Niezwyciężonemu Mitrze, opiekunowi ich władzy, odnowili świąty przybytek Augustowie i Cezarowie, pełni kornej czci, Jowijscy i Herkulijscy.”³⁵

Maksymian znowu musiał powrócić do Galii. Jednakże ze swych wielkich ambicji nie zrezygnował.

Jedno Imperium, sześciu cesarzu

Efekty zjazdu w Karnuntum były właściwie żadne. Imperium miało nadal aż sześciu faktycznych władców. Czterech z nich panowało legalnie i wzajem się uznawało: August Galeriusz w prowincjach bałkańskich i w Azji Mniejszej; August Licyniusz w Panonii i może w Recji (Węgry, Austria, część Niemiec południowych); Maksymian Daję w Syrii i Egipcie; Konstantyn w Galii i Brytanii. Ale było również dwóch uzurpatorów: Maksencjusz, władający Italią i Hiszpanią, oraz Domicjusz Aleksander, pan prowincji afrykańskich.

Co gorsze, obwołanie Licyniusza Augustem stało się zarzewiem nowych konfliktów. Maksymian Daję czuł się dotknięty, że jest wciąż tylko Cezarem. Pretendował do tytułu Augusta. Uważał, że wysunięcie Licyniusza było bezprawne, bo nie przeszedł on przez szczybel Cezara. Na zachodzie natomiast podnosił swój sprzeciw Konstantyn, któremu w Karnuntum odmówiono godności Augusta, a więc po raz drugi w ciągu dwóch lat zepchnięto go niżej. Po raz pierwszy, jak pamiętamy, okrzyknęło go Augustem wojsko, zaraz po śmierci ojca; po raz drugi purpurę augustowską otrzymał od Maksymiana. Uczestnicy zjazdu stanęli jednak na niewątpliwie słusznym stanowisku, że samozwaniec, jakim był Maksymian, nie miał prawa dokonywania żadnych legalnych aktów ustrojowych.

Galeriusz ostatecznie zdecydował się na formalne ustępstwo, aby ułagodzić obu Cezarów: przyznał im,

1 Konstantyn Wielki

97

prawdopodobnie jeszcze w roku 309, tytuł „Synów Augusta”. Wszelako ta pusta nazwa nie zadowoliła dotychczasowych Cezarów. Obaj nadal okazywali swój gniew i nie ukrywali, jak bardzo czują się urażeni. Co prawda nasze główne źródło do tego okresu, Laktancjusz, rozwdzi się tylko nad ambicjami Maksymina Dai. To zrozumiałe: dla Laktancjusza Konstantyn był wzorem wszelkich cnót, człowiekiem skromnym i powściągliwym. Toteż pisarz ten świadomie przemilcza wiele faktów, mogących przedstawić młodego władcę w zgoła innym świetle — jako energicznego męża stanu, który stara się umocnić swoją pozycję różnymi sposobami, w niczym pod tym względem nie odbiegając od pozostałych cesarzy. W rzeczywistości obaj, Maksymin Daję i Konstantyn, wzajem stanowili dla siebie w tym okresie zachętę, podporę i wzór coraz to śmielszych poczynań.

W ciągu roku 310 Daję dokonał kroku ostatecznego. Zawiadomił Galeriusza, że armia obwołała go Augustem. Galeriusz ustąpił. Jeszcze w tymże roku, 310, przyznał godność Augusta zarówno jemu, jak i Konstantynowi. W Imperium panowało więc odtąd aż czterech Augustów. --

Nim jednak Konstantyn uzyskał upragnioną godność, musiał się zmierzyć, w ciągu roku 309, z wielkim i niespodziewanym niebezpieczeństwem, które groziło mu utratą wszystkiego — władztwa, a może i życia.

Zamach stanu w Arelate

Maksymian, jak się rzekło, przebywał w Galii, na dworze Konstantyna, otoczony szacunkiem i honorami, lecz oczywiście odsunięty od udziału w rządach. Odkąd bowiem w jesieni roku 308 powtórnie złożył purpurę Augusta, był znowu prywatnym człowiekiem. Ale ta sytuacja tylko podsyciała jego starczą żądzę władzy.

98

W roku 309 Konstantyn wyprawił się za Ren, przeciw Frankom. Nie jest zupełnie jasne, czy to oni pierwsi chwycili za broń, czy też Konstantyn sprowokował ich do wystąpienia, budując stały most na wielkiej rzece koło Kolonii. Prawdopodobniejsze wydaje się to drugie przypuszczenie, Frankowie bowiem zostali straszliwie wyniszczeni w trakcie poprzednich wypraw Konstantyna i chyba nie ośmieliliby się uderzyć na Rzymian bez poważnej przyczyny. Zresztą cesarz, pewny swej przewagi, prowadził stosunkowo nieliczne wojska. Była to zapewne tylko ekspedycja mająca na celu zastraszenie przeciwnika.

Z Maksymianem Konstantyn rozstał się prawdopodobnie w Trewirze. Ruszył wzdłuż rzeki Mozeli ku Re-

nowi, podczas gdy jego teść udał się na południe. Maksymian podróżował powoli, korzystając z gościny miast, które na rozkaz Konstantina podejmowały go bardzo uroczyście. A tymczasem ludzie z jego orszaku zabierali zapasy żywności z wszystkich magazynów leżących przy szlaku. Wkrótce miało się okazać, że było to posunięcie bardzo przemyślane.

Wreszcie starzec dotarł do miasta Arelate, zwanego dziś Arles, niedaleko ujścia Rodanu do morza. Tutaj dokonał zamachu stanu. Przywdział purpurę i proklamaował się Augustem już po raz trzeci! Jednocześnie zawładnął skarbcem cesarskim i wysłał pisma do wszystkich jednostek wojskowych, wzywając, by opowiedziały się po jego stronie. Trzon armii Konstantina stał wówczas w rejonach niezbyt odległych od Arelate, na granicy alpejskiej, zapewne z obawy przed nagłym atakiem Maksencjusza. Uzurpator rozpuścił też pogłoskę, że Konstantin zmarł. Aby zdobyć poparcie żołnierzy, hojnie szafował pieniędzmi. Dzięki tym zabiegom uzyskał tyle tylko, że niektóre kohorty i legiony początkowo przyjęły postawę wyczekującą; nowego władcę uznały wyłącznie oddziały straży przybocznej.

99

Marsylia

Wiadomość o tych wydarzeniach spadła na Konstantina jak grom. Natychmiast przerwał działania przeciw Frankom i ruszył na południe pospiesznymi marszami. Posiadamy tylko jedno źródło, które nieco szczegółowiej przedstawia owe dramatyczne chwile roku 309. Jest nim oficjalna mowa pochwalna, wygłoszona przez nie znanego z imienia retora mniej więcej w rok po wydarzeniach, z końcem lipca roku 310, w Trewirze, przed obliczem samego Konstantina. Mamy tu więc do czynienia z urzędowo przedstawioną wersją wypadków. Oto odpowiednie rozdziały panegiryku w swobodnym przekładzie:

Gdy żołnierze dowiedzieli się o haniebnej zbrodni Maksymiana, od razu i samorzutnie zażądali, byś dał rozkaz wymarszu. A kiedy zaczęto wydzielać zaopatrzenie na drogę, wołali:

— Po cóż ta zbyteczna zwłoka? dzięki twojej szczodrobliwości i tak mamy już więcej, niż potrzebujemy!

Potem porwali za broń i ruszyli ku bramom obozu. Bez odpoczynku przebyli wielodniową drogę od Renu aż po brzegi rzeki Arar (Saony). Nie odczuwali najmniejszego znużenia i nie osłabł ich duch bojowy. Z każdym dniem, czym bliżsi byli celu, rósł ich zapał wzięcia pomsty za wyrządzoną ci krzywdę.

Szli z takim pośpiechem, że niemal ścierpieć nie mo-

gli twojej, cesarzu, troski, gdy w porcie Cabillonum (Chalon) starałeś się o statki; chciałeś bowiem, by płynąc nimi skrzepili swe siły. Rzeka Arar, leniwa i jakby zwlekająca, nigdy jeszcze i nikomu nie wydawała się powolniejsza. Gdy statki sunęły cicho, brzegi zaś cofały się do tyłu niedostrzegalnie, żołnierze podnieśli krzyk, że stoją w miejscu. Toteż sami wzięli się do wiosł i swym wysiłkiem przewyciężyli przyrodzone właściwości rzeki. A kiedy już pokonali powolność Arraru,

100

zaledwie ich zadowolił rwący nurt Rodanu. Uważali, że pędzi nie dość szybko. Po cóż zresztą się rozwodzić? Trzeba to wyznać z całą szczerością: ty sam, cesarzu, często tylko z trudem nadążałeś za tą armią, której przewodziłeś. Z takim impetem wszyscy szli naprzód! A gdy im oznajmiono, że Maksymian już opuścił Arelate i przeniósł się do Massylii (Marsylii), natychmiast wypłynęli na okrętach i szybką żeglugą wyprzedzili już nie fale Rodanu, lecz nawet porywy wichru. Tak bardzo umiłowali twoją boskość, że wierzyli i mówili: — Bylebyśmy tylko już tam stanęli!

A przecież dobrze wiedzieli, że przyjdzie im oblegać miasto potężnie obwarowane!

Marsylia, jak słyszę, wybiega daleko w morze, a port jej jest trudno dostępny. Zatoka bowiem, wdzierająca się w głąb lądu, ma wejście bardzo ciasne. Z kontynentem łączy miasto tylko wąski przesmyk.

Jednakże ani wysokość murów Marsylii, ani też wielka ilość wież, ani nawet samo usytuowanie grodu nie przeszkodziłyby ci zdobyć miasta zaraz za pierwszym uderzeniem — gdybyś tylko chciał tego. Żołnierze przypuścili szturm na całą długość murów z taką furją, że wdarliby się na nie od razu. Niestety, przygotowane drabiny okazały się zbyt krótkie. Ale i tak usiłowali wyrównać brakującą przestrzeń własnymi ciałami: stawali na barkach tych, co wstępowali za nimi. Niektórzy już chwytali się wyciągniętymi rękami parapetu pomiędzy blankami. Twoja wszakże ludzkość, Konstantynie, pomna jest swych obowiązków nawet wtedy, gdy wre walka. Dajeś znak do odwrotu. Odsunąłeś chwilę zwycięstwa. Uczyniłeś to w tym celu, by później móc wybaczyć wszystkim. Obawiałeś się bowiem, że rozwścieczony żołnierz mógłby dopuścić się czynów, na które nie chciałaby przyzwolić twoja łagodność.³⁶

Tyle panegiryk. Wynika z tej relacji jasno, że pierwszy szturm na Marsylię był bezskuteczny i Konstantyn

101

musiał się cofnąć. Natomiast o tym, co zaszło później,

mówi Laktancjusz:

Cesarz osobiście podszedł ku murom miasta. Zwrócił się wprost do Maksymiana, który stał wysoko na ich koronie. Wystrzegając się słów ostrych i wrogich. Pytał, o co właściwie mu chodzi i czego mu brakowało. W odpowiedzi Maksymian zaczął obrzucać swego zięcia wszelakimi złorzeczeniami. Tymczasem, zupełnie niespodziewanie, za jego plecami otwarto bramy miasta i wpuszczono żołnierzy Konstantyna. Wkrótce przed obliczem prawowitego władcy stanął siłą przyciągnięty cesarz-rebeliant, bezbożny ojciec, perfidny teść. Konstantyn surowo wypomniał mu wszelkie zbrodnie, których się dopuścił. Rozkazał zedrzyć z wiarołomnego cesarską purpurę, lecz darował mu życie.³⁷

Ostatni spisek i śmierć Maksymiana

Także cytowany panegirysta potwierdza fakt, że Konstantyn obszedł się z Maksymianem bardzo wyrozumiale. Woła bowiem:

— Widzieliśmy wszyscy, żeś oszczędził tego człowieka. A przecież, gdyby powiódł się szturm pierwszy, nikt nie zdołałby ocalić go od miecza!

Zaraz jednak dodaje słowa bardzo znaczące:

— Niech siebie tylko obwinia, kto nie potrafi korzystać z twego dobrodziejstwa! Kto sam osądził, że nie jest godny życia, choć ty pozwoliłeś mu żyć. Oszczędziłeś nawet tych, którzy na to nie zasługiwali. Jednakże — wybac szczerości! — nie jesteś wszechmocny. Bogowie biorą pomstę za ciebie, nawet wbrew twej woli.³⁸

Do jakich to wydarzeń czyni aluzję owa wypowiedź?

Laktancjusz — jedyne źródło, mówiące szerzej o całej sprawie — przekazuje taką relację:

102

Po nieudanym zamachu Maksymian utracił tytułem kary zarówno godność Augusta, jak i wszystkie honory, które mu dotychczas okazywano jako teściowi cesarza. Nie mógł ścierpieć tego upokorzenia. Uknuł nową zdradę. Namawiał swoją córkę Faustę, by mu pomogła; obiecywał, że da jej innego męża, godniejszego od Konstantyna. Prosił tylko o to, by pozostawiła drzwi sypialni otwarte i by odwiodła od nich strażę. Fausta przyrzekła, że tak uczyni — i natychmiast powiadomiła swego męża o wszystkim. Przygotowano więc zasadzkę, dzięki której zdołano schwytać zbrodniarza na gorącym uczynku.

W łóżku cesarza położono jednego z eunuchów. Maksymian wstał głęboką nocą. Uznał, że wszystko mu sprzyja. Straże były nieliczne i rozstawione w dużej odległości. Powiedział im, że właśnie miał widzenie sen-

ne, o którym musi jak najszybciej powiadomić zięcia. Wszedł do sypialni. W ciemnościach zabił eunucha — przekonany, że wbija sztylet w ciało cesarza — i natychmiast wyszedł, chełpiąc się na cały głos ze swej zbrodni. Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Konstantyn w otoczeniu zbrojnych. Wyniesiono zwłoki zamordowanego. Zabójca osłupiał. Nie rzekł ni słowa. Pozwolono mu wybrać rodzaj śmierci. Zawisł na pętli.³⁹

Tak opowiada Laktancjusz. Inne źródła, wspominające o tej sprawie, są niestety bardzo pobieżne, Podzielić je można na dwie grupy. Jedne podają, że Maksymian popełnił samobójstwo, inne natomiast, że został zgładzony z rozkazu Konstantyna. Wszystkie wszakże zgodnie mówią o śmierci przez powieszenie. Ale dane owych źródeł o wydarzeniach, które doprowadziły do tragedii, są zbyt ogólnikowe i niejasne, toteż trudno je przeciwstawiać relacji Laktancjusza.

Jednakże i ta nie wydaje się w pełni wiarogodna. Rzekomy zamach Maksymiana na życie Konstantyna

przy pomocy córki czyni wrażenie opowieści zmyślonej lub przynajmniej ubarwionej, zaczerpniętej z jakiegoś awanturniczego romansu: morderca zakrada się nocą do sypialni, zabija jednak kogoś innego, bo właściwa osoba została w porę uprzedzona. Bardzo podobnie brzmi pewna historia w trzeciej księdze Machabeuszów. Jest to greckie dziełko, powstałe chyba w pierwszym wieku przed naszą erą, w kręgach Żydów egipskich; w czasach cesarstwa cieszyło się ono znaczną poczytnością, zwłaszcza wśród chrześcijan. Wydaje się prawie oczywiste, że właśnie stamtąd ktoś zaczerpnął wątek opowieści o tym, w jaki to sposób Konstantyn uratował się niemal w ostatniej chwili przed sztyletem swego teścia. Rzecz prosta, to nie Laktancjusz przeniósł i wyzyskał ów wątek machabejski; on bowiem tylko powtarza tę wersję wypadków, którą oficjalnie głoszono na dworze władcy.

Prawda przedstawiała się chyba dość prozaicznie. Młody cesarz rozkazał zgładzić swego teścia wnet po ujęciu go w Marsylii. Aby zaś usprawiedliwić to polityczne zabójstwo, rozpuszczono wieści, że starzec znowu przygotowywał zdradziecki zamach, został jednak schwyty z bronią w rękę i popełnił samobójstwo. Konstantyn usiłował odsunąć od siebie wszelką odpowiedzialność za tę śmierć także ze względu na syna zmarłego, władcę Italii, Maksencjusza. Później zrodziły się nawet podejrzenia i pogłoski, że Maksymian działa w cichym z nim porozumieniu. Kto wie, czy siewcą tych

insynuacji nie był sam Konstantyn. Wiadomo zaś z całą pewnością, że oznaki wrogości pomiędzy Konstantynem a Maksencjuszem stawały się od owej ponurej sprawy coraz wyraźniejsze.

\

Konstantyn i Apollon

Germańskie szczepy za Renem w lot się zwiedziały, że Konstantyn odszedł znad granicy i jest daleko na południu. Dotarły też do nich pogłoski, może wyolbrzymione, że w Galii toczy się wojna domowa. Nic dziwnego, że wodzowie postanowili wyzyskać sposobność i najechać ziemie Imperium. Szpiedzy natychmiast donieśli Rzymianom o tych planach. Po otrzymaniu meldunku znad Renu Konstantyn bezzwłocznie ruszył i okolic Marsylii — czy też Arles — na północ. Kto wie, może właśnie niebezpieczeństwo germańskie i konieczność szybkiego wymarszu skłoniły go do ostatecznego załatwienia sprawy Maksymiana.

Cesarz podążał ku zagrożonym granicom z taką samą szybkością, z jaką niedawno spieszył na południe. Pełen niepokoju złożył w czasie drogi ślubowanie (a może stało się to już wcześniej, przed rozprawą z Maksymianem?): zwrócił się o pomoc do bóstwa, którego wyznawcą był jego ojciec, i do którego on sam żywił wówczas kult szczególny — do Słońca Niezwycięzonego, zwykle utożsamianego z Apollonem. Jednakże w trakcie marszu przyszła dobra wiadomość: alarm był przedwczesny; okazało się bowiem, że wojownicy germańscy na razie inie czynią przygotowań do wojny. Należało więc przede wszystkim podziękować bogu i wywiązać się ze ślubu.

Konstantyn nieco zboczył z drogi. Udał się do świątyni prastarego bóstwa celtyckiego; prawdopodobnie znajdowała się ona nad górną Mozą, w dzisiejszej miejscowości Grand; odbierał tam cześć bóg Apollon z przydomkiem Grannus. W tym to przybytku cesarz miał niezwykle przeżycie: na własne oczy ujrzał Apollona.

Rzecz znana nam jest dzięki cytowanemu mówcy, temu, który z końcem lipca roku 310 wygłosił w Tre-

wirze panegiryk przed obliczem samego Konstantyna. Nie chodzi więc o późniejszy wymysł. Mamy przed sobą w pełni oficjalną relację, uroczyste propagowaną przez dwór cesarski. W owych czasach panegiryki odgrywały rolę przemówień programowych, jakie w naszej dobie wygłaszają kierownicze osobistości państwa. Wtedy wszakże nie było w zwyczaju, by głos zabierał sam ce-

sarz lub jego współpracownicy; działa się tak raczej wyjątkowo. Rolę ich tuby odgrywał retor, urzędowy mówca. Oczywiście sekretariat z góry ustalał i zatwierdzał tekst przemówienia. Tak więc władca słyszał tylko to, co sam chciał słyszeć.

Oto słowa panegirysty:

„Wierzę, Konstantynie, że ujrzałeś tam twego Apollona, który wraz z boginią Zwycięstwa ofiarowywał ci wieńce laurowe; każdy z nich zawierał wróżbę lat trzydziestu. Tak więc pisane ci ujrzeć więcej pokoleń ludzi, niż dane to było starcowi z Pylos. Czemuż jednak używam słowa «wierzę»? Ujrzałeś boga i w jego postaci rozpoznałeś samego siebie; boga, któremu przeznaczone jest królowanie nad całym światem, jak mówią natchnione pieśni wieszczów. Sądzę, że ta przepowiednia urzeczywistnia się dopiero teraz. Ty bowiem, cesarzu, jesteś jak ów bóg — młody, wdzięczny, zbawienie niosący, przepiękny!

Słusznie uczciłeś ów wspaniały przybytek takimi darami, że nie ma już co wspominać dawnych ofiar. To też obecnie wszystkie świątynie wydają się przywoływać cię do siebie.”⁴⁰

Jak wyglądały owe znaki w wieńcach laurowych, można się tylko domyślać. Chodzi albo o cyfry rzymskie, a więc XXX, albo też o „T”, pierwszą literę łacińskiego wyrazu „ter” (trzy razy), wpisaną w cyfrę X, co by oznaczało: „trzy razy po dziesięć”. Jeśli Konstantyn tak sobie wyobrażał ów znak, jako rodzaj monogramu, to rzecz byłaby szczególnie ciekawa, oczywiście ze względu-

du na rzekome późniejsze widzenie oraz znak chrześcijański.

I jeszcze jedno. Tekst zdaje się wskazywać, że Apollon i Wiktoria ofiarowywali Konstantynowi po jednym wieńcu, a każdy z nich wróżył mu trzydzieści lat życia, czyli jedno pokolenie. Ponieważ cesarz liczył wówczas już ponad trzydzieści lat, dożyłby prawie setki, czyli widziałby ponad trzy generacje ludzi, podczas gdy Nestor, starzec z Pylos, znał ich według legendy tylko trzy.

Cała ta sprawa jest ze wszech miar godna uwagi i zapamiętania. Po pierwsze bowiem stanowi bezsporne świadectwo ówczesnych przekonań religijnych Konstantyna. Po drugie zaś wskazuje, jak ambitne i dalekosiężne były jego plany polityczne. Cesarz świadomie nawiązywał do pradawnych marzeń o złotym wieku, który nadejdzie, gdy Słońce sprawiedliwości i szczęścia zajaśnieje nad ziemią. Poetycką wizję owej promiennej przyszłości dała sławna czwarta ekloga Wergi-

liusza; retor niewątpliwie ją miał na myśli, gdy mówił o natchnionych pieśniach wieszczów. Propaganda Konstantyna głosiła, że szczęśny wiek już blisko, cesarz bowiem jest wcieleniem samego boga, jego ziemską postacią. Przekonanie to starano się rozpowszechnić również innymi sposobami, a przede wszystkim przy pomocy monet. Na tych, które wybijano w mennicach Konstantyna, pojawiały się przez kilkanaście lat wiele znaczące napisy:

„Soli Comiti Augusti” — Słońcu Towarzyszowi Augusta; „Soli Comiti Constantini Augusti” — Słońcu Towarzyszowi Konstantyna Augusta*; „Soli Invicto Comiti” — Słońcu Niezwyciężonemu Towarzyszowi.

To prawda, że podobne napisy można też spotkać na monetach innych władców rzymskich tego okresu, albowiem, jak się już rzekło, kult Słońca był szeroko roz-
107

powszechniony. Jednakże tylko Konstantyn zdołał monety podobizną swoją i słonecznego bóstwa.

Istniał jeszcze inny powód, dla którego Konstantyn szczególnie usilnie głosił swoją cześć dla Słońca — Apollona. Powód ten pośrednio wiązał się *z upadkiem Maksymiana. Jak pamiętamy, Dioklecjan tworząc system współrządów obrał dla siebie przydomek „Jovius”, dla Maksymiana zaś „Herculus”. Odtąd więc wszyscy legalni następcy Maksymiana, czyli zarówno Konstancjusz, jak też Konstantyn, należeli do boskiej dynastii herkulijskiej. Jednakże ostatnie wypadki zbyt mocno wstrząsnęły samym pniem tego rodowodu. Nic więc dziwnego, że Konstantyn musiał przybrać sobie nowego patrona z panteonu bóstw. Wybrał Słońce Niezwyciężone.

Nowy rodowód Konstantyna

W tymże panegiryku, i to niemal na samym wstępie, podana została bardzo znamienita genealogia władcy:

„Najpierw będę mówił o boskich początkach twego rodu. Wielu może dotąd ich nie zna, lecz znają ci, którzy miłują cię najbardziej. Poprzez dziada łączy cię pokrewieństwo z boskim Klaudiuszem. On pierwszy dał nowy kształt ustrojowi rzymskiego cesarstwa, rozluźnionemu już i zepsutemu. On zniszczył na lądzie i na morzu olbrzymie masy Gotów, które wylały się przez cieśniny nadczarnomorskie i ujścia Dunaju. O gdybyż to mógł on dłużej krzepić ród ludzki swoją obecnością! Gdybyż to nie stał się przedwcześnie towarzyszem bogów!”⁴¹

Klaudiusz, o którym tu mowa, panował w latach 268—270, a więc krótko, wsławił się jednak energią oraz

wielkim zwycięstwem nad Gotami; dlatego też otrzymał przydomek Gockiego. Pochodził z prowincji bałkańskich — jak ojciec Konstantyna — i był gorliwym

108

wyznawcą Boga Słońca. Pokrewieństwo obu władców jest oczywiście całkowitą fikcją. Nawet autor panegiryku musi przyznać, że dotychczas prawie nikt o tym nie słyszał. Zostało zmyślane, aby lepiej ugruntować prawa Konstantyna do tronu i całego Imperium; W dalszym ciągu swej mowy panegirysta wskazuje na to bez obłonek:

„Spośród wszystkich uczestników twego majestatu wyróżnia cię szczególnie ten fakt, że urodziłeś się cesarzem. Władca uczyniła cię nie jakaś przypadkowa zgoda ludzi lub nagły, sprzyjający zbieg okoliczności; rodząc się, uzyskałeś cesarstwo.”⁴²

To usilne zaznaczanie praw dziedzicznych jest bardzo charakterystyczne. W ten sposób Konstantyn wynosił się nad innych panów Imperium, a nawet ponad samego Dioklecjana, twórcę systemu; nikt bowiem nie mógł poszczycić się tak świetną przeszłością rodową.

Autor panegiryku pochodził, jak się już rzekło, z miasta Augustodunum, czyli z dzisiejszego Autun, leżącego pomiędzy Loarą a Saoną. Mowę wygłaszał w Trewirze, gdzie znajdowała się główna rezydencja cesarza. Retor patrzył z nieukrywaną zawiścią na wielkie dzieło odbudowy, dokonane przez Konstantyna w tym mieście, niegdyś tak bardzo zniszczonym. Wzniesiono tu nowe mury, cyrk, bazyliki i forum, a także pałac. Toteż mówca nie omieszkał wyrazić zbożnego życzenia, by cesarska łaska spłynęła także na Augustodunum. Prośbę tę zręcznie powiązał ze wzmianką o Apollonie:

„Również u nas, w Augustodunum, znajduje się święty przybytek Apollona, jego gaj i źródło. A więc i na naszej ziemi mieszka twoje bóstwo. Zdziwisz się, że źródła są gorące, choć ziemia nie płonie, a smak wody jest kryniczny.”

I z góry już się radował:

„Nie poskąpisz darów, ustanowisz przywileje, odbu-

109

dujesz moją ojczyznę, powodowany czcią należną miejscom świętym.”⁴³

Retor nie całkiem się omylił. Jest zresztą pewne, że cesarska kancelaria z góry aprobowała jego życzenia i prośby, tym chętniej że Augustodunum zostało zniszczone w toku wojny domowej przed kilkudziesięciu laty z powodu wierności dla cesarza Klaudiusza TI,

a więc tego właśnie, od którego obecnie wywodzi swój ród Konstantyn.

Władca odwiedził miasto w roku 311. Jadąc tam ujrzał wokół ziemie wyludnione i nieuprawne; nawet rozległe winnice, z dala wciąż jeszcze piękne, miały krzewy stare i zmarniałe. Drogi zaś wiodły przez takie stromizny, że z trudem posuwały się po nich wozy załadowane tylko do połowy; również i z tej przyczyny kraina nie zawsze mogła na czas wywiązać się z dostaw obowiązkowych.

W samym Augustodunum Konstantyna entuzjastycznie witały tłumy, które ściągnęły tu z całej okolicy. Mimo ubóstwa pięknie przystrojono ulice wiodące do pałacu; stały się wszystkie kolegia, czyli bractwa, i związki, ze swymi chorągwiami i znakami; wyszły ze świątyn posągi bóstw miejscowych. Orkiestra była wprawdzie jedna i niewielka, lecz w trakcie przejazdu cesarz spotykał ją kilka razy, jego bowiem orszak posuwał się powoli, muzykanci zaś przebiegali uliczkami z miejsca na miejsce.

Konstantyn przeprowadził rozmowy z władzami i przedstawicielami ludności. Rozumiejąc trudną sytuację obniżył daninę o siedem tysięcy „capita”, co stanowiło ponad 1/5 ogólnej sumy. Całkowicie umorzył zaległości za poprzednie pięciolecie; dzięki temu powróciło do ojczyzny i na swe ziemie wielu podatników, którzy dotychczas ukrywali się po lasach lub poszli na obczyznę. Wdzięczne miasto zmieniło swoją oficjalną nazwę na „Flavia Aeduorum”; „Flavia”, bo tak zwała

110

się rodzina cesarza; „Aeduorum” zaś dlatego, że leżało na ziemiach dawnego ludu Eduów.

O wszystkim tym dowiadujemy się z dziękczynnej mowy, wygłoszonej przed obliczem Konstantyna w Trewirze wczesną wiosną 312 roku.⁴⁴

Choroba Galeriusza

Pora przypomnieć pokrótce, jak w tym czasie przedstawiały się sprawy innych władców Imperium.

Z wiosną roku 310 Galeriusz poważnie zachorował. Przebywał wówczas w trackim mieście Serdika, czyli w dzisiejszej Sofii, stolicy Bułgarii. Jeden z opisów choroby pochodzi od Laktancjusza. Pisarz ten oczywiście upatrywał w niej przejaw zemsty niebios za poprzednie czyny Galeriusza, toteż jego słowa zioną nienawiścią triumfującą i bardzo niechrześcijańską. Oto skrót relacji:

Na genitaliach powstał wrzód, który zaczął się rozszerzać. Lekarze przecięli go, jednakże rana, już zabliźniona, znowu się otworzyła. Nastąpił groźny krwotok,

z trudem powstrzymany. Po troskliwych zabiegach rana zagoiła się ponownie. Wszelako lekki ruch ciała doprowadził do powtórnego krwotoku, jeszcze silniejszego. Udało się go zatamować, lecz chory był już całkowicie wycieńczony. Nie skutkowały żadne leki. Rak wypuszczał swe macki na wszystkie części pobliskie. Czym bardziej go krojono, tym dalej sięgał.

Zewsząd przyzywano najświetniejszych lekarzy, wszakże ludzkie ręce niczego nie potrafiły dokazać. Zwrócono się o pomoc do bogów. Błagano Apollona i Eskulapa, ale gdy zastosowano rady Apollona, choroba jeszcze się wzmogła. Śmierć stała już blisko; cała dolna część ciała znalazła się 'w jej mocy. Gniły wnętrzności wraz z miednicą, załęgło się robactwo. Smród

111

I szedł nie tylko na wszystkie pałac, lecz i na miasto. Przykładano zwierzęta, aby wywabić robaki. Ciało straciło swój kształt. Jego górna część była całkowicie wyschła, a żółta skóra zaledwie powlekała kości. Natomiast część dolna wydeła się jak wór, nogi zaś uległy deformacji.

Choroba trwała przez cały rok.⁴⁵

Podobny, a może nawet jeszcze jaskrawszy opis daje inny pisarz chrześcijański, współczesny wypadkom, Euzebiusz z Cezarei:

Nagle utworzył mu się wrzód w pośrodku części wstydlivych, a potem wewnątrz ropna fistuła; jedno i drugie szerzyło nieuleczalne spustoszenie w głębi jego trzewi. W ranach tych roiło się nieprzeliczone mnóstwo robaków i rozchodził się z nich trupi zaduch. Zresztą cała bryła cielska już przed chorobą zamieniła się w nadmierne zbiorowisko tłuszczu, które obecnie zaczęło się rozkładać i tym, co się zbliżali, przedstawiało widok nieznośny i straszliwy. Spośród lekarzy jedni zupełnie nie mogli znieść smrodliwej woni, więc ich pozabijano; innych znowu stracono, ponieważ nie potrafili uleczyć tej bryły opuchłej i olbrzymiej, dla której już nie było żadnej nadziei ratunku.⁴⁶

U obu tych wyznawców Chrystusa próżno by szukać choć śladu współczucia dla cudzego cierpienia. Jednakże obie relacje są pomyślane jako narzędzia propagandy: mają pokazać, że każdego, kto ośmieli się podnieść rękę na lud boży, czekają kary potworne. Sam pomysł nie jest całkowicie oryginalny, podobnie jak i pewne szczegóły opisu choroby; chodzi zwłaszcza o robaki lęgące się w ciele jeszcze za życia. Wszystko to zostało zaczerpnięte z piśmiennictwa judaistycznego. Tam, w drugiej księdze Machabeuszów, czytamy podobną relację o śmierci syryjskiego króla Antiocha, prześladowcy

Żydów. Co nie oznacza, by niehistoryczny był fakt pod-
112

stawowy: Galeriusz stał się rzeczywiście ofiarą złośliwego nowotworu i zmarł po straszliwych cierpieniach. Potwierdza to wiele źródeł.

Edykt tolerancyjny Galeriusza

W dniu 30 kwietnia roku 311 na murach Nikomedii oraz innych miast prowincji azjatyckich i bałkańskich ukazały się odpisy edyktu cesarskiego. Zgodnie z przestrzeganą zasadą w nagłówku wymienieni zostali wszyscy czterej legalni Augustowie, to jest Galeriusz, Licyniusz, Maksymin Daję, Konstantyn; jednakże prawdziwym autorem był tylko pierwszy z nich, co zresztą zgodnie potwierdzają źródła współczesne, nawet niechętnie Galeriuszowi. Edykt głosił w głównej osnowie swych postanowień:

Wśród zarządzeń, które stale wydajemy dla dobra i pożytku państwa, były też następujące: pragnęliśmy uzdrowić całość organizmu zgodnie z istotą dawnych ustaw i ładu rzymskiego; zmierzaliśmy też do tego, by chrześcijanie, którzy porzucili religię swych przodków, powrócili do rozsądku. Z niewiadomego bowiem powodu owych chrześcijan ogarnął taki upór i takie zawładnięto nimi urojenie, że nie szli za ustawami ludzi starożytnych, lecz według swego uznania i zachcianki sami sobie czynili prawa i w różnych miejscach gromadzili wyznawców. Gdyśmy zaś objawili naszą wolę, by powrócili do wiary przodków, wielu z nich zostało pociągniętych do odpowiedzialności, wielu też poniosło karę, wszelako część największa trwała przy swoich przekonaniach. Doszło też do naszej wiadomości, że są tacy, którzy nie oddają czci bogom, ale też nie dochowują wierności swemu bogu. Spojrzeliśmy na te sprawy poprzez naszą niezmierną łagodność, zgodnie z naszym stałym obyczajem okazywania łaski wszystkim ludziom. Osądziliśmy więc, że należy również im objawić wyro-

113

zumiałość. Niechże znowu będą chrześcijanami i niech budują swoje miejsca zebrań, pod tym wszakże warunkiem, że niczego nie uczynią przeciw porządkowi. Innym listem wskażemy namiestnikom, jak mają postępować. Tak więc, zgodnie z obecnym naszym zezwoleniem, chrześcijanie winni modlić się do swego boga, prosząc o dobro dla nas, dla państwa i dla nich samych, aby państwo trwało niewzruszone, oni zaś żyli bezpiecz-

nie w swych siedzibach.⁴⁷

Z wypowiedzi pisarzy chrześcijańskich można by wnosić, że edykt Galeriusza był po prostu aktem skruchy ze strony prześladowcy, który zdał sobie sprawę, że stoi w obliczu śmierci. Psychologicznie rzecz dałaby się łatwo wyjaśnić. Jest wszakże faktem, że Galeriusz złagodził swój stosunek do nowej religii już dawniej, jeszcze przed chorobą. W owym czasie najsroższe prześladowania rozgrywały się w prowincjach podległych Maksyminowi Dai, a więc w Syrii i w Egipcie. Jeśli wierzyć Euzebiuszowi, przyjął on edykt tolerancyjny z najwyższą niechęcią; jego treść przekazał swym urzędnikom tylko ustnie, potem zaś polecił pierwszemu dostojnikowi dworu, by w tej sprawie wystosował list okólny do namiestników; nie mógł bowiem przemóc na sobie odwołania poprzednich zarządzeń wprost i we własnym imieniu. Liczne rzesze więzionych i zesłanych powracały triumfalnie do swych stron ojczystych; Maksymin rzadko skazywał na śmierć, często natomiast wtrącał na przymusowe roboty do kopalń i kamieniołomów; szczególnie opornych poddawano okaleczeniom.

Ponieważ w zachodniej części cesarstwa obaj władcy, Maksencjusz i Konstantyn, stosowali politykę bardzo liberalną, edykt tolerancyjny miał tam w praktyce znacznie mniejszy rozgłos i efekt.

114

Rządy Maksymina Dai

Wnet po ogłoszeniu edyktu, bo już w połowie maja roku 311, rozeszła się wiadomość, że Galeriusz nie żyje. Przy łożu umierającego obecny był Licyniusz; jemu to zlecił Pierwszy August opiekę nad żoną Walerią i synem Karidy dianem, którego miał z jedną ze swych konkubin.

Dają, przebywający wówczas w syryjskiej Antiochii, natychmiast pospieszył na północ. Chciał uprzedzić Licyniusza i nie pozwolić mu na zajęcie prowincji mała-zjatyckich. Gdy tylko stanął w Nikomedii, odwołał spis majątkowy, jaki miał odbyć się w tych stronach w najbliższej przyszłości; w ten sposób, rzecz jasna, pragnął zjednać sobie ludność. Tymczasem Licyniusz, dotąd władający tylko częścią krain naddunajskich, przejął pod swe rządy wszystkie prowincje bałkańskie. Było zrozumiałe i oczywiste, że dąży do objęcia całego spadku po Galeriuszu.

Wojska obu cesarzy stanęły wzdłuż cieśnin wiodących ku Morzu Czarnemu. Do starcia nie doszło chyba z tej prostej przyczyny, iż obie strony miały mniej więcej równe siły. Ostatecznie władcy spotkali się osobiście,

wyjechawszy na okrętach na środek Cieśniny Bosfor-
skiej. Porozumienie głosiło, że obaj zatrzymują to, co
aktualnie mają w swym ręku. Dają powrócić na po-
łudnie.

Był obecnie panem całego Wschodu, a więc tych kra-
in, w których chrześcijaństwo liczyło stosunkowo naj-
więcej wyznawców. Początkowo, jak się już rzekło,
przestrzegał edyktu tolerancyjnego. Otworzył więzie-
nia, uwolnił skazanych na ciężkie roboty, nabożeństwa
wszędzie odbywały się bez przeszkód. Biskupi zaczęli
rozpatrywać sprawy osób — a było ich bardzo wiele —
które w czasie prześladowań odstąpiły od wiary. Tym-
czasem po zaledwie sześciu miesiącach cesarz częściowo
115

I powrócił do dawnej polityki, zmieniając wszakże formy
i ucisku.

J Najpierw zabroniono odbywania zebrań religijnych
na cmentarzach. Potem — chwyt bardzo przemyślny! —
na dwór cesarski zaczęły napływać delegacje mieszkań-
ców różnych miast; wszystkie domagały się, by na ich
terytoriach nie pozwalano chrześcijanom budować ko-
ściołów. Laktancjusz i Euzebiusz sugerują, że poselstwa
stawiały się tylko skutkiem nacisku ze strony władz
państwowych. Być może, iż tak było w niektórych wy-
padkach. Należy wszakże pamiętać, że poganie stano-
wili większość we wszystkich prawie ośrodkach i z pew-
nością często sami występowali z inicjatywą; utrudniali
życie nowej religii, a jednocześnie zyskiwali łaskę ce-
sarza.

Maksymin Daję zabiegał również o utworzenie wśród
pogan organizacji religijnej, działającej tak samo sprę-
żyście i zwarcie, jak chrześcijańska. W miastach usta-
} nawiał głównych kapłanów. Przewodzili oni kolegiom
| kapłańskim i dbali o codzienne ofiary dla bogów;
J czuwali także, by chrześcijanie nie wznosili nowych
kościół. Ponad nimi stali arcykapłani prowincji;
jedni i drudzy oficjalnie występowali we wspania-
łych szatach. Wszystko to było częściowo wzoro-
wane na systemie hierarchii chrześcijańskiej, czę-
ściowo zaś na organizacji i atrybutach kapłanów egip-
skich.

Nie zanedbywano środków propagandowych. Podro-
biono — może nawet bez wiedzy cesarza — protokół
procesu Chrystusa przed Piłatem; oskarżony niewątpli-
wie przyznawał się w nim do wszystkich czynionych
mu zarzutów. Protokół rozesłano w odpisach po wszyst-
kich prowincjach. Daję polecił, by podać go do publicz-
nej wiadomości w każdej wsi i w każdym mieście. Stał
się on również obowiązkową lekturą szkolną; dzieci mu-

siały się uczyć jego tekstu na pamięć.

| 116
i

Stosowano jeszcze inne chwytły. W Damaszku tamtejszy dowódca wojskowy schwytał na rynku kilka prostytutek i zmusił je do podpisania oświadczenia, że były chrześcijankami oraz że wiedzą o zbrodniach, jakie popełniają wyznawcy tej religii, i o czynach ohydnych, których dopuszczają się w kościołach. Odpisy tych zeznań również rozesłano po wszystkich miejscowościach.

Natomiast, podobnie jak poprzednio, ofiar śmiertelnych w ciągu nowej fali prześladowań było bardzo niewiele, zapewne tylko kilka. Wszelako znalazł się wśród nich ogromnie poważany biskup Aleksandrii, Piotr, oraz sławny uczony z Antiochii, Lucjan.⁴⁸

Jest w pełni zrozumiałe, że pisarze chrześcijańscy malują portret Maksymina Dai w barwach jak najczarniejszych. Przedstawiają go jako okrutnika, pijanicę, rozpustnika, jako człowieka strachliwego i zabobonnego, bezwolne narzędzie w ręku kuglarzy i magów. Należy jednak pamiętać, że identyczne zarzuty powtarzają się niemal stereotypowo, gdy mowa o jakimkolwiek władcy nieprzychylnym chrześcijaństwu. Niestety, świadectwa, które można by przeciwstawić zgodnemu chórowi autorów kościelnych, są bardzo nieliczne i nikłe. Jedno z nich wszakże zawiera stwierdzenia zastanawiające. Przyznaje, że Daję był z rodu i z zawodu pastorem, zaraz jednak dodaje: „Czczył wszystkich prawdziwie uczonych i literaturę; umysłu był spokojnego”. To prawda, informuje nasze źródło, że Daję nazbyt lubił wino; co gorsze, pod jego wpływem wydawał rozkazy bardzo srogie, których sam później żałował; dlatego też polecił raz na zawsze odkładać ich wykonanie do rana, gdy wytrzeźwieje.⁴⁹

Oczywiście tego rodzaju informacje są zbyt ułamkowe i pobieżne, by można na ich podstawie budować jakiegokolwiek wnioski ogólne o postawie i osobowości Maksymina Dai. Zachował się wszakże dokument obszerny i bezspornie autentyczny, przedstawiający w spo-

117
sób najbardziej miarodajny, bo własnymi słowami cesarza, jego religijne poglądy oraz odsłaniający motywy polityki antychrześcijańskiej. Dokument ten jest co do swej wiarygodności ponad wszelkie podejrzenia, a to z tej prostej racji, że przytacza go sam Euzebiusz z Cezarei w swej Historii kościelnej. Biskup, rzecz prosta, nie zdawał sobie sprawy, że tym sposobem oddaje ogromną przysługę człowiekowi, którego nienawidził

z całego serca.

Wyznanie wiary Maksymina Dai

Miasto Tyr w Fenicji powzięło pewne uchwały przeciw chrześcijanom i powiadomiło o tym cesarza. Odpowiadając, wystosował on długi list, w którym z uznaniem witał inicjatywę tyryjczyków oraz zapewniał, że nie poskąpi im swych łask w przyszłości. Mieszkańcy, bardzo tym zaszczytzeni, wyryli cały tekst na spiżowej tablicy i wystawili ją na widok publiczny. Podobnie zresztą postępowały inne miasta.⁵⁰ Euzebiusz, rezydujący w niezbyt odległej Cezarei, przepisał ów list i przetłumaczył go, choć nie bardzo udatnie, z łaciny na język grecki; obszernie wyjątki zamieścił w swym dziele.

Cesarz chwali tyryjczyków za ich postawę i pobożność, następnie zaś stwierdza: „Jest oczywiste, że tę zbawienną myśl podsunęli Wam bogowie. Sam Jowisz Najlepszy, Największy, opiekun Waszego przesławnego grodu, osłaniający Waszych bogów, niewiasty, dzieci i domy przed zgubą i zniszczeniem, on to tchnął w Wasze dusze zbawcze postanowienie. On Wam objawił, jak znakomitą-, wspaniałą i pożyteczną rzeczą jest podchodzić do kultu i czci bogów nieśmiertelnych z należnym nabożeństwem.

Któż bowiem jest tak nierozsądny i tak do cna pozbawiony rozumu, by nie dostrzegał, co zawdzięczamy mi-
ii 18

łościwej opiece bogów? Ziemia nie na próżno przyjmuje siew i nie zwodzi nadziei rolników; groza zbrodniczej wojny nie tak łatwo może straszyć; żywioły niebios nie tracą równowagi, toteż nie pchają wyschniętych ciał ku śmierci; morze wzburzone porywami nieokiełzanych wichur nie piętrzy swych bałwanów; nie zrywają się znienacka gwałtowne nawałnice i nie rozpętują się złowrogie burze; ziemia, żywicielka i matka, nie trzęsie się w swych czeluściach i nie zapada, góry nie giną w jej otchłaniach. A przecież wiadomo powszechnie, że takie i jeszcze straszniejsze nieszczęścia dawniej zdarzały się często. Wszystko to działo się z winy bezecnych ludzi, opętanych omamem próżnej głupoty; błąd panoszył się w ich duszach i bez mała całą ziemię okrywał hańbą.

Niechże spojrzą na szerokie pola! Oto łany stoją w rozkwicie i kołyszają się kłosa, a łąki, zroszone deszczami, śmieją się ziołami i kwieciami; powietrze tchnie łagodnością i słodyczą. Niechże radują się wszyscy, że dzięki naszej pobożności, świętym ceremoniom i czci oddawanej bogom ucichły wichry niegdyś tak gwałtowne i uporczywe. Niechże rozkoszują się pogodą pokoju i odpoczywają w bezpiecznej ciszy. A jeszcze bardziej

niech ci się wesela, którzy porzucili ślepy obłąd i bezdroża; odzyskali bowiem zdrowe i najlepsze rozumienie rzeczy; tak właśnie, jak gdyby przeżyli gwałtowną burzę lub ciężką chorobę, lecz w przyszłości mieli zbierać już tylko słodycz życia."51

Owe słowa piękne i pełne polotu wyszły niewątpliwie spod pióra literata lub filozofa. Ale już sam fakt, iż ludzie o takiej kulturze znajdowali się w najbliższym otoczeniu władcy, wystawia mu bardzo pochlebne świadectwo. W świetle tego dokumentu okazuje się jasno, że Daję zwalczał chrześcijaństwo z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, był gorąco i szczerze przywiązany do wiary przodków. Po drugie zaś właśnie chrze-

ścijanom przypisywał winę za ogrom nieszczęść i katastrof, które od dziesięcioleci gnębiły Imperium i pchały je ku zgubie; pogląd ten był podzielany wówczas i jeszcze wieki później przez bardzo wielu.

Spośród wszystkich władców tego okresu tylko Daję zachował wierność politycznemu testamentowi twórcy tetrarchii. On też, jako pierwszy starszeństwem powołania na tron, był wtedy symbolem jedności cesarstwa. Nieprzypadkowo więc właśnie u niego szukała schronienia Waleria, córka Dioklecjana, a wdowa po Galeriuszu, oraz jej matka Priska. Przybył także Kandydian, syn Galeriusza. A przecież umierający cesarz życzył sobie, by opiekę nad nimi sprawował Licyniusz! Widocznie jednak wszyscy troje nie czuli się bezpiecznie na dworze bezpośredniego spadkobiercy.

Daję wszakże postanowił wyzyskać zjawienie się dostojnych gości dla własnych celów politycznych. Swoją córkę zaręczył z Kandydianem, sami zaś zamierzał się rozwieść i poślubić Walerię. Pisarze chrześcijańscy twierdzą oczywiście, iż powodowała nim nienasycona pożądlivość. W istocie jednak Daję chodziło o umocnienie swej pozycji przez małżeństwo z córką Dioklecjana, odnowiciela cesarstwa. Tymczasem Waleria kategorycznie odrzuciła tę propozycję. Wsunęła pretekst, że jeszcze nie minął okres żałoby (rzecz więc musiała się dziać pod koniec roku 311). Naprawdę zaś małżeństwa nie chciała chyba z racji jego wyłącznie politycznego podłoża.

Jeśli wierzyć Laktancjuszowi, urażony władca zareagował bardzo ostro. Skonfiskował majątek Walerii, rozpędził jej dwór, eunuchów torturował i skazał na śmierć. Ona sama została deportowana wraz z matką w pustynne okolice Syrii, gdzie wciąż musiała zmieniać miejsce pobytu. Mimo to zdołała powiadomić Dioklecjana o swym losie. Starzec błagał, by odesłano mu

Rok 312 na Wschodzie

Zimowe opady deszczu były bardzo skąpe i rok 312 w krainach Dai zaczął się źle. Przyszedł nieurodzaj, a za nim straszliwa klęska głodu. Szerzyła się również zaraza; towarzyszyła jej nie znana dotychczas chroba wrzodowa, atakująca głównie oczy, co u wielu spowodowało utratę wzroku. Tysiące ludzi umierało po miastach, a wsie opustoszały prawie całkowicie; w niektórych miejscowościach trzeba było zupełnie anulować spisy podatkowe rolników, niegdyś bardzo długie. Jedzono nawet trawę. Ludzie, wychudli i podobni do szkieletów, umierali na środku ulic, żebrząc o okruszynę chleba. Trupy leżały nie pochowane przez wiele dni, bo nie miał ich kto zbierać. Rozszarpywały je psy; a te znowu zabijano z obawy, by nie popadły we wściekliznę. Po wszystkich drogach widziało się pogrzeby, którym towarzyszyły jękliwe dźwięki fletów.53

Euzebiusz, od niego bowiem pochodzą te dane, rozwodzi się nad grozą owych dni długo i jakby z lubością. Dlaczego, przyznaje otwarcie: klęski elementarne stanowiły dowód zemsty niebios za chępliwie słowa Dai w liście do tyryjczyków. Ale właśnie to wyznanie każe nam podejrzewać, że Euzebiusz maluje obraz wydarzeń roku 312 w zbyt ciemnych barwach. Zresztą tenże sam pisarz wspomina ubocznie, że Daję jednocześnie prowadził wtedy wojnę z Armeńczykami. Chodziło niewątpliwie o wyprawę nad górny Tygrys, gdzie zamieszkiwała ludność armeńska, podległa Rzymianom od czasów ostatniej wojny z Persami. Operacje te przyniosły cesarzowi sukces. Widocznie więc głód i zaraza nie sparaliżowały sił państwa. Jest też prawdopodobne, że właśnie wtedy Daję przeprowadził zasadniczą reformę administracyjną w Egipcie; miała ona usprawnić ściąganie danin. Cesarz więc postępował energicznie i za-
121

radnie, na różnych polach i w odległych od siebie krainach.

Daję, choć tak pochłonięty wewnętrznymi sprawami swych prowincji, musiał równocześnie pilnie baczyć na rozwój wydarzeń w innych częściach cesarstwa. W gruncie rzeczy, jeśli chodzi o dobro całego Imperium, najprościej i najsluszniej byłoby zachować "bez zmian istniejący podział, który w praktyce pokrywał się ze schematem Dioklecjana. Wszelako tetrarchowie patrzyli na siebie z rosnącą podejrzliwością, a stosunki pomiędzy nimi układały się zupełnie, jakby chodziło o wrogie

mocarstwa. Euzebiusz, naoczny świadek wydarzeń, przedstawia to ze zwykłą sobie przesadą, lecz bardzo barwnie:

„Morza stały się niebezpieczne, a ci, którzy skądkolwiek płynęli okrętem, musieli być przygotowani, że pójdą na wszelkie męki i tortury, że im boki rozedrą, że wśród przeróżnych katuszy badać ich będą, czy nie przybywają od nieprzyjaciół, że ich wreszcie ukrzyżują lub spalą na stosie. Wszędzie też kuło się tarcze, zbroje, pociski, włócznie oraz wszelkie inne sprzęty wojskowe; wszędzie przygotowywano triery i oręż potrzebny do walki na morzu. O niczym innym zgoła się nie myślało, jak tylko o tym, że każdego dnia może wtargnąć nieprzyjaciel.”⁵⁴

Najbardziej napięta była sytuacja pomiędzy Konstantynem a Maksencjuszem; a ponieważ pierwszy z nich wyraźnie zbliżył się do Licyniusza, Daję z kolei musiał sprzyjać właśnie Maksencjuszowi, władcy Italii. Rządy Maksencjusza

Oficjalna propaganda Konstantyna, a za nią zgodnie późniejsza literatura chrześcijańska, przedstawiała Maksencjusza jako krwawego tyrana i zwyrodniałego

122

rozpustnika. Jeśli jednak odrzucić zwały stereotypowych oszczerstw i obelg, którymi z reguły obsypywano wówczas władców pokonanych, ukaże się obraz odmienny. Maksencjusz, choć oczywiście nie pozbawiony wad, z pewnością nie rządził gorzej i surowiej od pozostałych panów Imperium. Pewne dane wskazują, że traktował swe obowiązki bardzo poważnie. Nie posiadał natomiast talentów wojskowych i nie miał zrozumienia dla spraw militarnych. Tłumaczy się to tym, chyba, że nie przeszedł normalnej służby w armii. Nawet w ćwiczeniach brał udział rzadko. Zresztą w ogóle niechętnie opuszczał swój pałac; powiadano, że już spacer do parku był dlań wyprawą. Rezydował prawie wyłącznie w Rzymie. Stolica nad Tybrern już od dziesięcioleci nie gościła tak długo żadnego władcy, bo przecież nawet Maksymian wolał przebywać w Akwilei lub w Mediolanie. Natomiast Maksencjusz, wychowany w Rzymie i wyniesiony na tron przez lud tego miasta, uważał i głosił, że tu znajduje się nadal rzeczywista stolica Imperium, Mawiał z dumą:

— Tamci cesarze muszą walczyć u granic w mojej obronie!

Z całą świadomością nawiązywał też do najstarszych tradycji. Czczył szczególnie boga Marsa, praojca Rzymian, oraz założycieli miasta, na pierwszym miejscu oczywiście Romulusa. Nie szczędził wysiłków, by uświe-

tnić stolicę. Przy Forum Romanum wzniósł ogromną bazylikę swego imienia. Ta gigantyczna budowla odznaczała się śmiałą konstrukcją sklepień i łuków. Jej zachowane szczątki imponują dziś jeszcze. W czasach Odrodzenia architektura właśnie tej bazyliki posłużyła za wzór budowniczym kościoła Sw. Piotra w Watykanie. Maksencjusz przeprowadził również gruntowną restaurację wielkiej świątyni Wenery i Romy opodal Kolosseum. Już poza murami miasta, przy Via Appia, zbudował duży cyrk, a w pobliżu

123

wzniósł wspaniały grobowiec swego młodo zmarłego syna Romulusa oraz piękną willę.

Wszystkie te budowle miały głównie znaczenie reprezentacyjne, dały jednak pracę i zarobek tysiącom mieszkańców miasta. Natomiast dla ludności Italii szczególnie istotna była troska cesarza o budowę i konserwację dróg na terenie półwyspu. Można śmiało twierdzić, że dbał on o sprawy komunikacji, jak chyba nikt w tym okresie. I to nie tylko w Italii. Imię Maksencjusza nosi wiele słupów milowych na Sardynii i w prowincjach afrykańskich, choć władał nimi stosunkowo krótko.

Początkowo Maksencjusz cieszył się dużą popularnością. Lud Rzymu nie tylko uczynił go cesarzem, lecz dwukrotnie stanął w jego obronie, odpierając samą swoją postawą najpierw wojska Sewera, a potem Galeriusza. Jeśli z biegiem czasu cesarz utracił to poparcie, to nie z powodu tyrańskich wybryków, jak chcą wspomniane źródła propagandowe, lecz pod wpływem czynników zupełnie niezależnych od jego woli. W Italii były to, zdaje się, lata nieurodzaju, a w prowincjach afrykańskich, już od wieków dostarczających stolicy zboża, panował uzurpator Domicjusz Aleksander. Skutki były groźne: długotrwała drożyzna i katastrofalny głód. Masy winiły oczywiście władcę. Jakaś awantura uliczna doprowadziła do krwawych starć pomiędzy ludnością Rzymu a pretorianami. Zginęło podobno sześć tysięcy osób. Tylko osobista interwencja cesarza przerwała tę bitwę; nienawiść wszakże do „tyrana” pozostała.

W stosunku do chrześcijan Maksencjusz prowadził politykę nie tylko tolerancyjną, lecz wręcz przyjazną. Wynikało to zresztą z jego sytuacji politycznej. Ponieważ Galeriusz odmawiał mu uznania, a zarazem prześladował chrześcijan, był więc wspólnym wrogiem i Maksencjusza, i chrześcijan. Pan Rzymu, choć tak przywią-

124

zany do dawnych tradycji, dość otwarcie okazywał swoją przychylność dla nowej religii. Nie tylko zezwolił na całkowicie swobodne jej wyznawanie, lecz nawet wspinałomyślnie zwrócił gminom własność poprzednio skonfiskowaną. Z drugiej wszakże strony sprawy chrześcijańskiej gminy w samym Rzymie były wtedy tak dalece skomplikowane, że cesarz musiał w nie ingerować. Powstała bowiem obawa, by spory wśród wyznawców Chrystusa nie doprowadziły do poważnych zamieszek.

W roku 304 zmarł biskup Marcellinus, który w czasie prześladowań splamił się odstępstwem: nie tylko wydał księgi święte, ale nawet złożył bogom ofiary. Za jego przykładem poszło wielu. Toteż gdy prześladowania ustały, gmina podzieliła się na dwa obozy. Rygoryści — przewodził im Marcellus, wybrany w roku 307 — opowiadali się za bezwzględny wykluczeniem odstępców ze wspólnoty, natomiast większość kleru i wiernych przychyliła się ku wyrozumiałości. Zacieźnienie doprowadziło do bójk i rozlewu krwi na ulicach. Cesarz usunął Marcellusa, a niedługo potem jego następcę, Euzebiusza; obaj musieli opuścić stolicę. Dopiero Miltiades, wybrany biskupem w roku 311, opanował sytuację.

Noiue koalicje

W konflikcie z Maksencjuszem stroną zaczepną był Konstantyn. Kierowało nim zimne wyrachowanie polityczne. Maksencjusz wydawał się łatwą ofiarą: jego wojska pod względem wartości bojowej nie mogły się równać z legionami północnymi, w Italii srożył się głód, w Rzymie dochodziło do krwawych rozruchów. Co równie ważne, Maksencjusz nie posiadał żadnego sojusznika. A tymczasem Konstantyn już w roku 310 nawiązał

porozumienie z Licyniuszem; zaręczył z nim swoją przyrodnią siostrę Konstancję, a jej brat, Dalmacjusz, objął wysokie stanowisko w armii Licyniuszowej. W przyszłości obaj cesarze zapewne zamierzali podzielić się panowaniem nad Imperium: Konstantyn objąłby Zachód, Licyniusz zaś Wschód. Istnieje też przypuszczenie, że Konstantyn utrzymywał tajne kontakty z uzurpatorem Domicjuszem Aleksandrem, który już od kilku lat miał w swym ręku prowincje afrykańskie.

Jednakże Maksencjusz zdołał odzyskać Afrykę; stało się to w roku 309 lub 310. Natomiast już w roku 311 utracił na rzecz Konstantyna prowincje hiszpańskie. Zdając sobie sprawę ze swej izolacji zbliżył się do Maksymina Dai, który, jak wspominaliśmy, z wielką obawą

śledził kształtowanie się koalicji Konstantyna i Licyniusza.

Rozdrażniony utratą Hiszpanii, ośmielony zaś poparciem Dai, władca Italii zaczął zachowywać się coraz śmielej. Rozkazał obalić w Rzymie posągi Konstantyna oraz wymazać z napisów jego nazwisko; dotychczas bowiem w krajach podległych Maksencjuszowi podobizny pozostałych cesarzy tak samo oficjalnie wystawiano i szanowano, jak i jego własne; w ten sposób podkreślał on swoją lojalność wobec zasady współrzędów, choć przez innych tetrarchów nie był uznawany. Dla Maksencjusza dogodny pretekst atakowania Konstantyna stanowiły także okoliczności śmierci ojca. Jak pamiętamy, najprawdopodobniej został on zgładzony na rozkaz Konstantyna, choć urzędowo głoszone, że popełnił samobójstwo. Maksencjusz nie żył w zgodzie ze swym ojcem, obecnie wszakże przybrał postawę kochającego syna.

Licząc się z atakiem od północy, władca Italii zgromadził wielkie zastępy wojsk lądowych: 170 tysięcy pieszych i 18 tysięcy jeźdźców. Wojska te częściowo

126
ściągnięto z niedawno odzyskanych prowincji afrykańskich. Na wszelki wypadek umocniono również potężne mury obronne Rzymu oraz sprowadzono znaczne zapasy żywności.

Konstantyna marsz na Rzym

Dowództwo nad legionami Licyniusza, które stały w dzisiejszej północnej Jugosławii, objął Dalmacjusz. Fakt ten kazał podejrzewać, że właśnie stamtąd pójdzie główny atak na Italię. Licząc się z tym niebezpieczeństwem Maksencjusz skupił większość swych sił u podnóża Alp północnych i wschodnich. Magazyny i naczelné dowództwo znajdowały się w Weronie i w jej okolicach. Możliwe zresztą, że sam Maksencjusz przygotowywał śmiałą operację: marsz w górę doliny Adygi, sforsowanie przełęczy alpejskich, zawładnięcie Recją i Noricum, czyli ziemiami dzisiejszych Niemiec południowych i Austrią.

Jednakże Konstantyn uprzedził wszelkie zamierzenia Maksencjusza. Przeszedł Alpy pod koniec lata, prawdopodobnie we wrześniu, przez przełęcz zachodnie. Prowadził siły niewielkie, bo tylko około trzydziestu tysięcy ludzi, ale były to oddziały doborowe. W znacznej części składały się z żołnierzy pochodzenia germańskiego.

Pierwszym miastem, w którym stał garnizon nieprzyjacielski, było Segusio; jest to dzisiejsza Suza w Piemontie włoskim. Zdobyto je bez trudu. Konstantyn,

bardzo przezornie, zakazał żołnierzom dokonywania jakichkolwiek rabunków. Wieść o tym szybko rozeszła się po całej Italii, wyprzedzając nawet marsz armii inwazyjnej, i sprawiła, że w czasie walk ludność zachowywała się biernie.

Wojska posuwały się na wschód. Pod Turynem rozgromiono korpus jazdy Maksencjusza, po czym miasto

dobrowolnie otwarło bramy. Wkrótce potem poddał się Mediolan. Pod Briksją — jest to dzisiejsza Brescia — znowu pokonano jazdę nieprzyjacielską. Do najcięższych walk doszło dopiero pod Werona. Prefekt pretorianów Maksencjusza usiłował przyjść z odsieczą obleganemu miastu, ale zginął w niezwykle krwawej bitwie. Załoga Werony skapitulowała. Inne ośrodki Italii północnej, Mantuę i Akwileję, zajęto stosunkowo łatwo. Wojna wszakże jeszcze nie była rozstrzygnięta. Przede wszystkim należało zdobyć Rzym — a nie tak dawne wypadki pokazały, jak trudne to zadanie. Spod potężnych murów stolicy Imperium musiał ustąpić przed sześciu laty najpierw Sewerus, a po nim sam Galeriusz. Mimo to Konstantyn odważnie przekroczył łuk Apeninów i pomaszerował wprost na południe.

Bitwa przy Moście Mulwijskim

Maksencjusz zamierzał bronić się w murach miasta. Jednakże niemal w ostatniej chwili zmienił plan i wyprowadził wojska, by przyjąć bitwę w otwartym polu. Trudno orzec, co wpłynęło na powzięcie tej decyzji. Prawdopodobnie zarówno zabobonność Maksencjusza, jak i wzgląd na sytuację w mieście. Zbliżał się dzień 28 października, a z nim szósta rocznica objęcia władzy. Przesądny cesarz zapewne ufał, że dzień ten, niegdyś tak dlań szczęsny, znowu przyniesie mu triumf. Podobno i księgi sybillińskie, których się radził, oznajmiły: „W tym dniu zginie nieprzyjaciół Rzymu”; Maksencjusz oczywiście uznał, że chodzi o Konstantyna. Ale chyba najważniejsze były oznaki, że mieszkańcy stolicy sprzyjają najeźdźcy. W czasie igrzysk cyrkowych, które cesarz wydał, by uczcić szóstą rocznicę rządów, doszło do rozruchów i podniosły się okrzyki: Konstantyn niezwycięzony! Wrogie nastroje wśród ludu i można

władztwa podsycalo przekonanie, że sprawa Maksencjusza jest już stracona, należy więc zabiegać o łaski nowego pana. Wiedzano zresztą, iż w Galii rządy Konstantyna są względnie łagodne, a dochodziły też wieści o poprawnym sprawowaniu się jego wojsk w Italii. Zamiast więc znosić trudy i niebezpieczeństwa oblężenia

lepiej byłoby — tak sądziło wielu — poddać się bez walki.

Bitwa, którą stoczono w dniu 28 października roku 312 nosi w historii nazwę bitwy przy Moście Mulwiskim (Pons Mulvius lub Milvius). Łączy on brzegi Tybru o kilka kilometrów na północ od Rzymu, w miejscu gdzie rzekę tę przekracza Via Flaminia — droga, która wiedzie w kierunku północno-wschodnim, przez Umbrię ku wybrzeżom Adriatyku. Tuż za Mostem Mulwiskim łączy się z nią Via Cassia; ta znowu prowadzi przez Etrurię do Florencji. Armia Konstantyna ciągnęła zapewne tą ostatnią. Maksencjusz zastąpił jej drogę na równinie przed mostem..

Wobec skąpych, a częściowo sprzecznych danych, jakie znajdujemy w źródłach, nie jest możliwa ani dokładna lokalizacja pola bitwy, ani też odtworzenie jej przebiegu. Jak się wydaje, kamienny Most Mulwijski został poprzednio z rozkazu Maksencjusza częściowo rozebrany, aby utrudnić Konstantynowi przejście; rozkaz ten wydano, gdy jeszcze istniał plan obrony w murach miasta. Obecnie most pospiesznie naprawiono, a tuż koło niego sklecono drewniany pomost na łodziach i barkach, aby umożliwić przeprawę własnej armii.

Gdy doszło do starcia, po stronie Maksencjusza najdzielniej były się kohorty pretoriańskie; przed laty one dały władzę Maksencjuszowi i jemu z kolei zawdzięczały swe przywileje. Skoro jednak reszta wojsk zaczęła się cofać, pretorianie również ustąpili. Tymczasem drewniany pomost na Tybrze obok Pons Mulvius

129

został przerwany; kto wie, czy nie było to dziełem zdrajców. Masy uciekających wzajem się tratowały i spychały w fale rzeki, wezbranej od deszczy jesien-nych.

Maksencjusz przepłynął Tyber na koniu; jednak wstępując na urwisty brzeg rumak poślizgnął się i runął w głęboką wodę. Ciężka, wspaniała zbroja nie pozwoliła cesarzowi powstać o własnych siłach. Utonął. Zwycięzcy po pewnym czasie dobyli zwłoki z mułu rzeczno-ego. Konstantyn pragnął udowodnić ludowi, że wojna zakończona już całkowicie, ibo dotychczasowy władca zginął. Rozkazał odciąć głowę Maksencjusza, wbić na włócznię i tak obnosić po mieście. Zbiegły się chmary gawiedzi, szydząc i plując. Nie dlatego, by szczególnie nienawidzono Maksencjusza, lecz z tej pro-

stej przyczyny, że wszelkie pospólstwo zawsze się raduje, gdy może okazać pogardę upadłej wielkości. Czyni to równie ochoczo, jak i płaszczy się przed każdym, kto jest u władzy. Potem posłano głowę do prowincji afrykańskich, aby ich ludność także przekonała się naocznie o klęsce i śmierci Maksencjusza.

Konstantyn odbył triumfalny wjazd do Rzymu następnego dnia po bitwie, to jest w dniu 29 października. Określenie „wjazd triumfalny” rozumieć tu należy przenośnie; nie był to bowiem triumf oficjalny, idący Drogą Świętą na Kapitol, jaki od niepamiętnych czasów stanowił przywilej zwycięskich wodzów i cesarzy. Takiego triumfu Konstantyn odbyć nie mógł i nie chciał, pokonał bowiem nie wroga zewnętrznego, lecz przeciwnika w wojnie domowej. Tłumy witały go entuzjastycznie i czołobitnie. Oczywiście ze szczególną atencją przyjmował Konstantyna senat; z atencją, lecz i z lękiem. Obawiano się bowiem, że nowy pan rozpocznie rządy tak samo, jak prawie wszyscy jego poprzednicy: usuwając dawnych dostojników oraz odbierając im nie tylko godności i majątki, lecz także życie.

130

Zwycięzca jednak postąpił inaczej, dając tym dowód wielkiej mądrości politycznej. Odniósł się z ostentacyjnym szacunkiem do senatu, symbolizującego ciągłość rzymskiej tradycji od czasów pradawnych. W pewnym sensie nawet się ukorzył przed owym dostojnym zgromadzeniem; przyjął bowiem właśnie na mocy jego uchwały tytuł „Maximus Augustus”, a więc Największy, czyli Pierwszy August. Uznał przeto senat za instancję najwyższą. Dzięki temu tytułowi Konstantyn formalnie stał się głową Imperium i wyrazicielem jego symbolicznej jedności. Równocześnie Maksencjusz został pośmiertnie ogłoszony wrogiem ludu; uchwalono, że imię „tyrana” należy wymazać z wszystkich oficjalnych dokumentów i napisów.

Ogromną budowlę, którą Maksencjusz wzniósł przy Forumi Romanum, by służyła za miejsce rozpraw sądowych i uroczystości, zwycięzca ukończył i dał jej swoje imię — Basilica Constantini.

Legenda znaku: monogram na tarczach

Wspominaliśmy już poprzednio, że Maksencjusz traktował chrześcijan zdecydowanie zyczliwie. A więc walczący z nim Konstantyn nie mógł przedstawiać się jako obrońca uciśnionej religii — gdyby nawet był już wtedy jej zwolennikiem. Wojna roku 312 wynikała z podłoża wyłącznie politycznego. Dla ludności Italii jedno tylko pytanie miało istotne znaczenie: który władca jest względniejszy i wstrzemięźliwszy w sprawach

podatkowych, który traktuje swych poddanych bardziej po ludzku i wyrozumialej. Toteż propaganda Konstantyna nie ustawała w wysiłkach, wówczas i potem, by odmalować Maksencjusza jako bezwzględnego tyrana.

Mimo to później zrodziła się legenda, że Konstantyn już w roku 312 wystąpił jako rzecznik prześladowanych

i»

131

chrześcijan. Legenda ta do dziś znajduje swych obrońców. Głosi ona w swej zasadniczej tezie: cesarz, już wtedy wyznawca chrześcijaństwa, odniósł zwycięstwo, ponieważ przed bitwą umieścił na tarczach żołnierzy znak Chrystusa.

Dlaczego opowieść tę należy uznać za legendę? Odpowiedź znajdziemy śledząc, jakie były jej źródła i jak się stopniowo kształtowała. Należy wszakże z góry zaznaczyć, że dokonując tego przeglądu wypadnie w pewnych punktach wyprzedzić główny tok wydarzeń.

Pierwsze i — powiedzmy to od razu — podstawowe świadectwo pochodzi od Laktancjusza:

„Zbliżał się dzień, w którym Maksencjusz niegdyś objął władzę, to jest 28 października; kończyły się obchody pięciolecia rządów. Konstantyn otrzymał napomnienie w czasie spoczynku, że winien opatrzyć tarcze niebiańskim znakiem Boga i tak stoczyć bitwę. Uczynił, jak mu nakazano. Wypisał na tarczach Chrystusa: litera I przechodziła przez literę X, wierzchołek zaś miała zagięty. Wojsko, uzbrojone tym znakiem, chwyciło za oręż.”⁵⁵

A więc, jeśli wierzyć Laktancjuszowi, Konstantyn miał we śnie widzenie, i to tuż przed decydującym starciem, czyli chyba w nocy z 27 na 28 października. Natychmiast rozkazał wymalować na tarczach grecki monogram imienia „Chrystus”. Składał się on z litery X (w alfabecie greckim oznacza Ch), przez którą przechodziło I o zagiętym wierzchołku, czyli kształtem przypominające P (w alfabecie greckim oznacza nasze R). Tęgo typu monogramy występują w tym okresie dość często, zwłaszcza na nagrobkach.

Mogłoby się wydawać, że relacja Laktancjusza zasługuje na przyjęcie, wszystkie bowiem jej elementy dadzą się wyjaśnić w sposób racjonalny. Pamiętamy przecież, że oficjalna propaganda Konstantyna głosiła już w roku 310, jakoby objawił się mu sam Apollon.

.132

Czemuż i obecnie nie miano by powtórzyć podobnego

pomysłu? Jeśli przed dwoma laty wyzyskano dla celów politycznych kult Boga Słońca, dlaczego nie miano by w zmienionej sytuacji tak samo spożytkować symboliki chrześcijańskiej?

Jednakże po bliższym zbadaniu zagadnienia powstają poważne wątpliwości. Oto fakty:

Na monetach i medalach Konstantyna z lat następnych, aż do roku 315, nie spotykamy żadnego symbolu, który można by interpretować jako chrześcijański, często natomiast występują znaki i napisy związane z kultem Słońca; zresztą mennice Konstantyna emitowały monety o tematyce wyraźnie pogańskiej jeszcze do roku 320, a sporadycznie nawet później.

W roku 315 na mocy uchwały senatu ukończono budowę łuku triumfalnego dla Konstantyna; będzie o nim jeszcze mowa. Już tu natomiast należy wskazać, że płaskorzeźby tego pomnika w żadnym szczególe i nawet pośrednio nie nawiązują do problematyki chrześcijańskiej, natomiast wyraźnie mówią o kulcie Słońca; wystarczy przypomnieć rydwan słoneczny wlatujący ku niebu. Napis na łuku mówi ogólnikowo, że cesarz zwyciężył tyrana, to jest Maksencjusza, „instinctu divinitatis”, czyli z natchnienia boskości. O jaką jednak chodzi boskość? Pod określenie tak ogólnikowe można podkładać różne nazwy i pojęcia; a warto przypomnieć, że „divinitas” to termin wówczas bardzo rozpowszechniony w filozofii neoplatońskiej.

Podobnie przedstawia się rzecz z mową pochwalną ku czci cesarza; wygłoszona ona została w roku 313 w Trewirze, w obecności Konstantyna. Kilkakrotnie wzmiankowany jest w niej, jako opiekun władcy, boski umysł, jego rady i wskazówki. W jednym miejscu mowa nawet o „bogu stwórcy i panu świata”. Dowodzi to ponad wszelką wątpliwość, że cesarz skłaniał się wówczas do monoteizmu, czyli do kultu jednego tylko bóstwa; ja-

kiego jednak? Część słuchaczy mogła sądzić, że chodzi wciąż o Boga Słońca; chrześcijanie zapewne radowali się, że cesarz zbliża się ku ich przekonaniom.

Jest oczywiste, że w religijnej postawie i polityce Konstantyna dokonywała się poczynając od roku 310 ewolucja stopniowa, lecz konsekwentna: poprzez kult Boga Słońca ku filozoficznemu monoteizmowi, który, choć w różnych odmianach, był wtedy panującym poglądem wśród warstw wykształconych. Bardzo pięknym i ciekawym przykładem tej postawy są słowa dopiero co cytowanego retora w ostatniej części jego mowy. Brzmiały one jak podniosły hymn modlitewny:

„Ciebie błagamy i prosimy, najwyższy stwórco

wszechrzeczy, który tyle masz imion, ile zechciałeś ustanowić różnych języków wśród ludów; nie możemy bowiem wiedzieć, jak sam pragniesz być nazywany;

czy to (jest jakąś siłą i myślą boską, która, rozlana po całym świecie, łączy się z każdym z żywiołów i bez żadnego impulsu z zewnątrz wprawia się w ruch sama przez się;

czy też jesteś mocą umieszczoną ponad wszelkimi niebiosami, która patrzy na swe dzieło z najwyższego zamku natury;

Ciebie, powtarzam, błągamy i prosimy: racz zachować nam tego władcę po wszystkie wieki!"⁵⁶

Tego rodzaju poglądy i sformułowania można było pogodzić z każdym kultem politeistycznym i z każdym systemem myślowym; mogły one zadowolić zarówno subtelnego intelektualistę, jak i ubogiego duchem prostaczka. Toteż gdy retor wygłaszał swoje wyznanie wiary we wspaniałej sali trewirskiego pałacu, wiedział, że znajdzie zrozumienie u wielu, a co najważniejsze, u samego władcy.

Później wszakże ów monoteizm filozoficzny Konstantyna zaczął przybierać coraz wyraźniejszy koloryt chrześcijański. Złożyło się na to wiele czynników; 134

wśród nich, jak zobaczymy, niemałą rolę odgrywały względy czysto polityczne. Były to jednakże przemiany stosunkowo powolne i ostrożne. Cesarz początkowo świadomie unikał jednoznaczności, posługując się taką symboliką wyobrażeń i wypowiedzi, która poddawała się różnym interpretacjom. Jedno jest oczywiste: w świetle dostępnych dokumentów nie może być mowy o jakimkolwiek gwałtownym nawróceniu się czy też o przełomie religijnym w życiu Konstantyna.

Gwiazda sześcioramienna

Czy wynika z tego, co powiedziano, że Laktancjusz — a raczej jego informatorzy — po prostu zmyślili znaki na tarczach? Byłoby to oczywiście wyjaśnienie zbyt łatwe. Sprawa jest złożona. Przede wszystkim należy stale mieć w pamięci, że Laktancjusz pisał swoje dziełko na dworze Kryspusa, syna Konstantyna, zapewne w latach 318—320; orientacja prochrześcijańska triumfowała wówczas w otoczeniu i w polityce cesarza. Ale w tychże latach narastał także konflikt pomiędzy Konstantynem a Licyniuszem, władcą wschodniej części Imperium. Już w roku 313, walcząc z Maksyminem Dają, Licyniusz manifestował swoją przychylność dla nowej religii. W nocy przed decydującą bitwą — sprawę tę przedstawimy szerzej w odpowiednim miejscu — miał ponoć widzenie: anioł objawił mu, jakimi słowy

winien się modlić wraz z wojskiem, aby zwyciężyć. W tym przypadku cała opowieść miała swój sens, ponieważ w armii Dai było wielu wyznawców Chrystusa. Chodziło więc o ich pozyskanie. Pomysł okazał się skuteczny, Licyniusz rozgromił przeciwnika.

Konstantyn wyciągnął naukę z tych wydarzeń. Gdy stosunki pomiędzy nim a Licyniuszem stały się napięte, okazywał jak najusilniej przychylną postawę chrześcijanom.

135

Jeśli więc, jak powiadano, Licyniusz zwyciężył Daję dzięki widzeniu i modlitwie objawionej, Konstantyn nie mógł być gorszy: jego triumf nad Maksencjuszem musiał być również dziełem niebios. Doradcy Konstantyna, przypomnieli, że jego żołnierze w bitwie przy Moście Mulwijskim mieli na tarczach znak sześcioramienną gwiazdę, to jest X przekreślone kreską pionową. Co prawda znak ten stosowano już od wieków, w różnych krajach i w wielu odmianach, jako symbol słoneczny lub astralny; był wszakże używany także przez chrześcijan, ponieważ stanowił monogram ich Pana (w alfabecie greckim: Christos i Iesus), a zarazem jego symbol jako Słońca Sprawiedliwości. Jest zupełnie zrozumiałe, że Konstantyn, wyznawca Słońca Niezwyciężonego, pragnący nawet uchodzić za jego wcielenie, posłużył się owym znakiem na tarczach swych wojsk; nikt wówczas nie myślał, iż można rozumieć go inaczej. Później wszakże, w zmienionej sytuacji, łatwo było utrzymywać, że już wtedy chodziło o symbol chrześcijański.

Wspomnieliśmy już, że na monecie Konstantyna pojawia się on po raz pierwszy w roku 315, jako emblemat cesarskiego hełmu; ale i w tym wypadku mógłby mieć znaczenie solarne. W roli wyraźnego chrześcijańskiego symbolu występuje dopiero po roku 324, a więc już po zwycięstwie Konstantyna nad Licyniuszem.⁵⁷

Legenda znaku: pomnik Konstantyna

Wkrótce po zwycięstwie przy Moście Mulwijskim senat, pragnąc uczcić Konstantyna, uchwalił wzniesienie mu posągu. Ustawiono go, jak się wydaje, na Forum Romanum lub w bazylice Maksencjusza. Kto wie, czy nie był to ten sam olbrzymi posąg, którego części znajdują się dziś na dziedzińcu Pałacu Konserwatorów, na Ka-

pitolu; szczególny podziw budzi wspaniała, pełna siły i wyrazu głowa cesarza.

Euzebiusz, który sam nigdy nie był w Rzymie, później tak pisał o tym posągu w swej Historii kościelnej:

„Konstantyn natychmiast polecił, by pod ręką jego statui umieszczono zwycięski symbol (tropajon) zbawczej męki. Wystawiono ów posąg, trzymający w prawicy znak zbawienia, w miejscu najbardziej w Rzymie uczęszczanym. On zaś rozkazał położyć taki napis w języku łacińskim:

«W tym znaku zbawczym, który jest prawdziwym dowodem męstwa, ocaliłem i wyzwoliłem Wasze miasto spod jarzma tyrana, przywracając oswobodzonemu senatowi i ludowi rzymskiemu dawną ich świetność i szlachectwo.*"58

Mówiąc poprzednio o wojnie z Maksencjuszem Euzebiusz ni słowem nie wspomina ani o rzekomym widzeniu Konstantyna, ani też o tym, by tarcze jego wojsk ozdobił jakiś znak szczególny. Ogranicza się natomiast do twierdzenia bardzo krótkiego i ogólnikowego:

„Konstantyn ulitował *się nad tymi, co w Rzymie jęczeli pod rządami tyrana. Wezwał w modłach jako sprzymierzeńca Boga niebiańskiego i jego Słowo, samego Zbawiciela wszystkich, Jezusa Chrystusa. Potem wyruszył z całym wojskiem, przyrzekając Rzymianom, że przywróci im wolność, którą mieli w czasach przodków."59

Trudno sobie wyobrazić, by Euzebiusz, który w latach późniejszych stykał się z cesarzem osobiście, pominął całkowitym milczeniem sprawę wizji i znaku — gdyby rzeczywiście była ona choćby w jakimś tylko stopniu faktem historycznym.

Rzecz to pozornie paradoksalna: właśnie relacja Euzebiusza o „zbawczym znaku" w ręku posągu Konstantyna pośrednio umacnia pogląd, wysunięty w poprzednim rozdziale, że na tarczach armii cesarza widniał znak

137

sześcioramiennej gwiazdy. Jest bowiem po prostu nie do pomyślenia, by w ówczesnym Rzymie ustawiono oficjalnie i w sercu miasta posąg władcy z krzyżem w ręku. Należy stale pamiętać, że senat był i wtedy, i jeszcze długo potem w znakomitej większości pogański i przywiązany do dawnych tradycji, chrześcijaństwo zaś wcale nie prezentowało się nad Tybrerai jako siła dominująca. W takiej sytuacji, i w dopiero co zdobytym mieście, oficjalne i jawne manifestowanie swej chrześcijańskości stanowiłoby ze strony cesarza posunięcie wręcz nieodpowiedzialne — nawet gdyby rzeczywiście był chrześcijaninem. Jak już wspominaliśmy, w ciągu następnych kilkunastu lat Konstantyn unikał symboli nowej wiary nawet na monetach. Jest natomiast wysoce prawdopodobne, że posąg Konstantyna w Rzymie miał w ręku ten sam znak sześcioramiennej

gwiazdy, jaki widniał na tarczach żołnierzy. Niektórzy badacze ujmują rzecz jeszcze prościej: statua trzymała sztandar wojskowy, „vexillum,” który w zasadzie miał kształt krzyża, jako że do drzewca przybita była poprzeczka.⁶⁰ Kto chciał, mógł w jednym i drugim znaku dopatrywać się symbolu chrześcijańskiego.

Zresztą pewna pośrednia wskazówka poświadcza pogański charakter rzymskiego posągu Konstantyna. W roku 313 wygłoszona została w Trewirze mowa pochwalna przed obliczem samego cesarza. Stwierdza ona wyraźnie, że posąg wzniesiony w Rzymie przez senat przedstawia władcę jako boga.⁶¹ A więc Konstantyn niewątpliwie upodobniony był do Apollona — w roku 310 bóstwo ukazało się mu przybierając jego postać i rysy twarzy! — i dzierżył jakiś symbol słoneczny.

Legenda znaku: zjawisko na niebie

Legenda znaku przybrała swój pełny kształt dopiero po śmierci Konstantyna. Stało się to głównie dzięki ha-

138

giograficznemu dziełku Żywot Konstantyna; jego autorem miał być rzekomo Euzebiusz z Cezarei. Opowieść jest ewidentnie zmyślona, choć pisarz z naciskiem zaznacza, że słyszał ją z ust samego cesarza, który prawdziwość swych słów ponoć potwierdził przysięgą. Oto treść relacji:

Przygotowując wyprawę przeciw Maksencjuszowi, a więc jeszcze w Galii, cesarz błagał tego boga, któremu służył ojciec, aby mu się objawił i pomógł w przyszłej wojnie. W czasie tych modłów ujrzał na niebie niezwykle zjawisko, które wraz z nim widziało też całe wojsko. Było wczesne popołudnie; nad słońcem zajaśniał świetlisty krzyż, a na nim napis: „W nim zwycięzysz”. Relacja nie mówi, w jakim języku Ukazały się te słowa; ponieważ pisana jest po grecku, przytacza je również po grecku. Wszyscy, widząc ów znak, zdumieni się i przerazili. Cesarz rozmyślał aż do nocy, jak ma rozumieć dziwny symbol. We śnie ujrzał Chrystusa; miał przy sobie ten sam znak, który niedawno objawił się na niebie. Przykazał cesarzowi, by uczynił dokładną podobiznę znaku i posłużył się nim w walce z nieprzyjaciółmi. Zaraz następnego dnia Konstantyn opowiedział przyjaciółom swe widzenie. Zwołał złotników, usiadł wśród nich, opisał im szczegółowo wygląd znaku, rozkazał, by wykonali go ze złota i drogich kamieni. Autor, by uwiarygodnić swe wywody dodaje:

„Z łaski cesarza i ja mogłem na własne oczy ujrzeć tę podobiznę” — i załącza jej opis:

Wysokie, złotem okryte drzewce miało na szczycie wieniec ze złota i drogich kamieni, wewnątrz którego

widniały inicjały Chrystusa: litera P przecinała literę X. Poniżej, na poprzeczce, umocowana była kwadratowa chusta z drogiego materiału, przetykana złotem i klejnotami, niżej zaś, na samym drzewcu, podobizny Konstantyna i jego synów.

Po wykonaniu owego znaku — ciągnie dalej autor —
139

cesarz przywołał kapłanów chrześcijańskich. Ci objaśnili go, kim było 'bóstwo, które mu się ukazało, i jakie jest znaczenie krzyża. Cesarz postanowił odtąd tylko to bóstwo wyznawać i jemu pozostać wierny.⁶²

Tyle Żywot Konstantyna. Wystarczy w krótkich słowach wskazać, jak rażąco niewiarogodne są dane tej opowieści.

Znak, tak dokładnie przedstawiony, jest w istocie sztandarem cesarskim. Służył on wojskom nie tylko w okresie późnorzymskim, lecz nawet bizantyjskim, a w pewnym sensie żyje do dziś, choć w kształcie bardzo uproszczonym, jako chorągiew kościelna. Ikoniczne źródła podają różne jego odmiany, zasadnicza jednak postać była przez wiele wieków ta sama. Nazwa owego sztandaru brzmiała „labarum”. Po raz pierwszy pojawia się on około roku 325, a więc w okresie, gdy Konstantyn już zdecydowanie związał się z chrześcijaństwem, a walcząc poprzednio z Licyniuszem ostentacyjnie posługiwał się symboliką nowej religii. Krótko mówiąc: autor Żywota Konstantyna, piszący zapewne w drugiej połowie wieku czwartego naszej ery, pragnie otoczyć „labarum” nimbem boskości: ma być to sztandar objawiony i dany przez samego Chrystusa. W istocie wszakże „labarum” należy traktować jako przekształcenie i wzbogacenie dawnych rzymskich godeł bojowych.

O fikcyjności całego opowiadania najdowodniej świadczą dwie okoliczności: według autora bogiem Konstancjusza był Chrystus, a sam Konstantyn dopiero po ukazaniu się znaku na niebie i po sporządzeniu przez złotników jego podobizny dowiaduje się od kapłanów, że chodzi o symbol chrześcijański! Mówiliśmy już wielokrotnie, że Konstancjusz czcił i wyznawał Słońce Niezwyciężone; Konstantyn zaś, wychowany na Wschodzie, z pewnością nieraz miał sposobność zapoznania się z wierzeniami i symboliką chrześcijan.⁶³

140

„Przekłęta zaraza donosicieli”

Konstantyn przebywał w Rzymie niecałe trzy miesiące: wkroczył do miasta z końcem października roku 312, wyjechał zaś po 20 stycznia roku następnego. Jednakże

w tym tak krótkim okresie dokonał sporo; akty ustawodawcze zaś, wydane w stolicy bezpośrednio po zwycięstwie, znakomicie charakteryzują Konstantyna jako człowieka i władcę.

Jak to zwykle bywa przy zmianie rządów, jesienią roku 312 pojawiły się w Rzymie chmary osobników, którzy sądzili, że nadarza się świetna sposobność, by tanim kosztem załatwić własne porachunki i dać upust zawiści, a zarazem zyskać łaski nowego pana i dojść do majątku lub intratnej posady. Posypały się donosy przeciw wszystkim, którzy za Maksencjusza zajmowali ważniejsze stanowiska. Donosicielei wszakże — zwano ich delatorami — spotkała przykra niespodzianka. Konstantyn, jak już mówiliśmy, potraktował bardzo łaskawie senatorów i dostojników; ukarał tylko kilku spośród stronników Maksencjusza. Natomiast już w dniu 1 grudnia na Forum Trajana wywieszono edykt cesarski, który głosił:

„Należy zniszczyć jedno z największych nieszczęść ludzkości, przekłętą plagę donosicielei. Od razu przy pierwszych próbach trzeba schwytać ich za gardło, a język zawiści odciąć i wyrwać z korzeniem. Sędziom nie wolno przyjmować ani oskarżeń, ani nawet głosu donosicielei. Jeśli tylko stawi się ktoś taki, winien ponieść karę śmierci.”⁶⁴ Gwałtowność, z jaką cesarz piętnuje tę plagę ówczesnego świata, wręcz zdumiewa. W mechanizmie cesarskich rządów biurokratycznych donosiciele, choć nienawidzeni i pogardzani, odgrywali rolę ściśle wyznaczoną i trudną do zastąpienia; należy bowiem pamiętać, że sądownictwo rzymskie nie znało instytucji oskarżyciela publicznego. Widocznie więc ce-

141
sarz był zdania, że istnieją wartości społeczne znacznie cenniejsze od umacniania władzy strachem.

Z innych postanowień Konstantyna owego okresu wypada jeszcze zwrócić uwagę na jego stosunek do senatu i do pretorianów.

W proklamacji do senatu z dnia 13 stycznia roku 313 władca postanawiał:

„Sprawę, osób, które tyran [Maksencjusz] usunął z Waszego grona, oddaję Wam do rozpatrzenia. Wybierzcie spośród nich ponownie ludzi odpowiadających Waszej dostojności majątkiem, zacnym trybem życia, pochodzeniem. Prefekt miasta poda nam ich nazwiska, abyśmy sąd Wasz zatwierdzili.”⁶⁵

Natomiast Konstantyn nie okazał łaskawości dla pretorianów, głównej podpory rządów Maksencjusza. Ich kohorty zostały rozwiązane, a obóz zniszczony. Był to ostateczny koniec formacji, która w ciągu trzech po-

przednich wieków odgrywała często rolę decydującą, wynosząc i strącając cesarzy. Resztki pokonanej armii rozdzielono po garnizonach przygranicznych.

Wreszcie pod sam koniec pobytu cesarza w Rzymie, w dniu 20 stycznia, ukazał się edykt w sprawach podatkowych. Brał on w obronę ludzi ubogich przed nadużyciami ze strony urzędników finansowych; ci bowiem, w zмовie z bogaczami, zwykle obarczali mniej zamożnych ponad miarę.⁶⁶ A więc cesarz pragnął ucho- dzić za obrońcę ludzi stanu niższego, „inferiores”, przed uciskiem ze strony możnych, „potentiores”. Również w przyszłości miało to należeć do programowych haseł jego rządów.

CZĘŚĆ TRZECIA OD MEDIOLANU DO NICEI

Zjazd w Mediolanie

Wiadomości o wypadkach w Italii dotknęły Maksymina Daję bardzo boleśnie. Utracił sojusznika. Co gorsze, Licyniusz mógłby obecnie skoncentrować wszystkie swe siły na wschodzie i zawładnąć Azją Mniejszą. W takiej sytuacji Maksymin musiał początkowo udawać, że całkowicie się godzi z dokonanymi zmianami. Uznał uchwałę senatu, która przyznawała Konstancy nowi tytuł Pierwszego Augusta, choć w istocie zaszczyt ten winien by przysługiwać właśnie jemu. Jeśli objawiał swoje niezadowolenie, to tylko w formie kąśliwych żarcików i aluzji pod adresem Konstantyna. Zastosował się również do dawnego edyktu Galeriusza i zmienił politykę religijną. Przerwał wszelkie prześladowania i przywrócił swobodę wyznawania chrześcijaństwa. Co prawda edykt ten przypomnieli mu Konstantyn i Licyniusz specjalnym pismem.

W lutym roku 313 Konstantyn przybył do Mediolanu. Stawił się tam również Licyniusz. Powodem spotkania były zaślubiny Licyniusza z Konstancją, jego narzeczoną prawie od trzech lat. Przy sposobności obaj władcy dokonali przeglądu sytuacji i uzgodnili pewne posunięcia. Problem stosunku do chrześcijaństwa był oczy-

10 Konstantyn Wielki

145

wście również omawiany; w tej wszakże materii nie zapadły żadne z gruntu nowe decyzje, postanowiono bowiem tylko kontynuować i umocnić politykę zapo-

czątkowaną przez Galeriusza. Nie wydano żadnego wspólnego zarządzenia w tej sprawie. „Edyktu mediołańskiego”, tak sławnego w historii, po prostu nie było. Zobaczmy później, z jakich powodów przyjęło się w nauce to umowne określenie.

Zjazd upamiętniono wybiciem w mennicach obu władców monet z odpowiednimi napisami i wyobrażeniami. Szczególnie piękny i ciekawy jest złoty medal, emitowany w hiszpańskiej Tarrakonie. Przedstawia on popiersie Konstantyna, widziane z profilu, na tle takiegoż samego popiersia Boga Słońca; że chodzi o to właśnie bóstwo, łatwo rozpoznać po promienistej koronie, jego stałym atrybucie. Konstantyn trzyma tarczę, którą zdobi bardzo charakterystyczna płaskorzeźba: Słońce wznosi się ku górze na rydwanie ciągnionym przez cztery konie; bóg wyciąga prawą rękę gestem błogosławieństwa; za nim, w polu tarczy, widnieje gwiazda i sierp księżyca; pod kopytami rumaków siedzi z jednej strony bóg Oceanu, wynurzający się z fal morskich, z drugiej zaś bogini Ziemia. W całości symbolika medalu jest bardzo przejrzysta i wymowna, zwłaszcza jeśli zwrócimy uwagę, że Słońce ma profil uderzająco podobny do profilu Konstantyna. A więc: cesarz, który jest wcieleniem bóstwa, ma tak samo jak ono panować nad całym okręgiem ziem, nad wszystkimi lądami i morzami. Zresztą na wielu monetach Konstantyna władca ma rysy twarzy boskiego Słońca. Nadal więc poważnie traktowano oficjalną wersję o widzeniu w przybytku Apollona, kiedy to bóg objawił się przybierając postać cesarza. W jakiz sposób można pogodzić symbolikę medalu tarrakońskiego, nie odosobnioną przecież, z twierdzeniem, że Konstantyn przeżył w roku 312 wstrząs religijny i stał się chrześcijaninem?

146

Z Mediolanu Konstantyn wyjechał do Galii. Pod koniec maja spotykamy go już w Trewirze, skąd datowany jest pewien akt prawny. Natomiast Licyniusz pospieszył na wschód, ponieważ przyszły wieści alarmujące: Maksymin rozpoczął działania wojenne; jest już w Europie, oblega Bizancjum!

Bitwa na błoniu Ergenus

Trudno się dziwić, że Maksymin postanowił wyzyskać świetną, jak sądził, sposobność — wyjazd Licyniusza do Italii. Przebywał w Syrii, zima jeszcze trwała. Mimo nie sprzyjającej pory roku porwał swoją armię i szybkimi marszami ruszył przez Azję Mniejszą ku północnemu zachodowi. Droga wiodła przez góry i wyżyny, toteż zimna, śniegi, deszcz i błota mocno dawały się we znaki ludziom i zwierzętom. Jednakże Maksymin nie

zważał na trudy i nie dbał o straty. Rozumiał, że zaskoczenie da mu najlepszą szansę zwycięstwa. Miał zresztą siły znaczne. Gdy przepłynął się przez Bosfor i stanął pod murami Bizancjum, jego armia liczyła jeszcze około siedemdziesięciu tysięcy.

Garnizon pozostawiony w tym mieście przez Licyniusza był słaby i poddał się już po jedenastu dniach oblężenia. Następnie Maksymin zajął Peryntos, miasto nad Propontydą, i dopiero później posunął się nieco w głąb lądu. Zatrzymał się po przejściu zaledwie osiemnastu mil, doniesiono bowiem, że Licyniusz jest już w Adrianopolu, od którego Maksymina dzieliło również tylko osiemnaście mil; Adrianopol to dzisiejsza miejscowość Edirne, na granicy bułgarsko-tureckiej.

Licyniusz nie zdążył jeszcze ściągnąć wszystkich wojsk. Stanął w Adrianopolu, by zagrozić najeźdźcy dalszą drogę. Bitwę wydałby zapewne dopiero po nadejściu legionów naddunajskich. Stało się jednak inaczej. Oddajmy głos Laktancjuszowi:

147

„Przy śpiącym Licyniuszu stanął anioł boży i upomniał go, by szybko powstał i modlił się wraz z całym wojskiem do boga najwyższego; jeśli tak uczyni, zwycięży. Licyniuszowi wydawało się, że wstaje i że ów anioł stoi obok pouczając, w jaki sposób i jakimi słowami należy się modlić. Gdy wreszcie rzeczywiście się zbudził, rozkazał przywołać sekretarza i podyktował mu słowa, jak je usłyszał:

Najwyższy Boże, ciebie prosimy, ?święty Boże, ciebie prosimy! Tobie powierzamy wszelkie słuszne sprawy, tobie powierzamy nasze ocalenie, tobie powierzamy nasze Imperium. Tobie zawdzięczamy życie, zwycięstwo, szczęście. Najwyższy, święty Boże, wysłuchaj modłów naszych. Wyciągamy ku tobie nasze ramiona. Wysłuchaj nas święty, najwyższy Boże!

Słowa te zostały przepisane w wielu egzemplarzach i rozesłane za pośrednictwem oficerów, aby każdy mógł się nauczyć modlitwy. Wszyscy nabrali ducha wierząc głęboko, że zwycięstwo zostało objawione z nieba.

Licyniusz zamierzał stoczyć bitwę w dniu 1 maja. Była to ósma rocznica wyniesienia Maksymina Dai do godności Cezara; toteż ustawił on swe szyki już rankiem dnia 30 kwietnia, ufał bowiem, że dzień następny, swoją rocznicę, będzie święcił jako zwycięzca. W obozie Licyniusza natychmiast podniosły się okrzyki, że nieprzyjaciel rusza do boju. Żołnierze chwycili za broń i wyszli przeciw tamtym. Pomiedzy obu wojskami rozciągało się błonie, nagie i opuszczone, zwane Campus Ergenus; toteż idące ku sobie zastępy wzajem widziały

się doskonale. W pewnym momencie ludzie Licyniusza złożyli tarcze, zdjęli hełmy, wyciągnęli ręce ku niebu; za przykładem oficerów i cesarza odmówili słowa modlitwy. Armia nieprzyjacielska dobrze słyszała ich głosy. Oni zaś trzykrotnie powtórzyli modlitwę, a potem, pełni odwagi, przywdziali hełmy i podnieśli tarcze. Obaj władcy wyszli ku przodowi, przed szyki zbroj-

nych, by odbyć rozmowę. Jednakże nie sposób było nakłonić Dai do zawarcia pokoju. Gardził Licyniuszem i żywił nadzieję, że przeciągnie jego ludzi na swoją stronę; Licyniusz bowiem był niezbyt hojny, on sam natomiast bardzo szczodroliwy. Rozpoczął wojnę w przekonaniu, że zdoła przejąć wojska Licyniusza bez walki; potem zamyślał uderzyć na Konstantyna, wiodąc obie armie.

Zastępy były już blisko siebie. Ozwały się trąby, znaki bojowe wystąpiły przed szeregi. Licyniuszowi pierwsi ruszyli do ataku. Tamci zaś, porażeni strachem, nie zdołali ani mieczy wyjąć, ani nawet pocisków wyrzucić. Dają krążył po polu walki i usiłował siać zamęt wśród przeciwników obietnicami wielkich darów. Wszelako nikt go nie słuchał. A gdy przypuszczono atak w jego stronę, tchórzliwie zawrócił ku tyłom.

Gdy Dają wreszcie zrozumiał, jak źle stoją jego sprawy, zrzucił purpurę i uciekł w łachmanach niewolnika. Połowa jego wojska legła na polu bitwy, reszta zaś poddała się lub rozpiezchła.

Dają znalazł się nad Cieśniną Bosforu w dniu 1 maja, to jest w ciągu jednej doby. Następnej nocy był już w Nikomedii, a więc w odległości stu sześćdziesięciu mil od pola bitwy. Zabrał stamtąd dzieci i żonę oraz garstkę towarzyszy. Potem spiesznie podążył na wschód. Zatrzymał się na dłużej dopiero w Kappadocji, czyli we wschodniej Azji Mniejszej. Tam skupił wokół siebie żołnierzy oraz ściągnął posiłki z sąsiednich prowincji. Tam również z powrotem przywdział purpurę."⁶⁷

Licyniusz i chrześcijaństwo

Jaka była prawdziwa przyczyna tak świetnego i niespodziewanego zwycięstwa Licyniusza? Przytoczone fakty udzielają dostatecznej odpowiedzi same przez się:

Licyniusz rozgromił najeźdźcę, ponieważ zdołał przeciągnąć na swoją stronę licznych w jego armii chrześcijan. Rządy Maksymina Dai na Wschodzie już dawno zraziły doń wyznawców nowej religii, których były tam rzesze. Toteż obecnie, gdy w decydującym momencie Licyniusz opowiedział się jasno i rozgłośnie po

ich stronie, nie widzieli żadnego powodu, aby swoją krwią umacniać panowanie prześladowcy. Wielu żołnierzy odmówiło udziału w walce, wielu też opuściło szeregi. Odstąpiła od Maksymina — o czym Laktancjusz przezornie milczy — nawet jego gwardia przyboczna. Nie było żadnego cudu, była natomiast zwykła zdrada, co prawda motywowana religijnymi względami.

Propaganda, szerzona przez otoczenie Licyniusza, starała się przedstawić go jako bojownika o bożą sprawę. Wyzyskano w tym celu nawet tak dawne wątki literackie, jak rzekome ukazanie się wodzowi w czasie jego snu posłańca z niebios. Przypomnijmy, że taką scenę spotykamy już w pierwszym zabytku greckiej poezji, w Iliadzie; król Agamemnon w obozie pod Troją widzi przy swym łożu Zeusowego posła, który wzywa go, aby nazajutrz wyprowadził wojska w pole.

W modlitwie nie ma ani jednego określenia wyraźnego i wyłącznie chrześcijańskiego, lecz chrześcijanie mogli rozumieć, że zwrócona jest ku ich bogu. Trudno stwierdzić, czy rzeczywiście tekst modlitwy przepisywano i rozdawano wśród żołnierzy przed bitwą. Natomiast jest ważne i pewne, że tak głoszono, i to już wnet po bitwie. Laktancjusz bowiem, przebywający w niedalekiej Nikomedii, usłyszał opowieść od żołnierzy Licyniusza, którzy wkroczyli do miasta w pościgu za Maksyminem, i skwapliwie przekazał ją potomności w swym dziełku.

W Nikomedii, jak się zdaje, Licyniusz bawił prawie przez cały miesiąc. W dniu 13 czerwca na murach tego miasta ukazał się odpis listu, wystosowanego przez ce-

150
sarza do namiestnika tamtejszej prowincji, Bitynii. Dokument ten, jeden z najślawniejszych w historii naszego kręgu kulturalnego, znany nam jest zarówno w wersji łacińskiej, przekazanej przez Laktancjusza, jak też w tłumaczeniu greckim, zachowanym u Euzebiusza.

Tak zujanj edykt mediolański

„Gdyśmy się zeszli szczęśliwie w Mediolanie, tak ja cesarz Konstantyn, jak i ja cesarz Licyniusz, i omawialiśmy sprawy dobra i bezpieczeństwa publicznego, uznaliśmy za rzecz konieczną wydać między innymi zarządzeniami, zdaniem naszym pożytecznymi dla wielu ludzi, także to, które się odnosi do czci bóstwa, a mianowicie, by chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto zechce. W ten bowiem sposób będzie można zjednać i usposobić łaskawie niebiańskie bóstwo dla nas i dla wszystkich, którzy są naszej władzy poddani.

Toteż kierując się zdrowym i trafnym rozsądkiem uznaliśmy za konieczne powziąć takie postanowienie: uważamy, że nikomu nie należy czynić przeszkód, czy kto odda swoją duszę wyznaniu chrześcijańskiemu, czy tej religii, którą sam osądzi za najodpowiedniejszą dla siebie; a to dlatego, by najwyższe bóstwo, któremu oddajemy cześć według swobodnego przekonania, mogło nam we wszystkich okolicznościach okazać zwykłą swoją przychylność i życzliwość.

Dlatego niechaj Twoja Dostojność przyjmie do wiadomości, że po usunięciu wszelkich zastrzeżeń, które w poprzednich pismach, wystosowanych do Twego urzędu, zdawały się dotyczyć chrześcijan, teraz otwarcie i po prostu każdy z tych, którzy pragną wyznawać religię chrześcijańską, może to nadal robić, nie narażając się na żadne dochodzenia i przykrości. Uważaliśmy 151

za rzecz potrzebną zlecić to jak najwyraźniej Twojej trosce, abyś wiedział, że daliśmy tymże chrześcijanom zupełną i bezwzględną swobodę wyznawania swojej religii. A skoro tym udzieliliśmy tego zezwolenia, to rozumiemy Twoja Dostojność, że w interesie pokoju naszego wieku także innym zostawiliśmy nieograniczoną i pełną swobodę wyboru religii czy wyznania, by każdy mógł swobodnie czcić to bóstwo, jakie sobie wybrał. Nie chcemy bowiem żadnej religii czynić z naszej strony jakiegokolwiek ujmy."

W dalszym ciągu następują zarządzenia nakazujące, by kościołom i gminom zwrócono nieodpłatnie budynki i majątności skonfiskowane; kto zakupił dobra chrześcijańskie lub otrzymał je w darze, może zwrócić się do trybunału miejscowego namiestnika z prośbą o odszkodowanie. Pismo kończy się wezwaniem:

„By zaś osnowa tej naszej woli i życzliwości mogła dotrzeć do powszechnej wiadomości, należy na Twój rozkaz pismo nasze wszędzie porozwieszać, ogłosić i podać do wiadomości ogółu, iżby niniejsza czynność prawodawcza naszej dobroci nie mogła pozostać nie znana nikomu." 68

Przytoczone zarządzenie tradycyjnie zwane jest edyktem mediolańskim, a za jego autora często uznaje się Konstantyna. Jednakże twierdzenia te w takiej postaci nie dadzą się utrzymać. Pod względem formalno-prawnym mamy do czynienia nie z edyktem, lecz z cesarskim listem okólnym lub mandatem. Autorem jest z pewnością sam Licyniusz; działa on co prawda w duchu rozmów mediolańskich, w trakcie których obaj władcy doszli do wniosku, że należy konsekwentnie realizować postanowienia edyktu Galeriusza z roku 311.

W piśmie wszakże Licyniusza spotykamy, w stosunku do owego edyktu, pewną nowość: obietnicę zwrotu skonfiskowanych majątności kościelnych oraz wypłacenia odszkodowania tym osobom, które takie majątności na-

1

były, obecnie zaś muszą się ich wyrzec. Nasuwa się pytanie, z czyjej inicjatywy włączono to postanowienie. Można argumentować, że pomysł wyszedł od Konstantyna, jemu bowiem łatwiej przyszłoby przyjmować takie zobowiązania; w prowincjach zachodnich nikłe prześladowania trwały krótko, a więc sprawa ewentualnych odszkodowań nie stanowiła problemu. Inaczej przedstawiała się rzecz na Wschodzie. Ale Konstantyn — być może — albo nie zdawał sobie z tego sprawy, albo też z rozmysłu pragnął przysporzyć trudności obu ówczesnym panom Wschodu, Licyniuszowi i Maksymincwi Dai.

W nagłówku pisma ogłoszonego w Nikomedii Licyniusz wymienia jako autora również Konstantyna, i to nawet na pierwszym miejscu. Jest to całkowicie zgodne z ówczesną praktyką kancelaryjną. Cesarstwo bowiem, jak już wielokrotnie mówiliśmy, choć faktycznie miało kilku panów, formalnie nadal stanowiło jedność; Konstantynowi zaś przysługiwał, dzięki uchwale senatu, tytuł Starszego, czyli Pierwszego Augusta.

Nie zachowało się żadne pismo Konstantyna w sprawie chrześcijan, które można by uznać za pełny odpowiednik Licyniuszowego. Posiadamy natomiast kilka listów i zarządzeń, wskazujących, że także on działał w tym samym duchu, i to bardzo gorliwie.

Nim jednak przystąpimy do ich omówienia, wypada pokrótce przedstawić losy pokonanego Maksymina Dai.

Śmierć Maksymina Dai

Kłęska wojenna zmusiła władcę Wschodu do zmiany dotychczasowej polityki religijnej. Gdy tylko dotarły doń wieści o zarządzeniach Licyniusza, natychmiast poszedł w jego ślady. W czerwcu lub lipcu roku 313 ukazał się edykt Dai, przyznający chrześcijanom wszelkie swobody. We wstępnych słowach cesarz stwierdzał, że

politykę tolerancyjną stosował już poprzednio, jednakże urzędnicy przekraczali swe kompetencje i całkowicie wypaczyli intencje jego zarządzeń. Obecnie więc postanawiał:

„Ludziom, którzy chcą należeć do tej sekty i religii, wolno na mocy niniejszej łaski naszej spełniać obo-

wiązki takiej religii, jaką sobie wybiorą, jak tego pragną i jak im się podoba. Zezwala się również na budowę domów modlitwy. Dla powiększenia zaś łaski naszej uznaliśmy za dobre wydać jeszcze następujące rozporządzenie:

Jeśli chrześcijanie byli dawniej prawnymi właścicielami jakichś domów i gruntów, które następnie z rozkazu Ojców naszych (to jest Dioklecjana i Galeriusza) przypadły na rzecz skarbu państwa, obecnie bez względu na to, czy zostały one dalej sprzedane, czy też darowane w drodze łaski, mają wrócić do rąk chrześcijan, ich dawnych, legalnych właścicieli. Bo i pod tym względem wszyscy winni odczuwać naszą pobożność i pieczołowitość." 69

Jednakże dni Maksymina Dai były już policzone. Ku wschodnim krainom Azji Mniejszej, gdzie wówczas przebywał, zbliżały się zwycięskie wojska Licyniusza. Władca Bliskiego Wschodu usiłował jeszcze organizować opór, zapadł jednak na ciężką chorobę. Ostatecznie, jak się zdaje, popełnił samobójstwo. Stało się to w cylicyjskim mieście Tarsus, z końcem sierpnia lub z początkiem września roku 313.

Zarówno Laktancjusz, jak i Euzebiusz z niemal sadystryczną rozkoszą kreślą obraz cierpień „tyrana” w jego dniach ostatnich. Według Euzebiusza zginął trawiony gorączką i głodem, wychudły, podobny do szkieletu, tarzając się po ziemi w straszliwych bólach. Laktancjusz utrzymuje, że nieznośne cierpienia doprowadziły go do szału; przez cztery dni jadł tylko ziemię; usiłował popełnić samobójstwo bijąc głową o ścianę. Obaj zaś pi-

sarze zgodnie podają, że pod koniec choroby całkowicie oślepli; podobno oczy wypadły mu z ich jam.

Zwycięzca, jeśli wierzyć Euzebiuszowi, bardzo surowo ukarał wysokich urzędników Maksymina Dai. Wszyscy oni ponieśli śmierć, i to po straszliwych torturach. Równie srogi los dotknął członków cesarskiej rodziny, bez względu na wiek i płeć. Zabito ośmioletniego synka Dai i siedmioletnią córeczkę, żonę zaś utopiono w rzece Orontes. Zginęły także te wszystkie osoby, które poprzednio szukały schronienia na jego dworze. Szczególnie żalony był koniec żony Dioklecjana, Priski, i jego córki, wdowy po Galeriuszu, Walerii. Obie przez wiele miesięcy ukrywały się w przebraniu prostych kobiet. Ujęte po półtora roku w Grecji, w Tessalonice, zostały ścięte, a ciała ich wrzucone do morza.

Dioklecjan prawdopodobnie wówczas już nie żył. Relacje o jego śmierci są sprzeczne, trudno więc dokładnie określić jej przyczynę i umiejscowić ją w czasie. Nie-

którzy sądzą nawet, że twórca tetrarchii rozstał się ze światem dopiero w roku 316. Jedno wszakże jest całkowicie pewne: starzec jeszcze oglądał ruinę swego dzieła. Konstantyn do Anulina i Cecyliana

Zapewne tuż-po rozmowach w Mediolanie, w marcu roku 313 lub nawet nieco wcześniej, Konstantyn wystosował urzędowy list do Anulina, prokonsula prowincji afrykańskich; polecał w nim, by osoby prywatne zwróciły gminom chrześcijańskim wszystko, co uprzednio stanowiło ich własność. Zarządzenie to motywował w sposób bardzo ogólnikowy:

„Nasze umiłowanie dobra zawsze zachowuje ten obyczaj, by to, co jest cudzą własnością, nie tylko nie doznawało żadnego uszczerbku, lecz nawet powracało do dawnego stanu.” 70

155

Rzecz uderzająca: w piśmie nie ma jakiegokolwiek wzmianki o ewentualnym odszkodowaniu dla osób prywatnych, które będą musiały oddać majątki chrześcijańskie, choćby prawnie nabyte. Pod tym względem Konstantyn okazał się powściągliwszy i oszczędniejszy od Licyniusza, który przecież przewidywał możliwość indemnizacji, jakkolwiek nigdy nie wydał w tej sprawie zarządzeń wykonawczych.

W tym samym czasie cesarz zwrócił się wprost do najwybitniejszego dostojnika kościelnego w Afryce, do Cecyliaina, biskupa Kartaginy. Powiadomił go, że udziela zasiłku „sługom legalnego i najświętszego wyznania katolickiego na ich wydatki”; Ursus, naczelnik finansów diecezji afrykańskiej, otrzymał już rozkaz przekazania Cecylianowi sumy trzech tysięcy „folles”, którą z kolei sam Cecylian winien rozdać pomiędzy kapłanów, ale według wykazu, nadesłanego mu przez Hozjusza; w wypadku, gdyby ta suma okazała się niewystarczająca, Cecylian może zażądać dodatkowych kwot od zarządcy cesarskich dóbr w Afryce.⁷¹

Hozjusz wymieniony jest tutaj bez dalszych objaśnień, jako osoba dobrze znana adresatowi. Istotnie, należał on do postaci bardzo szanowanych w świecie chrześcijańskim. Około roku 296 objął godność biskupa Korduby, czyli dzisiejszej Kordoby, w Hiszpanii; cierpiał prześladowania za rządów Maksymiana; brał udział w synodzie biskupów hiszpańskich w mieście Elwira w roku 306. Nie wiadomo, gdzie i kiedy zetknął się z nim Konstantyn po raz pierwszy; może stało się to już w roku 311, gdy zajmował Hiszpanię. W każdym razie biskup zdołał bardzo szybko zyskać zaufanie władcy; wywierał ogromny i stale rosnący wpływ na kształtowanie się jego religijnych poglądów — choć,

jak zobaczymy, Konstantyn jeszcze przez długie lata prowadził w tej dziedzinie politykę nader ostrożną. Hozjusz stał się doradcą w sprawach chrześcijaństwa

156

i z tej racji przeprowadzał misje ważne i delikatne. Niemiejszy list po raz pierwszy wzmiankuje go jako członka cesarskiego otoczenia.

Dlaczego jednak spis tych kapłanów, którzy mają otrzymać zasiłek, układa właśnie Hozjusz, w Italii, na dworze władcy? Czyżby Konstantyn nie ufał biskupowi Kartaginy? I skąd w ogóle owa szczególna troska o sprawy chrześcijan afrykańskich? W dalszej części listu do Cecyliana znajdujemy wskazówkę, w jakim kierunku należy szukać odpowiedzi. Czytamy bowiem:

„Oznajmiono mi, że pewne osoby nieśmiało umysłu pragną zwieść lud najświętszego i katolickiego Kościoła przy pomocy jakiejś fałszywej doktryny. Dowiedz się zatem, że osobiście rozkazałem prokonsulowi Anulinowi oraz (Patrycjuszowi, zastępcy prefektów,- by poza innymi sprawami także i o tę się zatroszczyli w sposób należyty, nie pozwalając sobie na zaniedbania wobec problemu tak ważnego. Dlatego też, jeśli byś stwierdził, że jacyś ludzie tego rodzaju nadal trwają w szaleństwie, bezzwłocznie zwróć się do wymienionych urzędników i przedłóż im sprawę, aby ci mogli odciągnąć ich od błędu, jak to im osobiście poleciłem.”

Ze słów tych wynika jasno, że w prowincjach afrykańskich nie było zgody wśród chrześcijan. Jakaś grupa ostro zwalczała Cecyliana i wierne mu gminy; właśnie dlatego Konstantyn z takim naciskiem określa je jako legalne, najświętsze wyznanie katolickie. Cesarz na pewno lękał się, by spory religijne nie pociągnęły za sobą następstw politycznych. Dlatego gotów był udzielić Cecylianowi wszelkiej pomocy: finansowej, a w razie potrzeby nawet administracyjnej. Listę osób, którym miano wypłacić zasiłek, ustalono nie w samej Kartaginie, lecz właśnie na cesarskim dworze po prostu z tej przyczyny, by uchronić Cecyliana przed zarzutem, że pieniądze rozdziela tylko wśród swoich zwolenników.

157

Jakież było tło owych zaburzeń, które zmusiły cesarza do interweniowania w wewnętrzne sprawy chrześcijaństwa?

Początki schizmy afrykańskiej

W latach prześladowań za Dioklecjana i Maksymiana część duchowieństwa w Afryce, podobnie zresztą jak w wielu innych krainach, załamała się i uległa żąda-

niom władz. Co tchórzliwsi wydali urzędnikom księgi liturgiczne; postąpili tak nawet niektórzy biskupi. Inni usiłowali zwieść zarówno prawo, jak i własne sumienie, ukrywając księgi święte, oddając zaś inne, treści obojętnej. Była jednak spora grupa takich, którzy pozostali nieugięci i gotowi ponieść nawet ofiarę z życia. Prześladowania w Afryce praktycznie ustały bardzo szybko, bo już wiosną roku 305. Niezlomni triumfowali. Uznali wszystkich innych, bez względu na stopień ich winy, za zdrajców i odstępców, za „traditores”. Utrzymywali także, że sakramenty są ważne tylko wtedy, jeśli ich szafarze znajdują się w stanie łaski, natomiast zmaza kapłana grzesznika spływa na całą jego gminę; a ponieważ wszyscy ci, którzy ugięli się w czasie prześladowań, zgrzeszyli śmiertelnie, kapłani „traditores” grożą zarazą i zgubą całemu Kościołowi. i

Ten wewnętrzny rozłam ujawnił się szczególnie ! silnie w roku 312, gdy biskupem Kartaginy został Cecylian, człowiek osobiście nieposzlakowany, lecz źle widziany przez fanatyków i rygorystów, w stosunku bowiem do odstępców postępował z rozsądnym umiarkowaniem. Cecylian naraził się również pewnej bardzo wpływowej i zamożnej damie, Lucylli, ganiąc przesadną nabożność, jaką okazywała relikwiom męczenników. Wrogowie Cecyliana, nie mogąc atakować wprost, wystąpili z zarzutem, że jeden z konsekrujących go biskupów był odstępcą. Synod siedemdziesięciu biskupów 158

złożył Cecyliana z urzędu i wybrał biskupem Kartaginy Majoryna; opowiadano dość głośno, że część głosów zawdzięczał on złotu Lucylli. Oczywiście Cecylian nie zrezygnował z urzędu i ze swej strony skupił wielu duchownych i wiernych. Odtąd spory i zatargi przybierały coraz ostrzejszy charakter.

Wiadomości o tym konflikcie szybko dotarły do Rzymu i z pewnością wywołały duży niepokój w otoczeniu cesarza, który dopiero umacniał swoje panowanie po zwycięstwie nad Maksencjuszem. Prowincje afrykańskie były bardzo ważne, dostarczały bowiem wiele zboża i oliwy; pamiętano też, jak silne są tam tendencje separatystyczne. Należało więc działać zdecydowanie, by możliwie szybko doprowadzić do uspokojenia.

Konstantyn, jak wiemy z przytoczonego wyżej listu, opowiedział się po stronie Cecyliana. Czym się kierował? Dlaczego nie wezwał przed swoje oblicze przedstawicieli obu ugrupowań? Czemu z góry uznał zwolenników Majoryna za wichrzycieli?

Wydaje się — tak zresztą sądzono już w tamtych

czasach — że wielką, a może i decydującą rolę odegrał w tej sprawie Hozjusz. Uważał on, że należy popierać dostojnika kościelnego wybranego legalnie, pomagając mu w walce z ekstremistami; a istnieją pewne wskazówki, że sam Hozjusz był jeszcze w Hiszpanii również atakowany przez fanatyków. Tak więc cesarz i jego doradca doszli do wniosku, że sprawę załatwi się najłatwiej przez udzielenie Cecylianowi poparcia finansowego, a w razie potrzeby także administracyjnego. Konstantyn obiecał nawet — w jeszcze jednym liście do Anulina — zwolnienie kleru prowincji afrykańskich, wiernego Cecylianowi, od wszelkich powinności na rzecz państwa; list ten jest znamieny również dlatego, że cesarz przemawia w nim z wielką czcią o chrześcijaństwie, kończąc słowami:

159

„Jeśli [duchowni] Bogu będą służyć z największą gorliwością, wypłynę stąd, zdaniem moim, ogromny pożytek dla państwa.” 72

Jednakże owe tak przemyślane posunięcia nie przyniosły spodziewanego rezultatu — i przynieść nie mogły. W Rzymie nie rozumiano i nie doceniano właściwych przyczyn tego, co się dzieje w Afryce. Sądono, że chodzi tylko o spory personalne oraz o różnice zdań w kwestiach czysto religijnych. W rzeczywistości wszakże ów konflikt miał swoje korzenie w zasadniczych sprzecznościach socjalnych, a nawet etnicznych, jakie nurtowały od dawna ludność rzymskiej Afryki. Stronnicy Majoryna i jego następców pochodzili przede wszystkim z warstw niższych, uboższych, oraz z terenów słabiej zromanizowanych, których ludność, przeważnie berberyjska, odnosiła się niechętnie do rzymskiego panowania. Natomiast afrykańscy „katolicy” byli związani głównie z warstwami posiadającymi i z rzymskim aparatem władzy. Oczywiście w praktyce podział nie przebiegał tak prosto i jasno; po jednej i po drugiej stronie znaleźć można ludzi różnego pochodzenia; najgłębsze wszakże źródła konfliktu miały społeczne podłoże i one to sprawiały, że schizma trwała tu długo, bo przez pokolenia i wieki — niemal do najazdu Arabów w wieku siódmym.⁷³

Donatus

W dniu 15 kwietnia Anulinus wystosował do cesarza list, w którym zawiadamia z należną czołobitnością, że zgodnie z otrzymanymi poleceniami wezwał kler do zgody i jedności oraz ogłosił, że kapłanów wiernych Cecylianowi zwalnia się od ciężarów na rzecz państwa.

„Jednakże — pisze namiestnik dalej — po kilku dniach stawiły się przede mną pewne osoby, którym

towarzyszyły tłumy ludu. Osoby te atakowały Cecy-
160

liana oraz przekazały mi dwa pisma: jedno opieczęto-
wane, drugie otwarte. Nalegały też bardzo usilnie, bym
pisma te skierował wprost do Świętego i Czcigodnego
Dworu Twej Boskości."

Pismo opieczętowane nosiło- tytuł: Oskarżenia przeciw
Cecylianiowi, doręczone przez stronnictwo Majoryna;
drugie natomiast, otwarte, było krótką petycją: „Naj-
świetniejszy cesarzu Konstantynie! Zwracamy się do
Ciebie, ponieważ pochodzisz z prawego rodu. Wiemy
też, że Twój Ojciec nie przeprowadzał prześladowań,
różniąc się tym od innych cesarzy. Galia jest wolna od
zmazy tej zbrodni. Ponieważ doszło do sporu pomiędzy
nami a innymi biskupami afrykańskimi, prosimy, byś
wyzaczył nam sędziów z Galii."74

Pismo jest pośrednim, wprawdzie, lecz ważkim do-
wodem, że o rzekomym nawróceniu się Konstantyna
wówczas nikt nic nie wiedział. Petenci zwracają się do
cesarza tylko dlatego, że jego ojciec i on sam zach-
owywali się wobec chrześcijan tolerancyjnie. Jednakże
prośba ta ma jeszcze inne, wręcz epokowe znaczenie:
oto po raz pierwszy w historii uznaje się, że zebranie
biskupów, zwołane przez cesarza, ma stanowić najwyż-
szą instancję rozstrzygającą. Można by nawet rzec, że
po raz pierwszy w dziejach chrześcijanie zwracają się
do władzy świeckiej, by pomogła w załatwieniu ich
spraw wewnętrznych. Owszem, nieco podobny wypa-
dek zdarzył się prawie przed czterdziestu laty, kiedy
to cesarz Aurelian oddał biskupom zachodnim do roz-
sądzenia spór w łonie gminy w Antiochii, ale ogólna
sytuacja, waga przypadku oraz pozycja Kościoła były
wtedy zupełnie inne.

Rzecz ciekawa: Cecylianie nie protestowali przeciw
tej propozycji swych przeciwników. Konstantyn nie
miał więc żadnych powodów, by oddalić petycję; za-
pewne sądził, że będzie można w ten sposób ostatecz-
nie- zażegnać konflikt. Niezwłocznie wystosował do

11 Konstantyn Wielki

161

Miltiadesa, ówczesnego biskupa Rzymu, pismo tej
treści:

„Od Anulinusa, przeświątego prokonsula afrykań-
skiego, otrzymałem kilka ważnych listów. Wynika
z nich, że Cecylianiowi, biskupowi Kartaginy, niektórzy
jego towarzysze afrykańscy w wielu sprawach przypi-

sują winę. Dotyka mnie bardzo boleśnie, że w tych właśnie prowincjach, które opatrność boża powierzyła mojej opiece z własnej swej woli, i tam, gdzie takie mnóstwo mieszkańców, cały lud trwa w zgorszeniu, dzieląc się na różne obozy, a między biskupami zachodzą nieporozumienia. Toteż zdało mi się, by sam Cecylijan z dziesięciu biskupami, którzy go rzekomo obwiniają, oraz z dziesięciu innymi, o których przypuszcza, że mu się w jego sprawie przydadzą, wybrał się okrętem do Rzymu. Tam będzie wysłuchany w Waszej obecności, tudzież wobec Retycjusza [biskup Augustodunum, dzisiejsze Autun], Maternusa [biskup Kolonii] Marynusa [biskup Arelate], kolegów Waszych, którym w tym celu kazałem spiesznie przybyć do Rzymu. By zaś o tym wszystkim jak najdokładniej Was poinformować, załączam odpisy listów, jakie mi Anulinus nadesłał, a wysyłam je również wymienionym kolegom Waszym. Po ich przeczytaniu Stałość Wasza sama osądzi, w jaki sposób należy jak najstaranniej zbadać i sprawiedliwie rozstrzygnąć tę sprawę. Nie uszło zapewne uwagi Pieczołowitości Waszej, z jakim szacunkiem odnoszę się do prawnie istniejącego Kościoła katolickiego; toteż nie chcę, byście mieli pozostawić gdziekolwiek jakąkolwiek schizmę albo rozdzielenie.

Niech Cię, Wielce Szanowny, Bóstwo Boga Wielkiego osłania swoją opieką przez długie lata."75

List jest bardzo grzeczny, ale w swym ogólnym tonie i sformułowaniach nie różni się niczym od pism kierowanych przez cesarza do namiestników i wyższych urzędników. Biskup otrzymuje polecenie zajęcia się

162

konfliktem w łonie gmin afrykańskich, a zarazem wskazówkę, która ze stron, zdaniem cesarza, ma rację. Godzi się również zwrócić uwagę na słowa końcowe; mowa w nich o bardzo nieokreślonym Bóstwie Boga Wielkiego, którym może być równie dobrze bóg chrześcijański, jak też Apollon, Sol Invictus.

Tymczasem w Afryce zaszedł nowy wypadek: zmarł Majoryn, a w jego miejsce wybrano biskupem Donata, który zresztą już poprzednio odgrywał czołową rolę w zwalczaniu Cecyliana. Był to człowiek niepospolitych zdolności. Znakomity organizator, świetny mówca, działał jako głowa ruchu w Kartaginie przez lat ponad czterdzieści. Z chaosu drobnych ugrupowań stworzył zwartą, prężną organizację, która trwała przez wieki jako odrębny Kościół. Słusznie więc i sprawiedliwie schizma afrykańska znana jest w historii pod nazwą donstyzmu.

Lateran i Arelate

Miltiades znacznie rozszerzył skład kolegium arbit-rów, powołując doń jeszcze osiemnastu biskupów z róż-nych miast Italii. W tak licznym składzie komisja roz-poczęła swoją działalność w dniu 30 września roku 313. Sesje odbywały się w Rzymie, w pałacu, który niegdyś należał do senatorskiej rodziny Lateranów, wówczas zaś stanowił własność żony Konstantyna, Fausty. Wyrok zapadł już na trzecim posiedzeniu, w dniu 2 paździer-nika. Cecylian wyszedł jako zwycięzca, Donata nato-miast zganiono za sianie zamętu, powodowanie schizmy oraz dokonywanie powtórnego chrztu tych duchow-nych, którzy ugięli się w czasie prześladowań; z drugiej jednak strony uznano, że biskupi, ordynowani przez przeciwników Cecyliana, mają prawo sprawowania swych urzędów.

W Afryce donatyści nie przyjęli wyroku (sam Donat,

"* 163

jak się zdaje, został zatrzymany w Italii) i wkrótce zwrócili się do cesarza Konstantyna z prośbą o powtó-rne rozpatrzenie sprawy; wywodzili, że sąd rzymski nie zbadał dostatecznie oskarżeń przeciw biskupowi Felik-sowi z Aptungi, który konsekrował Cecyliana, a splam-ił się, ich zdaniem, śmiertelnym grzechem wydania ksiąg świętych.

Konstantyn przyjął tę apelację bardzo niechętnie. Ponoć był zgorzony faktem, że chrześcijańscy kapłani spierają się pomiędzy sobą i procesują na podobień-stwo pogańskich peniaczy. Ale ponieważ nie chciał siłą wprowadzać w życie wyroku komisji, ponowny sąd ko-ścielny był jedynym wyjściem. Z początkiem roku 314 cesarz rozesał listy zwołujące synod biskupów z wszy-stkich podległych sobie prowincji. Tym razem miał się on odbyć w południowej Galii, w Arelate, pod przewod-nictwem biskupa tego miasta. Datę rozpoczęcia obrad wyznaczono na dzień 1 sierpnia. Zachował się tekst listu Konstantyna do biskupa Syrakuz, Chrestosa; zaprosze-nia wysłane do innych dostojników kościelnych były niewątpliwie identyczne w treści. Pismo rozpoczyna się od krótkiego przypomnienia istoty sporu i działalności komisji rzymskiej, następnie zaś wywodzi:

„Niektórzy zapomnieli o swym zbawieniu oraz o czci, należyj najświętszej nauce, nie przestają więc jeszcze teraz żywić osobistych nieprzyjaźni i nie chcą się pod-dać już zapadłemu wyrokowi. Twierdzą, że tylko nie-wielu [w czasie obrad komisji] wypowiedziało swe zda-nia i sądy, i że ci dali się porwać do wydania wyroku zbyt spieszenie i gorączkowo, bez uprzedniego zbadania całości sprawy. Z tego wszystkiego wynikło, że ci, któ-rych powinno cechować braterstwo i zgodne usposobie-

nie, rozeszli się ze sobą w sposób brzydki, a nawet ohydny, dając przez to powód do szyderstwa ludziom, których nic nie łączy ze świętą religią. Muszę więc postarać się, by to, co powinno ustać od razu po wydaniu 164

wyroku i za dobrowolną zgodą, teraz wreszcie znalazło swój kres, w obecności wielu.

Rozkazaliśmy przeto, aby biskupi w bardzo wielkiej liczbie, z rozmaitych i rozlicznych miejscowości, zbrali się w mieście Arelate do dnia 1 sierpnia. Uważamy za potrzebne napisać Ci, byś zażądał podwoły państwowej od prześwietnego Latronianusa, sycylijskiego korektora [nadzorca niektórych miast]. Weź z sobą jeszcze dwóch mężów niższego stopnia, jakich sobie wybierzesz według uznania, oraz trzech rękodajnych, aby Wam w drodze służyli. Staw się w oznaczonym dniu w wyżej wymienionej miejscowości."76

Cesarz zarządził również, by władze w Afryce przeprowadziły śledztwo, czy Feliks istotnie wydał księgi święte w czasie prześladowań. Zachowały się protokoły owych dochodzeń i spraw z nimi związanych. Materiał to niezmiernie ciekawy, rzuca bowiem jaskrawe światło na stosunki w łonie ówczesnych gmin chrześcijańskich. Niektórzy z donatystów, pragnąc za wszelką cenę zgubić Feliksa, dopuszczali się fałszerstw wręcz bezczelnych. Toteż okrzyk jednego z urzędników miejskich, poganina, wstrząśniętego całą aferą: A więc taka jest uczciwość chrześcijan! — brzmi szczególnie szyderczo.

Feliks, jak można wnosić z dostępnych dziś materiałów, był całkowicie niewinny. Toteż synod w Arelate — brało w nim udział trzydziestu trzech biskupów — nie tylko powtórzył, lecz nawet zaostrzył postanowienia komisji rzymskiej. Stwierdził bowiem w jednym z kanonów, że święcenia, dokonane przez biskupa „traditora” zachowują ważność. Ale najostrzej potępili członkowie synodu postawę donatystów w liście do biskupa Rzymu; był nim wówczas Sylwester, następca Miltiadesa, zmarłego w dniu 11 stycznia roku 314; w Arelate reprezentowali go dwaj wysłannicy. Otóż w liście określa się przeciwników Cecyliana jako ludzi bezczelnych, którzy nie potrafili ani przedstawić swej sprawy 165

w sposób właściwy, ani też poprzeć oskarżeń dowodami.

Przy sposobności synod uchwalił wiele postanowień, dotyczących dyscypliny kościelnej. Z punktu widzenia stosunku do państwa najciekawsze są dwa kanony. Jeden z nich zezwala chrześcijanom na piastowanie wyż-

szych urzędów, nawet namiestnictw, ale zarazem oddaje ich pod szczególny nadzór miejscowych biskupów; drugi natomiast zakazuje żołnierzom-chrześcijanom rzucania broni w czasie pokoju, i to pod karą ekskomuniki.

Cesarz oczywiście obserwował pilnie przebieg obrad; być może nawet, że przebywał wówczas w Arelate. Zapewne wystosował do synodu jakieś orędzie; jednakże zachowane pismo, które podaje się za takie orędzie, jest w istocie rzeczy, jak na to wiele wskazuje, późniejszym fałszyfikatem lub— w najlepszym wypadku — nieudolną przeróbką oryginału. Jedno natomiast nie ulega żadnej wątpliwości: cesarza znużyły długie, małołstkowe spory kościelne. Dowodzi tego w sposób niezbity końcowe zdanie w liście synodu do papieża Sylwestra. Brzmi ono krótko, ale jakże wymownie:

„Wreszcie zniechęcony [cesarz] rozkazał wszystkim powrócić do swych siedzib.”

Konstantyn stał wówczas przed decyzjami politycznymi wielkiej wagi.

Konstantyn w Trewirze

Powyższy zarys sprawy donatystów w latach 312—314 mógłby wzbudzić wrażenie, że Konstantyn interesował się w tym czasie niemal wyłącznie zagadnieniami religii i Kościoła. Byłby to jednak wniosek fałszywy. Problem donatyzmu i stosunek doń cesarza udało się przedstawić tak szeroko z tej racji, że rozporządzamy w tej materii znacznym zasobem źródeł; a to znowu

166

jest zasługą ówczesnych i późniejszych pisarzy chrześcijańskich, którzy poświęcali schizmie afrykańskiej wiele uwagi. Oczywiście również Konstantyn musiał zajmować się ową kwestią, ale czynił to tylko ze względu na jej ewentualne konsekwencje polityczne. Gdybyśmy posiadali dokładne sprawozdania z codziennych zajęć cesarza, okazałoby się z całą pewnością, że inne bieżące wydarzenia i sprawy stanowiły przedmiot jego troski w znacznie większym stopniu.

Jak pamiętamy, Konstantyn opuścił Italię wnet po mediolańskich rozmowach z Licyniuszem, prawdopodobnie już w kwietniu roku 313. Odtąd stale przebywał w Galii, w Trewirze; właśnie to miasto stanowiło wówczas prawdziwą stolicę Zachodu. Zaraz na początku swego pobytu Cesarz rozgromił Franków nad dolnym Renem, przez cały zaś czas rozwijał ożywioną działalność ustawodawczą.

Trudno tu przedstawiać i bliżej omawiać znaczną liczbę edyktów, reskryptów i mandatów, które z mniejszą lub większą pewnością datuje się na ów okres trewir-

ski. Dotyczą one bardzo różnych spraw i dziedzin; regulują kwestie majątkowe i gospodarcze, określają stosunek wyzwolenców do dawnych panów, normują postępowanie administracyjne i sądowe. Jeśli chodzi o tę ostatnią dziedzinę, warto zwrócić uwagę na zarządzenie o trybie apelacji od wyroków instancji niższych do cesarza. Konstantyn starał się ograniczyć apelacje, aby — wyznaje to szczerze — nie przerywały innych jego prac i zajęć. Już jesienią roku 313 ukazał się ważny edykt, uwalniający kler chrześcijański od ciężarów na rzecz państwa; wydaje się, że chodzi tu o rozszerzenie tego postanowienia, które, jak pamiętamy, w prowincjach afrykańskich obowiązywało od wiosny roku 313 w stosunku do kleru wiernego Cecylianowi. W tym samym czasie cesarz uwolnił od tychże ciężarów również funkcjonariuszy pałacowych (palatini).⁷⁷

167

W państwie do cna biurokratycznym, jakim było ówczesne Imperium, wewnętrzny bieg skomplikowanej maszyny wymagał nieustannej uwagi władcy. Ale jednocześnie należało bacznie śledzić rozwój wypadków w drugiej, wschodniej części teoretycznie jednego cesarstwa; stamtąd bowiem mogło przyjść śmiertelne niebezpieczeństwo, lecz również zachęta do nowych podbojów i rozszerzenia władztwa. Wydaje się, że właśnie w okresie synodu w Arelate pomiędzy Konstantynem a Licyniuszem zaczął się rozgrywać dramat wielki i nieunikniony.

Pierwszy konflikt z Licyniuszem

Obraz wydarzeń politycznych w latach 314—316 nie jest całkowicie jasny, relacje źródeł bowiem są ułajkowe i pobieżne, częściowo zaś nawet sprzeczne. Szczególne trudności nasuwa chronologia wypadków. Do sprawy tej jeszcze powrócimy; wpierw wszakże wypada przedstawić bieg i następstwo głównych faktów.

Jak pamiętamy, w lutym roku 313 Licyniusz poślubił w Mediolanie przyrodną siostrę Konstantyna, Konstancję; obaj władcy wyzyskali sposobność, by omówić najważniejsze sprawy Imperium. Niektóre dane wskazują pośrednio, że w zasadzie postanowili wówczas utrzymać dawny system tetrarchii. W każdym razie jest pewne, że Konstantyn gotów był zrezygnować ze sprawowania bezpośrednich rządów nad Italią. Brzmi to nieco paradoksalnie — po cóż w takim razie wyprawiał się przeciw Maksencjuszowi? — ma jednak swoje uzasadnienie. Italia pozostałaby w sferze wpływów Konstantyna, władzę bowiem miałby tutaj, niewątpliwie jako Cezar, mąż jego przyrodniej siostry, Anastazji; był nim niejaki Basjanus. Konstantyn osadziłby go

w Rzymie tym chętniej, że nie lubił ani tego miasta,
168

ani też Italii w ogóle. W sposób najoczywistszy dowodzi tego fakt, że w ciągu całego swego panowania, od roku 312 do 337, bawił w stolicy nad Tybrem tylko trzykrotnie, za każdym zaś razem bardzo krótko. Chętnie natomiast przebywał w Galii, a potem w krajach bałkańskich.

Przyszły pan Italii znalazł łaskę i uznanie u Licyniusza, brat bowiem Basjana, Senecjon, należał do wysokich dostojników w jego otoczeniu. Tak więc projekt był bliski realizacji. Niespodziewanie i nagle został udaremiony, a stało się to w okolicznościach bardzo dramatycznych. Niestety, nie są nam znane żadne bliższe szczegóły. Nie wiadomo nawet, który to z władców obalił już osiągnięte porozumienie. Źródła wzajem sobie przeczą. Jedne podają, że Licyniusz zdołał przeciągnąć Basjana na swoją stronę za pośrednictwem Senecjona; spisek został wykryty, a zdrajcę zgładzono z rozkazu Konstantyna. Inne natomiast twierdzą, że Licyniusz nie ponosił żadnej winy w tej sprawie; to Konstantyn nie dotrzymał warunków ugody i nawet starał się oderwać od Licyniusza pewne terytoria pograniczne. Ta wersja wydaje się prawdopodobniejsza. Konstantyn z pewnością niepokoił się wzrostem potęgi Licyniusza, który po rozgromieniu Maksymina miał w swoim ręku bogate prowincje wschodnie. W tej sytuacji rezygnacja z Italii byłaby karygodną lekkomyślnością; przeciwnie, zdrowy rozsądek nakazywał uszczuplić władztwo Licyniusza, i to jak najrychlej.

Doszło do wojny. Toczyła się ona od początku w krainach Półwyspu Bałkańskiego, co by dowodziło, że stroną atakującą był Konstantyn. Po raz pierwszy wojska obu cesarzy starły się na błoniach pod miastem Cibalae; leżało ono na ziemiach dzisiejszej Jugosławii, pomiędzy rzekami Sawą i Dunajem. Po całodziennej, bardzo krwawej bitwie Licyniusz wycofał się pod osłoną nocy. Bitwa druga rozegrała się już w Tracji, czyli
169

w Bułgarii, w pobliżu obecnej granicy tego kraju z Turcją. Wojska Licyniusza i Walensa — był to dowódca legionów naddunajskich, którego Licyniusz podniósł do godności Cezara — stawały dzielnie, ale u schyłku dnia zaczęły ustępować. Z zapadnięciem nocy obaj ci wodzowie wycofali swe siły; przewidując, że zwycięski Konstantyn ruszy wprost na Bizancjum, odeszli w bok. Rzeczywiście, Konstantyn parł szybko naprzód, wnet jednak musiał się zatrzymać, doniesiono bowiem, że nie-

przyjaciel zachodzi od flanki. W tej sytuacji, licząc się też ze znużeniem swej armii, Konstantyn zgodził się na rokowania. Pokój postanawiał, że w ręku Konstantyna pozostaną wszystkie prowincje bałkańskie z wyjątkiem wschodnich części, to jest Tracji i Mezji; Walensa postanowiono zgładzić, a dla okazania wszystkim, że osiągnięto pełne porozumienie, Konstantyn i Licyniusz objęli tradycyjny urząd konsulów z nowym rokiem.

Kiedy rozgrywały się owe wypadki? Wiadomo z całą pewnością, że bitwa pod Cibalae została stoczona w dniu 8 października — ale którego roku? Do niedawna jeszcze przyjmowano powszechnie, że cała kampania rozpoczęła się i zakończyła jesienią roku 314; opierano się na wskazówkach w niektórych źródłach antycznych oraz na fakcie, że Licyniusz i Konstantyn byli konsulami w roku 315. Ostatnio jednak wystąpiono z tezą, że wojna musiała się toczyć dopiero w roku 316; ma to wynikać z pewnych danych numizmatycznych. W takim wypadku wspólny konsulat cesarzy poprzedzałby wybuch konfliktu. Istnieje wreszcie jeszcze inny pogląd: były dwie wojny; pierwsza z nich zakończyła się w roku 314 bitwą pod Cibalae, po czym nastąpił w roku 315 wspólny konsulat, a w roku 316 nowa wojna, bitwa w Tracji i ostateczny pokój.⁷⁸

170

Łuk triumfalna

W dniu 21 lipca roku 315 Konstantyn przybył do Rzymu, aby właśnie tu, w stolicy Imperium, uroczystie obchodzić tak zwane „decennalia”, czyli święto dziesięciolecia swych rządów. Jak pamiętamy, wojsko okrzyknęło Konstantyna Augustem w dniu 25 lipca roku 306, w Brytanii; rzymskim zwyczajem ten rok liczono jako pierwszy.

Bawiąc obecnie w Rzymie cesarz mógł wreszcie zobaczyć łuk triumfalny, którego wzniesienie uchwalił senat już w roku 312, pragnąc uczcić zwycięstwo nad Maksencjuszem. Po trzech latach pracy monument był niemal gotów. Zachował się, nieznacznie tylko uszkodzony, do dni naszych; stanowi jeden z najpiękniejszych i najpowszechniej znanych zabytków starożytnego Rzymu. Niegdyś stolicę cesarzy zdobiło kilkadziesiąt łuków triumfalnych; pozostały z nich tylko trzy. Dwa stoją przy Drodze Świętej, biegnącej przez Forum Romanum: łuk Tytusa, upamiętniający zdobycie Jerozolimy w roku 70 oraz łuk Septimiusza Sewera z roku 203. Natomiast monument dla Konstantyna zbudowano przy Via Triumphalis, pomiędzy wzgórzami Celiusz i -Palatyn, w pobliżu Kolosseum.

Budowla ma wysokości dwadzieścia jeden metrów; składa się z trzech łuków, z których środkowy wysoki jest na jedenaście metrów, oba zaś boczne mają ich po siedem. W attyce nad łukiem środkowym znajduje się napis, który głosi, z jakiego to powodu senat i lud wielbią cesarza, zwycięzcę tyrana, wyzwoliciela miasta, budowniczego pokoju; była już mowa o określeniu „instinctu divinitatis”, występującym w tej inskrypcji. Cały monument jest bardzo bogato zdobiony: kolumnami, posągami, płaskorzeźbami. Jednakże nowsze badania wykazały niezbicie, że wiele części wystroju jest obcego pochodzenia; zostały one przeniesione z innych,

wcześniejszych budowli cesarskiego Rzymu. Oczywiście, taki zabieg bardzo przyspieszył prace i obniżył koszty. Osiem posągów nad kolumnami wzięto z Forum Trajana; osiem okrągłych medalionów nad bocznymi łukami pochodzi z jakiegoś pomnika z czasów Hadriana; płaskorzeźby attyki nad tymiż łukami zdarto z łuku triumfalnego Marka Aureliusza.

Pewne wszakże ozdoby zostały wykonane specjalnie dla łuku Konstantyna. Należy stwierdzić od razu, że swoim poziomem artystycznym ustępują one dziełom okresów wcześniejszych, choć oczywiście mają swoje znaczenie dla badań nad epoką. Szczególnie ciekawy jest dolny fryz nad obu bocznymi łukami, przedstawiający sceny z życia Konstantyna: jego czyny, gdy walczył u boku Galeriusza w Azji, triumfy nad Frankami i Alamanami, zwycięstwo nad Maksencjuszem, przemowę do ludu na Forum. Ze względu na symbolikę ważne są również medaliony umieszczone na bocznych ścianach; jeden z nich przedstawia zachód księżyca, drugi zaś słońce wznoszące się na rydwanie; ta ostatnia scena, jak była już wyżej o tym mowa, ma także walor religijny.

Sylwester

W czasie pobytu w Rzymie cesarz po raz pierwszy spotkał się z ówczesnym biskupem miasta, Sylwestrem. Jak pamiętamy, objął on ten urząd kościelny po Miltiadesie, w roku 314; miał go sprawować długo, bo aż do roku 335. Tak więc jego pontyfikat niemal w pełni pokrywał się z panowaniem Konstantyna, które trwało do roku 337. Jeśli jednak potrafimy powiedzieć stosunkowo sporo o życiu i polityce cesarza, to papież jest dla nas postacią prawie nieuchwytną. Źródła mówią o nim rzadko i skąpo, bez porównania mniej niż o in-

nych wybitnych biskupach tego okresu; widocznie więc

. nie był indywidualnością silną i ciekawą. Wiadomo, że urodził się w Rzymie; że jego zwłoki spoczęły w kościele, który zbudował przy katakumbach Pryscylli; że na synodzie w Arelate i potem na soborze w Nicei działał nie osobiście, lecz przez swych wysłanników. Z drugiej wszakże strony imię właśnie tego papieża należy nawet dziś do najbardziej znanych; po kanonizacji bowiem wyznaczono mu święto w dniu 31 grudnia.

Skoro historia tak mało wie o Sylwestrze, tym wymowniejsza musi być legenda. Późniejsze wieki nie mogły sobie wyobrazić, by te dwie osoby, działające współcześnie, i to w okresie tak ważnym dla dalszych losów chrześcijaństwa, były sobie prawie obce. Stopniowo zrodziła się opowieść wręcz fantastyczna, znana w różnych wersjach, ostatecznie ukształtowana już pod koniec wieku piątego. Oto jej zrąb zasadniczy:

Konstantyn i jego żona początkowo prześladowali chrześcijan, i to bardzo surowo. Papież Sylwester musiał uciekać z Rzymu. Tymczasem cesarz zachorował na trąd. Pogańscy kapłani doradzali mu kąpiel w sadzawce wypełnionej krwią dzieci. Jednakże w nocy objawili się choremu apostołowie Piotr i Paweł, nakazując, by zawezwał Sylwestra, który zna lek zbawienny. Tak też się stało. Sylwester położył ręce na głowie cesarza, dał mu siedem dni pokuty, potem zaś pobłogosławił wodę pałacowej sadzawki; po kąpeli w niej cesarz ujrział Chrystusa i został całkowicie uzdrowiony. Odtąd był chrześcijaninem. Publicznie złożył świadectwo o swym nawróceniu, okazywał wielką przychylność współwyznawcom, rozpoczął prace nad budową dwóch kościołów. Jeden z nich stanął w obrębie pałacu laterańskiego, drugi zaś w Watykanie, nad grobem apostoła Piotra. Powiadomił o wszystkim matkę, wówczas przebywającą w Nikomedii. Ona wszakże niechętnie przyjęła te wieści, sama bowiem skłaniała się ku religii żydowskiej. Wobec

.tego Konstantyn poprosił, by przyjechała do Rzymu wraz z rabinami. Ich dysputa z kapłanami chrześcijańskimi odbyła się w obecności Konstantyna i Heleny, a w gronie arbitrów zasiadał pogański filozof. Wielki spór teologiczny zakończył się przyjęciem chrztu przez Helenę i żydowskich doradców matki cesarza.

Legenda — nie ma potrzeby wykazywania jej całkowitej niehistoryczności — z kolei sama stała się pewnym faktem, oddziaływając na wyobrażenia i poglądy wielu generacji we wczesnym średniowieczu. Tylko to umożliwiło dokonanie jednego z najśmielszych i najpoważniejszych fałszerstw, jakie w ogóle znają dzieje naszego kontynentu. Oto w wieku ósmym lub dziewię-

tym sfabrykowano dokument, najczęściej zwany donacją Konstantyna, choć ścisły tytuł winien by brzmieć „constitutum Constantini”. W pierwszej części owego dokumentu cesarz rzekomo sam opowiada, w jaki sposób został uzdrowiony i przyjął chrzest z rąk Sylwestra. Tym uzasadnia swoją wdzięczność i wręcz niezmiernie nadania na rzecz biskupa Rzymu i jego następców: prymat nad wszystkimi kościołami, w tym także nad wielkimi patriarchatami Wschodu; panowanie nad Rzymem, Italią, wszystkimi prowincjami, miastami i miejscowościami Zachodu; prawo do insygniów i honorów cesarskich; prawo do sądownictwa nad całym klerem.

Przez prawie wszystkie wieki średniowiecza donacja ta była traktowana jak najpoważniej, i to nawet przez wrogów papieżstwa. Z tej racji odgrywała wielką rolę w ówczesnych sporach i konfliktach zarówno politycznych, jak też ideologicznych. Że dokument jest falsyfikatem, wykazano dopiero w wieku XV.

Spotykając się ze sobą po raz pierwszy latem roku 315 Konstantyn i Sylwester w żaden sposób nie mogli przewidzieć, że historia połączy ich imiona tak przedziwnie.

174

Dalszy ciąg sprawy donatystów;

I tym razem Konstantyn przebywał w Rzymie bardzo krótko; przyjechał w dniu 21 lipca, a opuścił stolicę pod koniec września. Z początkiem października stanął w Mediolanie, gdzie zatrzymał się na czas jakiś, choć również niezbyt długi; w styczniu bowiem roku 316 znajdujemy go już w Galii, w Trewirze.

Przez wszystkie te miesiące — nad Tybrem, nad Padem, za Alpami — cesarz musiał się zajmować sprawą donatyzmu. Postanowienia synodu w Arelato pozostały oczywiście martwą literą; w Afryce wciąż trwały zaburzenia. Gdy Konstantyn bawił w Rzymie, donatyści bez przerwy molestowali go swymi petycjami, zabiegając o zezwolenie na powrót ich biskupów do Afryki. Nieustanne prośby i starania miały tylko ten skutek, że cesarz stał się jeszcze bardziej niechętny sprawie schizmatyków. Ale naraziła mu się także strona przeciwna, Cecylian i jego zwolennicy. Kiedy bowiem wezwał biskupa Kartaginy, aby stawił się w Rzymie, ten zlekceważył zaproszenie, nie podając żadnych powodów. Oburzony cesarz zaczął okazywać pewne względy donatystom; ponoć oświadczył publicznie, że przyzna im całkowitą rację w sporze, jeśli dowiodą słuszności swego stanowiska choćby w jednym wypadku. Tymczasem znowu zdarzyła się rzecz nieoczekiwana: część

biskupów, stronników Donata, uciekła do Afryki. Rozgniewany władca wysłał resztę internowanych pod eskortą z Rzymu do Mediolanu, gdzie wkrótce sam zawitał. Stąd, na wniosek jednego z wysokich urzędników dworskich, wyprawił do Afryki dwóch biskupów; mieli oni na miejscu zbadać sprawę i przeprowadzić wybór nowego biskupa Kartaginy. Posunięcie to świadczy, że cesarz miał już serdecznie dość obu zwalczających się ugrupowań. Donat i Cecylian pozostali pod strażą w Italii. Wysłani biskupi oczywiście nie dokonali ni-

czego. W Kartaginie doszło do nowych rozruchów. Donat zdołał uciec do Afryki, a w jego ślady wnet poszedł Cecylian.

Cesarz był już w Trewirze. Z początkiem roku 316 przez pewien czas nosił się z myślą, aby osobiście udać się do Kartaginy. Uwolnił nawet kilku internowanych donatystów; miało to niewątpliwie wytworzyć sprzyjającą atmosferę przed przybyciem władcy. W liście zaś wysłanym do namiestnika Afryki Konstantyn zapowiadał:

„Gdy przyjadę, mój jasny wyrok okaże w sposób najoczywistszy zarówno Cecylianowi, jak też jego przeciwnikom, jak należy czcić najwyższe bóstwo i jaki kult odpowiada mu najbardziej.”⁷⁹

Te fakty i wypowiedzi dowodzą niezbicie, że w tym okresie Konstantyn traktował katolików i donatystów niemal na równi. Pokazują także, że cesarz uważał się za uprawnionego do ingerowania we wszystkie wewnętrzne sprawy chrześcijan, i to niezależnie od wyroku biskupich synodów; we wspomnianym liście nie powołuje się ani na sąd rzymski, ani na synod w Arelate. Przytoczone zdanie jest w istocie jawną deklaracją cezaropizmu, i to w jego jaskrawej formie: bo już nie tylko sprawy personalne i organizacyjne, lecz nawet sposób kultu ma być określany przez władcę. Dla Konstantyna ważne były tylko względy i cele polityczne. Ład i spokój w Afryce należy przywrócić za wszelką cenę; jeśli nie udało się to samym chrześcijanom, to on, cesarz, odpowiedzialny przed „najwyższym bóstwem” za sprawy całego Imperium, dokona tego mocą swej władzy.

Znowu jednak zaszła zmiana — trudno powiedzieć, pod wpływem jakich czynników. W dniu 10 listopada roku 316, bawiąc w Mediolanie, cesarz powiadomił namiestnika Afryki, że uważa Cecyliana za całkowicie niewinnego, jego zaś przeciwników za oszczerców. A w kil-

ka miesięcy potem, wiosną roku 317, poszły rozkazy,

by siłą stłumić schizmę: kościoły donatystów należy skonfiskować, biskupów zaś wygnać.

Przedstawiona tu w skrócie polityka Konstantyna w sprawie afrykańskich konfliktów religijnych była i jest przedmiotem ostrej krytyki ze strony historyków. Rzeczywiście, nie przynosi ona zaszczytu cesarzowi jako mężowi stanu. Cechuje ją brak zdecydowania i konsekwencji, zmienność, jałowość. Można oczywiście próbować usprawiedliwić takie postępowanie. Faktem jednak pozostanie, że pogłębiło ono rozłam w łonie afrykańskiego chrześcijaństwa, naraziło rzymskie rządy w tamtych krainach na wiele trudności, przyczyniło się do narastania podobnych konfliktów gdzie indziej.

Konstantyn w Serdice — Sofii

Aż do lata roku 316 Konstantyn przebywał w Galii; najpierw na północy, w Trewirze, potem na południu. Właśnie tam, w Arelate, prawdopodobnie w sierpniu, Fausta dała mu syna, który otrzymał imię ojca; dla uniknięcia pomyłek zwie się go Konstantynem II lub Młodszym. Nie był on synem pierworodnym, bo już mniej więcej przed dziesięciu laty przyszedł na świat Kryspus; Konstantyn miał go z Minerwiną, nieślubną żoną, którą musiał oddalić biorąc do swego domu Faustę.

Wczesną jesienią tegoż roku 316 cesarz przekroczył Alpy i stanął w Italii północnej. Przez Mediolan i Weronę ciągnął na wschód, ku prowincjom bałkańskim. W dniu 4 grudnia stwierdzamy jego obecność w Serdice, czyli w dzisiejszej Sofii. Jaka była przyczyna owej podróży? Czemu cesarz porzucił Galię i mimo nie sprzyjającej pory roku pospieszył ku wschodnim granicom swego władztwa?

12 Konstantyn Wielki

177

Zapewne mają rację, ci którzy utrzymują, że jesienią roku 316 rozgorzała nowa wojna z Licyniuszem. Jak pamiętamy, do niedawna przyjmowano tradycyjnie, że zmagania obu Augustów toczyły się tylko jesienią roku 314; umieszczano w tym krótkim okresie zarówno bitwę pod Cibalae, jak i operacje wojenne w Tracji. Istnieją jednak pewne względy, które skłaniają do rozdzielenia owych wydarzeń. A więc: bitwa pod Cibalae została stoczona w dniu 8 października roku 314; potem nastąpił pokój, oddający Konstantynowi większą część Bałkanów, i obaj cesarze objęli konsulat w roku 315; jesienią roku 316 doszło do nowego konfliktu i do powtórnej porażki Licyniusza, tym razem w Tracji. Bez-

pośrednie powody drugiego starcia nie są znane, łatwo jednak odgadnąć, że w atmosferze wzajemnej podejrzliwości nawet drobny przypadek pociągał groźne konsekwencje. Być może, iż tym razem wina leżała po stronie Licyniusza, pragnącego odzyskać utracone ziemie i gromadzącego w tym celu armie; niektórzy sądzą, że właśnie jesienią roku 316 wyniósł on do godności Augusta lub Cezara wodza swych wojsk w Mezji, Walensa.

Pokój, ponownie zawarty pod koniec roku 316, potwierdzał terytorialne nabytki Konstantyna z roku 314, a nawet, być może, oddawał mu jeszcze jakieś terytoria pograniczne w zachodniej Tracji. Licyniusz więc utrzymał się tylko przy nadczarnomorskiej części półwyspu. Ponadto przystał na zgładzenie swego dopiero co mianowanego współwładcy, Walensa.

W zamian jednak i on uzyskał pewne ustępstwo."

W dniu 1 marca roku 317 Konstantyn proklamował w Serdice nowy system współrządów. Do godności Cezarów zostali wyniesieni obaj synowie Konstantyna: mniej więcej dwunastoletni Kryspus i kilkunastomiesięczny Konstantyn II, ale także kilkuletni syn Licyniusza, zwany Licynianem, który na Wschodzie, w prowincjach ojca, nosił ten tytuł już od roku 314, jednakże

178

bez zgody Konstantyna. Nie wiemy, jakie przewidywano podziały terytorialne Imperium; na razie zresztą, wobec małoletności wszystkich trzech Cezarów, nie miało to żadnego znaczenia praktycznego. Tak więc, utrzymując system wprowadzony przez Dioklecjana, nadano mu jednak sens zupełnie odmienny, albowiem prawo do dziedziczenia tronu uznano za zasadę.

Powrót do ojczyzny

Od jesieni roku 316 Konstantyn przebywał w prowincjach bałkańskich przez lat osiem, aż do lata roku 324. Uczynił tylko jedną przerwę, wyjeżdżając w roku 317 na kilka miesięcy do Italii północnej. W ciągu tych ośmiu lat wielokrotnie zmieniał miejsce pobytu. Najchętniej i najczęściej rezydował w Serdice-Sofii. Co najmniej równie często bawił w Sirmium; miejscowość ta zwie się dziś Sremska Mitrovica, a położona jest nad rzeką Sawą, w odległości około pięćdziesięciu kilometrów od Belgradu. Konstantyn odwiedził także miasto, w którym przyszedł na świat — Naissus, obecny Nisz. Natomiast, jak się zdaje, w ogóle nie ciekawiła go Grecja; najdalej na południu położonym miastem, w którym stwierdzamy jego obecność, była Tessalonika (Saloniki).

Fakt przeniesienia na tak długo rezydencji do krain bałkańskich jest oczywiście uderzający. Można wyja-

śniać go w różny sposób. Na pewno dużą rolę odgrywało niebezpieczeństwo ze strony Gotów. Wiadomo, że Konstantyn umacniał wówczas fortyfikacje w niektórych rejonach pogranicznych; rozgromił też jakieś zagony, wdzierające się zza Dunaju. Ale nasuwa się także przypuszczenie, że Konstantyn był po prostu przywiązany do owych krain, w których przeżył lata chłopięce. Toteż gdy wreszcie je odzyskał, bez żalu pożegnał łagodny

179

urok żyznej Galii północnej i urzekające piękno Prowansji. Pozostał wierny Bałkanom do końca swych dni; później bowiem ustanowił rezydencję w miejscu, gdzie półwysep ten wybiega ku Azji Mniejszej.

W ciągu owych ośmiu lat, od roku 316 do 324, Konstantyn rozwijał wręcz gorączkową działalność ustawodawczą. Spośród około trzystu pięćdziesięciu aktów prawnych zachowanych pod jego imieniem prawie sto pięćdziesiąt pochodzi właśnie z tego okresu. A przecież jest to z pewnością tylko część edyktów, reskryptów i konstytucji, które wyszły wtedy z cesarskiej kancelarii. Dotyczyły one wymiaru sprawiedliwości, prawa cywilnego i majątkowego, postępowania administracyjnego. Nie wchodząc w szczegóły wypada zaznaczyć, jakie są główne tendencje owego prawodawstwa.

A więc przede wszystkim widoczna jest chęć obrony warstw niższych przed uciskiem i wyzyskiem ze strony możnych, choć różnice pomiędzy stanami są podtrzymywane. Na przykład: za zgwałcenie dziewczyny lub zagarnięcie cudzej własności nawet senator winien być sądzony od razu i na miejscu, bez zawiadamiania cesarza. Z drugiej zaś strony związek człowieka wolnego z niewolnicą uznaje się za nielegalny i hańbiący; - dzieci zeń są niewolnikami. W pewnych wypadkach, jeśli niewolnica jest cudzą własnością, a żyjący z nią należy do stanu dekurionów, to znaczy do wyższej warstwy mieszczan, przewiduje się bardzo surowe kary: ona ma być skazana na roboty w kopalniach, on zaś deportowany na wyspę, tracąc cały majątek.

Konstantyn zresztą hojnie szafował srogimi karami. Tak na przykład złodzieje dzieci byli dotychczas wtrącani do kopalń, obecnie zaś cesarz postanawia: jeśli zbrodnię tę popełnił niewolnik lub wyzwolenc, rzuci się go dzikim zwierzętom na pożarcie w czasie igrzysk, jeśli człowiek wolny, ma walczyć w cyrku jako gladiator, ale rzecz należy tak przygotować, by zginął nie

180

mogąc się bronić. Śmierć groziła nawet tym wierzycielom, którzy jako zastaw za dług nie zwrócony w terminie zajmowali woły służące do orki lub niewolników pracujących na roli; powoduje to bowiem, jak zaznacza cesarz, zwłokę w wywiązywaniu się z danin na rzecz państwa.

Jednakże w ustawach Konstantyna spotyka się także postanowienia stosunkowo humanitarne. Zakazuje więc piętnowania twarzy przestępców, motywując to tym, że została ona ukształtowana „na obraz niebiańskiej piękności”; piętno należy wypalać na nogach lub rękach. Zaleca, by więźniów, którzy przebywają w śledztwie nie skuwać zbyt ciasnymi kajdanami i nie przetrzymywać ich w lochach, lecz wyprowadzać na światło słoneczne od razu z brzaskiem dnia.⁸⁰

Równoległe z ową; twórczością ustawodawczą postępowała rozbudowa aparatu urzędniczego i kontrolującego, a także wprowadzanie coraz ściślejszego reżimu podatkowego. Konstantyn bowiem musiał stale wzmacniać swe wojska, gotując się do ostatecznej rozprawy z Licyniuszem.

Rządu Licyniusza

Pisarze starożytni malują portret Licyniusza i obraz jego rządów w barwach jak najczarniejszych; nazywają go okrutnikiem, skąpcem, tyranem, rozpustnikiem. Najwymowniej oskarża władcę Wschodu Euzebiusz z Cezarei. Oto fragmenty jego wywodów:

„Wydał prawo, że nikomu nie wolno ludzkich uczuć przejawiać wobec nieszczęśliwych więźniów przez podawanie im żywności; że nie wolno okazywać litości tym, co jęczą w kajdanach i z głodu giną; że nikomu po prostu nie wolno być dobrym i że dobrze czynić nie wolno nawet tym, których własna natura pociąga do współczucia z bliźnimi. Było to niewątpliwie jedno
181

z najbezwzględniejszych i najokrutniejszych praw, przeciwne wszelkiemu wrodzonemu poczuciu łagodności.

Po cóż- wyliczać nowe prawa małżeńskie albo nowe jego pomysły dotyczące ludzi umierających, przez które śmiało poznosić doskonałe i mądre stare prawa rzymskie, a w miejsce ich ustanowić coś barbarzyńskiego i okrutnego!

Ponadto wymyślił tysiączne skargi przeciw ludom sobie podwładnym, częste ściąganie złota i srebra, nowe pomiary ziemi, a nawet kary jakieś od ludzi po wsiach, którzy już dawno pomarli. Ile prócz tego osób zupełnie niewinnych ten wróg ludzkości na wygnanie skazał, ilu mężów znakomitego rodu i wielkiej powagi pozamy-

kał w więzieniu, a potem rozwiódł z młodymi ich małżonkami, by je dać ohydny swym służalcem na pohańbienie; z ilu zameźnymi kobietami i młodymi dziewczycami ten zużyty starzec w pijackim obłędzie zaspokajał swe niepohamowane żądze — po cóż to wszystko rozwlekać, skoro ostatnie jego wybryki dowodzą, jak małe i nic nie znaczące były pierwsze zbrodnie!" 81

Zobaczymy jednak, że Euzebiusza trudno w tym wypadku uważać za świadka bezstronnego. Natomiast dzisiejsi badacze skłonni są nieco złagodzić surowy, dyktowany nienawiścią, osąd starożytnych. Trudno oczywiście zaprzeczyć, że Licyniusz jako człowiek miał wiele odrażających wad, a pełna lista jego zbrodni z pewnością miałaby imponujące rozmiary. Z drugiej wszakże strony istnieją wskazówki, że jako władca położył pewne zasługi. Był nie tyle skąpy, ile oszczędny. Wydatki na wojsko starał się utrzymać w rozsądnych granicach; pod tym względem stanowił pozytywne przeciwieństwo Konstantyna, który hojnie wynagradzał żołnierzy, lecz czynił to kosztem ludności. Licyniusz dbał również usilnie o przestrzeganie wśród swych wojsk żelaznej dyscypliny starorzymskiej. Ofiarą jego < prześladowań padali przede wszystkim ludzie najbo- 1

gatsi; ich majątki konfiskował, robił to jednak nie tylko dla dobra swego skarbu, ale też dla wspomagania podupadłych miast i ubogiej ludności wiejskiej. Jeden z antycznych pisarzy mówi wprost: „Był użyteczny prostakom i wieśniakom, bo spośród nich wyrósł."82

W jednym wszakże wypadku trzeba przyznać całkowitą rację źródłom: Licyniusz, człowiek prymitywny i niewykształcony, zionął wręcz patologiczną nienawiścią do wyższej kultury duchowej oraz do jej nosicielki, warstwy inteligencji, którą nazywał „truczną i zarazą życia społecznego". W szczególny sposób gardził prawnikami, ci bowiem, wychowani w szkole rzymskiej praworządności, nie mogli aprobować jego prostackich decyzji.83

Ale przed największymi trudnościami postawił Licyniusza rozwój sytuacji religijnej w podległych mu prowincjach.

Początki arianizmu

Wielki problem moralny: jak należy traktować kapłanów, którzy załamali się w czasie prześladowań, wywoływał gwałtowne spory wśród chrześcijan nie tylko w prowincjach północnoafrykańskich, lecz także w Egipcie. I podobnie jak tam, również w krainie nad Nilem owe spory, podsycane osobistymi animozjami pomiędzy członkami kleru, zataczały coraz szersze

kręgi i przybierały na sile, doprowadzając wreszcie do długotrwałego rozłamu.

W Egipcie rzecznikiem rygorystycznego stanowiska wobec „upadłych” był przede wszystkim Melitios, biskup miasta Likopolis. Zaczął on działać już w latach 305—306. Samowolnie wyganiał tych kapłanów, których postawę uznał za niegodną, a na ich miejsce wyświęcał innych. Pozwalał sobie na takie posunięcia nawet w Aleksandrii, choć tamtejszy biskup, Piotr, za-

lecał łagodność i wyrozumiałość; a należy pamiętać, że każdorazowy biskup Aleksandrii uchodził za głowę wszystkich gmin całego kraju, zasiadał bowiem na „stolicy założonej, według tradycji, przez apostoła Marka.

Melitios, oskarżony o łamanie dyscypliny i wywoływanie zamieszek, został wreszcie obłożony ekskomuniką. Ale tymczasem przyszła nowa fala prześladowań. Biskupa Likopolis i wielu jego zwolenników deportowano do Palestyny i skazano na ciężkie roboty w kopalniach. Powrócił do Egiptu dopiero na mocy edyktu tolerancyjnego Galeriusza w roku 311 i natychmiast wznowił swoją dawną działalność przeciw „upadłym”. Tymczasem jesienią tegoż roku, gdy Maksymin Daję rozpętał nowe prześladowania, Piotr zginął śmiercią męczeńską. Fakt ten wywołał tak wielkie wrażenie, że wielu dotychczasowych współpracowników Melitiosa, wśród nich pewien kapłan imieniem Ariusz (po grecku: Areios), powróciło na łono gmin ortodoksyjnych. Mimo to odrębne wspólnoty melitian utrzymały się i trwały przez pokolenia, a nawet wieki; jak się wydaje, wygasły ostatecznie dopiero w wieku ósmym. Jest to tym godnie jsze uwagi, że Melitios nie wysuwał żadnej własnej, specyficznej doktryny teologicznej; w gruncie rzeczy wszystko sprowadzało się do kwestii personalnych. Zresztą identyczną sytuację stwierdziliśmy omawiając powstanie i rozwój donatyzmu.⁸⁴

To prawda, że melitianizm, mimo wszelkich podobieństw do początków schizmy afrykańskiej, okazał się ruchem znacznie słabszym; a jednak wypada uznać, że jego rola dziejowa była o wiele poważniejsza. Działalność bowiem Melitiosa stanowiła tylko przygotowanie do wytworzenia się pewnej herezji, bardzo głębokiej i trwałej; herezji, która wywarła ogromny wpływ na dalsze losy zarówno chrześcijaństwa, jak i całego cesarstwa; jej powstanie wiąże się z osobą wspomnianego już Ariusza.

184

O życiu tego człowieka wiemy stosunkowo niewiele.

Urodził się niedługo po roku 250, prawdopodobnie w którymś z miast Libii. Otrzymał staranne wykształcenie; przez jakiś czas studiował w Antiochii syryjskiej, w sławnej szkole teologicznej Lukiana, który z kolei był uczniem mistrzów, pozostających pod wpływem filozofii platońskiej. Potem Ariusz piastował urząd kapłański w Aleksandrii, gdzie dostąpił godności prezbytera w jednym z największych kościołów. Cieszył się poważaniem jako asceta i dużą popularnością jako kaznodzieja, zwłaszcza wśród kobiet. Wrażenie wywierała już sama jego postać; był bowiem człowiekiem wysokim i smukłym, o poważnym, uduchowionym obliczu.

Na stolicy biskupiej w Egipcie zasiadał wówczas Aleksander. Melitios zwalczał go tak samo, jak poprzednio Piotra. Mimo to w roku, jak się zdaje, 319 przywódca schizmatyków zwrócił uwagę biskupowi, że w kazaniach Ariusza, przyciągających tłumy słuchaczy, głoszone są poglądy sprzeczne z nauką Kościoła. Dlaczego Melitios wysunął te oskarżenia? Zapewne pragnął wziąć pomstę za to, że Ariusz opuścił go przed kilkunastu laty, a jednocześnie, jak wolno się domyślać, chciał pokazać wszystkim, iż ortodoksi tolerują u siebie heretyka. Biskup zbadał sprawę. Uznano, że Ariusz istotnie wyznaje i szerzy doktrynę odbiegającą od nauki tradycyjnej. Owa doktryna — jądro arianizmu — sprowadzała się do tezy, którą w wielkim skrócie można by tak ująć: tylko Bóg jest wieczny i nie stworzony; Chrystus, Logos czyli Słowo, powołany przezeń do bytu z nicości, nie jest mu równy i współistotny, choć jest pierwszym i szczególnym dziełem bożym.⁸⁵

Ariusza ekskomunikowano, przeciw czemu oczywiście zaprotestował. W Aleksandrii zebrał się synod blisko stu biskupów egipskich i libijskich, który zatwierdził poprzedni wyrok prawie jednomyślnie. W tej sytuacji

185

Ariusz uznał za właściwe opuścić Egipt. Postanowił szukać poparcia w innych prowincjach. W Palestynie znany nam Euzebiusz, biskup Cezarei, historyk chrześcijaństwa, odniósł się doń raczej przychylnie. Ale prawdziwie oddanego sprzymierzeńca znalazł Ariusz dopiero w Azji Mniejszej, w Nikomedii. Biskup tego miasta, również noszący imię Euzebiusz, był niegdyś jego kolegą w czasie studiów w Antiochii; stąd przyjaźń i podobieństwo poglądów. Dzięki swym wpływom na dworze Konstancji, żony Licyniusza, Euzebiusz doprowadził, do zwołania synodu, który uchylił wyrok aleksandryjski i zażądał, by Ariusza oraz jego zwolenników przywrócić do wspólnoty kościelnej. Ale gdy

powrócił on do Egiptu, konflikt znowu rozgorzał, i to ze zdwojoną siłą. Pomysłowy i energiczny Ariusz nie wahał się propagować swych poglądów wśród prostego ludu nawet przy pomocy wierszyków i piosenek.

Tak więc z każdym dniem i miesiącem sprawa stawała się głośniejsza. Dzięki szerokim kontaktom Ariusza oraz usilnym staraniom Euzebiusza z Nikomedii spór wykroczył daleko poza granice Egiptu. Zostali weń wciągnięci prawie wszyscy biskupi Wschodu, od wszystkich bowiem żądano opowiedzenia się po tej lub tamtej stronie. Ponieważ używano różnych środków agitacji, kwestie doktrynalne rychło znalazły się w centrum zainteresowania najszerzych mas. Może nas dziś zdumiewać, że problematyka tak abstrakcyjna wywoływała tego rodzaju reakcje, ale zjawisko to ma swoje uzasadnienie. W samym Egipcie jeszcze się nie uspokoiły namiętności po dopiero dogasającym sporze z Melitiossem. A zarówno tu, jak i gdzie indziej dyskusja pozornie czysto teologiczna wydobywała i odnawiała przeróżne animozje i konflikty, narosłe w łonie gmin w ciągu pokoleń. Istota zaś sporu również miała swoje głębsze korzenie; można bowiem rozumieć ją jako protest greckiego sposobu myślenia, przepojonego starą kulturą

186

filozoficzną, przeciw niejasnym, nieprecyzyjnym i świadomie irracjonalnym pojęciom, jakie dominowały w ówczesnym systemie teologii chrześcijańskiej.

Polityka religijna Licyniusza

Właśnie w toku tych wydarzeń, a częściowo ich skutkiem, Licyniusz zaczął zmieniać swój stosunek do chrześcijan.

Widzieliśmy, w jak gwałtowny sposób Euzebiusz piętnuje tego cesarza w swej Historii kościelnej, zgoła zresztą nie ukrywając istotnych przyczyn nienawiści. Potępia go jako prześladowcę i pełen świętego oburzenia podaje następujące fakty: Licyniusz wyrzucił ze swego dworu wszystkich chrześcijan; usunął z wojska lub zdegradował żołnierzy i oficerów, odmawiających złożenia ofiar; surowo traktował biskupów, a poniektórzy z jego nadgorliwych namiestników karali ich nawet śmiercią. Wreszcie Euzebiusz stwierdza z całym naciskiem i przekonaniem, że cesarz zamierzał wszcząć prześladowanie powszechne, to jest wymierzone przeciw wszystkim wiernym.

Relacja Euzebiusza jest tak jaskrawo stronnicza, iż z pewnością nie w pełni zasługuje na przyjęcie. Nie można jednak negować faktu, poświadczonego także przez inne źródła, że od pewnego momentu Licyniusz zaczął okazywać chrześcijanom wyraźną niechęć i wy-

dał szereg godzących w nich zarządzeń. A przecież to ten sam Licyniusz, którego wojska przed decydującą bitwą z Maksyminem Dają recytowały modlitwę do „Najwyższego Boga"! Ten sam, który tuż po wkroczeniu do Nikomedii proklamował tolerancję, zapowiadając nawet odszkodowania dla posiadaczy majątków kościelnych! Ten sam wreszcie, który w roku 314 zasłużył na pochwałę z ust samego Euzebiusza jako jeden

z opiekunów Kościoła. Kiedyż to więc i z jakich przyczyn nastąpił tak gwałtowny zwrot w jego polityce?

Kontekst wywodów Euzebiusza dowodzi, że stało się to w kilka lat po owej wojnie, w której cesarz utracił prowincje bałkańskie, a więc niewątpliwie około roku 320. Wskazują na to wzmianki także u innych autorów. Właśnie w tym okresie pojawiły się pewne nowe elementy w nieustannej grze różnych sił, jakiej sceną było Imperium; elementy, które Licyniusz musiał uwzględnić w swej taktyce.' Przynajmniej mnożyły się wiadomości, że Konstantyn manifestacyjnie okazuje chrześcijanom przyjaźń i opiekę, wydając w tym duchu coraz liczniejsze ustawy. Nasuwało to podejrzenie, że władca Zachodu pragnie za wszelką cenę zjednać sobie Kościół, tak potężny na Wschodzie, aby przy jego pomocy odnieść zwycięstwo w ostatecznej rozgrywce o panowanie nad Imperium. Sam Euzebiusz przyznaje, że wśród chrześcijan w prowincjach wschodnich sympatie dla Konstantyna zaznaczały się bardzo żywo i wyraźnie. W tej sytuacji Licyniusz miał tylko dwa wyjścia: albo usiłować prześcignąć swego kolegę w okazywaniu łask i dobrodziejstw, albo też dążyć do ukrócenia wpływów organizacji kościelnej. Wyjście pierwsze zostało w praktyce zamknięte, Konstantyn bowiem posunął się w swej prochrześcijańskiej polityce 'tak daleko, że Licyniusz, pragnąc dać coś więcej, musiałby chyba uznać Kościół za równorzędnego partnera i zgodzić się na istnienie państwa w państwie. Tak więc Licyniusz obrał inną drogę. Zdecydował, że należy oczyścić dwór, armię i administrację z elementów niepewnych. Zakazał również odbywania synodów biskupich; w ten sposób bardzo poważnie utrudnił podejmowanie przez chrześcijan jakichkolwiek wspólnych akcji. Starał się także powstrzymać pochód chrześcijaństwa, stawiając przeszkody jego działalności misyjnej; tak więc na przykład odtąd wyłącznie kobiety mogły udzie-

li 88
lać nauk religijnych kobietom, a zabroniono tego czynić nawet biskupom; nabożeństwa wolno było odbywać

tylko poza murami miast. W zasadzie jednak krwawych prześladowań nie było. Jeśli gdzieś się zdarzały, to winę za to ponosili przede wszystkim nazbyt służalczy namiestnicy.⁸⁶

Nie ulega wątpliwości, że wydarzenia w łonie samego chrześcijaństwa również wpłynęły w jakiejś mierze na podjęcie tych kroków; początki bowiem ruchu ariańskiego musiały wywołać niepokój. Cesarz ze zrozumiałych względów obawiał się sporów i zamieszek, które w każdej chwili mogłyby przerodzić się w walki o charakterze politycznym. Wspomniany zakaz odbywania synodów miał zapobiec pogłębianiu się konfliktu.

Nowa polityka religijna Lieyniusza dała głównie ten efekt, że Konstantyn tym gorliwiej kontynuował swe dotychczasowe wysiłki.

Dzień Słońca

Edykt Konstantyna z roku 321 postanawia:

Czcigodny dzień Słońca, „venerabilis dies Solis”, winien być wolny od rozpraw sądowych i od wszelkich zajęć ludności miejskiej; natomiast mieszkańcy wsi mogą w tym dniu swobodnie uprawiać rolę, często bowiem się zdarza, że właśnie wtedy wypada najkorzystniejszy moment orania ziemi lub sadzenia winorośli; nie należy więc tracić sposobnej chwili, danej przez niebiańską opatrność.⁸⁷

W reskrypcie zaś z dnia 21 lipca tegoż roku cesarz wyjaśnia:

Wprawdzie wydaje się rzeczą niestosowną zakłócać czcigodny dzień Słońca sporami i kłótniami w sądach, z drugiej wszakże strony byłoby miłe i przyjemne spełnianie wówczas spraw pożądaných; wolno więc w tym

189
dniu wyzwalać niewolników oraz dokonywać emancypacji (to jest prawnego wypuszczenia dzieci spod władzy ojcowskiej).⁸⁸

Można rzec bez przesady, że edykt Konstantyna obowiązuje w większości krajów świata aż po dzień dzisiejszy; ów bowiem „dies Solis” to oczywiście nasza niedziela. Cesarz ustanowił go po raz pierwszy w historii jako oficjalny i prawny dzień odpoczynku; wszystkie późniejsze zarządzenia w różnych epokach i państwach są tylko powtórzeniem lub adaptacją edyktu z roku 321. Jednakże, rzecz to oczywista, Konstantyn nie działał całkowicie samowolnie i nie stwarzał swym postanowieniem faktu z gruntu nowego; w zasadzie tylko sankcjonował stan już istniejący. Wypada więc w tym miejscu przedstawić, choćby najkrócej, szersze zagadnienie: genezę tygodnia i nazw jego dni.

Tydzień siedmiodniowy spotykamy od niepamiętnych

czasów u różnych ludów semickich, zwłaszcza w Mezopotamii i w Palestynie; wiadomo też powszechnie, że w dniu siódmym Żydom nie wolno wykonywać żadnej pracy; „szabat” to okres całkowitego odpoczynku.

Poszczególne dni semickiego tygodnia nie miały nazw, liczone je tylko. Grecy nie znali żadnego odpowiednika tygodnia, natomiast tydzień rzymski, zwany „nundinae”, liczył dni osiem; w ósmym, wolnym od pracy na roli i od nauki w szkołach, odbywały się targi. Wynika stąd, że nasz siedmiodniowy tydzień został przejęty od ludów semickich, w praktyce od Żydów; to przejmowanie dokonywało się bardzo powoli, postępowało z terenów Bliskiego Wschodu ku Zachodowi, a ułatwiały je kolonie żydowskie, liczne w różnych miastach; w pierwszych wiekach nowej ery tydzień siedmiodniowy był już bardzo znany, nawet w krainach zachodnich.

Równocześnie jednak z tym procesem dokonuje się inny: poszczególne dni tygodnia otrzymują nazwy od planet, których znano wówczas pięć, ale do liczby tej 190

dodawano jeszcze Księżyc i Słońce. Pomysł ten zrodził się prawdopodobnie w drugim wieku przed naszą erą w którejś z krain Bliskiego Wschodu; rozpowszechnił się bardzo szybko dzięki ogromnemu poważaniu, jakim cieszyła się wówczas astrologia. W epoce cesarstwa ustala się w prowincjach zachodnich następujący porządek i nazwy: dies Lunae, dies Martis, dies Mercurii, dies Jovis, dies Veneris, dies Saturni, dies Solis. Nazwy te żyją do dziś w językach romańskich i pośrednio germańskich. Wystarczy przypomnieć francuskie lundi, mardi, mercredi, jeudi, vendredi. Co prawda zamiast Saturni dies przyjęła się we Francji nazwa samedi, z łacińskiego Sabati dies; za to w języku angielskim mamy Saturday oraz dla oznaczenia niedzieli Sunday — wierny odpowiednik łacińskiego dies Solis. W przeciwieństwie do systemu rozpowszechnionego w Europie Zachodniej my liczymy dni tygodnia: wtorek, środa, czwartek, piątek. Podobnie postępują inne ludy słowiańskie; jest to zasada przejęta od Żydów za pośrednictwem Kościołów wschodniosłowiańskich.

Rzecz godna uwagi: chrześcijanie na Zachodzie stosowali nazwy dni tygodnia, choć brzmiały one ewidentnie pogańsko-astrologicznie. Kościół jednak był bezradny wobec zwyczaju, który zakorzenił się zbyt szybko i głęboko. Tylko w jednym wypadku usiłowano zmienić nazwę: zamiast „dies Solis” propagowano określenie „dies dominica”, czyli dzień pański, jako że właśnie w tym dniu miał zmartwychwstać Chrystus, i wtedy też, by odróżnić się od Żydów, odprawiano nabożeń-

stwa. Usiłowania te częściowo się powiodły; stąd też obecnie w językach romańskich nazwy takie, jak włoska domenica lub francuska dimanche.

Konstantyn, sankcjonując prawnie „dies Solis” jako dzień odpoczynku, działał niewątpliwie po myśli chrześcijan. Jednakże w zarządzeniu jego nie ma nic z terminologii nowej religii. Każdy czciciel Słońca Niezwy-
191

ciężonego mógł przyjmować edykt z roku 321 jako dowód troski cesarza o kult tego boga.

Cała ta sprawa znakomicie charakteryzuje niewątpliwie zamierzoną i świadomą wieloznaczność posunięć Konstantyna w tym okresie. Faktycznie idąc na rękę chrześcijanom czyni to jednak w takiej formie i w taki sposób, by nie zrazić sobie wyznawców innych kultów. To samo zresztą cechuje inne zarządzenia cesarza w tych latach.

i

Edykty o magii i wieszczeniu

Chyba mało która z decyzji prawnych Konstantyna rzuca tyle światła na jego umysłowość i świat wyobrażeń religijnych co reskrypt z maja roku 317, skierowany do Bassusa, prefekta Rzymu. Zawiera on postanowienia tej treści:

Podlega karze, i to przy zastosowaniu najsurowszych ustaw, wiedza („scientia”) tych osób, które uprawiają] umiejętności magii, aby zaszkodzić ludzkiemu zdrowiu •? lub wzbudzić w skromnych umysłach pożądania miłosne. Natomiast nie należy pociągać do odpowiedzialności, jeśli dzięki tym umiejętnościom starają się leczyć lub > zapobiec zniszczeniu winorośli przez deszcze czy też grad. Takie bowiem działania nie przynoszą zła nikomu zdrowiu lub dobrej sławie, przeciwnie mają ratować boskie dary i ludzki wysiłek przed powaleniem.⁸⁹ '?

A więc cesarz jak najpoważniej traktował wiedzę i umiejętności wszelkiego rodzaju magów oraz zawiązy. W tych zarządzeniach trudno by się dopatrzeć jakiegokolwiek motywacji chrześcijańskiej, łatwo natomiast stwierdzić, że są one kontynuacją podobnych ustaw, wydawanych dość często w wiekach poprzednich. Praktyki bowiem magiczne i astrologiczne były " wówczas bardzo rozpowszechnione i stosowane we wszystkich warstwach społecznych; jednocześnie zaś
192 ^

m

wszyscy, nie wyłączając cesarzy, lękali się, by nie paść ich ofiarą.

Inaczej ma się rzecz z edyktem z roku 319, w którym

cesarz zapowiadał:

Żaden „haruspex” (kapłan-wróżbita) nie ma wstępu do czyjegokolwiek domu, nawet zaprzyjaźnionego. Jeśli ten zakaz złamał, on sam zostanie spalony, ten zaś, kto go przyjmie, utraci majątek i będzie deportowany na wyspy. Kto wszakże pragnie hołdować przesądowi („superstitio”), może wykonywać właściwe obrzędy publicznie. Każdy natomiast, kto wniesie oskarżenie o popełnienie powyższego przestępstwa, ma być uważany nie za donosiciela, lecz za godnego nagrody.⁹⁰

Aby w pełni docenić wymowę tego edyktu należy przypomnieć, że kolegium haruspików należało do najdawniejszych i najczcigodniejszych organizacji kapłańskich w Rzymie; wchodził doń najpoważniejsi obywatele, a państwo oficjalnie zasięgało rady haruspików przy wszystkich niezwykłych wydarzeniach. Tymczasem w edyktie do ludu, wydanym w tymże roku 319, cesarz ponownie grozi karami haruspikom, kapłanom oraz ich służbie, gdyby odważyli się wejść do prywatnego domu, i dodaje:

Wy, którzy sądzą, że to przynosi korzyść, odwiedzajcie publiczne ołtarze oraz świątynie i obchodźcie uroczystości według waszego zwyczaju; nie zabraniamy bowiem dopełniać obowiązków dawnej praktyki w otwartym świetle.⁹¹

Wydaje się oczywiste, że cesarz ograniczając pogańskie obrzędy i rytuały działał po myśli chrześcijan. Na uwagę zasługują zwłaszcza pogardliwe określenia, użyte w ustawie, ilekroć mowa o tradycyjnych wierzeniach: przesąd, dawna praktyka. Nie ulega też wątpliwości, że cesarz obawiał się, by pod pozorem nabożeństw w prywatnych domach nie powstawały zmywy i spiski; chodziło zwłaszcza o Rzym i o dawną arystokrację, która

13 Konstantyn Wielki

193

z najwyższą niechęcią śledziła prochrześcijańską politykę władcy. O tym aspekcie sprawy świadczy także końcowa klauzula edyktu pierwszego, wręcz zachęcająca donosicieli, by wznowili działalność; postanowienie jakżeż sprzeczne z edyktem z roku 312, gdy Konstantyn, zaraz po wkroczeniu do Rzymu, gromił „przeklętą zarazę donosicieli”!

Lecz oto znowu fakt zaskakujący:

W roku, jak się wydaje, 320 piorun uderzył w wielki amfiteatr rzymski, zwany dziś Kolosseum. Ponieważ pradawny zwyczaj nakazywał w takich wypadkach zwracać się do kolegium haruspików, by orzekło, jak

należy rozumieć ten znak dany przez bogów, ówczesny prefekt miasta postąpił podobnie; następnie opinię ich przesłał na dwór cesarski, do rąk szefa kancelarii, który z kolei zreferował całą sprawę władcy i przedstawił mu odnośne materiały. Zachowała się odpowiedź Konstantyna, w której informuje prefekta Rzymu:

Jeśli piorun dotknie nasz pałac lub inne budynki publiczne, należy, zgodnie ze starym obyczajem, zwrócić się do haruspików o wyjaśnienie, co oznacza to zjawisko; po pilnym zebraniu materiałów mają one zostać przekazane do naszej wiadomości; także inne osoby mogą stosować się do tego obyczaju, byleby wstrzymały się od nabożeństw domowych, które zostały zabronione w sposób szczególny.⁹²

Niełatwo więc wyrobić sobie zdanie, jakie właściwie były poglądy cesarza w owym okresie, kiedy to jednocześnie faworyzował chrześcijan, czcił dzień Słońca, poważnie traktował umiejętności magów i haruspików. Laktancjusz i Konstantyn

W tych właśnie latach, prawdopodobnie już w roku 317, w krąg osób związanych z Konstantynem weszła postać dobrze nam znana, ho często wspominana w po-

194

przednich rozdziałach: Laktancjusz, profesor łacińskiej literatury i retoryki w Nikomedii. Niegdyś sprowadził go tam aż z Afryki cesarz Dioklecjan; mimo to uczony kariery nie zrobił, greccy bowiem mieszkańcy tych stron niezbyt się interesowali jego przedmiotem. Żył więc w skrajnej nędzy. Jednakże nie zaniedbywał studiów i pisarstwa; w owych chudych latach nikomedyjskich powstało jego największe i najambitniejsze dzieło, *Dwinae Institutiones* (Boskie ustanowienia). Jest to rodzaj wykładu zasad chrześcijaństwa, ale z wyraźną tendencją apologetyczną, zwracający się przede wszystkim do ówczesnej inteligencji, «a więc do tej warstwy, której przedstawicielem był sam Laktancjusz. *Institutiones* odznaczają się jasnością ujęcia i pięknem języka — nie darmo zwano ich autora chrześcijańskim Cynceronem — trudno natomiast doszukać się w tym dziele subtelności teologicznej lub ciekawych pomysłów filozoficznych. Prawdopodobnie uznanie, jakie zyskała sobie ta książka wśród wykształconych chrześcijan, sprawiło, iż ktoś wpływowy, zapewne sam biskup Hozjusz, polecił Laktancjusza cesarzowi. Ten rozglądał się wówczas za dobrymi nauczycielami dla swego pierworodnego syna, Kryspusa. Wybierając retora z Nikomedii cesarz kierował się z pewnością także względami rzeczowymi, w owych bowiem czasach Laktancjusz należał do najlepszych stylistów łacińskich; przyznać wszakże trzeba,

że wyróżnienie pisarza chrześcijańskiego miało oczywistą wymowę polityczną, nawet jeśli w gronie wychowawców znaleźli się również zwolennicy tradycyjnych systemów filozoficznych.

Tak więc do Laktancjusza wreszcie uśmiechnęła się fortuna, choć u samego schyłku życia; urodzony bowiem około roku 240 liczył wówczas lat dobrze ponad siedemdziesiąt. Wiemy ze wzmianki w jednym ze źródeł, że sędziwy pisarz opuścił Nikomedię i udał się do Galii. Tam, niewątpliwie w Trewirze, przebywał jego

195

wychowanek Kryspus, sprawując nadzór nad prowincjami galijskimi; w istocie najwięcej do powiedzenia mieli wysocy urzędnicy i oficerowie, Kryspus bowiem liczył dopiero czternaście lat. Co nie przeszkadzało, że w uroczystej mowie, wygłoszonej przez pewnego retora w kilka lat później, wyłącznie Kryspusowi przypisuje się zasługę pokonania nad Renem barbarzyńskich plemion germańskich. !

Przebywając nad brzegami Mozeli, Laktancjusz pracował równie pilnie i wydajnie jak poprzednio u wybrzeży Propontydy. Przerobił *Institutiones*, zamieszczając we wstępie i w zakończeniu dedykacje dla Konstantyna. Wydał również skrót tego wielkiego dzieła oraz osobny traktat *De ira Dei* (O gniewie bożym). Dla historyka jednak najciekawsza i najcenniejsza jest mała książeczka, która właśnie wtedy powstała, a z której wielokrotnie korzystaliśmy w toku dotychczasowych wywodów; chodzi oczywiście o pamflet *De mortibus persecutorum* (O śmierciach prześladowców). Ostatnie wydarzenia polityczne, wzmiankowane w tym traktacie, odnoszą się do roku 314, rzecz powstała więc nieco później; w którym jednak roku, określić trudno. Liczne pochwały pod adresem Konstantyna i jego ojca dowodzą, że Laktancjusz był już związany z tą rodziną. Z drugiej strony nie znajdujemy żadnych ataków na Licyniusza, co by wskazywało, że dziełko zostało ukończone, nim rozpoczął on nową politykę religijną. Sprawa wyzwoleń, prawo do spadków, sądy biskupie

Biskup Hozjusz, którego imię po raz pierwszy spotkaliśmy w związku ze sprawą donatyzmu, wciąż odgrywał wielką rolę w otoczeniu Konstantyna. Toteż niemal symboliczną wymowę ma fakt, że właśnie on

196

jest adresatem ważnego zarządzenia cesarskiego z dnia 18 kwietnia roku 321, które postanawiało:

Akt wyzwolenia niewolnika, dokonany publicznie w kościele, jest tak samo ważny, jak i ten, który został spełniony według tradycyjnie stosowanych zasad prawnych. Członkowie kleru mogą wyzwalać swoją służbę nawet bez świadków i jakimikolwiek słowy, aktem ostatniej woli.⁹³

W lipcu tegoż roku ukazała się ustawa, zezwalająca na przekazywanie Kościołowi spadków.⁹⁴

Wreszcie ustawa trzecia, wydana zresztą może nieco wcześniej, pozwalała, by procesujące się strony przenosiły sprawę, nawet już rozpoczętą, z trybunałów świeckich do sądów biskupich.⁹⁵

Dwie pierwsze ustawy można by uważać za logiczne zastosowanie zasady tolerancji. Należy bowiem pamiętać, że już od wielu wieków, mocą prawa zwyczajowego, w różnych świątyniach pogańskich, zwłaszcza na Wschodzie, dokonywano aktów wyzwolenia; świątynie miały też nigdy nie kwestionowane prawo przyjmowania spadków. Tak więc, z czysto formalnego punktu widzenia, Konstantyn przyznawał chrześcijanom to, czym przybytki wielu innych bóstw cieszyły się od dawna. Istniała jednak zasadnicza różnica rzeczowa: każda ze świątyń pogańskich była w gruncie rzeczy odrębną jednostką, a w razie potrzeby miasto lub państwo swobodnie dysponowały jej majątkiem; inaczej miała się rzecz z Kościołem: wspólnota jego gmin tworzyła ogromną potęgę, która obecnie, mocą cesarskich przywilejów, miała gruntować się prawnie i gospodarczo, stopniowo tworząc państwo w państwie. To prawda, że jednocześnie gminy przyjmowały na siebie w coraz większej mierze duży ciężar, jakim była opieka nad rzeszami chorych, sierot, 'ubogich, starców; zapisy bowiem spadkowe często opatrywano pewnymi klauzulami i warunkami.

197

Bardzo sporne są zagadnienia związane z ustawą trzecią, dotyczącą sądów biskupich. Zachowany tekst nie jest całkowicie jasny, a również jego data — rok 318? — budzi wątpliwości. Inna ustawa Konstantyna, z roku 333, zdaje się jednak powoływać na tę wcześniejszą, a interpretuje ją bardzo szeroko: każda ze stron ma prawo w każdym momencie procesu zażądać przeniesienia procesu z trybunału świeckiego pod sąd biskupi, którego wyrok jest w praktyce nieodwoalny. Być może, że Konstantyn, dobrze znający biurokracizm i korupcję trybunałów świeckich, pragnął w ten sposób przynieść ulgę i pomoc ludności najuboższej, a zarazem

odciążyć swoją kancelarię od nawału spraw apelacyjnych; rozumiało bowiem, że sądy biskupie stałyby się rodzajem instancji odwoławczej. Jednakże w praktyce te uprawnienia, przyznane sądom biskupim zbyt szczerze i wręcz nieprzemyślnie, nie zdały egzaminu. Toteż późniejsi cesarze, zresztą osobiście gorący chrześcijanie, wydali w ciągu wieku czwartego i piątego szereg ustaw mających na celu ograniczenie zasięgu i działalności sądownictwa kościelnego na korzyść trybunałów świeckich.

Przygotowania do iroiny

W roku 322 Sarmaci, siedzący na ziemiach dzisiejszych Węgier pomiędzy Dunajem a Cisą, wdarli się w granice cesarstwa. Konstantyn odparł ich i rozgromił, a potem przekroczył wielką rzekę, spustoszył kraj nieprzyjaciół, pojmał wielu jeńców. W roku następnym, 323, zastępy Gotów przepłynęły się przez dolny Dunaj; grabiąc, rozlały się po ziemiach Mezji i Tracji. Cesarz przebywał wówczas w Tessalonice, gdzie dopilnowywał budowy portu i okrętów wojennych. Natychmiast ruszył w pole; pokonał Gotów i zmusił ich, by puścili

wolno tysiące jeńców. Jednakże w trakcie tej kampanii przemaszerował — umyślnie lub z konieczności — przez prowincje podlegające Licyniuszowi. Ten zaprotestował, lecz zadośćuczynienia nie uzyskał. Tak doszło do ostatecznego zerwania pomiędzy obu władcami Imperium.

O tym, że są oni wrogo nastawieni do siebie, wiadano już od lat w całym cesarstwie, a nawet poza jego granicami; nie czym innym tłumaczą się śmiałe ataki Sarmatów i Gotów. Najjaskrawszą i powszechnie dostrzeganą wskazówką nabrzmiewania konfliktu była, poczynając od roku 321, sprawa konsulatów. Urząd ten miał już od dawna charakter czysto honorowy, utrzymywano go jednak jako szacowny relikwiarz ustroju republikańskiego i symbol jedności Imperium; wciąż też oficjalnie datowano według par konsulów, zmieniających się co roku. Kto ma tę godność objąć, decydowali panujący, uzgadniając listę już na jakiś czas naprzód; często piastowali konsulat sami, dobierając sobie kogoś z członków rodziny. Otóż poczynając od roku 321 do 324 włącznie w prowincjach Licyniusza nie uznawano konsulów wyznaczonych przez Konstantyna; nie uznawano zaś dlatego, że władca Zachodu złamał porozumienie, na mocy którego w roku 321 konsulami mieli być Licyniusz i jego syn; a tymczasem w roku tym konsulat objęli synowie Konstantyna, Kryspus i Konstantyn Młodszy.

Wydaje się pewne, że Konstantyn chciał wojny i świadomie do niej dążył; jego bowiem ostatecznym celem było zjednoczenie całego Imperium. Te ambitne plany żywił już znacznie wcześniej, ale od roku 320 zaczął zabiegać o ich realizację szczególnie energicznie. Niewątpliwie wiązało się to z wydarzeniami w rodzinie cesarskiej. W roku 317 Fausta powiła w Sirmium drugiego syna; otrzymał on imię dziada Konstancjusza; w roku 320 przyszedł na świat syn trzeci, nazwany Konstan-

199
sam. Tak więc było obecnie w domu władcy czterech książąt.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Konstantyn przeżył o zapewnieniu swym synom panowania nad częściami Imperium. W ten sposób znowu odżyłaby tetrarchia, jak za Dioklecjana, lecz ściśle spojona więziami rodzinnymi. W takim układzie oczywiście nie byłoby miejsca ani dla Licyniusza, ani też dla jego syna; to prawda, że w dniu 1 marca roku 317 Konstantyn zgodził się podnieść młodego Licyniusza do godności Cezara, ale stało się to na kilka miesięcy przed przyjściem na świat, w dniu 7 sierpnia tego roku, Konstancjusza i na trzy lata przed urodzeniem się Konstansa.

Poczynając od roku 321 obaj władcy zbroili się usilnie, jednocześnie zaś prowadzili przygotowania polityczne. Właśnie na ten okres przypadają zarówno represje Licyniusza przeciw chrześcijanom, których podejrzewał o sprzyjanie Konstantynowi, jak też dalsze zbliżanie się tego drugiego do nowej religii. Proces ten można śledzić także na monetach pana Zachodu. Symbolika chrześcijańska staje się częstsza i wyraźniejsza, napisy zaś ku czci bóstw znikają całkowicie — z wyjątkiem jednej mennicy, bardzo wszakże ważnej, bo mieszczącej się w Sirmium, a więc w jednej z rezydencji Konstantyna; tu wciąż wybijano monety sławiące Słońce Niezwyciężone.

Hadrianopol, Bizancjum, Chryzopolis

Już sam ogrom wojsk świadczył, jak starannie obie strony przysposobiły się do wojny — wiedząc, że będzie to rozprawa decydująca. Licyniusz skoncentrował w Tracji 150 tysięcy pieszych i 15 tysięcy jezdnych. Siły Konstantyna były nieco mniejsze, bo wynosiły 130 tysięcy ludzi, w tym jazdy 10 tysięcy. Na morzu Licyniusz

200
górował bezspornie, posiadał bowiem około 350 okrętów, ściągniętych z wielu krain, od Azji Mniejszej po Egipt. Konstantyn mógł przeciwstawić tej armadzie tylko 200 okrętów; ich główną bazą był Pireus, sławny

port ateński. Dowództwo nad flotą oddał swemu pierworodnemu, Kryspusowi, choć miał on wówczas zaledwie około dwudziestu lat. Sam cesarz objął komendę nad wojskami lądowymi.

Wojna domowa, jedna z największych i najkrwawszych, jakie kiedykolwiek wstrząsały państwem rzymskim, rozpoczęła się wiosną roku 324. Pod koniec czerwca obie armie rozbiły swe obozy w pobliżu Adrianopola. Oddzielała je rzeka Hebrus, dzisiejsza Marica, a żadna ze stron nie kwapiła się, by pierwsza forsować wody bystre i głębokie. Dopiero po kilku dniach wyczekiwania Konstantyn zdołał zwieść przeciwnika podstępem, a zarazem zaskoczyć go śmiałym atakiem: przepłynął rzekę konno, w otoczeniu tylko dwunastu jeźdźców. Tak rozpoczęła się w dniu 3 lipca krwawa bitwa, która trwała do zmroku. Pokonany Licyniusz wycofał się nocą do Bizancjum. Jego rozproszone oddziały tułały się po okolicznych górach i lasach, a potem stopniowo przechodziły na stronę Konstantyna.

Mimo tej klęski sprawa Licyniusza jeszcze nie była stracona. Zarówno bowiem położenie, jak i potężne fortyfikacje Bizancjum pozwalały na długą obronę, tym bardziej że panowanie na morzu zapewniało stały dopływ posiłków i zaopatrzenia; tymczasem można było ściągnąć na teatr działań wojennych nowe zastępy wojsk z prowincji wschodnich. Aby łatwiej sprostać sytuacji, Licyniusz mianował Augustem najwyższego urzędnika swego dworu, Martiniana; postąpił więc identycznie jak po klęsce przed kilku laty, kiedy to podniósł do godności współwładcy Walensa. Obaj Augustowie przebywali w Bizancjum i z powodzeniem odpierali

201
szturmy. Oblegający budowali maszyny wojenne i stosowali przeróżne, wypróbowane od wieków środki inżynieryjne, ale nie zdołali wdrzeć się na mury grodu.

Po kilku tygodniach daremnych wysiłków Konstantyn zrozumiał, że rozstrzygnięcie musi zapaść gdzie indziej. Rozkazał Kryspusowi, który operował na Morzu Egejskim, by sforsował Hellespont. Wydawało się to zadaniem niewykonalnym, w cieśninie bowiem stała potężna flota Licyniusza. Jednakże była ona zbyt pewna swej przewagi i nie zachowywała należytych środków ostrożności; zaskoczona zręcznym manewrem Kryspusa poniosła dotkliwie straty; droga do Bizancjum stanęła otworem.

Licyniusz i Martinian musieli zmienić swe plany. Obecnie rzeczą najważniejszą było niedopuszczenie, by Konstantyn wylądował na wybrzeżu azjatyckim, to bo-

wiem groziłoby im odcięciem od zaplecza. Obaj Augustowie opuścili Bizancjum, ale ich wojska nadal broniły tego miasta. Licyniusz ustanowił swoją kwaterę w rejonie Chalcedonu i miał bronić przeprawy przez Bosfor; Martinian wyjechał do Lampsakos, aby stamtąd czuwać nad Hellespontem.

Przez pewien czas Licyniusz i Konstantyn prowadzili rokowania; w rzeczywistości obaj się zwodzili, pragnęli bowiem zyskać na czasie. Pierwszy z nich pospiesznie ściągał wojska i wkrótce zebrał 130 tysięcy ludzi, w tym wielu barbarzyńców, którzy służyli jako najemnicy; drugi natomiast przygotowywał się do przeprawy. Z początkiem września Konstantyn zdołał zmylić czujność nieprzyjaciół i wylądował na czarnomorskim wybrzeżu Półwyspu Chalcedońskiego. Licyniusz natychmiast przyzwał Martiniana. Do decydującej bitwy doszło w dniu 18 września pod miastem Chrysopolis, w pobliżu Chalcedonu. Obaj przeciwnicy Konstantyna, powtórnie pokonani, schronili się za murami Nikomedii. Bizancjum poddało się od razu.

202

Dzięki pośrednictwu Konstancji, żony Licyniusza, a zarazem przyrodniej siostry Konstantyna, doszło do zawarcia układu. Licyniusz i Martinian zrzekli się wszystkich godności, w zamian zaś zwycięzca złożył uroczystą przysięgę, że darowuje im życie. Pierwszy z nich został odesłany do Tessaloniki, drugi zaś do wschodniej Azji Mniejszej. W kilka miesięcy później na rozkaz cesarza obu zabito, za rzekome zmywy z barbarzyńcami. Syn Licyniusza pozostał przy życiu i zachował nawet swój majątek prywatny, bardzo znaczny; lecz po kilkunastu latach i on miał się stać ofiarą Konstantyna.

Tak więc po blisko czterdziestu latach Imperium znowu miało jednego tylko pana. Ale nim spojrzymy na obraz jego rządów, należy zapytać, jakim to przyczynom zawdzięczał on swój wielki triumf.

Bogowie i wojska

Starożytni pisarze chrześcijańscy, a za nimi różni historycy nowożytni, ujmują zagadnienie prosto i pozornie, wydawałoby się, przekonywająco. Przedstawiają oni zmagania pomiędzy Licyniuszem a Konstantynem jako starcie się dwóch światopoglądów: krzyż, symbol nowej wiary, odniósł zwycięstwo nad bóstwami politeizmu. Przyjmując taką koncepcję, trzeba by stwierdzić, że była to pierwsza wojna religijna w dziejach Europy.

Już Euzebiusz z Cezarei, współczesny wypadkom, zdaje się właśnie w tym widzieć podłoże i sens kon-

fliktu oraz istotną przyczynę sukcesu Konstantyna. Czyni to jednak w sposób ogólnikowy, w krótkim posłowniu do swej Historii kościelnej, pisanym oczywiście już po rozgromieniu Licyniusza. Istnieją wszakże dowody, że we wcześniejszych wydaniach swego dzieła

203

Euzebiusz traktował władcę Wschodu raczej wyrozumiale.

Natomiast szeroko zajmuje się całą kwestią wspomniany już kilkakrotnie Żywot Konstantyna, przypisywany temuż Euzebiuszowi. Była już mowa, że ów hagiograficzny utwór powstał zapewne w drugiej połowie wieku czwartego, a więc po śmierci i Euzebiusza, i Konstantyna. W najlepszym wypadku można by w nim upatrywać nader swobodną przeróbkę jakiegoś — dziś zaginionego — dziełka biskupa z Cezarei. Być może nawet, iż tu i ówdzie Żywot cytuje autentyczne dokumenty. Ale przyjmując taką tezę niełatwo byłoby ustalić, co należy do owej pierwotnej i wiarogodnej warstwy dzieła. W całości zaś jest ono ewidentnym tworem propagandy religijnej; ma pokazać, przyszłym pokoleniom ku zbudowaniu i nauce, że świątobliwy władca cieszy się na każdym kroku pomocą niebios.

Przedstawiono w jednym z poprzednich rozdziałów, w jaki to sposób Żywot ujmuje sprawę znaku, który rzekomo ukazał się Konstantynowi przed bitwą z Maksencjuszem. Jest to opowieść ewidentnie zmyślona. Cesarz ponoć ujrzał chorągiew na niebie; opisał jej wygląd swym złotnikom i tak powstało „labarum”. Wszelako sam autor widocznie żywił wątpliwości czy jego słowa znajdują wiarę; zapewnia więc, że usłyszał tę relację z własnych ust Konstantyna. Otóż „labarum” znowu powraca w toku opowieści o wojnie z Licyniuszem i autor znowu powołuje się na cesarza, od którego rzekomo dowiedział się o takim wydarzeniu:

Konstantyn wybrał pięćdziesięciu ludzi, wyróżniających się odwagą i pobożnością. Ich zadaniem było strzeżenie świętego znaku; mieli go zawsze otaczać, a w czasie bitwy nieśli go kolejno. Zdarzyło się raz w wirze szczególnie krwawej walki, że chorąży stchórzył i oddał znak towarzyszowi, sam zaś wystąpił z szeregu. W tym momencie padł na ziemię, śmiertelnie raniony. Nato-

204

miast ów, który niósł świętość, stał nawet nie zadraśnięty, choć zewsząd godziły weń strzały i pociski; ostrza bowiem, cudownym zrzędzeniem, kierowały się tylko ku drzewcowi znaku i wszystkie w nim utkwily. Podobnie działo się także w późniejszych bitwach.⁹⁶

Jądrem historycznym legendy jest zapewne fakt, że wśród godeł bojowych armii Konstantyna istotnie pojawiło się wówczas „labarum”; w każdym razie podobną tego znaku spotykamy na monetach wybijanych w Bizancjum od roku 326.

Żywot Konstantyna posługuje się łatwym, jaskrawym kontrastem: z jednej strony świątobliwy i miłujący swych poddanych władca chrześcijański, z drugiej zaś krwiożerczy wódz pogański, który daremnie wzywa kapłanów i wieszczów aż z Egiptu, na próżno składa ofiary bóstwom, a w programowej mowie przed rozpoczęciem działań wojennych proklamuje się obrońcą wiary przodków, deptanej przez bezbożnika, i grozi, że natychmiast po jego rozgromieniu ruszy do walki przeciw wszystkim „ateistom”.⁹⁷

A przecież przyczyny konfliktu były czysto polityczne, nie religijne! Cała więc owa motywacja i symbolika, tak rozbudowana przez pisarzy chrześcijańskich, miała znaczenie dodatkowe, drugorzędne. W istocie wszystko zależało od przebiegu działań militarnych, a więc od sprawności obu armii; w tych zaś, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, wciąż jeszcze przeważali czciciele dawnych bogów. Konstantyn zwyciężył, ponieważ miał wojska bitniejsze i lepiej wyćwiczone. Posiadał doskonałą bazę rekrutacyjną wśród ludności prowincji naddunajskich i nadreńskich, łatwiej też było mu zaciągać najemników germańskich; swoją szczodroblivością zjednał sobie wielki mir w legionach i w oddziałach pomocniczych. Tymczasem w armii Licyniusza przeważał element bliskowschodni, mało od-

porny i niezbyt waleczny, a przy tym nie darzący sympatią swego wodza, surowego i bardzo oszczędnego. Nie sposób dziś wyważyć i ocenić, jaki efekt wywarła propaganda religijna, usilnie rozwijana przez Konstantyna. Wydaje się wszakże pewne, iż nie ona zadecydowała o przebiegu wydarzeń. Stało się jednak tak, jak często bywa w historii: to co stanowiło tylko jeden ze środków w walce o władzę, w oczach późniejszych pokoleń urosło do wymiarów zasadniczego motywu i celu wielkiej wojny.

Noiue zadania

„Wielki zwycięzca, Konstantyn, razem z synem swoim Kryspusem, cesarzem Bogu najmiłszym i zupełnie do ojca podobnym, z powrotem wzięli swoje dziedzictwo, przywrócili starodawną jedność rzymskiego państwa, poddali pod pokojowe rządy całą ziemię od wschodu słońca aż po ostatnie krańce zachodu. Odstąpił więc od ludzi wszelki strach przed tymi, co ich nie-

gdys gnębili. Obchodzono wspaniałe święta i urządzano uroczyste zgromadzenia. Wszystko było zalane potokiem światła, a ci, którzy przedtem byli przygnębieni, spoglądali na siebie uśmiechniętym obliczem i wzrokiem promiennym. Ich świąteczne płąsy i pieśni po miastach wielbiły przede wszystkim Boga, króla najwyższego, bo tak ich nauczono, a potem pobożnego cesarza, razem z jego Bogu miłymi dziećmi. Stare nieszczęścia ginęły w niepamięci i w zapomnienie szła wszelka bezbożność. Żyło się używaniem obecnego szczęścia i nadzieją tego, co jeszcze przyjsć miało. Wszędzie rozwieszano pełne łaskawości rozkazy zwycięskiego cesarza oraz prawa, zawierające w sobie dowody wielkiej jego hojności i prawdziwej pobożności. Tak więc została wytępiona wszelka tyrania, a trwało

206

tylko niewzruszone i niezaprzeczone, sprawiedliwe panowanie samego Konstantyna i dzieci jego..." 98

Tymi to słowy Euzebiusz z Cezarei zamyka swoją Historię Kościelną; dźwięczą one pięknie i mocno, jak fanfary ostatecznego triumfu — a przecież jakże szyderczo miały brzmieć niektóre z owych twierdzeń już w niedalekiej przyszłości!

Jest zupełnie zrozumiałe, że wśród ludności, i to nie tylko chrześcijańskiej, dominowały nastroje radości. Zakończenie ery wojen domowych było dla wszystkich wydarzeniem krzepiącym; jednolitość władzy zapowiadała stabilizację, a pokój wewnętrzny pozwalał ufać, iż zmniejszą się ciężary na wojsko i zbrojenia.

Konstantyn rozpoczął swoje rządy w prowincjach wschodnich od anulowania zarządzeń „tyrana”. Obalono jego posągi i wymazano z napisów imię jego i syna. Oczywiście od razu cofnięto wszelkie ograniczenia, krępujące gminy chrześcijańskie, ponownie przywracając i przypominając „edykt tolerancyjny”. Wydaje się nawet, że niektórzy chrześcijanie, źle rozumiejąc postawę oraz intencje Konstantyna, gotowali się do zamykania świątyń pogańskich. Odpowiedzią na to był edykt cesarza, wzywający do wyrozumiałości nawet wobec tych, którzy jeszcze błędzą, oraz zaprzeczający, by przybytki bóstw miały być likwidowane. Tekst tego edyktu dotarł do nas tylko w przedziwnej przeróbce chrześcijańskiej, zamieszczonej w Żywocie Konstantyna; stylizacja i sformułowania są tego rodzaju, że niemal całkowicie wypaczają pierwotną myśl oryginału, ale niewątpliwie mają rację ci badacze, którzy traktują edykt pierwotny jako manifest szeroko pojętej tolerancji."

Łatwo było unieważniać ustawy „tyrana” trudniej natomiast uporać się z konkretnymi zadaniami i pro-

blemami, jakie stanęły przed zwycięzcą. Rozwiązanie pewnych z nich zależało tylko od decyzji władcy; do tych zaliczała się sprawa wynagrodzenia wojsk oraz 207

ustanowienia nowej rezydencji; inne natomiast wymykały się spod jego kontroli, choć dokładał wielkich starań dla ich ostatecznego załatwienia.

Przegetowania do soboru

Od czasu zwycięstwa, a więc od jesieni roku 324, Konstantyn przebywał w Nikomedii, którą znał dobrze z lat swej młodości. Nosił się jednak z zamiarem dalszej podróży, aż do Syrii i Egiptu. Poczyniono już pewne przygotowania, lecz niespodziewanie cesarz zmienił plany. Powstrzymały go, jak się wydaje, wieści o sytuacji w Aleksandrii, gdzie spory religijne wciąż przybierały na sile. Konstantyn obawiał się, że po przybyciu do stolicy Egiptu będzie musiał oświadczyć się po którejś ze stron, czego wolał uniknąć; z podobnych powodów zrezygnował przed laty z odwiedzenia Afryki. Natomiast wysłał do Egiptu, już jesienią roku 324, swego doradcę, biskupa Hozjusza; wiózł on list, adresowany do obu adwersarzy. Pismo, jeśli wierzyć zachowanemu tekstowi, wzywało do zachowania zgody i jedności, mimo różnic w poglądach doktrynalnych; potrafią się na to zdobyć filozofowie, o ileż więc bardziej harmonia przystoi sługom bożym! Bardzo bezpośrednio brzmią końcowe słowa: „Przywróćcie pokój moim nocom i bez troskę moim dniom, abym mógł rozkoszować się odtąd jasnym światłem i radością cichego życia!”¹⁰⁰ Hozjusz oczywiście nie załatwił niczego; przeciwnie, doszło do jeszcze gwałtowniejszych rozruchów. Biskup powrócił głęboko przekonany, że słusność jest po stronie Aleksandra; on sam i jego oponent również wnet stawili się w Nikomedii.

I znowu cesarz postąpił podobnie jak w sprawie donatyzmu. Uznał, że najlepiej będzie przekazać rzecz zgromadzeniu biskupów. Arianizm jednak różnił się 208

w sposób bardzo istotny od schizmy afrykańskiej, dotyczył bowiem spraw doktrynalnych i nie ograniczał się tylko do jednej krainy, lecz poruszył środowiska chrześcijańskie we wszystkich prowincjach wschodnich. Wynikało stąd, że nie można poprzestać na zwołaniu niewielkiej grupy biskupów, lecz należy zorganizować obrady jak najznaczniejszej liczby dostojników kościelnych. W ten sposób — zapewne stopniowo — zrodziła się myśl powołania soboru powszechnego, pierwszego w dziejach chrześcijaństwa.

Inicjatorem i zwołującym był cesarz. To on wystosował pełne szacunku zaproszenia do wszystkich biskupów. Pierwotnie zjazd miał się zebrać w Ancyrze; tak zwała się wówczas obecna stolica Turcji, Ankara. Rychno jednak władca odstąpił od tego zamiaru i wyznaczył jako miejsce spotkania Niceę, dzisiejszy Isnik, miasto leżące w pobliżu Nikomedii. Rzekomo chodziło o lepszy klimat tej miejscowości; w istocie jednak, jak łatwo odgadnąć, Konstantyn wolał, by obrady toczyły się pod bokiem jego rezydencji.

Państwo pokrywało koszty podróży i pobytu wszystkich zaproszonych, a mimo to wielu odmówiło przybycia. W gruncie rzeczy był to zjazd biskupów tylko ze wschodniej części Imperium. Z Zachodu przyjechało zaledwie kilku: po jednym z Afryki, Italii, Galii; Hozjusza można uważać za reprezentanta Hiszpanii. Sylwester, biskup Rzymu, wymówił się podeszłym wiekiem; przysłał dwóch przedstawicieli. Natomiast stawiło się pięciu biskupów spoza granic Imperium: dwóch z Armenii, dwóch z Krymu, jeden z Persji. Tradycja podawała, że łącznie przybyło do Nicei trzystu osiemnastu dostojników kościelnych; jednakże wskazówki w źródłach dowodzą, iż w obradach brało udział dwustu kilkudziesięciu.

14 Konstantyn Wielki

Sobór w Nicei

Pierwsza sesja odbyła się w dniu 20 maja roku 325, w wielkiej sali pałacu cesarskiego. Konstantyn zjawił się w całym blasku swego majestatu, ale bez straży przybocznej. Zebrani powitali go przez powstanie i usiedli dopiero na znak przezeń dany. Następnie cesarz wygłosił mowę, która brzmiała jak hymn pochwalny ku czci Kościoła. Trudno wszakże dojść, w jakiej mierze wyrażała ona osobiste poglądy władcy; wydaje się, że jak większość przemówień oficjalnych we wszystkich krajach i czasach, również i ta została napisana i przez kogoś z doradców; w tym wypadku był nim chyba Hozjusz. Oczywiście nie zabrakło wezwań do jedności. Cesarz przemawiał po łacinie, a dopiero później sekretarz powtórzył rzecz po grecku.

W toku dwumiesięcznych obrad Konstantyn wielokrotnie zjawiał się na sali i obejmował przewodnictwo. Często też spotykał się z biskupami indywidualnie. Wśród tych dochodziło niejednokrotnie do gwałtownych sporów, a każde z ugrupowań starało się przeciągnąć władcę na swoją stronę wszelkimi sposobami. Zasy- *

wano go listami, w których świątobliwi mężowie wzajemnie oskarżali się o przeróżne występki; Konstantyn nie czynił użytku z tych materiałów, ale też ich nie niszczył. Póki trwały sesje, usiłował zachować pozory bezstronności, choć było oczywiste, że skutkiem namów Hozjusza sprzyja Aleksandrowi.

Jeśli sobór chciał rozstrzygnąć kwestie doktrynalne, musiał ułożyć możliwie precyzyjne wyznanie wiary. W trakcie obrad nad tym punktem biskup Cezarei, Euzebiusz, przedłożył swój projekt. Uznano go jednak za zbyt kompromisowy i w końcu zwyciężył tekst przygotowany przez Hozjusza i Aleksandra; z całą pewnością wydatnie pomagał im przy tym młody diakon, sekretarz biskupa Aleksandrii, imieniem Atanazjusz.

210

Właśnie to nicejskie wyznanie wiary powtarzane jest po dzień dzisiejszy, choć w nieco rozszerzonej formie, w większości Kościołów chrześcijańskich. Stwierdza ono wyraźnie, że Chrystus jest „homouzjos”, czyli współistotny Bogu. Tertmin ten został ponoć zaproponowany przez, samego Konstantyna, oczywiście z inicjatywy Hozjusza, który poprzednio przekonsultował to zagadnienie z Aleksandrem i Atanazjuszem. Jego przyjęcie w wyznaniu wiary było równoznaczne z potępieniem doktryny Ariusza; uczyniono to zresztą jeszcze w dodatkowych punktach.

Sobór zajął się również tymi chrześcijanami, którzy z różnych powodów odłączyli się w ostatnich czasach od wspólnoty kościelnej. Potraktowano ich, a zwłaszcza Melitiosa i jego wyznawców, raczej wyrozumiale. Z drugiej wszakże strony starano się wzmocnić organizację przez ścisłe określenie warunków, koniecznych przy wyborze biskupów; w zasadzie dokonywać się on powinien przy udziale wszystkich biskupów danej prowincji kościelnej. Członkom kleru zabroniono przenosić się z miasta do miasta. Ustalono hierarchię episkopalną, to jest zależność zwykłych biskupów od tych, którzy zasiadali w wielkich miastach, metropoliach; odpowiadało to w znacznym stopniu schematowi administracyjnego podziału państwa. Potwierdzono wreszcie szczególne przywileje biskupów Aleksandrii, Rzymu, Antiochii, a częściowo także Jerozolimy.

Warto zapamiętać, że właśnie sobór nicejski ustalił datę świąt wielkanocnych na pierwszą niedzielę po tej pełni księżyca, która następuje po wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Była to praktyka stosowana od dawna w gminach egipskich i rzymskich; natomiast w wielu innych pamiątkę zmartwychwstania obchodzono biorąc za podstawę kalendarz żydowski. Konstantyn, nie-

zbyt przychylny Żydom, przyjął tę uchwałę z satysfakcją.

211

Ciekawe także jest postanowienie dotyczące małżeństw kapłanów. Ci, co zawarli je przed święceniami, nie musieli rozstawać się z żonami. Sprawę tę jednak dyskutowano bardzo żywo. Szale wątpliwości przeważała opinia biskupa Pafnucego z Egiptu. Cieszył się on wielkim szacunkiem, ponieważ w czasie prześladowań torturowano go i okaleczono. Mimo to nie był on fanatykiem i zachował dużo zrozumienia dla ułomności ludzkiej natury.

W dniu 25 lipca cesarz obchodził dwudziestolecie swego panowania. Z tej okazji wydał w swym pałacu przyjęcie dla członków soboru. Stanowiło ono zarazem zamknięcie pierwszego w dziejach chrześcijaństwa soboru ekumenicznego, Nicaeanum I.

Po soborze

Tylko dwóch biskupów odmówiło złożenia swych podpisów pod aktem potępienia Ariusza. Z rozkazu cesarza obaj musieli pójść na wygnanie, podobnie jak i sam Ariusz. W kilka miesięcy później, również na polecenie władcy, złożono z urzędów kościelnych i zesłano w odległe okolice dwóch innych biskupów: Euzebiusza z Nikomedii i Teognisa z Nicei. W czasie soboru obaj oni popierali arianizm, a „credo” nicejskie przyjęli tylko pozornie i potajemnie wciąż zwalczali jego głównych szermierzy. Cesarz zarazem oskarżył Euzebiusza o szpiegowanie na rzecz Licyniusza w czasie ostatniej wojny. Na opróżnione stolice biskupie w Nicei i w Nikomedii powołano nowych pasterzy, oczywiście za aprobatą dworu. W taki to sposób ramię świeckie coraz energiczniej pomagało pewnym ugrupowaniom kościelnym w ich rozgrywkach z innymi.

Przy tym wszystkim Konstantyn nie był wrogiem arianizmu jako doktryny. Problemy teologiczne trakto-

wał zresztą raczej obojętnie, a jego własne poglądy w tym przedmiocie cechowały się, jeśli wierzyć zachowanym tekstom, wyjątkową mglistością. Cesarz stosował surowe represje wobec przeciwników głównej linii kościelnej z przyczyn wyłącznie politycznych. Pragnął monolitycznej jedności Kościoła, uważając, że spoiwość jego organizacji i doktryny winna odpowiadać obecnej sytuacji politycznej, kiedy — po tylu la-

tach podziałów, rozłamów i walk! — znowu jest tylko jedno cesarstwo i jeden jego władca.

Z punktu widzenia Konstantyna najlepiej by było, gdyby Ariusz i jego zwolennicy dobrowolnie uznali swój błąd i podpisali się pod uchwałami soboru. Toteż cesarz nie ustawał w zabiegach, by do tego doprowadzić. Utrzymywał z Ariuszem bezpośredni kontakt listowny. Jednocześnie zaś na dworze, i to nawet w rodzinie panującego, działały osoby zdecydowanie sprzyjające doktrynie potępionej w Nicei. Zapewne już z początkiem roku 327 Ariusz znalazł się w Nikomedii; został zaproszony przed oblicze cesarza. W wyniku rozmów złożył deklarację, uznaną przez Konstantyna za wystarczający dowód prawowierności.

Do Nicei zwołano nowy zjazd biskupów, formalnie stanowiący drugą sesję soboru, choć obeszany mniej licznie. Ariusza i jego zwolenników przyjęto do wspólnoty; wydaje się nawet, że w swych uchwałach biskupi przezornie unikali spornego terminu „homouzjos”, współlistotny.

Teognis i Euzebiusz powrócili na swe dawne urzędy, a cesarz zażądał od biskupa Aleksandrii, by również Ariusza przyjęto w tym mieście jako pełnoprawnego członka kleru. Jednakże Aleksander, który początkowo godził się z uchwałami drugiej sesji, temu żądaniu sprzeciwił się kategorycznie. Żadne nalegania i naciski nie odnosiły skutku. Nieustępliwy biskup zmarł w kwietniu roku 328. W kilka tygodni doszło — mimo

213

rozłamu wśród egipskiego kleru — do wyboru jego następcy. Został nim dotychczasowy diakon Atanazjusz, najbliższy współpracownik zmarłego. Cesarz bardzo szybko potwierdził ów wybór. Nazbyt szybko i pochopnie, jak miało się okazać.

Wybiegliśmy jednak nieco za daleko. Pora więc cofnąć się w czasie, by omówić inne wydarzenia, nie mniej dramatyczne.

214

KONSTANTYNOPOL

215

CZEŚĆ CZWARTA

216

Sprawa Kryspusa i Fausty

Jak już wspomnieliśmy, Konstantyn otworzył dwudziesty rok swego panowania uroczystościami w dniu 25 lipca roku 325 w Nikomedii, gdy sobór zamykał obrady. Ponieważ tradycyjnie obchody odbywały się w stolicy Imperium, w Rzymie, cesarz postanowił tam je powtórzyć. Wyruszył na zachód drogą lądową przez prowincje naddunajskie, prawdopodobnie w marcu roku 326. W kwietniu był w Akwilei, z początkiem lipca w Mediolanie, do Rzymu wjechał uroczyście w dniu 18 tegoż miesiąca. Nad Tybrem bawił krótko, niespełna miesiąc. We wrześniu powrócił do Mediolanu drogą przez Spoletium, a z końcem roku spotykamy go już po wschodniej stronie Alp, w Sirmium nad Sawą.

Była to ostatnia wizyta Konstantyna w Rzymie. Nie wiele wiemy o jej przebiegu, jednakże pewne echa pozwalają wnosić, że doszło wtedy do zatargów pomiędzy cesarzem a senatem i ludnością stolicy; Konstantyn odmówił udziału w ceremonii, w czasie której, jak się zdaje, powinien złożyć ofiarę w świątyni Jowisza na Kapitolu. Należy pamiętać, że mieszkańcy Rzymu byli wciąż jeszcze w większości wyznawcami dawnych kul-

tów i bóstw, wierząc, że to one dały ich miastu panowanie nad światem; czuli się spadkobiercami i strażnikami świętej tradycji. Jest w każdym razie rzeczą uderzającą, że tuż przed opuszczeniem stolicy Konstantyn zdecydował się mianować nowego jej prefekta. Został nim przedstawiciel starej arystokracji, niechrześcijanin; a ponieważ w ciągu kilku poprzednich lat cesarz dobierał prefektów właśnie spośród chrześcijan, czyni to wrażenie, że obecnie uznał za stosowne pójść na pewne ustępstwo, to nie zaostrzać konfliktu. Oczywiście ów pobyt w Rzymie musiał jeszcze umocnić niechęć Konstantyna do tego miasta; kto wie, czy nie wpłynął w decydujący sposób na plan rozbudowy nowej rezydencji nad Bosforem.

Najważniejszym wszakże wypadkiem roku 326 była podwójna tragedia, jaka wydarzyła się w cesarskiej rodzinie. Trudno dziś określić jej przyczyny i przebieg, niepewna jest nawet chronologia wydarzeń. Same jednak fakty podstawowe, dobrze poświadczone, są wystarczająco wymowne w swej surowej grozie.

Najpierw, wiosną lub wczesnym latem, Konstantyn zgładził swego pierworodnego syna, tak wsławionego w czasie ostatniej wojny z Licyniuszem. Ponoć żona cesarza, a jego macocha, Fausta, oskarżyła młodego człowieka o próbę uwiedzenia. Kryspus zginął w Poli, czyli w dzisiejszej jugosłowiańskiej Puli na półwyspie

Istrii.

Wkrótce potem, już w Rzymie, przyszła kolej na Faustę. Została oskarżona o popełnienie cudzołóstwa. Konstantyn rozkazał zamknąć ją w rozgrzanej łaźni, gdzie się udusiła. Powiadano, że do zguby Fausty bardzo przyczyniła się matka cesarza, Helena, która nie mogła przeboleć śmierci swego pierwszego wnuka; uważała, że nie on był winien, lecz właśnie Fausta; przekonywała syna tak długo, póki i on nie uznał, że zbrodnię najlepiej zmyć zbrodnią.

218

Stosunki w rodzinie cesarskiej były dalekie od sielankowych, to pewne. Łatwo zrozumieć, że Fausta nienawidziła swego pasierba, Kryspusa, pragnęła bowiem, by dziedzicami tronu zostali tylko jej synowie. Sukcesy młodego człowieka w ostatnich latach jeszcze wzmogły tę nienawiść. Aby się go pozbyć, prawdopodobnie uknuła intrygę, wykrytą później przez Helenę. O tej znowu wiadomo, że bardzo bezwzględnie prześladowała przyrodnych braci Konstantyna, a więc tych, których jego ojciec miał ze swoją ślubną żoną, Teodorą; skutkiem zabiegów Heleny obaj oni, Daknacjusz i Juliusz Konstancjusz, musieli całe lata przebywać z dala od dworu, na wygnaniu w Akwitanii.

Ale prócz osobistych animozji mogły być również inne przyczyny dramatu. Wiosną roku 326, w drodze do Rzymu, cesarz opracował kilka ustaw, które niezwykle surowo potępiały i karały takie przestępstwa jak cudzołóstwo, porwanie dziewczyny, utrzymywanie nałożnic przez ludzi żonatych. Powstaje pytanie, czy ustawy te wydał władca, gdy tylko doszła doń wiadomość o rzekomym występku Kryspusa, czy też odwrotnie — cesarz musiał ukarać tak bezwzględnie żonę i syna, ażeby okazać wierność własnym, dopiero co ogłoszonym ustawom?

Jedno ze źródeł opowiada, że Konstantyn, zdając sobie sprawę z potworności tego, co uczynił, szukał pomocy u kapłanów pogańskich. Ci odpowiedzieli mu, że nie znają obrzędu, który oczyściłby człowieka od piętna takiego mordu. Zjawił się wówczas na dworze pewien Egipcjanin, przybywający z Hiszpanii; zapewnił on władcę, że religia chrześcijańska ma moc zgładzania wszelkich grzechów; odtąd Konstantyn stał się gorliwym wyznawcą nowej wiary.¹⁰¹ Opowieść jest oczywiście zmyślona, bo przecież cesarz związał się z chrześcijaństwem już znacznie wcześniej. Dowodzi ona natomiast, iż w kołach niechętnych panującemu starano

219

się wyzyskać ponurą sprawę Kryspusa i Fausty, aby zdyskredytować jego politykę religijną.

Już w starożytności wołano, że Konstantyn splamił się zbrodnią godną Nerona. I rzeczywiście: w galerii władców Rzymu ci dwaj, jeśli chodzi o zabójstwa rodzinne, są sobie najbliżsi.

Matka cesarza w Palestynie

Helena mieszkała w Rzymie zapewne już od kilku lat, w pałacu zwanym Sessorium, w pobliżu Lateranu. Nieco za miastem, przy drodze wiodącej ku Praeneste — jest to dzisiejsza Palestrina — wzniosła wielki grobowiec dla swego męża Konstancjusza. Resztki tej okazałej, ośmio-bocznej budowli, w której później spoczęły zwłoki również Heleny, znane są obecnie pod nazwą Tor Pignaterra.

Prawdopodobnie pod koniec roku 326, a więc wkrótce po wyjeździe Konstantyna, Helena także opuściła stolicę. Udała się w daleką podróż do Palestyny, aby stwierdzić — taki był cel oficjalny — jak posuwają się prace nad budową kościołów zarządzane przez jej syna. Cesarzowa, gdziekolwiek zawitała, hojnie wspierała ubogich i okazywała wiele łask wszystkim uciśnionym. A więc podróż miała charakter pielgrzymki, nabożnej i dobroczynnej; toteż, nasuwa się podejrzenie, iż prawdziwą jej przyczyną była niedawna tragedia rodzinna i pragnienie zmazania zbrodni aktami pobożnej ofiarności. Rzecz ciekawa: sam Konstantyn nie spieszył się z wizytacją prowincji bliskowschodnich, chętnie natomiast wyprawił tam matkę, osobę już w podeszłym wieku.

Spośród kościołów w Palestynie najznacniejszy był ten, który wznoszono w Jerozolimie, nad grotą uchodzącą za grób Chrystusa. W miejscu tym stała dotych-

czas świątynia Afrodyty, zbudowana za Hadriana. Konstantyn rozkazał zburzyć ją do gruntu i całkowicie usunąć nawet ziemię spod fundamentów; twierdził bowiem, że została ona skalana przez demony. I ta wypowiedź rzuca wiele światła na krąg wyobrażeń religijnych Konstantyna! Cesarz nie szczędził środków, by kościół prezentował się jak najokazalej; do Jerozolimy wciąż płynęły polecenia i wskazówki. Tak powstała bazylika, ostatecznie wykończona koło roku 335, zwana kościołem Zmartwychwstania lub Grobu Świętego. Jaki był jej kształt pierwotny, wiemy głównie dzięki opisom, w ciągu bowiem wieków wielokrotnie ją niszczone i restaurowano niemal od nowa.

Inny, również bardzo sławny kościół, stanął nad grotą w Betlejem, w której, według tradycji, Chrystus przy-

szedł na świat. Tutaj z budowli pierwszej pozostało znacznie więcej fragmentów. Wreszcie trzeci kościół wzniesiono na Górze Oliwnej, skąd Chrystus miał wstąpić do nieba; zwał się Eleon.

Pielgrzymka Heleny rychło stała się źródłem i przedmiotem wielu legend. Chyba do najbardziej znanych należy opowieść o odnalezieniu przez matkę cesarza krzyża Chrystusowej męki. Odkryć go miała w pobliżu grobu, a więc tam, gdzie już budowano kościół. Były wszakże w tym miejscu aż (trzy krzyże. Aby stwierdzić, który z nich jest święty, dotknęła każdym ciała człowieka obłożnie chorego; okazało się, że tylko jeden ma moc uzdrawiania. Kawałek świętego drzewa cesarzowa zabrała do Rzymu, do swego pałacu; gwoździe natomiast kazała przetopić i wprawić w hełm syna. Legenda ta, znana w różnych wersjach i formach, zaczęła się kształtować już pod koniec wieku czwartego.

W drodze powrotnej Helena zmarła, w Nikomedii lub w jej okolicach. Syn, aby uczcić pamięć matki, dał jej imię jednemu z miast w prowincji Bitynii; odtąd zwało się ono Helenopolis. Ciało wszakże cesarzowej

221

przewieziono do Rzymu i pochowano w mauzoleum, obok zwłok Konstancjusza. Wielką salę jej pałacu Sessorium zamieniono na kościół; bazylika ta, przebudowana w wieku osiemnastym, zwie się obecnie Santa Croce in Gerusalemme. Nie jest to jedyny w Rzymie kościół, sięgający swymi początkami czasów Konstancjuszowych; takich wymienić można kilka, a dwa z nich należą do bardzo znanych.

Bazyliki Rzymu

Jak już mówiliśmy, na wzgórzu Celiusz w Rzymie znajdował się niegdyś pałac rodziny Lateranów. Po zwycięstwie nad Maksencjuszem przeszedł on w posiadanie cesarzowej Fausty. W jego to salach w roku 313 sąd biskupi rozpatrywał sprawę donatystów. Zapewne już wtedy w obrębie pałacu wzniesiono kaplicę domową. W latach późniejszych dzięki hojności cesarza powstał tu wielki kościół, pierwszy w obrębie murów miasta, stolica biskupów Rzymu; jako papieska katedra nosi on do dziś dumny tytuł „matki i głowy wszystkich kościołów miasta i świata”. Aż do początków wieku dziesiątego zwano go bazyliką Salwatora, czyli Zbawiciela, później jednak, po gruntownej odbudowie, otrzymał jako patrona świętego Jana Chrzciciela.

Kościół laterański nie był w swym kształcie naśladownictwem świątyń pogańskich. Budowniczości świadomie zerwali z dawnym wzorem, aby zaznaczyć odmienną nową religię; zresztą przybytki chrześcijań-

skie miały inne zadania funkcjonalne, winny bowiem jednorazowo mieścić duże rzesze wiernych w czasie nabożeństw. Oparto się więc na planie wielkich budowli świeckich, zwanych bazylikami; były to ozdobne hale, w których odbywały się rozprawy sądowe oraz uroczyste zebrania. Prostokątny budynek o płaskim sklepie-
222

niu dzielił się na podłużne nawy rzędami kolumn; w bazylice laterańskiej szeroka nawa środkowa miała po obu stronach dwie nawy węższe. Ołtarz znajdował się w części poprzecznej, za którą, w małej absydzie stał tron biskupi. Plan tej pierwszej bazyliki posłużył za przykład wielu innym.

Po dwukrotnym pożarze w wieku XIV kościół laterański został całkowicie odbudowany w wieku XVII i XVIII; tak więc prawie nic w nim nie dotrwało z czasów Konstantyna. Obok bazyliki znajduje się ośmioboczne baptysterium, czyli kaplica, w której dokonywano obrządku chrztu. Wiadomo, że i ta budowla zawdzięcza swoje powstanie cesarzowi, ale obecny jej kształt pochodzi z nieco późniejszych czasów, bo z początków wieku piątego.

Od starożytności aż do roku 1309, to jest do czasów „niewoli awiniońskiej”, papieże zamieszkiwali w pałacu obok bazyliki; zwano go „patriarchium”. Dawny pałac zburzono pod koniec wieku XIV, a w wieku XVI wzniesiono na jego miejscu nowy; obecnie służy on za muzeum sztuki starochrześcijańskiej.

Nie mniej srogo niż z Lateranem obszedł się los z drugą wielką bazyliką, która powstała w Rzymie dzięki Konstantynowi. Mowa o kościele Świętego Piotra, wzniesionym w Watykanie nad miejscem, gdzie — według tradycji — spoczywają zwłoki apostoła. W ciągu wieków we wspaniałej budowli nagromadziły się skarby sztuki: mozaiki, malowidła, płaskorzeźby, grobowce, napisy. Wszystko to zostało bezlitośnie zburzone z początkiem wieku XVI, za pontyfikatu Juliusza II, aby ustąpić miejsca nowej bazylice, ogromnej, ale artystycznie na pewno nie najznakomitszej. O tym, jak wyglądała dawna, powiedziały nam nieco dopiero wykopaliska lat ostatnich; odsłoniły one również grobowce rzymskie z początków cesarstwa, zasypane w trakcie budowy bazyliki Konstantyna. Jednym z bardzo nie-
223

licznych relikwów pierwszej świątyni jest wielka szyszka z brązu; z jej łusek spływała woda do zmywania rąk u wejścia.

Legenda utrzymywała, że budowę bazyliki cesarz

rozpoczął własnoręcznie, i to już przy pierwszym lub drugim swym pobycie w Rzymie; wydaje się jednak znacznie prawdopodobniejsze, że kościół ten zawdzięcza swoje powstanie wydarzeniom roku 326.

Zapewne w tymże czasie zaczęły rosnać mury trzeciej bazyliki, przy drodze do Ostii, nad grobem apostoła Pawła. Została ona przebudowana pod koniec wieku czwartego i w tym stanie bez większych zmian dotrwała do roku 1828, kiedy to strawił ją pożar; kształt kościoła obecnego odpowiada wiernie planowi dawnego.

Miasto Konstantyna

Najbardziej gorączkowa działalność budowlana wrzała w pnych latach nie w Palestynie, i nie w Rzymie, lecz w mieście nad Bosforem, które dotychczas zwało się Bizantion, czyli Bizancjum.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie, że Konstantyn nie lubił Rzymu i nigdy nie przebywał w nim dłużej niż dwa lub trzy miesiące. Lecz kiedy zjednoczył pod swym berłem całe Imperium, stanął, podobnie jak niegdyś Dioklecjan, wobec pytania, gdzie założyć główną rezydencję. W rachubę wchodziły tylko prowincje bałkańskie lub małaazjatyckie, stanowiły bowiem geograficzne centrum ogromnego państwa; przez nie również biegły najważniejsze drogi strategiczne i handlowe. Stąd też najłatwiej było czuwać nad bezpieczeństwem granic dunajskich i wschodnich, wówczas poważnie zagrożonych. Cesarz zapewne najchętniej osiadłby w Sirmium lub w Serdice, ale oba te miasta leżały w głębi

się, że w którymś momencie jakieś szanse miała Nikomedia, jednakże wiązały się z nią niemiłe władcy wspomnienia o Dioklecjanie, Galeriuszu, Licyniuszu. Ponoć Konstantyn nosił się nawet z myślą rozbudowania Ilionu, czyli pradawnej Troi, skąd, według legendy, wywodzili się przodkowie Rzymian; nie było tam wszakże żadnego portu naturalnego. Ostatecznie wybór padł na Bizancjum, które spełniało wszystkie warunki stawiane przez cesarza.

Miasto leżało na pagórkowatym półwyspie, u wejścia do Cieśniny Bosforskiej, pomiędzy Propontydą, czyli morzem Marmara, a wąską Zatoką Złotego Rogu. Już w czasach Grecji klasycznej odgrywało znaczną rolę jako punkt, w którym krzyżowały się szlaki lądowe z morskimi. Konstantyn musiał zwrócić uwagę na walory tego miasta choćby w trakcie wojny roku 324, kiedy to tak skutecznie odpierało szturmy jego armii. Prawdopodobnie jeszcze w tymże roku, zaraz po kapitulacji, otrzymało nową nazwę: Konstantinopolis, Miasto Konstantyna. Jednakże wcale to nie oznaczało, by

cesarz już wtedy chciał ustanowić tu swoją rezydencję. Przed kilkunastu laty rozkazał odbudować Cirtę, najważniejsze miasto Numidii, i dał mu nazwę Constantina, którą nosi ono do dziś; a przecież władca nigdy nie zaszczylił tych stron nawet krótkimi odwiedzinami.

Wydaje się, że decyzja uczynienia z Konstantynopola stałej siedziby zapadła dopiero w roku 326, po owych nieszczęsnych wydarzeniach w Rzymie, które wzmogły awersję cesarza do stolicy Imperium. Od tego momentu rozpoczęły się prace na wielką skalę. Nowe miasto inaugurowano uroczyście w dniu 11 maja roku 330; odtąd był on święcony corocznie jako dzień urodzin Konstantynopola, analogicznie jak w Rzymie 21 kwietnia. Jest charakterystyczne, że przy inauguracji zachowano dawny rytuał pogański; podobno zasięgnięto nawet rady astrologa, by wybrać dobrą konstelację planet.

15 Konstantyn Wielki

225

Obchody trwały przez dni czterdzieści. Złożono ofiary bogom, a w cyrku, nim rozpoczęły się wyścigi rydwonów, obniesiono wokół stadionu posąg cesarza; był on wykonany z drzewa, pozłacany, a w prawej ręce trzymał statuetkę bogini Tyche, czyli Pani Losu Miasta.

Konstantyn, zasiadający w swej łoży, ponoć wówczas po raz pierwszy wystąpił w diademie na głowie; w każdym razie dopiero od tego cesarza ozdoba ta stała się częścią stroju władcy. Jednakże prócz obrzędów tradycyjnych ku czci dawnych bóstw odbyły się także chrześcijańskie procesje i nabożeństwa.

Starano się zachować jak najwięcej z dawnego Bizancjum, w istocie wszakże powstawało zupełnie nowe miasto; nadanie mu innej nazwy nie było tylko formalnością. Cesarz czterokrotnie powiększył jego obszar, przesuając daleko na zachód mur obronny, który biegł w poprzek półwyspu, od morza Marmara do Zatok Złotego Rogu. Nie szczędził też środków, by uświetnić swoją rezydencję mnogością wspaniałych budowli. Podobnie jak stary Rzym, miasto dzieliło się na czternaście okręgów administracyjnych. Był też w Konstantynopolu Kapitol, była Kuria, czyli budynek posiedzeń senatu, było Forum, oczywiście Konstantyna, była nawet Droga Święta. Pałace cesarskie rozmieszczono wśród parków i ogrodów, które tarasami, opadały ku morzu Marmara. Inne wielkie budowle skupiły się wokół placu, zwanego Augusteum, oraz przy wspomnianym Forum. Jak w każdym wielkim mieście, tak i tutaj wzniesiono cyrk, termy, bazyliki. Dla ich ozdobienia

bezlitośnie ogoławano różne krainy z dzieł sztuki; ze-
wsząd zwożono kolumny, posągi, płaskorzeźby. Nawet
świątynia w Delfach musiała złożyć w darze ogromny
trójnóg z brązu, pamiątkę zwycięstwa Greków nad Per-
sami sprzed przeszło ośmiuset lat.

Rzecz to godna uwagi, że rozbudowując miasto usza-
nowano dotychczas istniejące świątynie pogańskie. Tak
226

na przykład przybytek Dioskurów został wkompono-
wany w okrąg cyrkowy. Co więcej, wzniesiono dwie
nowe świątynie: bogini Tyche oraz bogini Rei. Na Fo-
rum stała wielka kolumna porfirowa, a na niej posąg
Konstantyna; był odlany z brązu, a promienista korona
czyniła władcę podobnym do Boga Słońca. Natomiast
dwie chrześcijańskie bazyliki koło Augusteum otrzy-
mały wezwanie nie tyle religijne, ile filozoficzne: Sofia,
czyli Mądrość, i Eirene, czyli Pokój. Pierwsza z nich,
całkowicie przebudowana przez cesarza Justyniana, to
sławna Hagia Sofia. Na krańcach miasta stanął kościół
Apostołów, a przy nim mauzoleum, w którym miały
spocząć zwłoki cesarza i członków jego rodziny.

Aby przyspieszyć budowę miasta i odciążyć skarb
państwa, cesarz wprowadził wiele administracyjnych
i gospodarczych udogodnień dla tych, którzy tu się
osiedlali i wznosili domy. Toteż liczba mieszkańców
rosła bardzo szybko. Przeważnie byli to Grecy z pro-
wincji sąsiednich; mimo bowiem nalegań tylko nieliczne
rodziny arystokracji rzymskiej zdecydowały się prze-
nieść z Italii nad Bosfor. Skutkiem tego język łaciński,
wbrew intencjom władcy, od samego początku był
w Konstantynopolu ograniczony do wąskich kręgów
dworskich i wojskowych.

Miasto otrzymało pewne przywileje, dotychczas przy-
sługujące tylko stolicy Imperium; przede wszystkim
zwolniono jego terytorium od ciężarów i danin. Roz-
dzielano również wśród mieszkańców zboże po znacznie
zniżonej cenie. Rada miejska otrzymała miano senatu,
jednakże była niższą rangą od senatu rzymskiego. Prze-
jawiało się to także w tytulaturze: senatorów rzeczy-
wistych, z naditybrzańskiej stolicy, zwano „clarissimi”,
tych zaś znad Bosforu tylko „clari”. Zarządzał miastem
gubernator z tytułem prokonsula; dopiero w roku 359
na czele Konstantynopola stanął „praefectus urbi”, po-
dobnie jak w Rzymie.

15*

227

Już choćby te fakty — drobne, lecz bardzo wymowne — świadczą, że Konstantyn nie myślał o przeniesieniu stolicy do swej nowej siedziby. Formalnie stolicą nadal było to miasto, które czczono jako kolebkę Imperium. Jednakże stała rezydencja władcy musiała siłą rzeczy stać się faktycznym ośrodkiem państwa. Stopniowo, ale już po Konstantynie, znalazło to swoje odbicie także w formalnych aktach prawnych.

Jest wysoce wątpliwe, czy określenia „Nowy Rzym” lub „Drugi Rzym” używano już w czasach Konstantyna; w literaturze i w aktach prawnych pojawia się ono znacznie później, bo dopiero w wieku piątym. Natomiast sami mieszkańcy zwali się zawsze, i to z dumą, Rzymianami.¹⁰²

Konstantyn i Atanazjusz

Tak więc Konstantyn rezydował w swej nowej, wspaniałej siedzibie, władając niepodzielnie ogromnym Imperium. Wydawało się, że przed jego wolą i rozkazami wszyscy muszą się korzyć. A przecież byli ludzie i były sprawy, wobec których cesarski majestat okazywał się bezsilny.

W roku 328, jak już mówiliśmy, biskupem Aleksandrii został Atanazjusz — człowiek wówczas jeszcze młody, bo niespełna trzydziestoletni, znany jednak szeroko od czasu soboru nicejskiego, kiedy to wyróżnił się jako diakon-doradca Aleksandra i jeden z najbezwzględniejszych przeciwników Ariusza. Będąc zhellenizowanym Egipcjaninem władał nie tylko greką, ale też językiem koptyjskim. Cechowały go, jak każdego fanatyka, upór i nieustępliwość oraz brak szerszych horyzontów myślowych. Żywił niezachwiane przekonanie, że tylko on kroczy słuszną drogą, a kto ośmiela się mieć inne zdanie, winien zostać zniszczony, działa bowiem

na szkodę ludzkości. Był osobiście niewątpliwie uczciwy, lecz dla zrealizowania swych celów i ideałów nie cofał się przed niczym.

Rzecz oczywista, Atanazjusz odrzucił żądanie przywrócenia Ariusza do godności kościelnych w Aleksandrii jeszcze bardziej stanowczo niż jego poprzednik. Taka postawa biskupa musiała doprowadzić do konfliktu, bo tymczasem w otoczeniu Konstantyna zdecydowanie brało górę stronnictwo proariańskie. Należała do niego przede wszystkim przyrodnia siostra cesarza, Konstancja, współdziałająca z biskupem Nikomedii Euzebiuszem. Po śmierci Heleny przybył z Galii Juliusz Konstancjusz i wnet poślubił: bliską krewną Euzebiusza, Bazylinę; z tego małżeństwa przyszedł na świat Julian, późniejszy cesarz, zwany Apostatą.

Atanazjusz miał przeciw sobie nie tylko arian, lecz również melitian, wciąż jeszcze bardzo licznych w Egipcie. Właśnie oni oskarżyli biskupa Aleksandrii o przyjmowanie na użytek kościelny płócien lnianych, które w zasadzie winny być oddawane państwu. Wezwano go do Nikomedii. Tu spadły nań dodatkowe kłopoty, posłał bowiem kasetkę złota pewnemu wysokiemu dostojnikowi, który tymczasem popadł w niełaskę. Mimo to uzyskał audiencję u cesarza i zdołał oczyścić się z zarzutów. W roku 332 był już z powrotem w swej ojczyźnie.

Tymczasem już w roku następnym wybuchł nowy konflikt, bezspornie zawiniony przez Atanazjusza, który chciał poddać pod swoją jurysdykcję okręg Mareotis na południe od Aleksandrii. Wyślany przezeń kapłan postępował bardzo brutalnie; w jednym z kościołów przewrócił ołtarz, roztrzaskał kielich ofiarny i spalił księgi liturgiczne podczas nabożeństwa. Melitianie natomiast wystąpili z oskarżeniem, że Atanazjusz zamordował jednego z ich kapłanów, a jego rękę zabalsamował i posługuje się nią dla dokonywania czarów. Rzecz była oczywiście całkowicie zmyślona i rzekoma ofiara

229

mordu odnalazła się w jakiś czas potem, ale zła sława j przylgnęła do Atanazjusza na długo.

Wobec rosnących trudności Konstantyn zwołał synod biskupów. Odbył się on najpierw w palestyńskiej Cezarei, w roku 334, ale Atanazjusz nie przyjechał. Twierdził, że uczestnicy zjazdu to wyłącznie jego wrogowie, j Stawił się natomiast na drugiej sesji tego synodu, j w fenickim Tyrze; również cesarz przysłał tam swoich obserwatorów. Przeciwnicy Atanazjusza, zresztą nie tylko arianie, przedstawili długą listę jego przewinień, prawdziwych i zmyślonych. Wyślano do Egiptu komisję, aby na miejscu zbadała zasadność zarzutów, synod zaś przeniósł się do Jerozolimy. Tam, we wrześniu tegoż roku 334, odbyło się poświęcenie bazyliki Grobu Świętego. Komisja powróciła. Na podstawie jej relacji uznano Atanazjusza za winnego, usuwając go ze stolicy biskupiej i z urzędu.

Nie widząc nigdzie ratunku, Atanazjusz udał się do Konstantynopola. Zachowywał się pokornie i prosił tylko o to, by sąd odbył się powtórnie, w obecności władcy. Ten, widocznie wzruszony postawą błagalnika, wyraził zgodę i wezwał biskupów z Jerozolimy do stolicy. Nim jednak ci przybyli, wpłynęło nowe oskarżenie przeciw Atanazjuszowi: ponoć usiłował wstrzymać transporty zboża z Egiptu do Konstantynopola, aby w ten sposób okazać swoje znaczenie i wpływy. Oskarżenie musiało być w jakimś stopniu poparte dowodami,

cesarz bowiem zareagował szybko i surowo: Atanazjusza deportowano daleko na zachód, aż do Trewiru w Galii. Powrócił z chmurnej północy dopiero po śmierci Konstancyi i wnet zaczął toczyć z jego synami dalsze spory i walki; pociągnęły one za sobą wiele zamieszania i nieszczęść.

Po upadku Atanazjusza Ariusz wreszcie mógł udać się do Aleksandrii. Rychło jednak znowu zjawił się nad Bosforem. Kiedy bowiem stanął na egipskiej ziemi, na-

tychmiast wszczęły się niepokoje pomiędzy jego zwolennikami i wrogami. Wkrótce po powrocie do Konstantynopola Ariusz zmarł. Śmierć zaskoczyła go nagle. Atanazjusz nawet to wyzyskał dla swych celów; głosił, że Ariusz wyzionął ducha w latrynie.¹⁰³

Świątynie i finanse

Gdybyż to tylko sprawa Atanazjusza jątrzyła gminy chrześcijańskie i niepokoiła władcę! Istniały jednak także inne ogniska zapalne. W syryjskiej Antiochii wnet po roku 330 wybuchł groźny zatarg o obsadę tamtejszej stolicy biskupiej. W Afryce zaś donatyści byli tak samo potężni jak poprzednio. Około roku 330 zagarnęli w numidyjskiej Cyrcie-Konstantynie nowy, wielki kościół, wzniesiony z rozkazu cesarza. Rzucił on z tego powodu gromy na donatystów, ale tylko słowne, w listach. Zemstę na razie pozostawił niebiosom i polecił zbudować dla katolików w Cyrcie nowy przybytek.

Tak więc chrześcijaństwo, które miało stanowić ideologiczną i organizacyjną podporę jedynowładztwa, samo przysparzało niespodziewanych trudności. Aby uporać się ze swymi konfliktami wewnętrznymi — w okresie prześladowań były one przytłumione, bo należało wspólnie stawiać czoła niebezpieczeństwu — musiało coraz częściej odwoływać się do autorytetu świeckiego. A tymczasem państwo walczyło w owych latach z poważnymi trudnościami jeszcze innej natury. Chodziło o sprawy finansowe i gospodarcze. Wiązały się one, jak łatwo odgadnąć, z ogromnymi kosztami budowy Konstantynopola oraz z wydatkami na wojsko. Cesarz był zawsze szczodroliwy, zwłaszcza dla swych żołnierzy, to przyznawali mu nawet wrogowie. Obecnie, aby sprostać ekspensom, upłynnił duże rezerwy nagromadzone przez zapobiegliwego Licyniusza. Ale i tego nie na-

długo starczyło. Wydaje się, że przez pewien czas nie-]
którym mennicom brakowało kruszca i były one nie- j
czynne. Należało więc pośpiesznie szukać nowych źró-
deł dochodów.

Zmuszony twardą koniecznością Konstantyn zastosował metody, jakie już przed nim praktykowali niektórzy wodzowie i cesarze rzymscy, choć chyba nigdy na taką skalę. Skonfiskował drogocenne przedmioty ze złota, srebra, brązu i miedzi, w ciągu wieków zebrane w świątyniach różnych bóstw; ofiarą padły nawet, jak się zdaje, pewne posągi kultowe. Prawdopodobnie zajęto wówczas na rzecz skarbu cesarskiego także posiadłości ziemskie świątyń, przynajmniej w niektórych okręgach. Akcja ta została przeprowadzona w pewnych wypadkach bardzo brutalnie. Gminy chrześcijańskie oczywiście wyzyskały sposobność szydzenia z pogańskich kultów i pokazania bezsilności „demonów”. Jednakże świątynie, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, były nadal czynne. Nadal też składano w nich ofiary. Nie odpowiada prawdzie twierdzenie niektórych źródeł chrześcijańskich, jakoby Konstantyn zamknął wszystkie świątynie i zakazał ofiar. Uczony Libaniusz z syryjskiej Antiochii, pamiętający te czasy, mówi: „Świątynie były ubogie, lecz dopełniano w nich wszystkich ceremonii kultowych.”

Wypada w tym miejscu zauważyć, że Konstantyn pozostał do końca dni swoich najwyższym kapłanem starej religii rzymskiej, nigdy bowiem nie zrzekł się tytułu „ipontifex maximus”. Godził się też na ustanowienie w różnych krainach kolegiów kapłańskich, mających sprawować kult rodziny cesarskiej („sacerdotium gentis Flaviae”). Już w ostatnich latach panowania pozwolił na zbudowanie w miasteczku Hispellum w italskiej Umbrii świątyni Rodu Flawijskiego; zastrzegł tylko, by nie została ona skalana „oszustwami jakiegoś zaraźliwego przesądu”, to znaczy kultem bóstwa pogań-

skiego; samo miasteczko otrzymało imię „Flavia Constans”. Wynika stąd, że cześć swego rodu traktował on jako rodzaj oficjalnej religii państwowej; świeckiej w gruncie rzeczy, lecz jednak religii.¹⁰⁴

Zagarnięcie majątków świątynnych dało znaczne zyski, ale tylko jednorazowo. Ważniejsza była rozbudowa systemu podatkowego. Konstantyn w pełni utrzymał daninę wprowadzoną przez Dioklecjana, to jest „jugatio” i „capitatio”. Uiszczano ją jednak w naturze, a skarb potrzebował przede wszystkim kruszców. Dlatego — i to już wcześniej, jeszcze przed pierwszym konfliktem z Licyniuszem — Konstantyn zaczął stopniowo nakładać podatki płatne tylko w monecie. Jeden, zwany „follis senatorius”, obciążał majątki ziemskie arystokracji. Inny, „collatio lustralis”, dotyczył kupców i rzemieślników w miastach, a nawet prostytutki; pła-

tny był co pięć lat, w złocie lub w srebrze.

Równolegle z rozbudową systemu podatkowego szło doskonalenie aparatu finansowego. Kierowali nim dwaj wysocy dygnitarze — ministrowie, rzecz by należało w dzisiejszej nomenklaturze. Jeden z nich nosił tytuł „comes sacrarum largitionum” i zarządzał „świętą szczodrobliwością”, drugi zaś, „comes rei privatae”, zawiadywał majątkami cesarza.

Ważnym celem owych zabiegów było uzdrowienie systemu monetarnego. W części się to udało. Moneta złota, tak zwany „solidus”, utrzymała wagę, jaką dał jej Konstantyn jeszcze przed rokiem 312: 1/72 funta rzymskiego, czyli 4,4 grama. Podobnie miała się rzecz z monetą srebrną, zwaną „siliqua”, która ważyła 1/144 funta. Natomiast monety miedzianej i posrebrzanej wybijano zbyt mało, co z kolei powodowało pewne zakłócenia.

Wojny, armia, weterani

Jest oczywiste, że wydatki na wojsko musiały stanowić najpoważniejszą pozycję w budżecie państwa, z pewnością większą niż koszty budowy Konstantynopola. Pomimo zjednoczenia cesarstwa utrzymywanie dużej armii było nadal koniecznością, a to ze względu na stałe zagrożenie granic. Najgorzej przedstawiała się sytuacja nad Dunajem i nad Renem. U brzegów pierwszej z tych rzek cesarz czuwał osobiście; w roku 328 kilkakrotnie przekroczył Dunaj i pokonał Sarmatów oraz Gotów. W tymże roku jego syn Konstantyn II, rezydujący wówczas w Trewirze, zwyciężył Alamanów. Odwołany później do prowincji naddunajskich zadał Gotom straszliwą klęskę zimą roku 331 na 332; otoczone przez Rzymian wielkie masy barbarzyńców wyginęły z głodu i zimna. Reszta Gotów prosiła o pokój i na jakiś czas stała się sprzymierzeńcami Rzymian, osłaniając granice Imperium oraz dostarczając pewnych kontyngentów wojsk posiłkowych: w zamian cesarz posyłał za Dunaj dostawy żywności. W roku 334 Konstantyn znowu stanął nad środkowym Dunajem, ponieważ wśród Sarmatów, na ziemiach dzisiejszych Węgier, doszło do wojny domowej. Część tego ludu, wypędzona ze swych siedzib przez powstanie warstw uciskanych, szukała schronienia w granicach Imperium. Podobno prawie trzysta tysięcy ludzi przyjęto i osiedlono w różnych krainach, od Bałkanów po Galię. Natomiast granica wschodnia, perska, była początkowo raczej spokojna. Po pewnym czasie i tam sprawy zaczęły się zao-gniać na tyle, że w roku 337 groził wybuch wielkiej wojny.

Trudno orzec, w jakiej mierze reforma wojskowa,

która utrzymała się potem długo, sięga czasów Dioklecjana, w jakiej zaś jest dziełem Konstantyna. Wydaje się wszakże, że wkład drugiego z nich był szczególnie

234

poważny, a może nawet decydujący. To on przeprowadził konsekwentnie i na wielką skalę podział armii na „limitanei”, czyli wojska nadgraniczne, i „comitatenses”, czyli oddziały bojowe, stacjonujące nieco w głębi. Za Dioklecjana ta druga kategoria dopiero się kształtowała i była jeszcze bardzo nieliczna. Od Konstantyna wywodzi się również wyraźny podział „comitatenses” na dwa rodzaje broni, podległe osobnym dowództwom: piechotę miał pod swymi rozkazami „magister peditum”, jazdę zaś „magister equitum”. Liczbę legionów znacznie powiększono, ale odtąd były to jednostki stosunkowo słabe, bo mające przeciętnie po około tysiącu ludzi, i to tylko pieszych. Formacje jazdy zwały się „vexillationes”.

W miejsce kohort pretorianów, zniesionych w roku 312, cesarz wprowadził tak zwane „scholae palatinae”. Były to gwardyjskie oddziały jazdy, liczące po tysiąc (później po pięciuset) ludzi, wybranych przeważnie z zaciężnych wojowników germańskich. W ogóle Konstantyn chętnie i masowo brał na służbę barbarzyńców spoza granic Imperium. Z nich to składały się w dużej mierze oddziały posiłkowe, czyli „auxilia”, w wojskach pogranicznych. Następcy Konstantyna nie zarzucili tego sposobu uzupełniania sił zbrojnych. Zaledwie zromanizowani oficerowie germańscy dochodzili nieraz do najwyższych godności, armia zaś stopniowo stawała się obcym ciałem w stosunku do ludności; miało to katastrofalne skutki polityczne.

Jeśli cesarz — oczywiście nie on pierwszy — zmuszony był sięgnąć do takiego sposobu rekrutacji, to głównie z tej przyczyny, że mieszkańcy Imperium uchylali się jak tylko mogli od służby w armii. Zdarzały się nawet wypadki samookaleczenia się przez obcięcie palców, na tyle częste, że cesarz musiał poświęcić tej sprawie osobną ustawę.¹⁰⁵ A przecież żołnierzom powodziło się nieźle: byli dobrze wynagradzani, a po dwudziestu

235

lub dwudziestu kilku latach służby otrzymywali dla siebie i dla swych rodzin zwolnienia od ciężarów. Konstantyn pozwolił im również zajmować ziemie nieuprawne, i to na bardzo dogodnych warunkach; grunt bowiem miał być na zawsze wolny od wszelkich danin, osiedlający się zaś otrzymywali pewną sumę pieniędzy na zakup narzędzi oraz parę wołów i sto miar różnych

plodów rolnych. Weteran natomiast, który wolał poświęcić się handlowi, podlegał podatkom dopiero wtedy, jeśli jego kapitał przekroczył granicę stu tysięcy „folles”.¹⁰⁶

Zresztą odchodzący ze służby potrafili dopominać się o swoje prawa. Pokazuje to w sposób szczególnie żywy i bezpośredni wstęp do pewnej ustawy Konstantyna; wstęp ów jest w istocie fragmentem protokołu ze spotkania cesarza z weteranami, którzy zostali dopiero co zwolnieni i jeszcze przebywali w obozie; rzecz dzieła się prawdopodobnie w marcu roku 320:

„Gdy cesarz wszedł do głównej kwatery, pozdrowili go prefekci, trybunowie, oficerowie wyższych stopni. Podniósł się skandowany okrzyk:

— Konstantynie Auguście, niech bogowie zachowają cię dla nas! Wasze zdrowie jest naszym zdrowiem! Prawdę mówimy, pod przysięgą mówimy!

Zebrani weterani zakrzyknęli:

— Konstantynie Auguście, po co zwalniać nas ze służby, jeśli nie daje się nam żadnej ulgi?

Konstantyn August powiedział:

— Winienem nie zmniejszać, lecz coraz bardziej powiększać szczęście moich współweteranów!

Weteran Wiktoryn powiedział:

— Niech świadczenia i ciężary nie przygniatają nas wszędzie!

Konstantyn August zapytał:

— Wskaż otwarciej, jakie to są ciężary, które dolegają wam uporczywie?

236

Wszyscy weterani powiedzieli:

— Sam na pewno dobrze widzisz!”

Następnie zabrał głos cesarz, wyliczając szereg przywilejów, którymi już obdarzył i jeszcze obdarza swych byłych żołnierzy. Nie podlegają oni żadnym ciężarom cywilnym i nie mogą być pociągani do jakichkolwiek robót publicznych; nie wolno również ściągać od nich żadnych opłat i danin.¹⁰⁷

NOUJJJ kształt społeczeństwa

Wspomniana wyżej ustawa przewidywała, że synowie weteranów, którzy dla uniknięcia służby wojskowej obcinają sobie palce, mają być traktowani tak samo jak „curiales”, ponosząc wszystkie ciężary i powinności tego stanu. Kimże więc byli owi kuriałowie?

Historia ich jest paradoksalna i znamienna. W początkach cesarstwa przynależność do tej warstwy społecznej stanowiła przedmiot dumy i cel usilnych zabiegów ze strony ludzi zamożnych we wszystkich miastach. „Curiales” (wtedy najczęściej zwano ich „decu-

riones") byli członkami rad municypalnych. Decydowali o sprawach lokalnych, cieszyli się dużym autorytetem, reprezentowali swoje miasta na zewnątrz, wobec namiestnika prowincji i nawet cesarza. Godność sprawowali dożywotnio. Co prawda kuriałowie ponosili też odpowiedzialność za porządek w mieście oraz za wywiązywanie się jego ludności z obowiązków nakładanych przez państwo. W wiekach wszakże ogólnego dobrobytu, pokoju i praworządności ta odpowiedzialność nie dawała się we znaki. Sytuacja uległa całkowitej zmianie w ciągu wieku trzeciego, w okresie nie kończących się wojen i przewrotów. Państwo przygniatało miasta coraz to nowymi ciężarami, kuriałowie zaś, ręczący za ich mieszkańców osobiście i całym swym ma-

jątkiem, wkrótce stali się niemal kastą zawodowych, a honorowych nadzorców i poborców podatkowych. Oczywiście w tym stanie rzeczy kto żyw rad by zrzec się godności, która niosła z sobą tyle kłopotów. Ale sposobu nie było; państwo bowiem uważało, że zaszczytna ta funkcja jest nie tylko dożywotnia, lecz nawet dziedziczna!

Sprawom kuriałów Konstantyn poświęcał od początków swego panowania dużo troski. Zachowało się sporo jego zarządzeń w tej materii. Ich ogólną tendencją jest zaostrzenie kontroli nad warstwą dostojnych, a uciemżonych. Jej ówczesne położenie najjaskrawiej charakteryzuje fakt, że wielu kuriałów zgłaszało się na ochotnika do wojska. Woleli twardą dyscyplinę obozową i niebezpieczeństwa wojen od ustawicznych szykan władz podatkowych. Zjawisko było masowe, skoro w roku 335 cesarz zarządził, by wszystkich kuriałów wydalic z szeregów armii; mieli oni powrócić do swych dawnych miast i obowiązków.¹⁰⁸ A przecież widzieliśmy, że wojsko miało kłopoty z zaciągiem rekruta, i ito poważne, skoro tenże Konstantyn stał na stanowisku, iż syn weterana winien również być żołnierzem. Mimo to w wypadku kuriałów potrzebom gospodarczym państwa przyznał pierwszeństwo przed obronnymi.

Równie znamienne jest zarządzenie wcześniejsze, jeszcze z roku 326. Dotyczy tych kuriałów, którzy wstępowali w szeregi kleru chrześcijańskiego tylko po to, aby wymknąć się spod kontroli państwa — jako że kapłani byli zwolnieni od wszelkich ciężarów. W związku z tym cesarz postanowił: opróżniony urząd kościelny winna obejmować osoba, która nie należy do rodziny kuriałów i której majątek jest tak mały, że nie zobowiązuje do świadczeń na rzecz miasta. Albowiem, jak

stwierdza cesarz w zdaniu końcowym, ludzie bogaci muszą brać na swe barki ciężary dla dobra publicznego, 238

natomiast ubodzy winni korzystać z bogactw kościelnych.¹⁰⁹ W kilkanaście lat po śmierci Konstantyna zastosowano wobec synów kapłanów taką samą zasadę, jaką i- wobec synów weteranów: jeśli nie podejmą oni zawodu swych ojców, będą traktowani jako kuriałowie.¹¹⁰

Dziedziczną stawała się przynależność nie tylko do stanu żołnierzy i kuriałów. Taki sam proces zachodził również w innych zawodach, a przede wszystkim w tych, które były ważne dla życia gospodarczego. Powszechny bowiem brak rąk do pracy oraz powrót do ekonomiki opartej w dużej mierze na świadczeniach w robociznie sprawiał, że państwo pragnęło utrzymać stały potencjał ludzki w podstawowych dziedzinach. Proces ten trwał od dawna i stale przybierał na sile, w miarę jak pogarszała się ogólna sytuacja. Panowanie Konstantyna stanowiło tylko jeden z etapów owych przemian, nieuchronnie zmierzających ku porządkowi feudalnemu. Etap to wszakże o tyle ważny, że właśnie wówczas ukazało się kilka ustaw, zakładających lub wprowadzających dziedziczenie zawodów lub świadczeń. Dotyczyło to między innymi piekarzy oraz tak zwanych „navicularii”, to jest posiadaczy majątności, do której był przywiązany obowiązek budowy i wyposażania okrętu; co prawda w zamian owych „navicularii” zwalniano od wszelkich ciężarów, danin i robocizn.¹¹¹ Inna ustawa przewidywała, że synowie urzędników winni również być urzędnikami.¹¹² Jak to bowiem bywa we wszelkich biurokracjach, administrację, ostoję i podstawę ustroju, wynagradzano źle i traktowano po macoszemu; dlatego też jednostki zdolniejsze i energiczniejsze starały się uciekać od zawodu skrybów. Należy tu jednak zaznaczyć, że niewykluczone jest także odmienne rozumienie tej ustawy: jako przywileju, gwarantującego dziedziczenie posad — marnych wprawdzie, ale które dzięki przekupstwu i nadużyciom 239

stwarzały duże możliwości niezłych zarobków ubocznych.

Niezwykle ważna, wręcz historyczna jest ustawa z dnia 30 października roku 332:

Pan, w którego posiadłości zostanie odnaleziony zbiegły kolon, musi nie tylko go zwrócić, lecz również zapłacić podatek, „capitaitio”, za cały okres, w którym ów kolon u niego przebywał. W razie podejrzenia, że

kolon zamyśla uciec, można zakuć go w kajdany jak niewolnika.¹¹³

Kolonami zwano wówczas osobiście wolnych dzierżawców działek ziemi w wielkich majątkach obszarowych. W niektórych krainach Imperium byli oni już poprzednio w praktyce przywiązani do ziemi, a w ciągu wieku trzeciego zjawisko to niewątpliwie rozpowszechniło się po wielu prowincjach. Jednakże dopiero od momentu wydania ustawy Konstantina można twierdzić, że „glebae adscriptio”, przypisanie do ziemi, tak ważny filar feudalizmu, staje się obowiązującą normą prawną.

Nauczyciele, lekarze, architekci

Powyższy przegląd jasno wykazuje, że cesarz stawiał pewne ograniczenia przywilejom nawet tych stanów, które w zasadzie wysoko cenił i dtaczał opieką; tak było z klerem i z weteranami. Natomiast — rzecz to nie zawsze doceniana w badaniach — darzył on szczególną łaskawością pewne zawody typowo inteligenckie. Kontynuując politykę niektórych swych poprzedników wydał w tym duchu kilka ważnych usiłowań.

Pierwsza z nich, opublikowana w roku 321, zawierała następujące postanowienia:

Lekarzy, nauczycieli i profesorów zwalnia się od wszelkich ciężarów; dotyczy to zarówno samych osób,
240

jak i majątków, które znajdują się w ich posiadaniu w poszczególnych miastach. Kto by działał na szkodę owych osób, winien tytułem kary wpłacić do skarbu państwa sto tysięcy. Jeśli szkodę wyrządza niewolnik, ma być smagany biczem przez swego pana przed obliczem pokrzywdzonego; ewentualnie pan może wpłacić do skarbu dwadzieścia tysięcy, niewolnik zaś zostanie zatrzymany jako zastaw, póki suma nie będzie w pełni uiszczona. Należy też wypłacić lekarzom, nauczycielom i profesorom zaległe wynagrodzenia i honoraria. Jeśli wymienieni zechcą, mogą sprawować godności miejskie; zabrania się wszakże zmuszać ich do piastowania tych urzędów.¹¹⁴

W pięć lat później, w roku 326, ukazała się ustawa, zwalnająca głównych lekarzy pałacowych i miejskich („archiatri”) od wszelkich ciężarów i powinności, a nawet rozciągająca ten przywilej na ich synów.¹¹⁵

Po siedmiu latach, w roku 333, Konstantyn potwierdził wszystkie zarządzenia poprzednich cesarzy, przyznające lekarzom, nauczycielom i profesorom zwolnienie od ciężarów oraz objął tą ulgą także ich żony i synów. Postanowił również, że wymienieni nie podlegają obowiązkowi służby wojskowej, a domów ich nie wolno

zajmować na kwatery. Bardzo znamienne jest zdanie końcowe, podające taki motyw owej łaskawości cesarskiej :

„Aby mogli oni łatwiej szkolić w naukach wyzwolonych i w podanych umiejętnościach jak największą liczbę osób.”¹¹⁶

Konstantyn bowiem dbał usilnie o rozwój kadry ludzi wykształconych i fachowych. Z całą otwartością pisze o tym w liście do namiestnika Afryki w roku 324:

„Potrzeba bardzo wielu architektów, lecz ich nie ma. Dlatego niechże Twoja Wzniosłość nakłania do tego studium tych ludzi w prowincjach afrykańskich, któ-

16 Konstantyn Wielki

241

rzy mając około dwudziestu lat przeszli już kurs nauk wyzwolonych. Aby im to ułatwić, zwalniamy ich samych oraz ich rodziców od ciężarów personalnych; a w czasie nauki winni również otrzymywać wynagrodzenie.” ^{«7}

Tak więc cesarz Konstantyn zasługuje na pamięć i wdzięczność tych wszystkich, którzy dziś czują się spadkobiercami lekarzy, architektów, nauczycieli i profesorów sprzed szesnastu wieków.

Nouje urzędy

'Postanowienie, że synowie urzędników mają podejmować zawód ojców, staje się w pełni zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę bujny rozkwit wszelakich biur za Konstantyna; każde z nich zatrudniało rzesze referendarzy, notariuszów, skrybów i rachmistrzów. Pod tym względem działalność cesarza była rzeczywiście przełomowa i stanowi wstęp do systemu biurokracji bizantyńskiej. Szczegółowe przedstawienie organizacji urzędów wymagałoby obszernego studium, nie jest więc tu możliwe. Trzeba też pamiętać, że za życia cesarza owe „officia” ulegały ciągłym przekształceniom, a wiele ważnych kwestii, dotyczących ich kompetencji i działalności, jest wciąż jeszcze przedmiotem badań. Nie zawsze też jest jasne, co wprowadził Konstantyn, a co dopiero jego następcy. Ale nawet bardzo ogólnikowy obraz pozwoli ocenić, jak ogromna i skomplikowana była machina owych instytucji.

Konstantyn zniósł system tetrarchii, jednakże rychło — jeszcze przed ostateczną rozprawą z Licyniuszem — zrozumiał, że sam nie podoła ciężarowi zadań. Stopniowo więc wytworzył nową koncepcję zarządu cesarstwem: ukonstytuował prefektury. Kohorty pre-

toriańskie Konstantyn rozwiązał już w roku 312; po-
242

został wszakże wysoki urząd ich dowódcy. Stało się tak dlatego, ponieważ „praefectus praetorio” skupiał w swym ręku wiele ważnych funkcji, tradycyjnie zaś uchodził za najbliższego współpracownika cesarza. Otóż Konstantyn powoływał równocześnie kilku prefektów. Pod koniec jego panowania było ich, jak się zdaje, pięciu: trzech na Zachodzie i dwóch na Wschodzie. Posiadali bardzo rozległe kompetencje. Uznać by ich można za rodzaj wicekrólów; przejawiało się to w tym choćby, że od wyroku prefekta w zasadzie nie przysługiwała apelacja do cesarza. Prefektom podlegali wikariusze diecezji oraz namiestnicy prowincji; ci ostatni nie mogli już bezpośrednio kontaktować się z dworem władcy. Z drugiej wszakże strony prefekci nie dysponowali żadną siłą zbrojną — choć zaopatrywali wojska, stacjonujące w ich prefekturze oraz wypłacali im żołd. Było to zgodne z zasadą konsekwentnie stosowaną przez Konstantyna: władza cywilna musi być oddzielona od wojskowej.

Właściwy rząd Imperium stanowiło tak zwane „sacrum consistorium”, złożone z najwyższych urzędników, a więc ministrów. Nazwa pochodziła stąd, że w obecności władcy wszyscy oni stali (łacińskie „consistere” znaczy stać), i to niezależnie od tego, jak długo trwała konferencja. Oczywiście formalnie chodziło o okazanie szacunku cesarzowi. Z drugiej wszakże strony obyczaj ten wydaje się wielce sensowny, bo z pewnością wpływał na zwięzłość i rzeczowość wypowiedzi. Kto wie, czy Imperium nie runęłoby wcześniej, gdyby stosowano w nim system posiedzeń.

Najwyżsi dostojnicy otrzymywali od cesarza tytuł „comes”, czyli „towarzysz”. Żyje on do dziś w językach romańskich, na przykład we francuskim „comte”, jako określenie wysokiego stopnia szlachectwa. Owe tytuły Konstantyn nadawał tak hojnie, że wnet zaszła ko-
243

niecność wprowadzenia hierarchii. Podzielono „comites” na trzy kategorie; tylko ci z pierwszej uczestniczyli w konsystorzu.

Jednym z pierwszych urzędników w otoczeniu władcy był „quaestor sacri palatii”. Do jego kompetencji należało między innymi redagowanie tekstu zarządzeń oraz odpowiedzi na petycje. „Magister officiorum” kierował kancelarią, mającą kilka działów zwanych „scrinia”; czuwał też nad osobistym bezpieczeństwem władcy i z tej racji podlegały mu oddziały gwardii kon-

nej, czyli, jak już mówiliśmy, „scholae palatinae”; sprawował także nadzór nad przebiegiem ceremonii dworskich. On to wreszcie utrzymywał łączność z prefektami pretorium przy pomocy urzędu zwanego „schola agentium in rebus”.

Owi „agentes”, czyli po prostu agenci, mieli wielorakie zadania; wysyłano ich w ważnych misjach jako kurierów, ale też jako organa tajnej inwigilacji. Cesarz bowiem nie dowierzał swemu aparatowi urzędniczemu, zwłaszcza w prowincjach. Dochodziły stamtąd ciągle wieści o przerażającym przekupstwie, a rozwścieczony władca groził, że każe mieczem odrąbywać zbyt łapczywe ręce biurokratów. Prefektów kontrolowali także urzędnicy ze „schola notariorum”; ich szef, „primicerius notariorum”, podlegał bezpośrednio cesarzowi. W zasadzie jednak „schola” ta służyła za sekretariat konsystorza, a do głównych jej zadań należało wystawianie nominacji oficerskich i urzędniczych.

Pałac i służby związane bezpośrednio z osobą władcy stanowiły świat dla siebie, choć wywierały ogromny wpływ na wszystkie bieżące wydarzenia polityczne. „Praepositus sancti cubiculi”, czyli przełożony świętej sypialni, z reguły eunuch, był jedną z najwplywowszych osób w państwie. Podlegała mu rzesza urzędników czuwających nad komnatami i szatami cesarza

244

oraz nad porządkiem i ciszą w czasie audiencji; wyżsi z nich byli ludźmi wolnymi lub wyzwolencami, niżsi zaś rangą — niewolnikami.

Śmierć Konstantyna

Nie dane było cesarzowi spędzić ostatnich lat życia tak burzliwego w spokoju i pogodzie. To prawda, że po roku 330 rzadko i tylko na krótko opuszczał swoją rezydencję w Konstantynopolu, ale pozostawał tu głównie dlatego, by z bliska czuwać nad rozwojem sytuacji na Wschodzie.

W prowincjach syryjskich, zwłaszcza w Antiochii, wybuchły w roku 333 rozruchy głodowe, spowodowane nieurodzajem w tamtych stronach. W roku następnym jeden z wysokich urzędników na Cyprze samozwańczo obwołał się cesarzem; został pojmany i poniósł zasłużoną karę. Równocześnie stosunki pomiędzy Imperium a Persją stawały się coraz bardziej naprężone. Cesarz ponoć oburzał się, że Persowie prześladują chrześcijan, Persowie zaś ze swej strony traktowali wyznawców tej religii jako szpiegów i stronników Rzymu — podobnie jak niegdyś Dioklecjan podejrzewał manichejczyków o sprzyjanie Persom. Istotne przyczyny konfliktu pomiędzy obu mocarstwami były oczywiście te same, co

zawsze: spór o tereny pograniczne. Należało przygotować się do wojny. W tym właśnie celu cesarz osadził w Antiochii już w roku 333 swego średniego syna, Konstancjusza (miał on zarazem czuwać, by nie powtórzyły się rozruchy ludności), a we wschodniej Azji Mniejszej bratanka, Hannibaliana. Rzecz znamienita: Hannibalian otrzymał tytuł Króla Królów, którym od wieków posługiwali się właśnie władcy Persji. Oznaczało to, że Imperium zgłasza pretensje do panowania nad całym Wschodem. Persowie musieli zareagować na to wyzwanie.
245

nie: z początkiem roku 337 podobno wypowiedzieli wojnę.

Osadzenie Konstancjusza w Antiochii wiązało się również z planami podziału cesarstwa na przyszłość. Konstantyn zamierzał oddać prowincje zachodnie, a więc Brytanię, Galię, Hiszpanię synowi najstarszemu, Konstantynowi II. Natomiast Konstancjusz władałby Egiptem, Syrią, Azją Mniejszą, najmłodszy zaś Konstans — Italią, Afryką, Panonią. Nie zapomniał również o bratankach, a raczej mówiąc ściślej, o synach swego przyrodniego brata Dalmacjusza: jeden z nich, Hannibalian, miał rządzić częścią Azji Mniejszej, drugi zaś, Dalmacjusz, Tracją i Macedonią.

Do wojny z Persją nie doszło i wczesną wiosną roku 337 rozpoczęły się rokowania. Z początkiem kwietnia cesarz poczuł się źle. Wyjechał do miejscowości kąpieliskowej w pobliżu miasta, potem zaś udał się do Helenopolis; tam modlił się u relikwii męczennika Lukiana. Następnie przeniósł się do Nikomedii i stanął na jej przedmieściu. Przyzwał biskupa tego miasta, Euzebiusza. Z jego to rąk — a był to przecież gorliwy przeciwnik arianizmu — przyjął chrzest. Zrzucił purpurę i odział się w białe szaty, aby odtąd żyć tylko dla spraw ducha.

Tak — zapewne wiernie — przedstawia ostatnie dni Konstancyusza jego Żywot przypisywany Euzebiuszowi z Cezarei. Co prawda zachował się pewien dokument niezbyt liczący z tą opowieścią. Jest nim edykt, który wyszedł z kancelarii cesarza w dniu 21 maja, a więc już po dokonaniu ceremonii chrztu. Postanawia on: kapłani kultu panującej rodziny są wolni od danin i powinności; tekst zarządzenia, wryty na spiżowych tablicach, należy wystawić na widok publiczny. Wynika stąd, że cesarz do końca i konsekwentnie popierał te aspekty dawnej religii, które odpowiadały mu politycznie.¹¹⁸

Władca zmarł w południe dnia 22 maja 337 roku. Zabalsamowane zwłoki cesarza przewieziono do Konstantynopola, gdzie najwyżsi dostojnicy dopełnili przed nimi aktu adoracji. Uroczysty pogrzeb odbył się dopiero po przyjeździe z Antiochii Konstancjusza. Ciało przeniesiono w uroczystym pochodzie z pałacu do kościoła Apostołów i złożono w porfirowym sarkofagu.¹¹⁹

W nagrodę za zasługi dla Kościoła chrześcijanie dali cesarzowi przydomek „Wielki”, i to wnet po jego śmierci. Natomiast wrogowie tej religii surowo oceniali zmarłego, oskarżając go o zniszczenie starego porządku; tak, wielokrotnie i publicznie, wypowiadał się nawet bliski krewny, późniejszy cesarz Julian Apostata. Wszelako po upływie wieków zmienia się perspektywa, a z nią także walor wielu spraw. Nie potrafimy dziś ustalić, kiedy i w jakiej mierze szczerze Konstantyn stał się wyznawcą chrześcijaństwa. Natomiast jesteśmy w stanie wykazać, że w tej materii dużą rolę odegrały racje polityczne; cesarz bowiem sądził, że organizacja kościelna może oddać znaczne usługi w walce o władzę i w umacnianiu jedności państwa. Ale gdy raz uczynił pewne kroki w tym kierunku, stał się więźniem własnych decyzji, zaszły bowiem fakty nieodwracalne. W sposób istotny zmienił dawny system ustrojowy i pragnął dać nowy kształt wielu dziedzinom życia społecznego: prawodawstwu i gospodarce, wojskowości i administracji. Było w tym z pewnością wiele ambicji, może nadmiernych. Ale była też szczerza troska o zapewnienie trwałości Imperium i dobro warstw niższych, które starał się wziąć w opiekę przed nadużyciami ze strony możnowładztwa i przekupnej biurokracji. Nade wszystko zaś w wielu dziełach Konstantyna przebija intuicyjne zrozumienie, w jakim kierunku idą ówczesne przemiany dziejowe; zrozumienie, które jest zawsze podstawową cechą każdej wielkości.

247

W jednej wszakże dziedzinie Konstantyn popełnił błąd ogromny i katastrofalny, choć z pewnych przyczyn zrozumiał: zamiast współwładzy z wyboru, wprowadzonej przez Dioklecjana, pragnął ustanowić współwładzę rodzinną. A tymczasem bardzo rychło, bo niemal u grobu cesarza, rozpoczął się pierwszy akt nowego dramatu: walka o władzę pomiędzy jego synami.

PRZYPISY

Skróty

CTh = Codex Theodosianus (Kodeks Teodozjusza).

Euzeb. = Eusebios, Ekklesiastike Historia (Euzebiusz,

Historia kościelna).

Eutrop. = Eutropius, *Breviarium ab urbe condita* (Eutropiusz, Krótka historia od założenia miasta).

Lakt. = Lactantius, *De mortibus persecutorum* (Laktancjusz, O śmierciach prześladowców).

Żyw. Konst. = *Eis ton Mon tou Makariou Konstantinou Basileos* {Żywot błogosławionego cesarza Konstantyna; dziełko przypisywane Euzebiuszowi).

Uwaga: jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia podane w tekście pochodzą od autora.

Część pierwsza — DIOKLECJAN

1. *Scriptores Historiae Augustae*, Carus, 8—9; 12—15.

2. Aurelius Victor, *De Caesaribus*, 38—39; Eutrop., IX 10.

3. Istnieje przekład polski pióra Hanny Szelest: *Historycy cesarstwa rzymskiego*, Warszawa 1966. Tłumaczka jest niewątpliwie doskonałą znawczynią języka łacińskiego, słabiej natomiast orientuje się w skomplikowanej historii rzymskiego cesarstwa i w zagadnieniach jego ustroju. Stąd pewne terminy oddała w przekładzie niezbyt precyzyjnie.

4. Literatura o tym problemie jest olbrzymia. Pierwszymi wskazówkami może służyć wstęp do podanego wyżej przekładu polskiego.

5. Eutrop, IX 19.

6. Aurelius Victor, *De Caesaribus*, 39, 1.

7. Lakt., 7.

8. *De pretiis rerum venalium*, wyd. Th. Mommsen, Berlin 249

1893; tłum. L. Piotrowicza, *Teksty źródłowe do nauczania historii*, zeszyt 12 (z drobnymi zmianami).

9. Lakt., 8.

10. Lakt., 10.

11. Lakt., 11.

12. Eutrop., X 1.

13. Zagadnienie to omawia szeroko A. Alföldi, *Die Ausgestaltung des monarchischen Zeremoniells am römischen Kaiserhofe* („Mitteilungen des deutschen archaologischen Instituts" *Römische Abteilung*, XLIX 1934, s. 1—118).

14. *Collectio librorum iuris anteiustiniani*, wyd. Kruger — Mommsen, Lipsk 1890, s. 187.

15. Euzeb., VII 31 (tłum. A. Lisieckiego, *Euzebiusz z Cezarei*, *Historia kościelna*, Poznań 1924, z drobnymi zmianami).

16. Lakt., 10.

17. Euzeb., VIII 1.

18. Tamże.

19. Lakt., 11.

20. Lakt., 11—14; Euzeb., VIII 2.

21. O prześladowaniach za panowania Dioklecjana zob. ostatnio: W. H. C. Frend, *Martyrdom and Persecution in the Early Church*, Oxford 1965, s. 477—535.

22. Lakt., 17.
 23. Lakt., 18.
 24. Lakt., 19.
 - Część druga — DROGA Z YORKU DO RZYMU
 25. Lakt., 21—22.
 26. Eutrop., X 2.
 27. Anonima Epitome de Caesaribus, 40, 15.
 28. Lakt., 24.
 29. Żyw. Konst., I 21.
 30. Panegiryk VII 8 (wyd. E. Galletier).
 31. Panegiryk X 10—12.
 32. Panegiryk VI 6.
 33. Skomplikowane zagadnienia chronologii wydarzeń roku 307 omawiają ostatnio: J. P. Callu, *Genio Populi Romani*, Paris 1960, s. 70—79; J. Lauferie, *Dies imperii Constantini Augusti*) w książce zbiorowej: *Melanges offerts a Andre Piganiol*, Paris 1966, s. 795—806).
 34. Lakt., 27.
 35. H. Dessau, *Inscriptiones Latinae Selectae*, nr 659.
- 250
36. Panegiryk VII 18—20.
 37. Lakt., 29.
 38. Panegiryk VII 20.
 39. Lakt., 30.
 40. Panegiryk VII 21.
 41. Tamże, 2.
 42. Tamże, 2—3.
 43. Tamże, 22.
 44. Panegiryk VIII 5—14.
 45. Lakt., 33.
 46. Euzeb., VIII 16.
 47. Lakt., 34; Euzeb., VIII 17.
 48. Euzeb., IX 4—6.
 49. Anonima Epitome de Caesaribus, 40, 18—19.
 50. Por. napis z Arykandy; E. Diehl, *Inscriptiones Latinae Christianae Veteres*, 1 a—b.
 51. Euzeb., IX 7, 7—11.
 52. Lakt., 39—41.
 53. Euzeb., IX 8.
 54. Euzeb., VIII 15.
 55. Lakt., 44.
 56. Panegiryk IX 2; 4; 5; 16; 26.
 57. *Sylloge Inscriptionum Christianarum Veterum Museia Vaticani*, Helsinki — Helsingfors 1965, II 156—160 (rozdział opracowany przez P. Bruuna).
 58. Euzeb., IX 9, 10—11.
 59. Euzeb., IX 9, 2.
 60. C. Ch. Picard, *Les Trophees Romains*, Paris 1957, s. 504—506.

61. Panegiryk IX 25.
 62. Żyw. Konst. I 27—31.
 63. Całość zagadnień związanych z legendą znaku omawia wszechstronnie J. Moreau, *Sur la vision de Constantin*, „Revue des Etudes Anciennes”, LV 1953, 307—333.
 64. C Th X 10, 2.
 65. C Th XIV 14, 4.
 66. C Th XIII 10, 1.
 - Część trzecia — OD MEDIOLANU DO NICEI
 67. Lakt., 46—47.
 68. Lakt, 48; tłum. L. Piotrowicza, *Teksty źródłowe do nauczania historii*, zeszyt 12 (z pewnymi zmianami).
- 251
69. Euzeb., IX 10; tłum. A. Lisieckiego (z pewnymi zmianami).
 70. Euzeb., X 5.
 71. Euzeb., X 6.
 72. Euzeb., X 6a.
 73. O donatyzmie zob.: W. H. C. Frend, *The Donatist Church*, Oxford 1952; o sytuacji społecznej i politycznej w Afryce w okresie poprzedzającym zob. T. Kotula, *U źródeł afrykańskiego separatyzmu w III w.n.e.*, Wrocław 1961.
 74. Tekst listu Anulina cytuje Augustyn, *Epistulae*, 88 i 93.
 75. Euzeb., X 5; tłum. A. Lisieckiego (z pewnymi zmianami).
 76. Euzeb., X 5.
 77. C Th XVI 2, 2; C Th VI 36, 1.
 78. O chronologii tych wydarzeń zob.: P. Bruun, *Studies in Constantinian Chronology*, New York 1961; R. Andreotti, art. Licinius, *Dizionario Epigrafico di Antichita. Romanę*.
 79. Wl. H. C. Frend, *The Donatist Church*, (157) przyp. 7.
 80. C Th IX 1, 1 (nadużycia ze strony senatorów); XII 1, 6 (małżeństwa z niewolnicami); IX 18, 1 (porywanie dzieci); IX 30, 1 (zabieranie wołów); IX 40, 2 (piętnowanie); IX 3, 1 (więźniowie).
 81. Euzeb., X 7; tłum. A. Lisieckiego (z pewnymi zmianami).
 82. *Anonima Epitome de Caesaribus*, 41, 8.
 83. Tamże, 41, 9.
 84. *Schizma Melitiosa*: H. I. Bell, *Jews and Christians in Egypt*, Oxford 1924, 39—99.
 85. *Schizma Ariusza*: S. Rogala, *Die Anfänge des arianischen Streites*, 1907.
 86. Euzeb., X 7.
 87. *Codex Justinianus*, III 12.
 88. C Th II 8, 1.
 89. C Th IX 16, 3. •
 90. C Th IX 16, 1.
 91. C Th IX 16, 2.
 92. C Th XVI 10, 1.
 93. C Th IV 7, 1.
 94. C Th XVI 2, 4.

95. C Th I 27, 1.
 96. Żyw. Konst. II 7—9.
 97. Żyw. Konst. II 4—5.
 98. Euzeb., X 8; tłum. A. Lisieckiego (z pewnymi zmianami).
 99. Żyw. Konst. II 48—60.
 100. Żyw. Konst. II 72.
 252

Część czwarta

— KONSTANTYNOPOL

101. Zosimos, Nova Historia, II 29.
 102. O założeniu Konstantynopola: R. Janin, Constantinople Byzantine, Paris 1950, s. 27—37.
 103. O Atanazjuszu zob. prace E. Schwartz, przedrukowane w jego Gesammelte Schriften, III, Berlin 1959.
 104. Libaniusz, Mowy, 30, 6. — Hispellum; H. Dessau, Inscriptiones Latinae Selectae, nr 705.
 105. C Th VII 22, 1.
 106. C Th VII 20, 3.
 107. C Th VII 20, 2.
 108. C Th XII 1, 22.
 109. C Th XVI 2, 6.
 110. C Th XVI 2, 9.
 111. C Th XIII 5, 2.
 112. C Th VII 22, 3.
 113. C Th V 17, 1.
 114. C Th XIII 3, 1. -
 115. C Th XII 3, 2.
 116. C Th XIII 3, 3.
 117. C Th XIII 4, 1.
 118. C Th XII 5, 2.
 119. Żyw. Konst. IV 61—75.
 101.

BIBLIOGRAFIA

Podstawowe opracowania okresu późnego cesarstwa:

- O. Seeck, Geschichte des Untergangs der antiken Welt, I—IV, Berlin 1921;
 M. Besnier, L'Empire Romain de l'evenement de Severes au concile de Nicee, Paris 1937;
 A. Piganiol, UEmpire Chretien (325—395), Paris 1947; dzieło to i poprzednie ukazało się w ramach Histoire Generale, wydawanej przez G. Glotza;
 E. Stein, Histoire du Bas-Empire, edition francaise par. J. R. Palanque, Paris 1949—1959.
 The Cambridge Ancient History, vol. XII: The Imperial Crisis and Recovery, Cambridge 1939 (zbiorowe);
 A. H. M. Jones, The Later Roman Empire, I—III, Oxford 1964;
 J. Gaudemet, UEglise dans l'Empire Romain, Paris 1958.

Opracowania dotyczące czasów i postaci Konstantyna Wielkiego
J. Burckhardt, *Die Zeit Constantin des Grossen*, I wyd. Basel
1853;
J. Maurice, *Constantin le Grand* Paris 1924;
N. H. Baynes, *Constantine the Great and the Christian Church*,
London 1929;
E. Schwartz, *Kaiser Konstantin und die christliche Kirche*,
Leipzig 1936;
K. Honn, *Konstantin der Grosse*, Leipzig 1940;
A. Alföldi, *The Conversion of Constantin and Pagan Rome*,
Oxford 1948;
J. Vogt, *Constantine der Grosse*, Munchen 1948;
A. Piganiol, *Uempereur Constantin*, Paris 1932;
A. H. M. Jones, *Constantine and the Conversion of Europe*,
New York 1949;
H. Dörries, *Die Selbstzeugniss Kaisers Konstantins des Grossen*,
Göttingen 1954;
254

H. Dörries, *Konstantin der Grosse*, Stuttgart 1958;
P. Bruun, *Studies in Constantinian Chronology*, New York 1961;
S. Calderone, *Constantino e il cattolicesimo*, Firenze 1962.
Powyższy wykaz stanowi oczywiście tylko część olbrzymiej
literatury przedmiotu. W języku polskim istniała dotychczas
tylko jedna monografia: ks. A. Lisiecki, *Konstantyn Wielki*,
Poznań 1913, a więc sprzed przeszło pół wieku.
Pewne kwestie związane z postacią i osobą Konstantyna Wiel-
kiego poruszane są również w pracach poświęconych zasad-
niczo dziejom i kulturze Bizancjum. W języku polskim zobacz
przede wszystkim:
G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, przekład z niemieckiego pod
redakcją H. Evert-Kappesowej, wyd. II, Warszawa 1968;
Bizancjum — wstęp do cywilizacji wschodniorzymskiej, opra-
cowali H. Baynes i H. St. L. B. Moss, tłum. z angielskiego
T. Zwolski, Warszawa 1964.

SPIS TREŚCI

Część pierwsza DIOKLECJAN

Flawiusz Wopiskus: wydarzenia pomiędzy Ktezyfontem a Ni-
komedią — 7. Czy istniał Flawiusz Wopiskus? — 10. Trzeci
wiek cesarstwa — 12. Kariera Dioklecjana — 14. Laktancjusz:
portret cesarza — 18. Tetrarchia — 19. Armia i podatki — 23.
Taryfa cen maksymalnych — 27. Wielkie budowle — 28. Sy-
tuacja inteligencji — 31. Maksymian — 35. Galeriusz — 37.
Konstancjusz — 42. Nad Dunajem, Nilem, Eufratem — 45.
Ceremonie i urzędy — 48. Manichejczycy — 51. Dioklecjan
i wróżbici — 55. Chrześcijaństwo — 57. Narady w Nikomedii —
61. Nikomedia, luty i marzec roku 303 — 63. Edykt drugi
i trzeci — 66. Choroba Dioklecjana — 68. Spór o następców
— 70. Nikomedia, 1 maja roku 305 — 74.

Część druga DROGA Z YORKU DO RZYMU

Nowa tetrarchia — 79. Rządy Galeriusza — 80. Ucieczka Konstantyna — 83. Śmierć Konstancjusza — 84. Cezar Konstantyn — 86. Maksencjusz — 87. Konstantyn i Frankowie — 90. Fausta — 91. Próba zamachu stanu w Rzymie — 94. Zjazd w Karmuntum — 95. Jedno Imperium, sześciu cesarzy — 97. Zamach stanu w Arelate — 98. Marsylia — 100. Ostatni spiszek i śmierć Maksymiana — 102. Konstantyn i Apollon — 105. Nowy rodowód Konstantyna — 108. Choroba Galeriusza — 111. Edykt tolerancyjny Galeriusza — 113. Rządy Maksymina Dai — 115. Wyznanie wiary Maksymina Dai — 118. Rok 312 na Wschodzie — 121. Rządy Maksencjusza — 122. Nowe koalicje — 125. Konstantyna marsz na Rzym — 127. Bitwa przy Moście Mulwijskim — 128. Legenda znaku: monogram na tarczach — 131. Gwiazda sześcioramienna — 135. Legenda znaku: pomnik Konstantyna — 136. Legenda znaku: zjawisko na niebie — 138. „Przeklęta zaraza donosicieli” — 141.

256

Część trzecia OD MEDIOLANU DO NICEI

Zjazd w Mediolanie — 145. Bitwa na błoni Ergenus — 147. Licyniusz i chrześcijaństwo — 149. Tak zwany edykt mediolański — 151. Śmierć Maksymina Dai — 153. Konstantyn do Anulina i Cecylia — 155. Początki schizmy afrykańskiej — 158. Donatus — 160. Lateran i Arelate — 163. Konstantyn w Trewirze — 166. Pierwszy konflikt z Licyniuszem — 168. Łuk triumfalny — 171. Sylwester — 172. Dalszy ciąg sprawy donatystów — 175. Konstantyn w Serdica — Sofii — 177. Powrót do ojczyzny — 179. Rządy Licyniusza — 181. Początki arianizmu — 183. Polityka religijna Licyniusza — 187. Dzień Słońca — 189. Edykty o magii i wieszczeniu — 192. Laktancjusz i Konstantyn — 194. Sprawa wyzwoleń, prawo do spadków, sądy biskupie — 196. Przygotowania do wojny — 198. Hadrianopol, Bizancjum, Chryzopolis — 200. Bogowie i wojska — 203. Nowe zadania — 206. Przygotowania do soboru — 208. Sobór w Nicei — 210. Po soborze — 212.

Część czwarta KONSTANTYNOPOL

Sprawa Kryspusa i Fausty — 217. Matka cesarza w Palestynie — 220. Bazyliki Rzymu — 222. Miasto Konstantyna — 224. Konstantyn i Atanazjusz — 228. Świątynie i finanse — 231, Wojny, armia, weterani — 234. Nowy kształt społeczeństwa — 237. Nauczyciele, lekarze, architekci — 240. Nowe urzędy — 242. Śmierć Konstantyna — 245.

Przypisy 249

Bibliografia 254

257

polecamy

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY HISTORII POWSZECHNEJ DO XVII STULECIA

Słownik zawiera ponad 1100 artykułów poświęconych ludziom, którzy odegrali wybitną rolę w powszechnych i polskich dziejach politycznych, gospodarczych i społecznych. Obok biografii monarchów, wodzów, dyplomatów i reformatorów społecznych znajdują się też w Słowniku życiorysy filozofów i uczonych, których doktryny i działalność wiązały się ściśle z polityczno-społecznymi tendencjami poszczególnych epok. Informacje o poszczególnych postaciach rzucone zostały na szerokie tło epoki, w jakiej działały, i wzbogacone nierzadko charakterystyczną anegdotą.
s. 490, pł., zł 75.—

% Nr toiy, ?/.

v cxa!nl«
Nr—3Ł

do nabycia

polecamy

Andrzej Jakimowicz

SZTUKA INDII

Szkice

Tadeusz Margul

MITY Z PIĘCIU CZĘŚCI ŚWIATA

Artur Miłobędzki

ZARYS DZIEJÓW ARCHITEKTURY

W POLSCE

Anna Sadurska

W CIENIU PANTEONU

O sztuce starożytnego Rzymu

Andre Leroi-Gourhan

RELIGIE PREHISTORYCZNE

Tłum. z franc. I. Dewitz

O m e g a — 61

Anette Laming

SKARBY W GRODZIE LASCAUX

Tłum. z franc. M. Bibrowski

Omega — 123-4

Max le Roy

MÓWIĄ WYKOPALISKA

Życie starożytnego Rzymu

Tłum. z franc. J. Pański

O m e g a — 110

wyd. II, s. 446, ii., pł., zł 23,—

str. 300, zł 18,—
wyd. II, s. 3G6, ił., pł., zł 60,—
s. 236, ii., pł., zł 35,—
s. 126, ii., zł 10,—
s. 175, ii., zł 10,—
s. 178, ił., zł 10,—

we wszystkich

księgarniach